

OHANA  
NADZWYCZAJNI

TOM I

*Sekretny świat*

NOVAE RES

OHANA

NADZWYCZAJNI

TOM I

*Sekretny świat*



NOVAE RES

*Dla Izabeli, Jadźki i Justyny. Wy wiecie już za co...*

„Uprzytomnił sobie, jak destrukcyjną siłę miało zatajanie prawdy. (...) Tego rodzaju sekrety przypominały żywe organizmy groźne dla zdrowia. Karmiły się wstydem i poczuciem winy, rodziły strach, który zżerał człowieka od środka.”

Nicholas Evans – *Odważni*

## **Spis treści**

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

ROZDZIAŁ 41

ROZDZIAŁ 42

ROZDZIAŁ 43 z perspektywy Nathana

ROZDZIAŁ 44

ROZDZIAŁ 45

ROZDZIAŁ 46

ROZDZIAŁ 47

PODZIĘKOWANIA

## PROLOG

*Znasz to uczucie, kiedy wszystko się psuje? To, na co zapracowałaś i co kochałaś, potrafi się rozsypać, nim zdążysz mrugnąć okiem. Wielkie plany i marzenia przestają istnieć. Wydaje ci się, że już nic nie ma sensu.*

*Nigdy nie sądziłam, że brutalna rzeczywistość obudzi we mnie jakiegokolwiek uczucia. Nie sądziłam, że poznam ludzi, za których będę w stanie oddać życie. Którzy spowodują, że walka ze śmiercią będzie mieć jakieś znaczenie. Tak chyba miało się stać. Życie chciało, żebym spotkała Nadzwyczajnych. Życie chciało, żebym spotkała jego. Aby wszystko, co dotychczas wydawało mi się znane, stało się nowym odkryciem. Żebym poznała, co tak naprawdę ma w życiu sens.*

## ROZDZIAŁ 1

Błysk. Grzmot. Przez moment znowu jasność oświetlająca cały pokój, a po sekundzie ciemność. Kolejny, głośniejszy grzmot, potem znowu cisza. I tak w kółko.

Westchnęłam głęboko, po czym, odrzuciwszy z siebie kołdrę, wstałam z łóżka i powoli podeszłam do okna. Przyglądałam się, jak małe krople deszczu z coraz większym impetem trafiają w szybę, aby zaraz potem spłynąć strumieniami w dół. Wygląda na to, że burza właśnie dotarła do tej części miasta.

Przysiadłam na parapecie i ignorując panujący tu chłód, zaczęłam przyglądać się szybie, aby następnie zwrócić uwagę na to, co działo się za nią. Przycisnęłam kolana do klatki piersiowej i otuliłam gołe nogi rękoma.

Drzewa poruszały się w rytmie szalejącego wiatru. Miałam wrażenie, że w każdej chwili mogłyby się ugiąć i zupełnie złamać, ale wciąż udawało im się powrócić do pionu. Jakby natura przez moment postanowiła dla zabawy balansować na granicy pomiędzy bezpieczeństwem a niestabilnością.

Doświadczyłam już niejednej burzy, ale w tę konkretną noc wichura była wyjątkowa. Ponieważ była to moja pierwsza noc w Gold Coast.

Oparłam czoło o zimną szybę i przyglądałam się coraz większym kałużom, które zadziwiająco szybko tworzyły się na drodze. Miałam wrażenie, że chłód panujący na zewnątrz pragnie dostać się do środka, do mojego ciepłego pokoju.

Moje życie właśnie ulegało zmianom i miałam wrażenie, że ta burza nie jest przypadkowa. Pioruny, które co jakiś czas pojawiały się na niebie, niosły ze sobą pewnego rodzaju przestrożę. Jakby ta właśnie wichura była tym, co może wydarzyć się w moim życiu. Gdzieś tam otwierał się nowy rozdział. I kto wie? Może w tym mieście moja historia potoczy się w zupełnie innym kierunku, pozbawionym błędów przeszłości?

Zauważyłam czyjąś sylwetkę. Nieznany kształt biegł wzdłuż ulicy, na której mieszkam. Właśnie mijał mój dom. Wychyliłam się, próbując



jak najbardziej przyjrzeć się postaci.

Wysoki chłopak miał na sobie czarne spodenki i szarą bluzę. Jego twarz zasłaniał kaptur. Widziałam jedynie przemoczone kosmyki włosów, uwalniających się spod materiału.

Najbardziej zastanawiał mnie fakt, czemu biega w czasie burzy. Uwielbia być mokrym celem piorunów?

Zeskoczyłam z parapetu i wróciłam do łóżka. Przekładałam się z prawej na lewą część materaca i z powrotem, rzucając kołdrą na wszystkie strony.

Trudno było mi zasnąć. Coraz bardziej cichnące grzmoty nie były powodem mojego zdenerwowania. Niestety myślałam jedynie o swoim pierwszym dniu w nowej szkole.

– Dasz radę, Effie Blake. To tylko nowa szkoła – wyszeptałam sama do siebie. – Nie ma się czego obawiać. To zwyczajna szkoła – westchnęłam. – I zupełnie zwyczajni ludzie.

## ROZDZIAŁ 2

*Poczułam pod bosymi stopami mokre gałązki. Zrobiłam krok, tym razem liście. Usłyszałam dźwięk łamanych patyków, były ostre. Rozluźniłam zaciśnięte pięści, wypuszczając na ciemnozieloną ściółkę białe, okrągłe kryształki. Rozejrzałam się, by zobaczyć, gdzie właściwie się znajduję.*

*Las?*

*Zewsząd otaczały mnie nienaturalnie wysokie drzewa, które miały jedynie pień. Patrząc w górę, widziałam tylko pnące się w niebo konary, jednak one wcale nie sięgały ku słońcu. Chciały dosięgnąć mroku.*

*Przestraszyłam się i szybko obróciłam. Z każdej strony las wyglądał tak samo. Pnie drzew, a pomiędzy nimi, oddalony gdzieś bardzo daleko, mrok.*

*– Halo?*

*Mój głos rozbrzmiał głośnie echem, powodując, że nawet ja sama się zatrzęślam. Odpowiedź była ta sama. „Halo” wypowiedane przestraszonym i niepewnym głosem, który należał do mnie.*

*Potarłam ramiona, zauważając, że mam na sobie białą sukienkę, która sięgała kolan. Była dość dziwnym strojem na wędrowni po mrocznym lesie. Jeżeli taką wędrownię w ogóle można uznać za normalną...*

*Zauważyłam ścieżkę. Prowadziła do ulicy, na której nie było światła. Nie byłam pewna, czy to jakaś dziwna autostrada, czy po prostu szeroka, opuszczona jezdnia.*

*Przystanęłam na środku, z zaciekawieniem patrząc na kierujące się w moją stronę światła.*

*Obudziłam się.*

*#*

*– Pamiętaj o śniadaniu – przypomniała mi mama, wchodząc do kuchni. – Zrób sobie kanapki.*

*– I tak nie zdążę – westchnęłam, dopijając zimną już kawę.*

*Rodzicielka spojrzała na mnie niezadowolonym wzrokiem. Nim zdążyła powiedzieć, co o tym sądzi, pokręciłam szybko głową.*

– Nie będę głodna – zapewniłam ją, wkładając kubek do zlewu. – Stresuję się nową szkołą i tym, że postanowiłaś przepisać mnie akurat pod koniec semestru – wypomniałam jej to kolejny już raz, odkąd powiadomiła mnie o przeprowadzce.

– Możesz przestać o tym mówić, Effie? – Wygląda na to, że się oburzyła, ponieważ na jej czole pojawiło się więcej zmarszczek. – Musisz poczekać na wakacje, kotku. – Ton głosu był już łagodniejszy.

Uśmiechnęła się pogodnie, przypominając mi przy okazji, że nie potrafię się na nią złościć. Związała swoje gęste, czarne włosy w wysoki kucyk i nachyliła się do pudeł rozstawionych dosłownie po całej kuchni.

Przyglądałam się jej oliwkowej skórze i zastanawiałam się, czemu nie mogłam wyglądem przypominać bardziej ją niż ojca. Zazdrościłam mamie gęstych rzęs, ciemnego koloru oczu i ładnie układających się, zdrowych włosów. Była drobna i wszystkie ubrania leżały na jej ciele idealnie, jakby zostały uszyte specjalnie dla niej.

Moja mama, Georgia Blake, pracowała w branży turystycznej. Dostała awans na wymarzone stanowisko, które okazało się czekać na nią w biurze w centrum Gold Coast. Przez długi czas zastanawiała się nad przeprowadzką, ale ja i mój brat pomogliśmy jej podjąć decyzję. Pomimo tego, że naprawdę kochałam Nowy Jork, to w moim starym mieście zdarzyło się coś, co zachęciło mnie do ucieczki aż na inny kontynent.

Mama położyła na jeden z blatów pudło i zaczęła wkładać talerze do szafek. Przez moment nuciła nieznaną mi piosenkę. Albo znaną, tylko całkiem zmieniła jej rytm, co jest prawdopodobne.

– Spójrz na to inaczej. – Uśmiechnęła się w moją stronę, powracając do tematu nowej szkoły. – Zdążysz poznać przyjaciół. Będziesz miała się z kim bawić w wakacje.

– Bawić? – powtórzyłam, opierając się o lodówkę. – Nie mam pięciu lat.

Do kuchni wszedł wesoło mój brat, który bez pytania odsunął mnie od lodówki. Czarne włosy zasłaniały mu czoło, dosięgając niemal oczu, kolorem przypominających kosmyki. Jake bardziej ode mnie przypominał mamę. Jedyne wysoki wzrost zyskał po tacie.

Spojrzał na mnie z uśmiechem utworzonym z jego cienkich ust,

a następnie zwrócił swój wzrok na mamę.

– Właśnie – poparł mnie, sięgając po karton z sokiem pomarańczowym.

– Niech będzie. Żebyś miała z kim balangować – poprawiła się mama.

Jake momentalnie wypluł zawartość swoich ust. Na wykafelkowanej podłodze pojawiła się pomarańczowa plama, która była dość widoczna, przez czarny odcień płyt.

– Jacob! – krzyknęła mama, patrząc na niego w szoku. Mogłam z jej twarzy wyczytać pięć innych, aktualnie targających nią emocji, ale chyba nie chciałam się w to wgłębiać.

– Przepraszam, ale „balangować”? – zacytował słowa matki, wycierając twarz o rękaw czarnej koszuli. – Co to za słowo?

– To by się nie wydarzyło, gdybyś nie pił prosto z kartonu. – Mama sięgnęła po ścierkę i rzuciła w jego stronę. – Ile razy mam powtarzać, że od tego są szklanki? Posprzątaj tu.

Przewróciłam oczami. To akurat nie zmieniło się od czasu wyjazdu z Nowego Jorku.

– Mogę już iść? – zapytałam, z rozbawieniem przyglądając się sytuacji.

– Właśnie, Effie idź już. – Tym razem mama podniosła głos na mnie, najwyraźniej przypominając sobie o szkole. – Nie chcę, żebyś już w pierwszy dzień spóźniła się na lekcje.

– Nie spóźnię się, jeśli pożyczysz mi samochód...

Uśmiechnęłam się, wyczekująco spoglądając na rodzicielkę. Ona i tak dziś nigdzie nie jedzie, tylko rozpakowuje rzeczy w domu.

– Tylko uważaj – westchnęła, z niechęcią podając mi kluczyki. – I zatankuj.

Och, serio?

– Dobra. – Odwróciłam się na pięcie i poszłam do salonu, by zabrać stamtąd swoją torbę. Wyszłam na zewnątrz, gdzie od razu odczułam na swoim ciele niesamowicie gorące powietrze.

Po burzy ani śladu. Żadnych kałuż czy mokrych chodników. Może niektóre gałązki w naszym ogrodzie były połamane, ale nie wyglądało to na coś poważnego.

Samochód stał na podjeździe. Wsiadłam do środka i ruszyłam, zaraz po zapięciu pasów. Prawko dostałam zaledwie miesiąc temu, przez co wciąż trzymałam się wytycznych podanych mi podczas kursu.

Wyjechałam na ulicę, wsłuchując się w nawigację. Rozglądałam się, próbując zapamiętać drogę, którą będę jeździć najprawdopodobniej codziennie. W tym mieście można się zakochać.

Podobały mi się rośliny, których nie miałam okazji widywać w swoim starym miejscu zamieszkania, a także wrażenie wiecznie panującego lata. Pogoda w nocy nie dopisała, a pomimo to już zdążyłam zapomnieć, że kiedykolwiek spadł deszcz. Miałam ochotę zwiedzić wybrzeże i spędzać tam każdy dzień, ale wiedziałam, że podczas roku szkolnego nie będzie okazji, aby wylegiwać się na plaży. Chyba wciąż miałam w sobie to poczucie wewnętrznego pędu, przy którym wychowałam się w Nowym Jorku. Tamto miasto dosłownie tętni życiem, nie zatrzymuje się nawet na moment. Gold Coast wydaje się oddawać swój czas każdej chwili z osobna.

Tuż przed szkołą zauważyłam stację benzynową, więc na nią zjechałam.

„Kolejne morderstwo w mieście. Według policji to już druga zabita dziewczyna w tym miesiącu...”

Wyłączyłam radio, ignorując wiadomości. Nic nowego. Oni i tak zawsze będą mówić o tragediach, na tym polega ich biznes.

Zajęłam się tankowaniem samochodu. Gorące powietrze nieustannie przypominało mi, że nie potrafię jeszcze przyzwycząić się do panującego tutaj klimatu. To nieznośne.

Niedaleko siebie zauważyłam chłopaka, prawdopodobnie w podobnym wieku. Pomyślałam, że albo ma osiemnaście lat, albo po prostu wygląda tak dojrzałe.

Odcień jego skóry wskazywał, że raczej jest tutejszy, a jego ciało kocha działanie promieni słonecznych. Ciemne, chaotycznie układające się włosy nie poddały się działaniu słońca i nie bladły, odcieniem przypominając smołę. Spodobały mi się jego poważne, ciemnozielone oczy i tatuaże, które wystawały spod bordowej koszulki, ale swój wzrok skupiałam na dość dużych i atrakcyjnych ustach, które właśnie ułożył w szeroki uśmiech. Pomachał mi, a jego oczy niepokojąco zabłyśły.

Rozejrzałam się, upewniając się, że nie ma za mną jego przyjaciół. Było pusto. Czemu miałyby machać do mnie?

Postanowiłam go zignorować i ruszyłam do małego budynku, mając nadzieję, że zaraz odjedzie. W środku niewielkiego pomieszczenia nie było nikogo, oprócz kasjerki, która z zaangażowaniem przeglądała najnowsze wydanie „Elle”. Z kieszeni spodenek wyciągnęłam pieniądze i przeliczając je, podeszłam do lodówki. Przyjrzałam się kanapkom zapakowanym w trójkątne pudełka. Kurczak czy wegetariańska?

– Nie jesteś zbyt miła.

Usłyszałam za sobą głos, który omal nie doprowadził mnie do zawału.

– Przepraszam? – Odwróciłam się, od razu napotykając wzrok chłopaka, którego chciałam uniknąć.

Z bliska wyglądał już inaczej. Ładne usta nadal rzucały się w oczy jako pierwsze, gdy tylko zerknęłam na jego twarz. Miał także charakterystyczny, mały pieprzyk tuż pod prawym okiem. Tym razem był bliżej, więc zauważyłam, że jest wyższy ode mnie, i to o sporo centymetrów. Może ja sama nie należę do najwyższych, ale nieczęsto czułam się przy drugiej osobie zwyczajnie mała.

Dobra, zdecydowanie nie jestem pewna siebie. Nie przy osobach, które powodują, że czuję się jak robak.

– Chciałem się przywitać, ale mnie zignorowałaś – wytłumaczył, uśmiechając się w niezwykle atrakcyjny sposób. – Nie jesteś stąd, prawda?

Pokiwałam nerwowo głową, dopiero po kilku sekundach przypominając sobie, że od mówienia są usta.

– Przyjechałam z Nowego Jorku – wyjaśniłam dość cicho, wpatrując się w oczy nieznajomego.

– Wszystko jasne.

Zmarszczyłam brwi.

– Wszystko jasne? – powtórzyłam jego słowa, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie wiem, o co mu teraz chodzi.

– Nowojorczycy nie są zbyt uprzejmi – odparł, puszczając do mnie oczko. – Witaj w Gold Coast. Tutaj ludzie rzucają do siebie komplementami, nie przekleństwami.

Odwrócił się i wyszedł ze sklepu, pozostawiając mnie w zupełnym oszołomieniu. Jeśli każdy Australijczyk zachowuje się tak samo, to chyba mam już ich wszystkich dosyć.

## ROZDZIAŁ 3

Podeszłam do białego budynku i przyjrzałam się mu. Niebo odbijało się w czystych, sporych oknach, a drzwi nie zamykały się z powodu liczby przechodzących przez nie nastolatków. Koło parkingu, znajdującego się na lewo od wejścia, było trochę zieleni i kilka ławek, przez co całość przypominała mały park. Szkoła była ogromna. Zastanawiałam się, jak odnajdę swoją salę.

Weszłam do środka. Hol wypełniało mnóstwo osób, co utwierdziło mnie w podejrzeniach, że dzwonka jeszcze nie było. Obserwowałam ludzi, z którymi przez najbliższe miesiące będę się widywać prawie codziennie. Zatrzymywałam wzrok na każdej opalonej dziewczynie, a także na chłopaku. Zdecydowanie różniłam się od nich wszystkich, a ta różnica rzucała się w oczy.

Nie byłam opaloną, długowłosą blondynką. Moje kasztanowe włosy sięgały za ramiona, a przy pofalowanych końcach zostały jeszcze ślady z czasów, gdy miałam blond końcówki. Po mamie miałam duże, ciemne oczy, zresztą to po niej także odziedziczyłam wąski nos i jak dla mnie zbyt małe usta, ale o gustach się nie dyskutuje. Okrągły kształt twarzy zyskałam po tacie. Dzięki niemu także byłam dosyć wysoka.

Podeszłam do dużej tablicy informacyjnej i odszukałam swoją klasę.

– Historia – mruknęłam pod nosem, z niezadowoleniem czytając, jaka lekcja mnie czeka.

– Też jej nie lubię. – Usłyszałam za sobą dziewczęcy głos.

Obróciwszy się, zauważyłam niską i szczupłą dziewczynę.

Miała przyjazny wyraz twarzy. Od razu dostrzegłam niecodzienny kolor jej kosmyków. Widziałam już dziewczyny w fioletowych włosach, ale nigdy nie był to tak jasny odcień. Wpatrywała się we mnie swoimi brązowymi oczami, pod którymi na skórze policzków i nosa znajdowało się mnóstwo piegów.

– Przepraszam, nie chciałam wyjść na wścibską. – Uśmiechnęła się delikatnie, wyciągając w moją stronę rękę. – Phoebe Redler.

Okay, czyli jednak każdy w Australii jest tak miły i sympatyczny. Prawdopodobnie pod koniec tego dnia zwymiotuję tęczę.



– Effie Blake. – W lekki sposób uścisnęłam jej rękę, po czym rozejrzałam się wokół. – Czyli jesteśmy w jednej klasie?

– Na to wygląda. Nowa? – Dziewczyna skierowała się chyba w stronę sali, więc ruszyłam za nią.

– Tak, przeprowadziłam się z Nowego Jorku.

– Świetnie. – Uśmiechnęła się. – Tu jest lepiej niż w Nowym Jorku, o wiele cieplej.

– Zauważyłam.

– Dobrze się złożyło, że doszłaś do naszej klasy. – Podeszła pod salę i przy niej przystanęła. – Będę miała kumpelę.

– A inne dziewczyny? – zapytałam, zdziwiona jej słowami.

W taki sposób zawiera się przyjaźnie w podstawówce, jeśli dobrze pamiętam.

– Albo plastikowe pustaki, albo geniuszki – westchnęła, opierając się o ścianę. – Za to każdy możliwy chłopak jest pseudosurferem.

Pokiwałam głową. Dziewczyna raczej nie była nieśmiała i chyba lubiła dużo mówić. Zaczynało się ciekawie.

– Ty wydajesz się normalna – dodała, mierząc mnie wzrokiem.

– Dzięki. – Uznałam to za komplement, bo wcale nie byłam normalna.

Zadzwoił dzwonek, więc weszłyśmy do sali. Phoebe usiadła, a ja musiałam stanąć na środku klasy, by nie zająć czyjejś ławki. Nie chciałam, aby jakaś opalona blondynka już pierwszego dnia wyłożyła mi brutalne zasady szkoły.

– Dzień dobry. – Do klasy weszła młoda kobieta, która najprawdopodobniej była nauczycielką. – Jest z nami nowa koleżanka. – Dotknęła moich pleców, uśmiechając się. – Mam nadzieję, że szybko pomożecie Effie przystosować się do nowego otoczenia.

Dosłownie każdy zmierzył mnie wzrokiem, a ja udawałam, że nie robi to na mnie wrażenia. Nienawidzę takich sytuacji. Może nie jestem całkiem antyspołeczna, ale na ogół nie odzywam się jako pierwsza, nie zaczynam znajomości. Bywam cicha i wycofana, a moje zaufanie względem innych znajduje się na bardzo niskim poziomie, co akurat uważam za plus.

Nauczycielka z uśmiechem wskazała dwie wolne ławki. Były

w środkowym rzędzie, jedna za drugą. Wybrałam tę bardziej z tyłu, bo miałam wtedy po lewej stronie Phoebe. Wolałam siedzieć koło niej.

Rozpakowałam odpowiednie książki i rozejrzałam się po klasie. Oprócz zwykłych surferów, typowych cheerleaderek i kujonów, był tu także chłopak o czarnych włosach, w skórzanej kurtce. Żuł gumę i raczej nie patrzył z zainteresowaniem na tablicę.

Nie mogłam uwierzyć. To chłopak ze stacji benzynowej!

Zauważyłam, że obraca głowę, więc osunęłam się na krzesło. Dłonią zasłoniłam twarz. Usłyszałam cichy śmiech.

„Pięknie. Ponownie wyszłaś na idiotkę” – skomplementowałam się.

Nauczycielka zaczęła czytać listę obecności. Po paru osobach dowiedziałam się, że czarnowłosa nazywa się Theo Evans i najwyraźniej w szkole zmienia swój ton głosu na ponury lub znudzony. Nie byłam pewna.

Kiedy nauczycielka kończyła sprawdzać obecność, drzwi klasy się uchyliły, a w progu stanęła kobieta z poważnym wyrazem twarzy. Przytłoczył mnie jej kuriozalny wygląd, na który głównie składały się natapirowane włosy, przesadny makijaż i wymyślny ubiór. Nie wspomnę już o tym, że oczy zaczynają mnie boleć, gdy widzę na kimś połączenie różowego z czerwonym. Pomyślałam, że albo niech ściąga tę pudrową marynarkę, albo pozbywa się krwisto czerwonych legginsów. „Ile ona ma tak właściwie lat?” – zastanawiałam się, bo wyglądała, jakby chciała zrobić z siebie nastolatkę.

– Przyprowdziłam starego ucznia – powiedziała, a ja stwierdziłam, że to chyba dyrektorka. Jej czarne włosy nijak nie pasowały do sztucznego wyrazu twarzy. Od razu było widać, że je farbuję.

Kobieta uśmiechnęła się jak tylko mogła, chociaż jej twarz była za bardzo naciągnięta. Spokojnie dostałaby rolę w horrorze.

Machnęła ręką w stronę drzwi, widocznie zachęcając kogoś do wejścia.

Zaniemówiłam.

W progu stanął bardzo wysoki blondyn. Miał piękny kolor oczu – tęczęwki jak ocean skąpany w promieniach słońca. Jego blond kosmyki

były uniesione do góry i lekko rozczochrane, jakby właśnie zaliczył z kimś udany numerek w toalecie. Miał na sobie białą koszulkę, uwydatniającą jego bicepsy, na nogach za to czarne spodnie, a przez ramię przerzucił plecak. Oblizwał swoje blad różowe wargi, po czym znudzonym wzrokiem spojrzał na dyrektorkę. Miał poważny wyraz twarzy, ale najprawdopodobniej właśnie przez to wydawał mi się tak bardzo atrakcyjny.

Reszta klasy także się w niego wpatrywała. Było to jednak coś w rodzaju szoku lub strachu. Spojrzałam na Phoebe. Jej twarz była blada jak kreda. Jediną zadowoloną osobą w sali był Theo, który uśmiechał się w stronę chłopaka.

I nauczycielka. Obojętnie przypatrywała się uczniowi, jakby go nie знаła.

– Pewnie większość z was zna Nathana. – Dyrektorka poważnie popatrzyła na nas wszystkich. – Pani Hale uczy dopiero od tego semestru, więc nie miała możliwości go poznać.

– Rzeczywiście. – Historyczka spojrzała na dziennik. – Czyli to jest... Nathaniel Allen?

– Tak. – Dyrektorka kiwnęła głową. – Proszę go gdzieś posadzić, ja już muszę iść.

Po chwili dziwaczna kobieta zniknęła, a blondyn zaczął rozglądać się za wolnym miejscem. Oczywiście była to ławka przede mną.

Zaczął podchodzić do wolnego miejsca. Nasze oczy się spotkały i przez chwilę utrzymywaliśmy kontakt wzrokowy. Było w nim coś, co trudno opisać. Nie wiedziałam, czy po prostu ma taki przeszywający wzrok, czy znalazłam się na liście osób, które planuje pociąć i schować w lodówce, znajdującej się w jego piwnicy. Kiedy już zajął swoje miejsce, odetchnęłam z ulgą. Bałam się dłużej patrzeć.

Widziałam tylko tył głowy, a także umięśnione plecy chłopaka. Mogłabym go spokojnie dotknąć, wystarczyło tylko wyprostować rękę. Siedział zgarbiony, podpierając się dłońmi o ławkę. Widziałam, jak kieruje swoją głowę w stronę Theo. Czarnowłosego chłopaka, który zajmował drugą ławkę po prawej stronie, odwrócił się i także zerknął na siedzącego przede mną blondyna. Od razu domyśliłam się, że są znajomymi, choć nie wiedziałam, jak dobrze się znają. Widziałam jedno.

W całej klasie, nie licząc nauczycielki, tylko Theo Evans zachowywał się spokojnie w obecności Nathana Allena.

Miałam w głowie dużo pytań, które zamierzałam zadać Phoebe, gdy tylko opuścimy progi tej sali.

Pani Hale usiadła przy biurku, po czym zaczęła dyktować nam notatkę. Pisałam powoli i starannie, chcąc, aby chociaż pierwsza kartka mojego zeszytu wyglądała porządnie. Zwróciłam uwagę, że siedzący przede mną chłopak nic nie notuje. Och, ambitnie. Nie wiedziałam, czy jest takim ignorantem, czy robi z siebie buntownika.

Nachyliłam się nad notatkami. Po chwili usłyszałam cichy jęk. Podniosłam głowę, zdezorientowana, i przyjrzałam się Nathanielowi.

Żyły, znajdujące się pod skórą jego szyi, zaczynały świecić się na niebiesko, powoli odsłaniając ten kolor spod białej koszulki.

To nie był zbyt realny widok...

Nathan pokręcił głową i przeczesał palcami włosy, następnie układając dłoń na ławce, zgniatając ją w pięść. Nagle wstał z miejsca i ruszył do wyjścia, od razu przykuwając uwagę całej klasy.

– Nathan – dyktująca nauczycielka spojrzała na niego – jeszcze nie było dzwonka.

– Wiem – mruknął, i tak decydując się na wyjście z sali.

Dobra... To było dalekie od normalnego zachowania.

## ROZDZIAŁ 4

– Kim on jest? – zapytałam Phoebe, gdy wychodziłyśmy z klasy.

Nie ukrywam. Byłam bardzo ciekawa jego osoby. Nigdy nie widziałam niczego podobnego i zdążyłam też zrozumieć, że tylko ja widziałam to niebieskie światło. Nathaniel Allen to zagadka. Niestety moją główną wadą jest nieograniczona ciekawość, która zmusza do pytań.

Phoebe niepewnie rozejrzała się po korytarzu. Popatrzyła na mnie poważnym wzrokiem.

Przeciskałam się pomiędzy różnymi osobami, idąc za nową znajomą.

– Chodził do naszej szkoły. – Dziewczyna przystanąła przy wejściu na salę gimnastyczną i w dalszym ciągu się rozglądała. – Był typem podrywacza, cała szkoła go lubiła – opowiadała z niesmakiem, przez co mogłam stwierdzić, że Phoebe nie należała do tych osób. – Ale rok temu mu odbiło. Zaatakował jednego chłopaka, nikt nie wiedział czemu. Cała szkoła to widziała! – dodała z rozpaczą. – Gdybyś tylko mogła zobaczyć, w jakim był stanie...

Pokręciła głową, zaciskając dłonie na książce.

– I co stało się później? – wypytywałam, jeszcze bardziej ciekawa wszystkiego, co było związane z tym chłopakiem.

– Zawiesili go w prawach ucznia. Dziwię się, że nie wywalili go ze szkoły. – Phoebe machnęła rękami, wyrażając swoje oburzenie.

Podeszłyśmy do szafek.

– To już nie ten sam chłopak, co kiedyś – wytłumaczyła, otwierając szafkę. – Teraz po prostu każdy się go boi, bo ludzie wiedzą, że jest nieobliczalny.

Zawsze zastanawiały mnie takie nagłe zmiany w ludziach. Ciekawiło mnie, co popchnęło Nathana ku takiej agresji i czemu teraz stał się postrachem szkoły, skoro kiedyś był tak bardzo lubiany. Aż sama się dziwiłam, dlaczego mnie intryguje. Nigdy nie lubiłam takich ludzi.

Nagle ze środka szafki Phoebe wypadła karteczka. Dziewczyna schyliła się, sięgając po kolorowy papierek.

– Impreza – powiedziała, uśmiechając się. – Pewnie ty też masz to

w szafce.

– Jaka impreza? – Wzięłam od niej kartkę, która najwidoczniej była zaproszeniem. – Dzisiaj?

– Idziemy.

Phoebe, jak widać, nie zamierzała przyjąć odmowy. A ja nie chciałam odmawiać. Stwierdziłam, że mogę w końcu poznać kogoś poza swoją klasą i jej dziwnymi uczniami.

– Jasne. – Pokiwałam głową, odczytując podane na ulotce informacje.

– Chodź. – Zadzwoił dzwonek, który od razu spowodował niezadowolenie na twarzy Phoebe. – Teraz fizyka. McMiller nienawidzi spóźnialskich.

W sali nie było ani Nathana, ani Theo. Przez resztę lekcji także się nie pojawili.

#

– Impreza?

– Tak.

– Nie ma mowy.

– Mamo! – Ruszyłam za rodzicielką do kuchni, próbując zrozumieć, czemu za każdym razem jest tak uparta.

Mama od zawsze była bardzo troskliwą i ciepłą osobą. Martwiła się o mnie i Jake'a na zapas, chciała dla nas jak najlepiej oraz marzyła, żebyśmy wyrosli na wartościowych ludzi, którzy kochają swoje życie.

Ale czasem miało to swoje minusy.

– Pierwszy dzień w nowej szkole, a ty już pchasz się na jakieś imprezy? – Spojrzała na mnie zmęczonym i zawiedzionym wzrokiem.

– Sama chciałaś, żebym poznała nowe osoby – przypomniałam jej, mając nadzieję, że to pomoże mi ją przekonać. – Chcę poznać ludzi z całej szkoły. Nie tylko z klasy.

Przystanęła przed blatem i oparła się o niego, ciężko wzdychając. Ostatnie zmiany martwiły ją i nękały jej już i tak zapracowany umysł. Tylko że ona po prostu nie potrafiła nie przejmować się wszystkim wokół siebie. Była wesoła, ale jednocześnie zadręczała się drobnostkami.

– Oglądałam dziś wiadomości...

„O nie, tylko nie te durne wiadomości...”

– Zaatakowano już dwie dziewczyny. W mieście jest jakiś nożownik... To poważne, Effie.

Spojrzałam na nią z rezygnacją, ale i tak postanowiłam się szybko nie poddawać.

– To może zamknij mnie w domu, co? – Skrzyżowałam ręce na wysokości klatki piersiowej. – Wtedy nikt mnie nie zabije, nie zgwałci ani nie porwie.

– Jeśli będę musiała... – Uśmiechnęła się, jeszcze bardziej wytrącając mnie z równowagi.

– A Jake w moim wieku co tydzień chodził na imprezy. Jak to wytłumaczysz?

Uwielbiałam go wykorzystywać. Jak widać, czasem posiadanie starszego o trzy lata rodzeństwa ma swoje plusy.

– Jake to chłopak.

Uniosłam brwi.

– I tyle? – zapytałam, wpatrując się w mamę. – To dość słaby argument, jak na ciebie – dodałam, powodując jej zdenerwowanie.

– Nie możesz, bo... jesteś dziewczyną, więc...

Nie odrywałam od niej wzroku, rozkoszując się tym, jak bardzo stała się zakłopotana.

– Dobra – pokręciła głową, zapewne sama nie wierząc, że się zgadza. – Tylko masz zadzwonić po brata, żeby cię odebrał.

Czyli w ostateczności wyszło na moje. Pomimo że nienawidzę prosić o cokolwiek Jake'a, i tak odczuwałam ogromną radość.

Pomyślałam, że może ta noc wiele zmieni...

## ROZDZIAŁ 5

Stałam przed wysokim budynkiem. Z najniższego piętra docierały do mnie przytłumione basy modnej ostatnio piosenki i głośne okrzyki znajdujących się wewnątrz ludzi.

Przez chwilę poczułam niepewność. Nie wiedziałam, czy jestem gotowa, aby się bawić, zmienić swoje nastawienie do spędzania czasu wolnego w klubach. Czułam się jak zakłopotany człowiek, znajdujący się w niewłaściwym miejscu. Pragnęłam to zmienić. Chciałam być zdecydowanie bardziej beztroska, optymistyczna, pewna siebie i otwarta na innych.

– Co z tobą? – Phoebe zatrzymała się, widząc, że ja to zrobiłam.

Popatrzyłam na nią i uśmiechnęłam się.

– Nic – odparłam, dołączając do niej. – Możemy wchodzić.

Kierowałam swój wzrok w różne strony, przyglądając się osobom, które tak jak my dostały zaproszenie na imprezę. Było ich sporo, a dopiero co weszliśmy. Przeszłam przez grubą kurtynę, która w żadnym stopniu nie pasowała mi do tego nowoczesnego miejsca. Za ciężkim materiałem było wszystko, co mogłam skojarzyć sobie z idealnym sposobem spędzenia beztroskiej nocy.

Głośna muzyka powodowała ciarki na całym moim ciele i nie byłam pewna, czy dobrze słyszę własne myśli. Parkiet zalewał tłum ludzi, chaotycznie poruszających się w rytm muzyki.

Na początku podeszliśmy do długiego baru, przy którym usiadaliśmy na dłuższą chwilę. Wpatrywałam się w obce mi osoby, zapominając, że nie jestem tu do końca sama.

– Effie!

Phoebe przerwała mi rozglądanie się po sali, szarpiąc za moje ramię. Jej ciemne oczy badały moją twarz w szybkim tempie, przez co wydawała się być zirytowana. Przestraszyłam się, że może nienawidzi, gdy ktoś ją ignoruje? Dopiero poznawałam Phoebe, ale chyba powinnam była zasięgnąć więcej informacji na jej temat, skoro chciałam zbliżyć się do kogoś nowego.

– Przepraszam.

– Jesteś dziś taka zamyślona... – stwierdziła z westchnieniem,



niechlujnie podpierając łokieć o szary blat baru. – Chciałam zapytać, na co masz ochotę. Ale zamówię tobie to samo, co sobie.

– Nie przeszkadza mi to – odpowiedziałam, postanawiając obdarzyć nową znajomą uśmiechem, aby już przestała marudzić.

Phoebe podeszła bliżej barmana.

Ktoś szturchnął mnie w plecy, więc znowu się odwróciłam, tym razem próbując zrozumieć, kto jest tak pijany lub arogancki, aby na mnie wpadać.

– To moja wina, naprawdę przepraszam.

Skupiłam swój wzrok na przystojnym chłopaku. Jego brązowe – albo może czarne – włosy opadały na jeden bok i były lekko pofalowane u góry głowy. Bardzo jasne, praktycznie szare, duże oczy spoczęły na mojej twarzy, a usta uformowały się w przeproszający i niewinny uśmiech. Podziwiałam jego wyraziste kości policzkowe, podczas gdy on zmarszczył gęste brwi i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– W porządku? – odezwał się ponownie miękkim głosem. – Chciałbym mieć pewność, że nie żywisz do mnie żadnej urazy.

„Dalej, Effie, nie bądź idiotką, która potrafi wyłącznie tępo się w niego wpatrywać” – pomyślałam.

– Nie jestem zła – odparłam głośno i dodałam z uśmiechem: – Masz dość mocne uderzenie.

– To łokieć najlepszego zawodnika naszej drużyny rugby. – Zza jego pleców wyłonił się kolejny nieznamy, który przełożył mu rękę przez ramię i zawiesił swój wzrok na mnie. Zauważyłam, że są do siebie podobni, ale ten drugi ma krótsze włosy. – Dan, nie przedstawiś mi koleżanki?

– Właściwie to my się nie znamy – wytłumaczyłam, podając wcześniej poznanemu chłopakowi dłoń. – Jestem Effie.

– Daniel. – Delikatnie uściśnął moją dłoń, a następnie wskazał chłopaka, który stanął już obok niego. – A to mój starszy brat, Patrick.

Patrick rzeczywiście sprawiał wrażenie starszego, a przy tym był o kilka centymetrów wyższy. Cwaniacki uśmiech nie schodził mu z twarzy, gdy przyglądał mi się z ciekawością ukrytą w oczach, które były tak samo jasne, jak oczy jego młodszego brata.

– Miło poznać. – Jemu także podałam dłoń, po czym jako pierwsza

zadałam im pytanie, na które koniecznie chciałam znać odpowiedź: – Z jakiej szkoły jesteście?

– Z Gold West, tak jak większość tutaj – powiedział Patrick. – A ty?

– Z tej samej. – Kiwnęłam głową, zauważając idącą w moją stronę Phoebe.

Szczerze mówiąc, cieszyłam się, że była już blisko. Nie chciałam dłużej sama rozmawiać z nimi dwoma. Nie wydawali się źli ani denerwujący, ale w tym momencie ich towarzystwo mi nie odpowiadało. Może przez pewność siebie bijącą od Patricka.

– Pójdziemy już – powiedział Daniel, zerkając na brata. – Może spotkamy się jeszcze w szkole? – dodał, tym razem do mnie. – Mam taką nadzieję.

Pożegnałam się z nim szerokim uśmiechem, zupełnie ignorując drugiego chłopaka. Kiedy mijali Phoebe, ta zacisnęła dłonie na drinkach.

– Rozmawiałaś z nimi? – zapytała, stawiając wysokie szklanki na blacie baru. – Effie, rozmawiałaś z nimi?

Naprawdę czasem nie mogłam zrozumieć jej zachowania. Miała napady trudnych do pojęcia emocji, równocześnie strachu i podekscytowania. Ciężko mi było odczytać cokolwiek z jej zachowania.

– Właśnie ich poznałam – wytłumaczyłam, mówiąc w dużo wolniejszy sposób niż Phoebe. – A tobie co się stało? Znasz ich?

– Nie osobiście. – Przewróciła oczami, jakby to było oczywiste, a moje pytanie nie miało żadnego sensu. – To Patrick i Daniel Olsonowie – wyjaśniła, przybliżając się do mnie, aby nie mówić zbyt głośno. – Gwiazdy drużyny rugby, każda dziewczyna do nich wzdycha – dodała, uśmiechając się. – A najlepsze jest to, że są pełnym przeciwieństwem.

– Co masz na myśli?

– Patrick w tym roku kończy szkołę. Jest starszy od swojego brata, przy tym pewniejszy siebie, a czasem nawet arogancki. Za to Dan jest w naszym wieku. To cichy i nieśmiały chłopak, który odsuwa się od popularnego towarzystwa brata. Pomimo to i tak każdy go lubi, ale mniej niż starszego Olsona.

Patrick został przedstawiony w sposób, w jaki go sobie wyobrażałam. Zauważyłam, że są inni, ale nie wiedziałam, że w aż tak dużym stopniu. Zastanawiało mnie tylko, co robił tam Daniel, skoro nie przepadał za takim towarzystwem.

– Ten starszy i Nate mają dobry kontakt – dodała jeszcze Phoebe, a ja bardziej zainteresowałam się tematem. – Chociaż to i tak za dużo powiedziane. Nathan aktualnie nie dogaduje się z żadną osobą ze szkoły, oprócz czwórki tych, które od zawsze należą do jego przerażającej paczki.

– Jakich osób? – zapytałam, przyglądając się jej.

Mijały nas jakieś dziewczyny, więc Phoebe przeczekwała, jakby bała się, że usłyszą naszą rozmowę, chociaż grała głośna muzyka i było to niemożliwe.

– Jeden z nich, Theo, jest z nami w klasie. Reszta to osoby z ostatniej klasy. Kiedyś ci ich pokażę.

Phoebe uśmiechnęła się, poprawiając swoje mocno pokręcone włosy. Chwyciła za drinka, a drugi napój podała mi. Przyjrzałam się żółtej cieczy, przez moment zastanawiając się, co postanowiła zamówić.

– Pij do dna – nakazała, przystawiając szkło do czerwonych ust.

Zrobiłam tak, jak doradzała. Dopiero po tym, jak z trudem wypijałam całą zawartość szklanki, poczułam pieczenie w okolicach gardła. Odstawiłam szklankę na blat, krzywiąc się lekko, bo nienawidzę smaku wódki.

– Chodź. – Phoebe złapała moją dłoń i pociągnęła za sobą.

Kiedy byliśmy już przy tańczących bardzo blisko siebie ludziach, zrozumiałam, że zabiera mnie na parkiet. Przystanąła, uśmiechając się szeroko, kiedy rozbrzmiały pierwsze dźwięki piosenki, którą najwyraźniej lubiła. Zaczęła poruszać się w rytm wszechobecnego dźwięku. Muszę przyznać, że wychodziło jej to świetnie. Oparła dłonie o moje ramiona, pobudzając do tańca.

Poczułam nieznaną mi dotąd radość. Tańczyłam i śmiałam się przy tym. Wcale nie przeszkadzały mi trącające mnie co jakiś czas łokcie innych osób czy obściskujące się obok pary. Obróciłam się na moment, kierując swój wzrok na bar. Przystanąłam, wpatrując się w chłopaka, który chyba także patrzył w moją stronę.

Teraz już byłam pewna, że to Nathan. Blondyn opierał się o barek i z zainteresowaniem patrzył na parkiet. Nie odrywałam od niego wzroku, nawet gdy widział, że go obserwuję.

Widok zasłonił mi wysoki chłopak, który akurat przechodził obok. Wychyliłam się, chcąc zobaczyć bar. Tylko że teraz nie było tam nikogo. Gdzie on poszedł?

Ktoś chwycił moją dłoń i odciągnął od Phoebe, przez co znalazłam się bliżej środka parkietu. Trafiłam w objęcia jakiegoś chłopaka, nie będąc do końca pewna, czy go znam. Wiedziałam tylko, że na pewno jest wysoki.

Podniosłam głowę i spojrzałam w górę – prosto w jasne oczy. Silne dłonie dotknęły moich bioder, stanowczo je przytrzymując. Popatrzyłam na niego pytająco, ale Nathana rozbawiło moje zdezorientowanie, co okazał, uśmiechając się. Nie byłam pewna, czy to wina tego gestu, czy temperatury panującej w klubie, ale momentalnie zrobiło mi się gorąco, a nogi odmówiły posłuszeństwa.

Postanowiłam nie dać mu się przestraszyć.

Zarzuciłam dłonie za jego szyję i końcami palców delikatnie musnęłam jego włosy. Spuściłam wzrok, także postanawiając się uśmiechnąć. Przypomniałam sobie o muzyce, która przecież wciąż grała. Nathan przysunął mnie do siebie.

Popatrzyłam w jego oczy, poważniejąc, podczas gdy on nieustannie przyglądał mi się w skupieniu. Zobaczyłam w nim coś, czego nie potrafiłam nazwać. Możliwe, że to słowo nawet nie znajduje się w naszych słownikach. To głuche i pozbawione treści niezrozumienie, a także głęboki i subtelny sens. Przez to połączenie widziałam w nim swego rodzaju piękno, któremu daleko jest do rzeczywistości.

Zauważyłam, że coś pod jego koszulką zaczyna świecić na niebiesko.

Zmarszczyłam brwi, decydując się temu przyjrzeć. Delikatnie dotknęłam jego obojczyka i przejechałam palcami w dół, odkrywając skrawek materiału. Nathan momentalnie odsunął się ode mnie i odszedł, nie tłumacząc się żadnym słowem.

Co to było?

Przez chwilę stałam na środku parkietu, nie będąc pewna, jak mam się zachować, ale i tym razem zaintrygowanie przejęło kontrolę nad moimi czynami.

Wyszłam na zewnątrz. Chłodne powietrze delikatnie muskało moje ciało, kojąc rozgrzaną skórę. Spojrzałam na lewo i prawo, próbując zgadnąć, w którą stronę uciekł chłopak. Ewidentnie coś się z nim działo i chciałam się dowiedzieć, co to mogło być.

Skierowałam się w uliczkę po prawej stronie. Wyminęłam grupę ludzi, którzy najwyraźniej wyszli z klubu, aby zapalić, i znalazłam się na opustoszałej ulicy, prowadzącej do wielu garaży. Przyśpieszyłam.

Znalazłam się przy garażach. Tutaj muzyka zupełnie nie docierała, a powietrze wydawało się gęste i przesiąknięte czymś, co mnie przerażało. Otaczała mnie niepokojąca cisza. Wszystko zastygło.

„Nic tu po tobie” – pomyślałam.

Obróciłam się, od razu na kogoś wpadając. W pierwszej chwili pomyślałam, że to Nathan, ale się myliłam.

– Pomocy.

Moje ramiona z całych sił ścisnęła młoda dziewczyna. Jej twarz pokrywał kompletnie rozmazany makijaż, a także ogromny strach. Podpierała się o mnie, głośno dysząc. Zupełnie jakby dopiero co biegła.

– Co się stało? – W końcu przestałam wpatrywać się w nią w osłupieniu i postanowiłam dowiedzieć się, o co chodzi.

– On, on mnie g-goni. – wysapała z trudem. – Chciał mnie zabić... – dodała, dotykając swojego biodra.

Zmarszczyłam brwi. Złapałam za koniec jej czarnej koszulki i lekko uniosłam, odsłaniając kawałek ciała. Dziewczyna syknęła.

Otworzyłam usta, z niesmakiem wpatrując się w rozciętą skórę na jej brzuchu. Z rany sączyła się krew.

– Nie wygląda to dobrze. – Pokręciłam głową, zaczynając panikować.

Próbowałam się uspokoić i zastanowić.

– Przytrzymaj. – Wzięłam jej rękę i przyłożyłam do rany. – Przytrzymaj tu mocno.

Dziewczyna zrobiła to, co kazałam. Nie byłam pewna, czy to jest właściwe, ale nie zastanawiałam się nad tym dłużej. Wyciągnęłam

komórkę i wybrałam numer. Od razu dodzwoniłam się na pogotowie.

## ROZDZIAŁ 6

– Pogotowie i policja już jadą – próbowałam uspokoić przestraszoną dziewczynę.

Kosmyki jej czarnych włosów przykleiły się do mokrych od płaczu policzków, a czarne resztki rozmazanego makijażu podkreśliły ciemne oczy, które teraz błyszczały od nadmiaru łez.

– Podejźmy pod klub – poradziłam, pomagając dziewczynie ruszyć. – Tam jest bezpieczniej.

Nieznajoma pokiwała szybko głową, trzęsąc się.

– Jak masz na imię? – zapytałam, chcąc zająć jej myśli czymkolwiek.

– Adrianna – odparła cicho.

– Jestem Effie – powiedziałam, kontynuując mówienie mało istotnych teraz rzeczy. – Byłam na imprezie i wyszłam zaczerpnąć powietrza. Też byłaś na tej imprezie?

– Tak. Źle się poczułam, więc postanowiłam wcześniej wrócić do domu...

Słowa dziewczyny mnie zainteresowały. Miałam nadzieję, że może powie mi coś więcej, nim przyjedzie pogotowie, a razem z nim policja.

Tuż przy zakręcie oparłam dziewczynę o budynek i próbowałam zatrzymać krwawienie. Wieczór wydawał się naprawdę parny, ale możliwe, że to przez zdenerwowanie było mi tak gorąco.

– Widziałaś, kto to był? – spytałam, przy okazji zastanawiając się, czy to właściwe, aby pytać tak bardzo przestraszoną dziewczynę o osobę, która zrobiła jej krzywdę.

– N-nie, nie widziałam. – Pokręciła głową, a w jej oczach zebrało się więcej łez. – Nie wiem... Nie mam pojęcia...

– Dobrze. – Dotknęłam jej twarzy, ponownie próbując ją uspokoić. – Najważniejsze, że jesteś już bezpieczna.

Spojrzałam na biodro dziewczyny. Ponownie odkryłam jej nasiąkniętą krwią koszulkę. Przetarłam ciało chusteczką i przyjrzałam się nacięciom. Rozcięta skóra wyglądała jak dwa przechylone kwadraty, które nachodzą na siebie jednym z wierzchołków. To był jakiś wzór. To nie mógł być przypadek.

– Wygląda źle? – zapytała, pociągając nosem. – Jestem taka głupia... Czemu wracałam do domu sama?

– Blizna kiedyś zniknie – powiedziałam, chociaż sama nie byłam pewna, czy to prawda.

Usłyszałam dźwięk nadjeżdżających aut. Zza zakrętu wyjechała karetka, a za nią wóz policyjny. Zdezorientowane nastolatki ukryły się w środku budynku lub kierowały się do domu, najwyraźniej bojąc się, że policja zamierza sprawdzić, co dzieje się na imprezie. Podczas gdy uciekali, powstał chaos. Niektórzy wymijali nas, bo szli w stronę garaży. Ich wzrok na moment zatrzymywał się na mnie i Adriannie, a potem szeptali coś, zapewne o nas.

A więc znałam już główny temat poniedziałkowych rozmów w szkole.

Światła samochodów przesłonił cień. Przyjrzałam się wysokiej osobie dopiero, gdy znalazła się obok nas. Odznaka mignęła w blasku nocnych świateł, a poważne zarysy twarzy zaczęły działać na moje nerwy, wzbudzając niepokój.

– Zakładam, że to pani dzwoniła. – Policjant przystanął naprzeciwko, po czym machnął ręką, spoglądając na Adriannę. – Zaraz ci pomożemy – zapewnił ją, podczas gdy ratownicy medyczni biegli w naszą stronę.

Mężczyźni zabrali ode mnie ranną dziewczynę, po której zostały mi jedynie ślady krwi na dłoniach. Z przerażeniem spojrzałam na swoje ręce, przenosząc wzrok na wciąż stojącego przy mnie policjanta.

– Z dziewczyną porozmawiamy jutro, a teraz chciałbym zadać kilka pytań tobie. – Uśmiechnął się w sposób typowy dla kogoś, kto wcale nie chciałby być dla mnie miły, po czym dodał: – To nie problem? Zeznania możesz złożyć także jutro, na komisariacie.

– Nie! – Szybko pokręciłam głową. – Odpowiem na pytania teraz. Tylko zadzwonię do znajomej.

Nie zamierzałam jeździć po komisariatach. Miałam pecha, że to akurat ja trafiłam na tę dziewczynę, więc najprawdopodobniej będę miała problemy. A zacznie się od panikującej mamy.

Odwróciłam się na moment od policjanta i wyciągnęłam z kieszeni telefon. Zniesmaczona faktem, że moje dłonie są w niektórych miejscach



brudne od krwi, skrzywiłam się, w końcu jednak to ignorując. Próbowałam dodzwonić się do Phoebe, ale gdy mi się nie powiodło, postanowiłam napisać jej wiadomość, że spotkamy się dopiero w szkole.

– A więc... – mężczyzna zaczął swoje dochodzenie, gdy tylko kiwnęłam głową na znak, że już zrobiłam to, co chciałam, i jestem gotowa – znasz tę dziewczynę? Powiesz mi coś na jej temat?

– Nie znam jej – odpowiedziałam, decydując się na krótkie streszczenie przebiegu zdarzeń. – Wpadła na mnie przy garażach. Była przerażona.

– Co robiłaś w tamtej uliczce? Byłaś tam sama?

– Szukałam przyjaciółki – skłamałam. – Myślałam, że wyszła, ale okazuje się, że wciąż jest wewnątrz budynku.

– Nikogo nie widziałaś? Żadna osoba nie szła przed tobą? Nie było nic, co wydawało ci się podejrzane?

Wszystko związane z Nathanem wydaje mi się podejrzane. Ten chłopak coś ukrywa i to mnie coraz bardziej przeraża, ale pomimo to nie chcę dzielić się tymi informacjami. Sama odkryję jego tajemnicę.

– Zupełnie nic. – Pokręciłam głową, podziwiając samą siebie. Pomyślałam, że choć nie mieszkam tu zbyt długo, to już potrafię okłamywać tutejszych funkcjonariuszy prawa.

– Dobrze – westchnął, ze zrezygnowaniem poprawiając czarne, gęste jak na jego wiek, włosy. – Jeszcze spiszę twoje dane i będziesz mogła wrócić do domu – zawiadomił mnie, a ja bardzo się ucieszyłam z tego, co powiedział.

Podczas gdy podawałam swoje imię, nazwisko, adres i inne niezbędne informacje, przyjrzałam się małej plakietce, na której widniało nazwisko policjanta. „Charles”. Nawet do niego pasowało. Zakładałam, że dobiegał pięćdziesiątki albo po prostu ciężka praca go tak postarzała. Ciemne włosy podkreślały jasny, przeszywający wzrok, a przy tym nie komponowały się z opaloną skórą. Raczej nie wyglądał na lubianego w tym mieście, ale jego podejście do pracy zapewne zapewniło mu wysokie stanowisko.

– Odwiozę cię – powiadomił mnie nagle, zupełnie wytrącając z równowagi.

W wyobraźni zobaczyłam, jak podjeżdżam pod dom w radiowozie

i wysiadam z eskortą policjantów. Stwierdziłam, że mama mnie zabije.

– Nie trzeba – zapewniłam, wyciągając telefon. – Zadzwonię po brata, poczekam na niego w budynku. Nic mi nie będzie.

Mężczyzna spojrział na mnie poważnym wzrokiem. Doszłam do wniosku, że lepiej, bym nie odzywała się, gdy tak patrzy.

– Jesteś niepełnoletnia – powiedział, wskazując ręką na swój samochód. – Zapraszam do środka. Póki co jestem uprzejmy i rodzice nie muszą odbierać cię z komisariatu. Docień to.

Westchnęłam, widząc, jak kieruje się do auta. Ruszyłam za nim, od razu czując na sobie wzrok kilku osób, które wyszły przed klub. Nie ma to jak wsiadać do policyjnego wozu na oczach ludzi z własnej szkoły.

Usiadłam na tylnym siedzeniu, po czym zapięłam pasy i utkwiałam wzrok za szybą, udając, że w zupełnej ciemności widzę cokolwiek. Możliwe, że nie byłam wcale pijana i wracałam do domu w naprawdę świetnym stanie. Każda inna nastolatka pewnie zataczałaby się w ramionach chłopaka bądź przyjaciółki. Ale nie ja. Ja oczywiście musiałam ratować niewinną, pociętą dziewczynę, a teraz siedzę w tym cholernym samochodzie i muszę wysłuchiwać, co ma do powiedzenia funkcjonariusz.

– Ostatnio nie jest zbyt bezpiecznie – zaczął mało interesującą rozmowę, nie odrywając wzroku od oświetlonej drogi. – Młodzi ludzie imprezują, wcale nie myśląc o konsekwencjach.

Teraz czekało mnie wysłuchiwanie jego opinii. Myślałam, że samo podjeżdżanie pod dom radiowozem będzie dla mnie męczarnią, ale jak zwykle myliłam się i nie doceniałam tego, co życie ma dla mnie jeszcze w zanadrzu.

Ten wieczór był katastrofą. Na początku na parkiecie porzucił mnie chłopak chodzący ze mną do szkoły, a ja popełniłam tylko jeden błąd, jakim było pójsie za nim. Za to płacę teraz wysłuchiwaniami poważnego do znudzenia policjanta.

– Radzę ci, Effie – zdziwiłam się, gdy postanowił odezwać się do mnie w ten sposób – w najbliższym czasie unikaj imprez i nocnych spacerów.

– Tak zrobię – zapewniłam, wcale nie zastanawiając się, czy zastosuję się do jego porad.

Odetchnęłam, widząc swój dom, a chwilę potem omal nie skakałam z radości, gdy samochód parkował.

– Dziękuję. – Otworzyłam drzwiczki i chciałam wysiąść.

– Pamiętaj – zatrzymałam się, gdy usłyszałam, że coś jeszcze mówi, a on popatrzył w lusterko, bacznie mnie obserwując – bezpieczeństwo jest najważniejsze. Nie chciałbym znowu widzieć cię w takiej sytuacji.

## ROZDZIAŁ 7

– Zagroził ci? – Dziewczyna spojrzała na mnie z zastanowieniem, od razu oskarżając mężczyznę o najgorsze.

– To nie były groźby – odpowiedziałam, wyglądając przez okno. – On chyba mnie ostrzegł...

Liliowe włosy Phoebe poruszyły się, gdy spojrzała na mnie i z powrotem na drogę. Pilnowała się przy prowadzeniu i musiałam przyznać, że była dużo lepsza niż ja. Za kierownicą zachowywała się jak kierowca z czterdziestoletnim doświadczeniem.

– Ostrzegł? – powtórzyła, wypowiadając to słowo ze zdziwieniem w głosie. – Przed czym może cię ostrzegać?

– Och, nie wiem, może przed grasującym po mieście nożownikiem?

Phoebe zmierzyła mnie wzrokiem, najwyraźniej nie będąc zadowolona z mojego sarkastycznego tonu. Nie moja wina, że przedstawiałam jej sprawy dla mnie oczywiste, a ją zastanawiał najdrobniejszy i jasny fakt.

Znalazła miejsce na szkolnym parkingu i zatrzymała samochód. Podparła się o kierownicę i spojrzała na mnie, przez chwilę po prostu się nie odzywając. Liczyłam piegi na jej nosie, gdy powiedziała:

– A tak właściwie to jak trafiłaś na Adriannę? Bo chyba tańczyłaś z kimś przez chwilę.

Bałam się, że w końcu padnie to pytanie. Nie powiedziałam jej jeszcze o przebiegu imprezy. Wprawdzie wspomniałam, że przez moment tańczyłam z jednym chłopakiem, ale jeszcze nie wiedziała, że...

– To był Nathan. – Odważyłam się wreszcie powiedzieć jej prawdę, spoglądając na nią przeproszająco.

Phoebe zawiesiła na mnie swój wzrok. Widziałam, jak na jej twarzy pojawia się szok, który następnie przemienia się w złość.

– I przez cały weekend nie pisnęłaś ani słowa? – zapytała z wyrzutem. – Mogłaś wysłać głupią wiadomość!

– Do domu przywiózł mnie radiowóz, a mama wpadła w histerię – powiedziałam, odpinając pasy. – Nie chciałam jej denerwować i zrezygnowałam z opuszczenia domu, a chciałam powiedzieć ci o tym,

gdy się zobaczymy.

– Też mi coś – mruknęła, wysiadając.

Dzień jak zwykle był ciepły, a słońce już od rana dawało o sobie znać. Uczniowie zajmowali ławki tuż przed szkołą lub opierali się o auta, ciesząc się ostatnimi chwilami przed męczącymi zajęciami.

– Jak to się stało? – zapytała, idąc obok mnie.

– Stało się co? – Zmarszczyłam brwi, nie do końca wiedząc, o co może jej chodzić.

– Ty i Nate... na imprezie... – przypomniała, przy okazji udowadniając, że nie ma tematu, który by jej nie ciekawił. – Jak to się stało, że zaczęliście ze sobą tańczyć?

– Złapał mnie za rękę i po prostu przyciągnął do siebie, sama nie wiem... Nagle uciekł, nie wyjaśniając tego ani słowem...

Nieopodal wejścia do budynku zauważyłam wysokiego blondyna. Przestałam mówić, zatrzymując na nim wzrok. Pomimo okularów, które zakrywały jego oczy, wiedziałam, że on także patrzy na mnie, a przynajmniej miałam takie wrażenie.

– Oto on! – Phoebe usiadła na ławce, z której wciąż można było go bez problemu widzieć. – Jest i jego banda...

Przysiadłam obok, przyglądając się stojącym obok niego osobom, które dopiero teraz zdążyłam zauważyć.

– To jego paczka? – zapytałam, obserwując rozmawiającą grupę.

Najbardziej widoczny był Nathan. Tuż przy nim stał niewiele niższy chłopak o krótkich brązowych włosach, a także ponurej, smukłej twarzy, którą zdobiły markowe okulary przeciwsłoneczne. Przypominał modela Calvina Kleina, mającego gorszy dzień w jakże wiele wymagającej pracy. Całe swoje zainteresowanie oddawał papierosowi, którego co jakiś czas przytrzymywał w ustach.

Za to kolejny był jeszcze dziwniejszy. Podarta koszulka wyglądała jak po spotkaniu z kosiarką, a ciężkie martensy nie pasowały do takiej pogody. Ten chłopak był blady jak śnieg, ale za to wyglądem przypominał zbuntowanego idola nastolatek, które są w stanie wrzucić mu na scenę całą szafę swoich staników. Nie wspominając o jego włosach... Zupełnie białe, zlewały się ze skórą, a najciekawsze było to, że nawet mnie to połączenie wydawało się naprawdę atrakcyjne. Może

to przez jego ciemne, duże oczy, którymi obserwował parking i kiwał głową, zapewne próbując potwierdzić tym gestem, że wciąż słucha reszty.

Oprócz trzech chłopaków była tam także dziewczyna. Od razu przytłoczyła mnie swoim ładnym wyglądem. Była chuda i wysoka. Dodatkowo jej gęste i proste blond włosy otaczały ładną twarz z każdej możliwej strony. Przypominała surferkę, która na okrągło słucha rocka.

– Jego zaufani przyjaciele – podsumowała Phoebe, przypominając mi o swoim istnieniu. – Nierozłączni i nieprzychylni wobec każdego spoza paczki. Zapomniałam dodać, że przerażają mnie samym istnieniem... Jak mogłaś zatańczyć z Nathanem?

Nim zdążyłam zastanowić się nad jej pytaniem, Phoebe postanowiła odpowiedzieć za mnie.

– Wiem, że jest cholernie przystojny. Większość lasek zabiega o jego względy, ale wszystko najczęściej kończy się na przygodzie jednej nocy, którą i tak się chwala – westchnęła, kręcąc z dezaprobatą głową. – Teraz, gdy wrócił do szkoły, zapewne znowu będą się ustawiać do niego kolejki zdesperowanych dziewcząt, jakby nie wystarczało, że jego koledzy już pewnie zaliczyli każdą ze szkoły.

– Znasz ich? – zapytałam, ukradkiem spoglądając na zainteresowaną wyłącznie sobą grupę.

– Ten najbliżej Nate’a to Anthony Welch, blondynka to Emily Hart – wytłumaczyła, także na nich zerkając. – A ten w białych włosach to Matthew Russel. On jest najnormalniejszy.

– Skąd wiesz? – Tym razem popatrzyłam na długowłosą dziewczynę, która delikatnie się uśmiechnęła.

– Kiedyś pomógł mi z samochodem, gdy padł mu silnik – odparła nieśmiało, po czym poprawiła torbę na ramieniu i wstała z ławki. – Nie chcę spóźnić się na lekcję, a już jest po dzwonku. Chodźmy.

Wstałam z miejsca, na moment powstrzymując się przed zrobieniem kroku.

Uniosłam swoje dłonie, przyglądając się im z zastanowieniem. Moje palce. Dosłownie zamarzały, a przynajmniej takie miałam odczucie. Jakbym włożyła ich końcówki do lodowatej wody lub zamrażarki. Najbardziej przerażające było to, że chłód przechodził coraz

to dalej, w górę rąk.

– Effie? – Usłyszałam zatroskany głos Phoebe, więc szybko na nią spojrzałam.

Dostrzegłam znajdującą się za nami grupę. Wszyscy wpatrywali się we mnie, a na twarzy Anthony’ego zauważyłam cień uśmiechu.

Poruszyłam palcami, zauważając, że wszystko z nimi w porządku. Ale jak wytłumaczyć ten chłód?

– Chodźmy – ponaglała mnie Phoebe.

Już zupełnie ignorując dziwną sytuację, dogoniłam ją i weszłam do budynku, w którym było o wiele przyjemniej niż na zewnątrz, gdzie panował upał. Chociaż tak naprawdę, będąc tam, na moment zapomniałam o jakimkolwiek cieple. Wciąż miałam w głowie ten uśmiech. Anthony przerażał mnie jeszcze bardziej niż Nathan, choć sądziłam, że nie jest to możliwe.

– A gdzie Theo? – zapytałam, przypominając sobie, że nie było go z resztą. – Ponoć także zadaje się z Nathanem.

– Pewnie właśnie zajmuje pierwszą ławkę w sali – odparła Phoebe, śmiejąc się, a gdy tylko zobaczyła, że moja reakcja jest bliższa dezorientowaniu, postanowiła mi wytłumaczyć cokolwiek więcej. – Theo nie uczy się za dobrze i grozi mu wywalenie ze szkoły. Z tego, co słyszałam, zabrał się za naukę, ale kto wie, jaka jest prawda...

Mijałyśmy kolejne osoby, aż wreszcie znalazłyśmy się na schodach. Teraz musiałyśmy tylko dostać się na pierwsze piętro, gdzie była nasza sala.

Nie mam pojęcia, czemu chciałam tak szybko zniknąć z tego korytarza. Czułam na sobie wzrok każdej pojedynczej osoby i mogę przysiąc, że co niektórzy szeptali między sobą, gdy tylko przechodziłam obok.

– Myślisz, że rozpoznali mnie pod klubem? – zapytałam cicho Phoebe, przysuwając się do niej. – Znalazłam Adriannę, a była z naszej szkoły...

– Zastanów się przez moment, Effie. – Popatrzyła na mnie rozbawionym wzrokiem, przystając. – Tańczyłaś z postrachem całej szkoły, który jednocześnie jest numerem jeden na liście marzeń większości dziewcząt – dodała, patrząc na mnie wymownie. – Wciąż

wierzysz, że to na temat sprawy Adrianny plotkują?

Westchnęłam, uzmysławiając sobie, na jak bardzo straconej pozycji byłam już drugiego dnia od pojawienia się w nowej szkole. Niestety odniosłam wrażenie, że będzie jeszcze gorzej. Mam w sobie takie coś, co przyciąga kłopoty, albo to kłopoty przyciągają mnie do siebie. Sama już nie wiem jak to działa, ale wychodzi na jedno.

– To podrywacz – dodała jeszcze, a ja od razu uznałam to za ostrzeżenie. – Jeśli nie chcesz dać się wykorzystać, daruj go sobie.

Uśmiechnęłam się w stronę Phoebe. Postanowiłam skupić się na nauce. Widząc, że sala jest już zamknięta, przyspieszyłam kroku i otworzyłam drzwi.

– Przepraszamy za spóźnienie – powiedziałyśmy równocześnie, po czym zajęłyśmy miejsca.

Rozglądając się wokół, zauważyłam Theo. On także zatrzymał swój wzrok na mnie, ale szybko udał, że dużo bardziej ciekawi go, co dzieje się za oknem. Zupełnie jakby nie mógł na mnie patrzeć. Jak to inaczej wytłumaczyć? Nie jest chłopakiem, który mógłby się zawstydić czy na przykład mnie przestraszyć.

Wyciągnęłam książki, przypominając sobie o obecności nauczyciela.

– Fajeczki nie mogły poczekać, panno Blake? – Pan Mefflet popatrzył na mnie z góry, poprawiając się na miejscu przy biurku.

Już miałam okazję mieć z nim kilka lekcji. Wyglądał tak jak zawsze. Niespełniony poeta po czterdziestce, ubrany w brzydką marynarkę z przeceny. Swoje rzadkie, ciemne włosy dziś zaczesał na prawą stronę. Był nieuczciwy i miał zbyt wysokie mniemanie o sobie.

Nie potrafię ignorować rzucanych w moją stronę obelg. Na ogół walczę o swoje i cóż, to także powoduje jeszcze więcej kłopotów w moim życiu.

– Nie palę – odpowiedziałam, nadal wypakowując książki na ławkę.

– Oczywiście – odparł sarkastycznie nauczyciel, sztucznie się uśmiechając.

Popatrzyłam na niego.

– Może pan sobie myśleć, co chce, i tak mnie to nie obchodzi.



– Effie... – Usłyszałam za sobą szept Phoebe, który miał na celu mnie uspokoić.

Nie zamierzałam się wycofywać. To on zaczął wojnę. Nie obchodziło mnie, że jestem w centrum zainteresowania całej klasy. Byłam naprawdę sfrustrowana. Od piątkowej nocy moje nerwy poddawane były nieustannym próbom i sama nie wiedziałam, kiedy już zupełnie wybuchnę.

– Skoro panią Blake tak bardzo nie obchodzi, co myślę, nie przejmie się też pani karą za takie komentarze. Akurat miałem dziś układać książki w bibliotece. Mam już zastępcę. – Mężczyzna wstał z miejsca i podszedł do mojej ławki. – Chyba że to wykracza poza pani umiejętności – dodał, przyglądając mi się w sposób, który określić można słowem „wstręt”.

– Nauczyciel akurat nie powinien oceniać uczniów w ten sposób. Chyba że jest frajerem.

Do rozmowy wtrąciła się ostatnia osoba, którą mogłabym o to posądzać. Cała klasa spojrzała na Theo, który jak widać nie żałował ani jednego ze swoich słów. Pewnie patrzył na nauczyciela stojącego przed moją ławką.

Mefflet był zły. Raczej nikt jeszcze nie obraził go w taki sposób przy całej klasie. Każdy z ciekawością wyczekiwał jego reakcji.

– Może pan Evans chce się dołączyć do układania? – zapytał.

W tym samym momencie do sali wszedł Nathan.

Tym razem uwaga całej klasy skupiła się na nim. Chłopak zmierzył wzrokiem parę osób, przez co większość z nich szybko zaczęła udawać, że robi coś innego.

– Świetne wycucie czasu, panie Allen. – Pan Mefflet uśmiechnął się w stronę zdezorientowanego blondyna. – Zapłacisz za błędy swojego przyjaciela.

„Cudownie” – pomyślałam.

#

Jedno z tak zwanych praw Murphy’ego mówi, że cokolwiek może się nie udać, na pewno się nie uda. Rzeczywiście. Moje ostatnie próby bycia normalną nastolatką z normalnymi problemami nie powiodły się.

Zastanawiałam się nad definicją pecha. Stwierdziłam, że ja cała ją uosabiam.

Przystanęłam przy drzwiach od szkolnej biblioteki. Nathan stał gdzieś za mną, a pan Mefflet otwierał drzwi. Naprawdę nienawidziłam go za to, co mi zrobił.

– Panie przodem. – Otworzył drzwi i gestem ręki zachęcił mnie do wejścia.

Weszłam do środka, uważnie oglądając wnętrze, którego jeszcze nie widziałam. W sumie była to typowa biblioteka. Regały z książkami, parę stołów, przy których można się uczyć, i wielkie biurko, przeznaczone dla bibliotekarki. W tej szkole chyba jej nie ma, skoro to uczniowie musieli segregować lektury.

Na jednym ze stolików leżały dwa spore pudła, wypełnione książkami różnej wielkości.

– Chyba nie muszę wam tłumaczyć, na czym polega układanie książek w kolejności alfabetycznej?

Ten komentarz był zbędny. Popatrzyłam na nauczyciela. Nathan także to zrobił, wkładając ręce do kieszeni swoich ciemnych spodni. Mefflet nic już nie powiedział. Zostawił klucze od pomieszczenia na biurku i po prostu wyszedł.

Blondyn głośno westchnął, po czym podszedł do pudeł i zajrzał do ich środka.

– Zabiję Theo – mruknął, biorąc jedną z książek do ręki.

Żeby tylko mu przypadkiem nie przyszło do głowy, by wyżyć się na mnie. „Może coś powiem?” – zastanawiałam się. W sumie nie zaszkodzi się odezwać.

– Weźmiemy po jednym pudełku, uwiniemy się szybko. – Podeszłam do stolika i przysunęłam do siebie jeden z kartonów.

– Bystra jesteś, nie ma co – odparł sarkastycznie.

Nie odezwałam się, postanawiając zignorować jego chamskie zachowanie. Nie dałam się sprowokować.

Ukradkiem przyjrzałam się mu, zatrzymując wzrok na jego włosach, które dzisiejszego dnia walczyły z grawitacją (oraz żelazem, którego zapewne użył), i opadały mu kosmykami na czoło, dzięki czemu nie wyglądał tak poważnie jak wcześniej. Ich kolor kojarzył mi się

z piaskiem albo przesuszonymi źdźbłami pszenicy. Oczy w skupieniu przeglądały książki, a usta pozostały zaciśnięte w prostą linię. Zauważyłam, jak mięśnie jego ramion napinają się, podczas gdy on łapie za jedno z pudeł. Wyminął mnie i podszedł do szeregu półek, po czym rzucił karton na ziemię i wkładał książki w puste miejsca, ignorując jakąkolwiek kolejność alfabetyczną. Czyżby mu się śpieszyło?

Złapałam do rąk kilka książek i podeszłam w jego stronę, po czym, przyglądając się nazwiskom autorów, odkładałam lektury na właściwe miejsce. W przeciwieństwie do Nate'a, nie chciałam mieć potem problemów za lekceważące podejście do wyznaczonego zadania.

Stałam obok niego i przygryzłam wargę, zawieszając wzrok na trzymanej w dłoniach książce.

– Byłeś w tej bibliotece? – odważyłam się zapytać.

– Nie – odparł beznamiętnie, przechodząc na drugą stronę regału. – Nie byłem tu nigdy.

– Bo byłeś zawieszony? – domyśliłam się, zerkając na jego twarz, którą udało mi się zauważyć między książkami.

Podeszłam po kolejną część książek, która okazała się cięższa, niż myślałam, i położyłam ją obok pudełka Nate'a. Chłopak zmarszczył brwi, uważnie przyglądając się moim ruchom, po czym kontynuował wcześniejsze czynności.

– Tak właściwie to czemu nie było cię w szkole? – zapytałam, powoli odkładając jedną z lektur na półkę.

– Nie powinno cię to obchodzić – odpowiedział, znowu przechodząc na drugą stronę regału.

Jedna półka pozostała pusta, więc wciąż go widziałam.

– Rozumiem. – Przyglądałam się czerwonej okładce i zastanawiałam się, gdzie ją odłożyć. – Urodziłeś się tutaj?

Nathan udął, że nie usłyszał pytania, wciąż układając książki na regale.

– A ty w ogóle masz jakichś rodziców? – dodałam, opierając się o półkę.

– A ty w ogóle masz jakiś wyłącznik? – zapytał, mierząc mnie wzrokiem.

Ups, chyba go zdenerwowałam.

Uśmiechnęłam się delikatnie i skupiłam się na tym, na czym powinnam. Moje pudełko było już praktycznie opróżnione. Nie sądziłam, że pójdzie mi to tak szybko.

Usłyszałam krótki dźwięk telefonu. Sprawdziłam komórkę i zauważyłam, że mam wiadomość od Phoebe.

„Mam nadzieję, że bawisz się świetnie w bibliotece. Nie zajmuj niczym popołudnia, jedziemy na zakupy”.

Uśmiechnęłam się szeroko. Ta dziewczyna jest naprawdę fajna i nie mogę uwierzyć, że się rozumiemy. Nigdy nie miałam przyjaciółki, a z rówieśniczkami się nie dogadywałam, bo po prostu do nich nie pasowałam. Miałam inne problemy, marzenia i podejmowałam odmienne decyzje. A teraz... Po prostu cieszę się, że trafiłam na bratnią duszę. Odkrywanie takich osób w swoim życiu to jak wygrana na loterii. Znalezienie osoby, która widzi świat w podobnych barwach, jest niczym dostanie ulubionych lodów w dzieciństwie.

– Czemu się tak głupio szczerzysz? – zapytał Nathan, który stanął obok mnie.

Kiedy on tutaj przyszedł? To przerażające, że potrafi tak cicho się poruszać.

– To nie powinno cię obchodzić – odparłam, stawiając książkę na regale.

Odwróciłam się w jego stronę i zorientowałam, że jest bliżej, niż myślałam. Spojrzałam w górę, aby móc zobaczyć jego twarz.

Czułam się przy nim niezręcznie. Nie wspomniał ani słowem o imprezie i o tym, co zaszło między nami. A na pewno to pamiętał, bo nie był pijany ani, co gorsza, naćpany. Był w takim stanie jak teraz.

– Coś nie tak, Effie? – Jego usta ułożyły się w uśmiechu, który powodował, że robiło mi się gorąco.

Przyglądał mi się uważnie, wyczekując jakiegokolwiek odpowiedzi.

Odłożył książkę, nachylając się lekko w moją stronę. Praktycznie dotykał swoim ciałem mojego. Pierwszy raz poczułam, że chcę kogoś tak blisko siebie, ale równocześnie pragnęłam, żeby się odsunął.

Wstrzymałam oddech.

Nate przysunął swoje usta do mojej szyi, przez co ciepły oddech połaskotał mi skórę. Spuściłam wzrok, czując coraz większy niepokój.

– Czemu twoje żyły świecą na niebiesko? – szepnęłam, wciąż patrząc na podłogę.

Minęła dosłownie chwila, wypełniona jedynie dźwiękiem naszych płytkich oddechów. Nathan odsunął się ode mnie i bez słowa opuścił pomieszczenie. Spostrzegłam, że jego pudełko jest już puste.

W totalnym osłupieniu postanowiłam skończyć swoją pracę.

## ROZDZIAŁ 8

Wpatrywałam się w plakat wiszący w przymierzalni młodzieżowego sklepu. Dosłownie zawiesiłam wzrok na uśmiechu jakiegoś modela i rozmyślałam o sytuacji, która miała miejsce w bibliotece.

Czemu on ciągle uciekał? Dobrze wiedziałam, że tylko ja, wtedy w klasie, zwróciłam uwagę na to, co się z nim dzieje, a to samo zdarzyło się przecież na imprezie. Ucieka, gdy tylko orientuje się, że wiem coś, co najprawdopodobniej nigdy nie powinno ukazać się komuś obcemu. Zaczęłam się bać.

Nathan nie mógł być mordercą, ale zastanawiał mnie fakt, że znalazł się w pobliżu zaatakowanej Adrianny. Bałam się, że znając prawdę, stanę się celem, osobą, której po prostu trzeba się szybko pozbyć, bo wie zbyt wiele.

Może powinnam dać sobie spokój i posłuchać rad Phoebe? Po prostu muszę zacząć unikać Nate'a i każdej osoby z jego paczki. To da się zrobić. Sądzę, że po tym, co stało się w bibliotece, także zamierza uciekać ode mnie. Tak będzie lepiej.

Zasłona jednej przymierzalni rozsunęła się, a ze środka wyszła Phoebe, z uśmiechem prezentując mi morelową, letnią sukienkę.

– Świetna – skomentowałam, patrząc, jak dziewczyna się obraca, a podczas tego dół sukni ładnie faluje.

– Mówiłaś tak samo o wcześniejszej. – Spojrzała na mnie surowym wzrokiem. – Zdobądź się na trochę krytyki. Jestem w stanie to przeżyć.

– Dobra – westchnęłam, wymyślając coś na poczekaniu. – Nie jestem pewna, czy pasuje do koloru twoich włosów.

– Masz rację. – Machnęła ręką, patrząc w lustro. – Czas się przefarbować.

– Sukienka jest tego warta?

Phoebe obróciła się wokół własnej osi i uśmiechnęła promiennie.

– Masz rację – mruknęła, kładąc dłonie na biodrach. – Sukienka nie jest tego warta.

Zaśmiałam się, kręcąc głową. Jak dobrze, że dzięki niej nie myślę nieustannie o ostatnich problemach.

– Wezmę tę drugą – powiedziała, po czym wróciła do przymierzalni i złapała za zasłonę.

– Świetny wybór.

Tak naprawdę nie miałam pojęcia, jak wyglądała druga sukienka, bo przymierzyła ich chyba ze dwadzieścia, a ja pogubiłam się przy siódmej bądź ósmej.

Kiedy Phoebe się przebrała, szybkim krokiem ruszyliśmy do kas i zapłaciłyśmy. Miałam ochotę wrócić do domu i położyć się, dając odpocząć moim obolałym nogom. Dzisiejszego dnia zwiedziłam prawdopodobnie pięćdziesiąt sklepów, a w tym dwie galerie, zaraz po tym, jak Phoebe stwierdziła, że w tej pierwszej nie ma nic odpowiedniego.

Zamówiliśmy taksówkę. Niestety samochód Phoebe znajdował się w serwisie. Zrzucenie się na taksówkę wydało nam się lepszym pomysłem niż jazda przepelnionym autobusem. Na szczęście nie czekałyśmy długo. Podchodząc do samochodu, rozmawiałyśmy o jutrzejszych lekcjach, ale zamilkłyśmy, siadając i zapinając pasy wewnątrz auta.

– Dzień dobry. Na jaką ulicę? – przywitał nas młody taksówkarz. Wyglądał na dwadzieścia dwa lata. Swoje czarne loczki miał częściowo schowane pod czapką z daszkiem.

– Monaco Street – poinformowałam go, zamykając drzwi.

– Patrz, jaki korek. – Phoebe zmieniła mój obiekt zainteresowania.

Teraz była nim załadowana autami ulica, na której staliśmy. Świetnie. To nie były godziny szczytu, tylko zwykły wieczór. Skąd taki ruch?

– Nieczęsto są takie korki. – Kierowca oparł się o siedzenie. Gdy obrócił swoją twarz w naszym kierunku, zauważyłam, że jest bardzo zniszczona przez trądzik, który musiał mieć w latach młodości. – Zakupy?

– Bardziej chodzenie po sklepach – sprecyzowała Phoebe, ukazując jedyną torbę, którą trzymała w swoich dłoniach niczym skarb. To przerażające, że kupiła tylko to, podczas gdy przymierzyła więcej ubrań, niż ja będę mieć przez ten miesiąc.

– Zazdroszczę – powiedział, ruszając trochę w przód, gdy korek się

przesunął. – Jestem cały dzień za kółkiem.

– To rzeczywiście współczuję – odparła Phoebe, ciągle patrząc na kierowcę. – Często pracujesz?

Ta dziewczyna potrafiła nawiązać rozmowę nawet z obcymi. Podziwiam ją.

– Nie, aktualnie studiuję – wytłumaczył, uśmiechając się. – To tylko w ramach małego zarobku.

– A czego się uczysz? – nadal wypytywała chłopaka o brązowych oczach.

Przestałam słuchać ich rozmowy i skupiłam się na widoku za oknem. Wszędzie byłoby już ciemno, gdyby nie światła lamp ulicznych.auta poruszały się coraz to częściej, a korek zdawał się kończyć.

Zaczynała mnie boleć głowa. W taksówce czułam mocny zapach płynów dezynfekujących, a auto co jakiś czas ruszało i hamowało. To nie była przyjemna podróż.

Nagle usłyszałam krótki sygnał czyjejś komórki.

– Przepraszam. – Taksówkarz sięgnął po swój telefon i odczytał wiadomość. Widziałam, jak jego oczy rozszerzają się coraz bardziej. – Wyścigi – szepnął.

– Co proszę? – spytałam, zainteresowana jego dziwnym zachowaniem.

Chłopak wjechał w boczną uliczkę i ruszył w nieznanym mi kierunku. Ta sytuacja robiła się coraz bardziej nienormalna.

– Monaco Street jest prosto – słusznie zauważyłam. – Źle pojechałeś.

– Przykro mi, ale nie jedziemy tam – odparł, skupiając się na drodze.



## ROZDZIAŁ 9

Zastanawiam się, czy tylko ja mam takie odczucie. Wrażenie, że jestem inna, że każdy wokół mnie ma jakieś chore poglądy. Odmienne od mojego racjonalnego myślenia. Niekiedy czuję się, jakbym była wśród wariatów. Nienormalnych, szalonych ludzi, którym pomóc może tylko lekarz.

Właśnie to czułam wtedy, w taksówce.

– Gdzie ty, do cholery, jedziesz?! – krzyknęłam, coraz bardziej przerażona.

Kierowca ignorował moje krzyki, ze spokojem patrząc przed siebie. Czy w tym mieście każdy musiał mieć coś nie tak z głową? Serio, gdzie ja się przeprowadziłam?

– Porywasz nas? – zapytała cicho Phoebe.

– Nie! – oburzył się. – Muszę pojechać w ważne miejsce. Stamtąd jakoś dojedziecie do domu.

Odetchnęłam z ulgą.

– Chyba – dodał cicho.

Oparłam się o fotel i złapałam rękę Phoebe. Mocno ją ścisnęłam. Jeśli będziemy sobie wspierać, jest szansa, że nie zwariujemy tak jak reszta.

Jechaliśmy opuszczonymi uliczkami, o których nie miałam pojęcia, że istnieją. I to nie tylko dlatego, że nie znam jeszcze tego miasta. Kątem oka widziałam, że Phoebe też przygląda się z zaciekawieniem temu, co było za oknem.

Zastanawiało mnie słowo, które wyłapałam z ust taksówkarza. „Wyścigi” – mogę przysiąc, że właśnie to wyszeptał. Chodziło o jakieś rajdy w telewizji? Bo o czym innym mógł mówić chłopak i co innego mogło spowodować, że zaryzykował zwolnieniem i zawiózł nas wbrew woli na odludzie?

Poczułam, jak Phoebe lekko porusza moją ręką. Powróciłam do rzeczywistości, próbując zarejestrować to, co nas otaczało.

Chyba byliśmy na przedmieściach. Otaczała nas duża, pusta przestrzeń, jednak asfalt się nie kończył. Taksówkarz minął ogrodzenie ze znakiem zakazu wstępu i coraz to wolniej jechał przed siebie.

Usłyszałam muzykę i okrzyki ludzi. Sekundę później wyjechaliśmy z za dużego budynku, którego budowa musiała zatrzymać się kilka lat temu. Betonowy szkielet był widocznie miejscem różnych imprez tutejszych nastolatków. Dostrzegłam siedzących na nim ludzi, których nogi zwisały w dół. Jakby nie bali się, że spadną i zginą. Obok samego budynku zauważyłam wiele aut i jeszcze większą liczbę ludzi.

Nasza taksówka zaparkowała daleko od całego zgromadzenia.

Wysiadłyśmy z auta, taksówkarz także. Rozglądałam się wokół siebie, rejestrując każde samotne drzewo lub inne elementy natury, która w tym miejscu dosłownie umierała. Widziałam trasę prowadzącą wokół budynku i z powrotem. Była długa, beton za budynkiem był zniszczony, a zastępujący go żwir wydawał się nieprzyjazny dla wszelkiego rodzaju pojazdów. Ludzie stali po obu stronach trasy, a większość tych z motorami była na jej początku, czyli – jak już wywnioskowałam – na starcie.

Muzyka docierała do każdego zakątka, chociaż tak naprawdę nie wiedziałam, skąd jest puszczana. Ciężki rock mieszał się z warkotem silników, okrzykami i śmiechem ludzi. To miejsce już teraz nie należało do moich ulubionych.

– Chodźmy – powiedziałam do stojącej obok mnie Phoebe, która też zapoznawała się z tym widokiem. – Odejdziemy stąd i zadzwonimy po nową taksówkę.

– Dobra. – Skinęła głową.

Byłyśmy już na tyle pojazdu, kiedy drogę zastąpił nam jego właściciel.

– A wy gdzie? – zapytał taksówkarz. – Za podwózkę należą się pieniądze.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Był aż tak bezczelny?

– Jeszcze czego – parsknęłam, chcąc go ominąć.

Chłopak oparł rękę o samochód, blokując nam drogę ucieczki.

– Chyba coś ci się pomyliło – powiedział, nadal uśmiechając się. – To nie twój teren. Radzę ci ze mną nie zadzierać, bo źle skończysz.

– To też nie twój teren.

Usłyszałam za naszymi plecami znajomy głos. Odwróciłam się, a moim oczom ukazał się Theo. Odczułam niezrozumiałą satysfakcję,

gdy chłopak ubrany w czarną skórę podszedł powoli w naszą stronę i stanął przy mnie i Phoebe.

Taksówkarz popatrzył na niego z lekkim przerażeniem w oczach.

– Spokojnie. Tylko dogadam się z nimi co do ceny.

Widziałam, że Theo jest zły. Nie miał chyba dobrego humoru.

– Może ja mam się z tobą dogadać? – zapytał, stając przed nami.

Nie wiem czemu, ale za nim czułam się bezpieczniej.

– Wiecie co? – Kruczowłosa chłopak znowu się uśmiechnął i popatrzył na nas. – Zapomnijmy o tej gotówce, dziewczyny. To była darmowa przejażdżka.

– Widzisz? – Theo położył rękę na jego ramieniu. Twarz chłopaka znowu przesłonił strach, jeszcze większy od poprzedniego. – Jednak potrafisz odpuścić. A teraz spadaj stąd.

Taksówkarz szybko wsiadł do swojego wozu, po czym odjechał. Już nawet nie miał ochoty patrzeć na wyścigi. Theo odwrócił się w naszą stronę, lekceważąco na nas spoglądając. Jego wzrok zatrzymał się na mojej koszulce.

– Reprezentujesz swoje miasto? – zapytał, zwracając uwagę na jej nadruk. – Czy co?

Rzeczywiście. Nie pomyślałam wcześniej, że napis „New York City” może się komuś tak skojarzyć.

– Nie. – Pokręciłam przecząco głową, przyglądając się reakcji Theo.

Nie było jej. Okazywał mniej emocji niż beton. Chyba to dla nich charakterystyczne, ponieważ Nate jest taki sam. Pozbawiony emocji.

Evans popatrzył w stronę ludzi i chyba sobie coś przypomniał, bo zaczął iść w tamtym kierunku.

– Chodź, New York! – zawołał, przystając.

– Chyba nie mam ochoty – odparłam cicho, mając nadzieję, że nam odpuści.

– Chodź. Nie pożałujecie.

Ponownie złapałam moją przyjaciółkę za rękę i pociągnęłam ją, idąc za nim.

Byliśmy już blisko całego zgromadzenia. Bałam się tych ludzi. Dziewczyny nosiły ledwo co zakrywające tyłek spodenki i krótkie,

wyzywające koszulki, podkreślające ich kształty. Przystawały przy każdym chłopaku, który pomimo to, że nie miał świetnego charakteru, oferował pieniądze, skoro opierał się na bogato wyglądającym samochodzie.

Weszłyśmy w głąb tłumu. Czułam na sobie wzrok połowy osób. Widać, że razem z Phoebe nie pasowałyśmy do tego miejsca. Słyszac gwizdy za naszymi plecami, miałam ochotę wystawić wszystkim środkowy palec, ale wiedziałam, jak by się to zakończyło. Ciągłe pilnowałam wzrokiem Theo, idąc w miarę blisko niego. Chłopak przeciskał się między ludźmi, od razu robiąc nam bezpieczne przejście. Przystanął przy czarnym samochodzie i oparł się o niego.

– Po co nas tutaj przyprowadziłeś? – zapytałam, stojąc przy nim.

Ze spokojem na twarzy wyjął sobie piwo ze skrzynki postawionej na masce samochodu i otworzył je zapalniczką. Oczywiście zignorował moje pytanie i pomachał do kogoś.

W naszą stronę szło dwóch chłopaków. Białe włosy widziałam już z tej odległości, a drugą postać także poznałam, pomimo braku obrazonego wyrazu twarzy, który widziałam wcześniej.

– Evans, nudzi ci się? Skąd ty je wzięłeś? – zapytał chłopak, znany mi jako Anthony, witając się z Theo.

Ostatnim razem, kiedy go widziałam, moja dłoń dosłownie zamarzała, więc teraz postanowiłam unikać jakiegokolwiek kontaktu wzrokowego. On naprawdę mnie przerażał.

Brunet wzruszył ramionami, po czym podał kolegom alkohol. Czułam się jak idiotka, stojąc tak przy nim. Czekałam na jakąkolwiek reakcję, wytłumaczenie, czemu mam tu być.

– Przynajmniej jakieś mam, Welch – odparł Theo, śmiejąc się po chwili razem z drugim nastolatkiem, który miał na imię Matthew, o ile dobrze zapamiętałam.

Spojrzałam na chłopaka, którego tęczówek, brązowych niczym kora drzewa, już nie zasłaniały okulary. Sama się sobie dziwiłam, że się na to odważyłam, ale tak naprawdę było tam mnóstwo ludzi, więc nie powinien mi nic zrobić. Poza tym już prędzej byłam w stanie uwierzyć, że oszalałam, niż sądzić, że moje dłonie rzeczywiście zamarzały przy około trzydziestu dwóch stopniach gorąca.

Z tak bliska mogłam zauważyć więcej cech wyglądu Anthony'ego, a także stwierdzić, że jest dobrze zbudowany i bardzo przystojny. Jego nieskazitelna twarz stale była poważna, mimo że z każdej strony ludzie radośnie wiwatowali i bawili się. Wydawał się oderwany od rzeczywistości, a do tego wszystkiego pewnie lubił wyłącznie siebie, skoro nawet do przyjaciół odnosił się z lekkim wycofaniem.

– Zamierzasz je pokazać Nate'owi? – zapytał nagle Matthew, wskazując na nas butelką piwa.

– Nie wiem. – Theo znowu wzruszył ramionami, sięgając po łyk alkoholu.

Nie wytrzymałam już tego wszystkiego.

– My tu jesteśmy – powiedziałam głośno, patrząc na nich. Denerwowało mnie to, jak bardzo lekceważąco się zachowują.

– Wow – mruknął Anthony. – Taka spostrzegawcza. Brawo.

Zaklaskał w butelkę alkoholu, na co jego koledzy się roześmiali. Palant.

Zorientowałam się, że Phoebe stoi za mną. Chyba nie zamierzała się odezwać. Po prostu przyglądała się im, zapewne mając nadzieję, że zaraz stąd pójdziemy.

– Tam jest. – Anthony spojrzał gdzieś za nas. Nie bardzo wiedziałam, o co chodzi, ale obróciłam się, próbując się zorientować, gdzie patrzy.

W końcu zauważyłam kucającego przy motorze Nate'a i stojącą za nim dziewczynę. Na pierwszy rzut oka dało się zauważyć, że chłopak był bardziej zajęty motorem niż nią. Ze skupieniem i niezadowoleniem wypisanym na twarzy poprawiał coś w konstrukcji maszyny.

Jego niebieskie oczy wydawały się spokojne pomimo złości, którą pałał. To właśnie te oczy ukazywały ich właściciela z naprawdę dobrej strony.

– A Jessica jak zawsze na coś liczy – powiedział nagle Theo, patrząc na tę dwójkę.

– Przynajmniej Allen skorzysta – skomentował to Anthony, przykładając butelkę do ust.

Przewróciłam oczami, czego na szczęście nikt nie zauważył. Przycisnęłam torebkę do swojego ciała. Marzyłam, żeby zniknąć z tego

miejsca.

– Cholera, Matt, pomóż mu może – westchnął Anthony w stronę Matthew.

– Chyba rzeczywiście potrzebuje pomocy – stwierdził białowłosy, drapiąc się po głowie.

Odszedł do Nate'a, zostawiając naszą czwórkę samą.

– Możemy iść? – zapytałam, wyczekująco patrząc na Theo, który kończył swoje piwo.

– O tym zdecyduje Nate – odparł, wymuszając coś w rodzaju uśmiechu.

Westchnęłam, rozglądając się po okolicy. Chłopak wyciągnął w moją stronę butelkę piwa. Przez moment zastanawiałam się, ale w końcu po nią sięgnęłam, mając nadzieję, że wtedy wydam mu się bardziej godna zaufania. Dałam też piwo Phoebe, a ta od razu zaczęła je pić, jakby miała nadzieję, że alkohol odgoni wszelki niepokój. W sumie znała się na rzeczy.

Postanowiłam spróbować inaczej. Sama nie wiedziałam, czemu nie odeszłam. Może w tym wszystkim widziałam coś, co mnie ciekawiło i wręcz krzyczało, że to właśnie tutaj odkryję sekret, który ukrywał przede mną Nate.

– To możemy do niego pójść teraz? – Wraz z końcem zadanego przeze mnie pytania rozbrzmiał jakiś klakson.

– Wyścigi się zaczynają – uniósł ręce do góry w geście bezradności – więc zostaniesz i popatrzysz.

Jęknęłam poirytowana, po czym obróciłam się w stronę startu. Zawodnicy ustawiali się na linii namalowanej czarną farbą. Było ich czterech, wliczając Nate'a. Reszta wyglądała na starszych od niego, niektórzy byli o wiele bardziej masywniejsi. Nikt nie miał na głowie kasku, co mnie, szczerze mówiąc, przerażało.

– Czemu nie mają kasków? – zapytałam, patrząc po kolei na każdego z przyjaciół Nate'a. Matthew także pojawił się z powrotem, zajmując miejsce najdalej ode mnie.

– To nie są normalne wyścigi – odpowiedział mi Anthony, patrząc na mnie ze zważaniem. – Tu nie ma bezpieczeństwa ani żadnych zasad.

– To także nie są normalni ludzie – dodał Theo, uśmiechając się

w moim kierunku. Po chwili Matt uderzył go w ramię, przez co ten skrzywił się i spojrzał na przyjaciela, masując obolałe miejsce. – Jak już tu są, to chyba mogą dowiedzieć się o Nadzwyczajnych.

– Zaraz? Jakich „Nadzwyczajnych”? – powtórzyłam słowa Theo, zerkając kolejno na każdego z nich. – O czym ty mówisz? – powróciłam wzrokiem na Anthony’ego, który stał najbliżej mnie.

– Zobaczysz – zapewnił Theo, uśmiechając się tajemniczo. – To widowisko zapamiętasz już do końca życia.

Przyglądałam się przez jakiś czas chłopakowi, analizując, co dokładnie miał na myśli. Czemu jest tak bardzo podekscytowany, podczas gdy jego koledzy wyglądają na zniecierpliwionych i podenerwowanych? Co właściwie oznacza określenie „Nadzwyczajni”?

Ponownie popatrzyłam na zawodników. Nathan siedział na motorze, ze skupieniem patrząc przed siebie. Przymykał powoli oczy i otwierał je, uważnie rejestrując każdy możliwy kształt. Zauważyłam, że gdy to robił, ich kolor ulegał zmianie. Stawały się jeszcze bardziej jasne, a niebieski kolor intensywniejszy. Odcień był identyczny, jak jego żył, w klasie i na imprezie.

Na tor wyszła dziewczyna, która stając na samym środku, uniosła do góry flagę w czarno-białą kratkę. Usłyszałam warkot silników. Wszyscy byli gotowi do startu.

Nie czułam się tam dobrze. Okrzyki, muzyka i dźwięk maszyn były dla mnie czymś drażniącym, dalekim od tego, z czym mam do czynienia w swoim życiu. Nie potrafiłam wtopić się w towarzystwo.

Nathan zacisnął dłoń na gazie. Żyły pod jego skórą zaczęły migotać na niebiesko. To było nierealne.

Z opuszczeniem przez dziewczynę flagi, motory odpaliły, ruszając w kierunku mety. Kilka sekund później prowadzenie przejął Nathan.

Wszystko działo się tak szybko... Nie mogłam zrozumieć, jak jeden z zawodników pozbył się jadącego obok przeciwnika, gryząc go w ramię. Otworzyłam szeroko oczy. Zęby tego mężczyzny wyglądały jak u rekina, a po chwili znowu stały się normalne.

Zacząłam się zastanawiać, czy nikt mi nic nie dosypał ani nie dolał do piwa, którego zresztą nawet nie wypiałam, tylko postawiłam na ziemię. Może mam paranoję?

Kiedy byli blisko budynku, wstrzymałam oddech. Zakręt był bardzo ostry, a przez żwir motory ślizgały się. Nate ostro zakręcił, praktycznie kładąc się bokiem na ziemi. Jego ciało zamigotało jak coś, co wyglądem przypominało piorun, który na ogół widzi się na niebie podczas burzy.

Na ostatniej prostej chłopak będący za Nathanem zaczął go doganiać. Miałam wrażenie, że coś mu zrobi. Był to ten z ostrymi zębami, które znowu zaczęły wyrastać, przygotowując się do ataku.

Wstrzymałam oddech, skupiając się wyłącznie na tym, co widziałam, a to było jeszcze mniej zrozumiałe niż wcześniejsze sytuacje.

Przeciwnik Nate'a był już na równi z nim i nachylał się w kierunku jego szyi. Wyobrażałam sobie, co są w stanie zrobić takie kły. Mężczyzna puścił kierownicę i chwycił Nate'a za ramiona, próbując dostać się do jego szyi. Żyły na dłoniach Nate'a rozświetliły się niebieską poświatą. Także puścił kierownicę i złapał atakującego go przeciwnika. Wzdłuż jego rąk przeszedł piorun, który w końcu dotknął ciała mężczyzny, nim ten zdążył go ugryźć. Porażony zawodnik spadł z motoru i skończył mocnym uderzeniem o ziemię. Leżał z otwartymi ustami. Ostre zęby pomału znikwały, a gdy zamknął oczy, zastąpiły je te normalne.

Nathan przekroczył jako pierwszy linię mety, a ja odetchnęłam z ulgą. Po chwili oprzytomniałam i przypomniałam sobie, co tak właściwie wydarzyło się na moich oczach. Zęby jak u rekina... Piorun pojawiający się znikąd na ciele człowieka...

„Nadzwyczajni...” – pomyślałam.

– Dobrze mu poszło, a Rekin nic mu nie zrobił. – Anthony skierował swoje słowa do chłopaków. – Przez cały miesiąc baliście się, że rozerwie mu tętnice, a tu sukces.

– Widziałeś, że zamierzał to zrobić – powiedział Matt, przerywając swoją wypowiedź, aby pozbyć się powietrza z płuc w wyjątkowo głośny sposób. – Pojawił się znikąd i od początku zapowiadał, że będzie chciał pokonać Nate'a, więc nasze obawy były usprawiedliwione.

– Nie zrobiłby mu krzywdy – zapewnił Anthony. – Nathan ma wyjątkowy dar. Jest dla siebie samego tarczą.

Wyłapałam z rozmowy kolejne, interesujące słowo. Dar...



– Ważne, że go pokonał – stwierdził Theo, zapewne chcąc uspokoić przyjaciół. – A ty, Tony, powinieneś słuchać Matta. Następny Nadzwyczajny może okazać się potężniejszy, a Nate zaczyna mieć naprawdę wysokie mniemanie o sobie.

– Czy ktoś łaskawie wytłumaczy mi, co tak właściwie się tutaj stało?!

Każdy z chłopaków dopiero teraz przeniósł swój wzrok na mnie, zapewne przypominając sobie, że ja i zaszokowana Phoebe wciąż stoimy przy nich, nie rozumiejąc nic z dzisiejszej nocy.

Czułam się, jakbym uczestniczyła w grze. To nie mogło dziać się w realnym życiu. To nie było zgodne ze światem, naturą, wszystkim, co dotychczas wydawało się przyziemne i bezpieczne.

– Czego jeszcze nie rozumiesz? – zapytał Anthony, patrząc na mnie poważnym wzrokiem. – Słowo „Nadzwyczajni” nic ci nie mówi?

Usłyszałam kroki i odwróciłam wzrok, zerkając na podchodzącego do nas Nate’a. Ludzie rozchodzili się, zapewne idąc imprezować gdzieś indziej.

– Mówiłem ci, Tony! – krzyknął radośnie Nathan, zwracając się w stronę Anthony’ego. Znowu wyglądał jak normalny nastolatek. Gdzie podziały się niebieskie światła? Gdzie małe pioruny? – Wiedziałem, że go załatwię. Zęby rekina... Też mi coś...

Jego rozweselone oczy zauważyły moją osobę. Spoważniał, uważnie mi się przyglądając. Także to robiłam, nieustannie mając w głowie jedno pytanie: „Jak?!”.  
– Co, do cholery, ona tu robi? – zapytał chłopaków, nie urywając naszego kontaktu wzrokowego.

– Przywiózł je tutaj jakiś idiota – wytłumaczył się Theo, mając na myśli taksówkarza.

– Odwieźcie je – nakazał Nathan, zupełnie mnie ignorując.

A więc właśnie odstawił pokaz fajerwerków i nie zamierza wytłumaczyć się słowem? Dobrze widziałam panikę w jego oczach. Czemu tak bardzo nie chciał, abym się o wszystkim dowiedziała, skoro było tam tylu ludzi, którzy także znali jego sekret?

– Ja to zrobię – zaproponował Matt, prowadząc nas w stronę samochodu.

Nathan kiwnął głową, po czym odwrócił się w przeciwnym kierunku.

– Tak po prostu mnie zignorujesz? – zapytałam, dobrze wiedząc, że Nate wciąż mnie słyszy. Wyrwałam się z zacisku dłoni Matthew i podeszłam w jego stronę. – Przyznaj się, i tak już wszystko widziałam.

– Zapamiętaj sobie na przyszłość – Nathan momentalnie obrócił się i podszedł w moją stronę. – Będę mówił to, co chcę, do kogo chcę i nie obchodzi mnie, co chcesz wiedzieć, bo i tak nie dowiesz się niczego – przymrużył oczy, wypowiadając każde słowo w sposób budzący nieprzyjemne odczucia. – A teraz wracaj do domu i po prostu zapomnij o tym wieczorze. Zapomnij, Effie – nakazał. – W innym wypadku będziesz żałowała.

Powietrze wydawało się gęste, a dźwięki jakby ucichły.

Nie odzywając się słowem, powoli obróciłam się w stronę samochodu i podeszłam do niego, po czym usiadłam na tylnym siedzeniu, odnajdując przestraszonym wzrokiem Phoebe. Utkwiłam spojrzenie na fotelu i nie poruszałam się.

Theo trzasnął drzwiczkami, a żegnając się ze mną, powiedział coś jeszcze. Chyba miał na myśli, żebym na siebie uważała. Ironia.

Samochód ruszył z piskiem opon, szybko opuszczając teren wyścigów.

Zastanawiałam się czemu. Jak mógł być tak oschły i nieczuły? Chciałam tylko wiedzieć, prosiłam o wytłumaczenie. Dręczyły mnie pytania.

Jechaliśmy w zupełnej ciszy. Matthew włączył radio, kiwając głową w rytm jakichś mocnych kawałków, które nigdy nie znalazłyby miejsca na mojej playliście.

– Ty też jesteś taki? – zapytała nagle Phoebe, wprawiając mnie przy tym w niemały szok. Matt najwidoczniej także się zdziwił, ponieważ na moment zignorował fakt, że prowadzi i dosłownie odwrócił się w kierunku dziewczyny. – Też jesteś taki jak Nathan? – sprostowała, podczas gdy Matthew poprawił się na fotelu i znowu skupiał uwagę na drodze.

– Nie – odparł krótko, skręcając w jakąś uliczkę.

„Tak właściwie to skąd on wie, gdzie ma jechać, skoro nie

podawałam mu swojego adresu?” – pomyślałam.

– Słyszałam kiedyś o tym w szkole, ale nie byłam pewna, czy to prawda – powiedziała Phoebe, zerkając na mnie ukradkiem. – Adrianna, ta dziewczyna, która została niedawno zaatakowana, chwaliła się kiedyś, że jej chłopak uczestniczy w jednym z wyścigów, ale bała się o niego, bo nie jest Nadzwyczajnym – dodała, wzdychając. – Zupełnie to zignorowałam i zawsze wiedziałam, że te wyścigi są inne, ale nie dałam sobie wmówić, że różnią się tak bardzo od tych typowych, ulicznych wyścigów...

– Ja wciąż nie rozumiem, jak to możliwe. – Pokręciłam głową, nie potrafiąc dobrać odpowiednich słów. – Te zęby... i świecące na niebiesko żyły Nathana...

Matthew zaparkował tuż pod moim domem. Dobra, to mnie przeraża jeszcze bardziej.

– Jeszcze nic nie wiesz, Effie. – Matt odnalazł mnie swoim wzrokiem w lusterku. – Ludzie, którzy z początku wydają się być wrogami, mogą okazać się kimś, kto chce twojego bezpieczeństwa.

Zamarłam.

– Co masz na myśli? – spytałam, nachylając się ku niemu.

– Na ciebie już pora – powiedział spokojnie. – Muszę jeszcze odwieźć Phoebe.

Bez słowa wysiadłam z auta, patrząc na przyjaciółkę niepewnym wzrokiem. Nie powinnam jej zostawiać w tym aucie samej, ale pamiętałam jej słowa sprzed szkoły. Że Matt jest tym najnormalniejszym...

W mojej głowie nigdy nie było tylu pytań naraz. Huczały, prawie rozwalając mi czaszkę. Zastanawiałam się nad wszystkim, tak naprawdę nie mając pojęcia o niczym. Czułam się jak mały człowieczek pośrodku wielkiej biblioteki, w której książki z jakimikolwiek odpowiedziami leżały na najwyższych półkach. Tak właśnie czułam się bezradna.

Ale naprawdę potrzebowałam tych odpowiedzi i zamierzałam je zdobyć.

## ROZDZIAŁ 10

*Obudziłam się w jasnym pokoju. Podniosłam się do pozycji siedzącej i powoli ściągając z siebie cienką pościel, rozejrzałam się wokół, zatrzymując wzrok na brązowych drzwiach, które swoim wyglądem sprawiały wrażenie ciężkich.*

*Postawiłam na zimnej podłodze bosc stopy i podniosłam się z łóżka, przez moment z trudem utrzymując równowagę.*

*Sen?*

*Powoli podeszłam do drzwi. W pokoju nie było żadnego okna, a jedyne źródło światła stanowiła migocząca lampka, która swoim światłem od razu powodowała zmęczenie moich przymrużonych oczu. Pokręciłam głową, za wszelką cenę próbując uniknąć ponownego spotkania wzrokiem z tym okropnym białym światłem.*

*Złapałam za gałkę drzwi i przekręciłam ją, z ulgą odkrywając, że nie są zamknięte. Pociągnęłam je do tyłu, ostrożnie wyglądając zza ich grubego drewna.*

*Korytarz prowadził do kolejnych drzwi, tym razem białych. Powoli skierowałam się w ich stronę.*

*Oddychałam wolno i z trudem łapałam powietrze. W połowie drogi przystanęłam i oparłam dłoń o ścianę, opuszczając głowę w dół.*

*Co się ze mną dzieje?*

*Miałam problemy ze stawianiem kolejnych kroków. Zupełnie, jakbym nie panowała nad swoim ciałem. Wszystko było poza moją kontrolą.*

*Otworzyłam drzwi następnego pokoju. Tutaj było już jaśniej, dzięki dużemu oknu usytuowanemu naprzeciwko drzwi. Pokój wyglądał na bardziej rozświetlony, a także pozbawiony sztuczności i nieprzyjemnych światel. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na stół postawiony na samym środku. Ciemnobrązowe drewno lekko odbijało naturalne światło padające z samego okna. Na jednym z dwóch krzesel siedziała kobieta, której wzrok zawieszony był jedynie na rozrzuconych po części stołu kartkach. Pomarszczoną i szczupłą dłonią przytrzymywała jakiś papier, po czym odłożyła go z westchnieniem i podniosła na mnie wzrok.*

*– Effie, nareszcie wstałaś. Usiądź, proszę.*

*Jej miękki, spokojny głos zahuczał w moich uszach, jakby mówiła te słowa, używając mikrofonu, którego głośniki postawione są z dwóch stron mojej głowy. Skrzywiłam się, tak bardzo zabolala mnie głowa.*

*Chciałam wyjść, ale moje ciało ponownie zignorowało umysł i jego rozkazy. Podeszłam do wolnego krzesła i zajęłam na nim miejsce, skupiając wzrok na kobiecie. Przyjrzałam się jej.*

*Miała surowe spojrzenie, ukryte za cienkim szkłem okularów. Długie włosy związała w nisko upięty kucyk, ale i bez tego widziałam, że kasztanowe kosmyki są gęste, choć zniszczone. Na bladej twarzy widniała spora ilość zmarszczek – przy cienkich, pomalowanych błyszczącym ustach, na wysokim czole, a także obok dużych oczu, które podkreśliła czarną kredką.*

*Pociągnęła zgrabnym nosem i wymusiła uśmiech.*

*– Co nowego u Nate'a?*

*Zmarszczyłam brwi. Skąd ona o nim wie?*

*– Wyścigi się udały? Wygrał je?*

*Pokiwałam głową. To także było wynikiem mojego snu i nad tym także nie miałam kontroli. Kobieta znowu uśmiechnęła się, ale tym razem na jej twarzy zauważyłam wyłącznie obawę i współczucie.*

*– Oni nie są twoimi przyjaciółmi, Effie.*

*Chciałam coś powiedzieć, ale znowu nie potrafiłam wykrztusić z siebie ani jednego słowa. Desperacko chciałam spytać ją, kim jest, ale to się nie powiodło.*

*– Uważaj. Nadzwyczajni mogą cię tylko skrzywdzić.*

*Wszystko zawirowało, a głowa ponownie mnie rozbolala. Zamknęłam oczy i chwyciłam się za czoło, podczas gdy z moich ust wydostał się głuchy krzyk. To był koniec.*

*Budziłam się.*

*#*

Moje powolne ruchy od czasu do czasu wywoływały ciche dźwięki, które wgrywały się w rytmiczną pracę zegara powieszonego obok lodówki. Podpierając głowę na dłoni, wpatrywałam się w tracące smak płatki, powoli dryfujące na mleku, które wypełniało miskę.

Po chwili rozbrzmiał głośny dźwięk kroków na schodach. Do

kuchni weszła mama, od razu niszcząc spokojną i mdłą atmosferę, którą sama wytworzyłam, tak byłam zasnana. Nocą obudziłam się z powodu snu, a później nie mogłam zasnąć. Teraz są tego skutki.

– Dzień dobry, córeczko. – Posłała mi ciepły uśmiech i zajrzała do lodówki, wyciągając z niej mleko. – Trzeba zrobić zakupy – dodała z westchnieniem, poruszając prawie pustym kartonem.

Spojrzałam na miskę ze śniadaniem, orientując się, że to ja opróżniłam opakowanie. Ups.

– Wychodzisz do szkoły? – zapytała, robiąc sobie kawę.

– Tak – odpowiedziałam, odsuwając od siebie zupę mleczną. Nie miałam ochoty na rozmiękłe płatki.

– Wszystko dobrze? – zapytała nagle mama, podchodząc w moją stronę. – Effie, jeśli coś jest nie tak, możesz mi powiedzieć. Proszę, nie ukrywaj tego...

– Jest w porządku – zapewniłam ją, podnosząc głos.

Nie chciałam wyładować się akurat na niej, ale nic tak bardzo nie wyprowadzało mnie z równowagi, jak jej nadopiekuńcze zachowanie. Nieważne, czy po prostu bolała mnie głowa, czy rezygnowałam z posiłku – we wszystkim widziała powód do zmartwień.

Rozumiałam ją, bała się. Po prostu czasem miałam wrażenie, że widzi mnie jako porcelanową lalkę, która w każdej chwili może upaść i zupełnie się rozbić.

Już raz to się stało. Upadłam. Następnie się rozbiłam. A teraz? Teraz jestem posklejana i niezupełnie zdrowa. Na moim ciele wciąż widnieją pęknięcia, których nie zlepi żaden klej. Można je zamalować, ale przecież wciąż tam są. Zdaję sobie sprawę z tego, że to się nie zagoi. Jestem posklejaną, porcelanową figurką, którą tym razem wystarczy tylko lekko uderzyć, a znów popęka w tych samych miejscach.

Mama zajęła krzesło znajdujące się naprzeciwko. W pomarszczonych od nadmiaru pracy dłoniach trzymała swój ulubiony kubek, nad którym unosiły się leniwie smugi pary.

– Wiesz, że możesz powiedzieć mi o wszystkim – wyszeptała, jedną dłonią chwytając moją rękę. – Żadne z nas nie chce jeszcze raz przechodzić przez to samo.

– Wiem. – Pokiwałam głową, zaciskając usta. Wypuściłam całe

powietrze z płuc, mając nadzieję, że przy tym mój umysł opuszcza wszystkie troski.

Zacząło się dwa lata temu. Ojciec zdradził moją mamę, a to ja wtedy zobaczyłam ubraną jedynie w jego koszulę pokojówkę, która opuszczała sypialnię rodziców z szerokim uśmiechem. Pech chciał, abym tego dnia kończyła lekcje wcześniej. Nie mam pojęcia, czy właśnie od tego momentu zaczęłam się zmieniać. Zawsze byłam wycofana i nie pasowałam do towarzystwa. Nie dzieliłam się z nikim problemami, po prostu trzymałam je głęboko w sobie. Ponoć potrzebujemy w swoim życiu kogoś bliskiego, bo jeden umysł nie radzi sobie z problemami, które zrzuca na nas los.

Ja nie miałam nikogo. Byłam samotna i przez nikogo nierozumiana. Sama do tego doprowadziłam. To ja zaczęłam unikać ludzi i popadałam w coraz większą paranoję.

Pewnego dnia postanowiłam ze sobą skończyć. Tak po prostu wybrałam datę mojej śmierci. Uznałam, że to może być ciekawe. Pierwszy i ostatni raz w życiu to ja zaskoczyłabym los, a nie on mnie. Zaplanowałam wszystko, od kupowania w różnych aptekach tabletek nasennych, aż po wybranie dnia, w którym nie byłoby moich bliskich w domu. Po rozwodzie widywałam się z tatą co dwa tygodnie, w weekendy. Tego konkretnego dnia, po szkole, dowiedziałam się, że mama zostaje do późnego wieczora w pracy, a mój brat śpi u przyjaciela. Była to idealna okazja.

Okazało się, że człowiek nie może bawić się z losem, bo on wtedy znowu postanowi go zaskoczyć. Tak było i wtedy. Akurat tego dnia Jake pokłócił się ze swoim najlepszym przyjacielem o dziewczynę. Wrócił do domu i znalazł mnie nieprzytomną w łazience.

Nie chciałam żyć, ale los chciał, abym przeżyła.

– To już nie wróci – zapewniłam mamę przyciszonym głosem, delikatnie się uśmiechając.

Oczy matki lekko zabłyśły od zbierających się łez.

To także moja próba samobójcza spowodowała, że przeprowadziliśmy się. Miałam zacząć zupełnie nowe życie, którego pragnęłam najbardziej.

– Cieszę się, że w końcu zaczyna ci się układać – westchnęła,

mocniej przytrzymując moją dłoń. – Znalazłaś sobie koleżankę i masz co robić. Wydajesz się szczęśliwsza.

Westchnęłam. Wydaję się szczęśliwsza. To brzmi pocieszająco.

Tak naprawdę dostałam od losu prezent. Drugą szansę, której ludzie zwykle nie otrzymują. Ja miałam kochających mnie matkę i brata, którzy byli w stanie zmienić miejsce zamieszkania właśnie dla mnie. Jake był już dorosły, przecież nie musiał zostawiać swojego życia. Znalazł tu odpowiedni dla siebie kierunek studiów i wyprowadził się wraz z nami. Cieszyłam się, że jego także mam przy sobie.

– Polubiłam to miejsce – powiedziałam, by ją uspokoić. Tak bardzo chciałam, żeby nie musiała się już o mnie martwić. – Phoebe jest mi naprawdę bliska, a wczoraj na zakupach bawiłyśmy się świetnie.

– Cieszę się, że byliście wtedy w galerii – odparła, wstając z krzesła. – Wczoraj znowu zaatakowano jedną dziewczynę.

Zdziwiłam się, słysząc jej słowa. Ta informacja widocznie nie zdążyła jeszcze do mnie dotrzeć.

– Jak to? – zapytałam i także wstałam ze swojego miejsca.

Obserwowałam, jak mama szykuje sobie śniadanie. Odłożyła nóż na deskę do krojenia i obróciła się w moją stronę.

– Wczoraj były nielegalne wyścigi – wyjaśniła, podczas gdy na jej twarzy pojawiło się więcej troski. – Jakaś dziewczyna zaraz po nich została zaatakowana. Ponoć to ta sama, której ty wcześniej pomogłaś.

– Adrianna – przypomniałam sobie. – Trafiła do szpitala? – zapytałam, zastanawiając się nad jej losem.

Poniekąd cieszyłam się, że to właśnie Matt odwiózł nas pod sam dom. Nie wiadomo, jak byśmy skończyły, gdybym razem z Phoebe wracała sama. Nie znałyśmy przecież tej okolicy.

Mama zamrugła i przymknęła usta, układając wargi w cienką linię. Robiła tak, gdy czymś bardzo się martwiła.

– Ona nie żyje, Effie.



## ROZDZIAŁ 11

Zamyślona patrzyłam w głąb korytarza, podpierając się o swoją zamkniętą szafkę. Phoebe od paru minut szukała książki, którą – jak sama twierdziła – na pewno wzięła ze sobą do szkoły. Ja po prostu zakładałam, że jej zapomniała, ale ona się do tego nie przyzna.

– Słyszałaś o tym, co się stało? – zapytałam cicho, kiedy wychyliła się zza drzwiczek, aby na mnie spojrzeć. – Adrianna została zamordowana po wyścigach – powiedziałam, gdy tylko pokręciła głową.

– Po co przychodziła na zawody zaraz po tym, jak ją zaatakowano? – Phoebe najwyraźniej nie przejęła się losem dziewczyny. – Miała na sobie opatrunki. Powinna była zostać w bezpiecznym domu.

– Skąd miała wiedzieć, że ktoś postanowi ją zabić? Przecież nie wiadomo czemu...

Na moment przestałam oddychać. Cieszę się, że opierałam się o szafkę, bo w przeciwnym wypadku na pewno bym upadła.

Nate był w pobliżu, gdy uratowałam Adriannę, a potem Phoebe wspomniała o niej w samochodzie, przy Matthew. Było to po wyścigach.

Nie wiedziałam, kim oni są i do czego są zdolni. Nathan wyraźnie nie chciał, abym dowiedziała się czegokolwiek na temat Nadzwyczajnych. Adrianna od razu wydała mi się dobrym połączeniem, szczególnie, kiedy Phoebe poinformowała mnie o tym, że już wcześniej podejrzewała cokolwiek właśnie dzięki niej. Zamierzałam porozmawiać z Adrianną, ale czy oni mogli się tego domyślać?

Pokręciłam głową, próbując wmówić sobie, że nie mogą być zdolni do morderstwa.

– Nie mam tej głupiej książki, możemy iść. – Phoebe zamknęła szafkę i dopiero teraz zauważyła, że wpatruję się w korytarz przerażonym wzrokiem. – Effie? Co się stało?

Przez chwilę zastanawiałam się, czy jej o tym powiedzieć. Przecież jej także to dotyczy, ale z drugiej strony moje podejrzania mogą być nieprawdziwe.

– Nic – odpowiedziałam cicho, zerkając w przeciwną stronę. – Nic się nie stało.

Zauważyłam idącego korytarzem Daniela, który uśmiechnął się na

mój widok. To zaskakujące, że zapamiętał mnie z tej imprezy.

– Hej, Effie. – Zatrzymał się przy nas, zerkając na mnie swoim uwodzicielskim wzrokiem.

– Hej! – przywitałam się z nim ciepłym uśmiechem, po chwili dopiero przypominając sobie o przyjaciółce stojącej tuż obok mnie. – To jest Phoebe – wskazałam na nią ręką – a to Daniel.

– Miło mi cię wreszcie poznać. – Phoebe uściśniła jego dłoń. – Effie wspominała mi o tobie.

– Naprawdę cieszę się, że o mnie mówiłaś.

Daniel uściśnił jej dłoń i przeniósł wzrok na mnie. Uśmiechnęłam się nieśmiało, chociaż nie chciałam, aby moja przyjaciółka od razu go okłamywała. Nie gadałyśmy zbyt wiele o Danielu. To ona opowiadała mi o nim i wiedziała dużo więcej, niż ja.

Tymczasem on w końcu postanowił powiedzieć cokolwiek więcej, by przerwać tę niezręczną ciszę.

– Dziś po południu jest mecz. – Uśmiechnął się, a jego kości policzkowe wydały się jeszcze bardziej wyraziste. Jakby w ogóle było to możliwe. – Gram w pierwszym składzie. Fajnie by było, gdybyście przyszli.

Przez moment zastanawiałam się, czy to dobry pomysł. Jednak miałam spróbować życia normalnej nastolatki, a mecze szkolnej drużyny nie są niczym wyszukanym ani nadnaturalnym.

– Jasne – zapewniłam. – Na pewno będziemy.

– Świetnie. – Twarz Daniela rozpromieniła się radością, co okazał szerokim i pięknym uśmiechem. – W takim razie do zobaczenia. – Wycofał się, przez moment mierzając mnie wzrokiem.

Czułam, że zaczynam mieć do niego słabość, a na pewno w chwilach, gdy na mnie patrzy i się uśmiecha.

– Czyżby młody Olson na ciebie polował?

Obróciłam się, zerkając zdezorientowana na Phoebe.

– O czym mówisz? – zapytałam, otwierając swoją szafkę. – Jest po prostu uprzejmy.

– Jasne. – Nie musiałam na nią patrzeć, i tak dobrze wiedziałam, że zapewne teraz przewraca oczami. – Serio chcesz iść na ten mecz? – dodała, opierając się.

– Tak. – Wzruszyłam ramionami, wyciągając zeszyt. – Nie słyszałam o innych propozycjach.

– Za dwa dni jest sprawdzian z fizyki. Propozycją jest wspólne uczenie się u mnie, które wcześniej zaplanowałyśmy – powiedziała Phoebe, podczas gdy ja zamknęłam swoją szafkę i ruszyłam z nią w stronę klasy.

Zupełnie zapomniałam o tym, że po południu miałyśmy się uczyć. Przekonanie jej może okazać się trudniejsze, niż myślałam. Ale teraz widziałam kolejny plus w tym, aby iść na ten mecz. Nie chciałam się uczyć do sprawdzianu i zajmować sobie tym całego popołudnia, gdy moi rówieśnicy będą się dobrze bawić.

– Te mecze są durne. – Phoebe zaczęła swoje marudzenie, a ja chyba pierwszy raz w życiu chciałam już znaleźć się na zajęciach ze sztuki współczesnej. – Głupie laski z naszej szkoły udają, że mają pojęcie o byciu dobrymi cheerleaderkami – dodała z obrzydzeniem. – Każdy krzyczy i ogląda równie głupi mecz, a na końcu wszyscy i tak są w dobrym humorze. Nie dlatego, że nasza beznadziejna drużyna wygra, tylko z powodu przemyconych procentów.

Przyśpieszyła, a ja zastanawiałam się, czemu jeszcze nie wzięli jej do gazetki szkolnej i nie stworzyli rubryki o nazwie „Krytyka wszystkiego, co oddycha”.

Naprawdę chciałam iść na ten mecz i miałam nadzieję, że uda mi się ją jakoś przekonać.

– Nie chcę być tam sama – powiedziałam, doganiając ją. – Co zamierzasz robić po szkole? Uczyć się? Naprawdę?

– To wydaje mi się lepsze, niż słuchanie darcia się przygłupów z naszej szkoły. – Na moment przystanęła, uśmiechnęła się sztucznie i ruszyła dalej.

To, jak widać, trudniejsze zadanie, niż mi się wydawało.

Przechodząc koło schodów, zauważyłam siedzącego na nich Matthew. Chłopak ze znużeniem przeglądał zawartość telefonu. Podniósł swój wzrok, kiedy wchodziłyśmy na schody.

Zastanawiam się, czy cała jego garderoba miała spotkanie z kosiarką. Istniała jeszcze opcja moli w szafie albo posiadania psychicznej byłej dziewczyny z nożyczkami i kluczem do mieszkania.

Patrząc na jego czarną koszulkę z nadrukiem „Nir\_na”, gdzie „va” zostało wycięte w artystyczny sposób, miałam ochotę podarować mu kilka dolarów na coś nowego, ale podejrzewałam, że ta rzecz także skończyłaby w podobny sposób.

Na szczęście wydawał się miłym chłopakiem z oryginalnym podejściem do życia, do tego wszystkiego wyglądał jak ciemnooki wampir z białymi włosami, więc problem pociętych koszulek pewnie był ignorowany przez większość.

– Cześć. Co u was?

„Naprawdę się do nas odezwał?” – zdziwiłam się w duchu. Myślałam, że Nate i jego paczka zaczną uciekać, gdy tylko znajdziemy się gdzieś w pobliżu.

– Hej, Matt. – Phoebe od razu się rozpromieniła, a ja zastanawiałam się, jak to możliwe.

Chłopak wstał, po czym podpierając się o poręcz schodów, poprawił swoje białe jak śnieg włosy i uśmiechnął się przyjaźnie.

Niczego z tego nie rozumiałam.

– Idziecie na lekcję? – zapytał, zerkając na trzymane przez nas zeszyty. – Już sporo po dzwonku.

– Wiem, dlatego się śpieszymy – odparłam, może trochę zbyt złośliwie.

– Jasne – powiedział Matt, schodząc schodek niżej. – Dzisiaj każdy gada tylko o tym durnym meczu – dodał, rozglądając się po korytarzu. – Niestety Emily jest wielką fanką rugby i musimy wszyscy iść z nią.

– Skąd ja to znam! – westchnęła Phoebe. – Ja idę, bo Effie mi każe, a jestem jej przyjaciółką, więc muszę się zgadzać na oglądanie beznadziejnych meczów.

– Ja wcale...

Chciałam coś powiedzieć, ale Phoebe szybko mnie powstrzymała, kopiąc w łydkę. Przez kilka sekund wstrzymywałam się od jęknięcia i łapania obolałego miejsca, podczas gdy ona uśmiechała się do Matta, ignorując moje cierpienie.

– To do zobaczenia na meczu. Może uda nam się wspólnie ponarzekać.

Matthew zszedł ze schodów, nie przerywając kontaktu

wzrokowego, który nawiązał z Phoebe. „Co się między nimi dzieje?” – zastanawiałam się.

Kiedy zniknął nam z pola widzenia, obróciłam się w stronę zapatrzonej wciąż w dal Phoebe i zmierzyłam ją wymownym wzrokiem.

– Przyjaciółka ci kazała? – zapytałam.

– Stało się. – Wzruszyła ramionami. – Od dziś jesteśmy przyjaciółkami.

Byłam coraz bardziej pewna, że Phoebe nie jest ani trochę normalna.

– Podoba ci się.

Postanowiłam jeszcze ją podenerwować, gdy szłyśmy w stronę sali.

– Och, bądź już cicho – mruknęła zirytowana. – Po prostu ciesz się, że idziemy na ten słaby mecz.

Uśmiechnęłam się. Znowu triumfowałam. Może nie dokonałam tego w zupełności sama, trzeba to przyznać. Większość to zasługa odrobiny szczęścia, która farbuje swoje włosy na białą.

## ROZDZIAŁ 12

Okrzyki radości rozchodziły się po całym terenie. Wszyscy zajmowali miejsca na trybunach. Ludzie głośno rozmawiali o meczu, obstawiali, kto wygra, który zawodnik zbierze najwięcej punktów, a którego będą wynosili z boiska na noszach. Dość okrutnie.

Muszę przyznać, że dziwił mnie ten cały mecz. Ostatnio wiele się zmieniło. Uczniowie przestali gadać na temat mnie i Nate'a, bo teraz nieustannie rozmawiało się o grasującym po mieście mordercy. Szkoła nie dawała zgody na imprezy, a policja zakazała opuszczania domu po dziesiątej bez opieki osób dorosłych. Całe miasto przesiąkło strachem.

A ja? Ja tylko myślałam o wyścigach i zastanawiałam się, kim tak naprawdę są Nadzwyczajni.

Dlatego teraz tak bardzo niepokoiła mnie nagła zmiana planów. Dochodziła dziewiętnasta, a mecz był jakimś rodzajem imprezy dla nastolatków. Kto na to wyraził zgodę? Komendant wydawał się bardzo poważny, jeśli chodzi o temat morderstw. Czemu nagle pozwoliłby na mecz trwający do późna, podczas którego wiele osób upije się i będzie wracać do domu bez opieki rodziców?

– Co za beznadziejny widok. – Usłyszałam obok siebie głos Phoebe, która najwyraźniej po raz setny zamierzała zacząć narzekać na mecz rugby, naszą szkołę i uczęszczające do niej osoby.

Byłam pełna podziwu, że jeszcze to się jej nie znudziło. Poprawiłam się na niewygodnym miejscu, rozglądając się po trybunach. Zajęłyśmy prawie najwyższe miejsca, więc miałyśmy dobry widok na boisko i publiczność. Może okaże się, że tutaj, na trybunach, będzie dziać się coś ciekawszego.

– Myślisz, że dyrektorka wyblagała ten mecz u policji? – zapytałam, zerkając na przyjaciółkę przytrzymującą paczkę karmelizowanych orzeszków. W białej czapce z daszkiem wyglądała jak typowy kibic, ale wystarczyło spojrzeć na jej zniesmaczoną minę, aby domyślić się, że okrycie głowy ma jedynie być ozdobą jej ubioru, a także elementem, który ładnie komponuje się z kolorem jej liliowych włosów.

– Niezupełnie – odpowiedziała, głową wskazując na lewo. – Są chyba trzy radiowozy.

Dopiero teraz zauważyłam policyjny samochód, stojący tuż przy wejściu na teren boiska szkolnego. Pewnie drugi był przed samą szkołą, a trzeci gdzieś za trybunami.

– I tak będą pić alkohol – dodała obojętnie Phoebe, otwierając paczkę smakołyków. – Orzeszka? – wychyliła rękę z jedzeniem w moją stronę, zachęcająco się uśmiechając.

Sięgnęłam po kilka orzeszków i wrzuciłam je niechlujnie do buzi, zauważając przy okazji, że trybuny są już prawie całkowicie zajęte, a na boisko wybiegają cheerleaderki naszej drużyny. Rozbrzmiała naprawdę głośna muzyka, a dziewczyny zaczęły tańczyć, machać pomponami i wyginać się w sposób, w jaki ja nigdy bym nie potrafiła.

Stwierdziwszy, że mnie nie interesują, odwróciłam wzrok i postanowiłam przyjrzeć się ludziom na trybunach. Phoebe nieustannie komentowała każdą z dziewczyn i zjadała orzeszki w przerażającym tempie, co wołałam po prostu zignorować.

Zwróciłam uwagę na chłopaka siedzącego trochę na prawo i kilka rzędów niżej, którego czarne, gęste włosy poznałabym dosłownie wszędzie. Akurat w tym momencie także zwrócił wzrok na mnie i uśmiechał się. Postanowił mi pomachać. Nie zdziwiłabym się, gdyby przy tym zaczął wykrzykiwać niedawno nadane mi przez niego samego przydomkiem „New York”. Theo Evans był nieobliczalny.

Zaraz obok niego zobaczyłam Nate’a, który swoim wyglądem od razu skupił moją uwagę wyłącznie na sobie. Podniesione do góry, jasne włosy były lekko zmierzwione, oczy ze skupieniem analizowały każdy obiekt lub osobę, za to usta pozostawały lekko rozchylone. Szara koszulka na ramiączkach opinała umięśnioną klatkę piersiową, powodując, że robiło mi się gorąco na samą myśl, co kryje się pod tym materiałem.

Theo szturchnął przyjaciela, który od razu skierował oczy w moją stronę i zmierzył mnie wzrokiem, podczas gdy jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

Postanowiłam ich zignorować. Gdy odwracałam się w stronę Phoebe, zdążyłam jeszcze zauważyć, że obok Nate’a siedzi Anthony, a przed tą trójką miejsca zajmują Emily i Matt.

– Są i oni – szepnęłam, patrząc wymownie na Phoebe, która przez

moment zastanawiała się, o czym mówię. – Myślisz, że wszyscy oprócz Matthew to Nadzwyczajni?

– Cicho – nakazała, nerwowo rozglądając się po siedzących blisko nas osobach, które wpatrywały się z zaciekawieniem w zaczynający się mecz.

Nie miałam pojęcia, o co bała się Phoebe. Przecież tych ludzi nie obchodziło, o czym rozmawiamy, więc jej pretensje nie miały żadnego sensu.

– Nie mam pojęcia – na szczęście postanowiła mi odpowiedzieć – ale sama pamiętasz, co powiedział Nathan. Masz zapomnieć. Miał rację. – Zatrzymała na mnie swój poważny wzrok. – Lepiej, żebyś zapomniała o Nadzwyczajnych. Nie chcesz mieć z nimi do czynienia.

„A skąd ona niby tak dużo wie na ich temat?” – zastanawiałam się. Niedawno nie wierzyła, że istnieją, a teraz próbuje mnie przestraszyć.

Zrezygnowana popatrzyłam na boisko. Stwierdziłam, że tak będzie lepiej. Obejrzę mecz, kibicując naszym, a po wszystkim po prostu wrócę do domu i zajmę się nauką na najbliższy sprawdzian. Żadnego zastanawiania się nad Nadzwyczajnymi. Zapomnę. Wyrzucę z głowy wszystko, co widziałam podczas tamtych wyścigów. Nathan będzie przeszłością, a ja zostanę zupełnie normalną nastolatką, której głównym zajęciem będzie nauka i wdychanie do najlepszego zawodnika drużyny rugby. Tak zrobię, bo to jest słuszne. Nieważne, jak bardzo jestem ciekawa tamtego świata i wszelkich tajemnic związanych z nim. Po prostu zapomnę.

Oglądanie meczu było gorsze, niż sądziłam. Phoebe ciągle komentowała każdy stracony, a także zdobyty punkt naszej drużyny. Naprawdę cieszyłam się, że nikt nie słyszał jej krytyki, bo zapewne zostałybyśmy obrzucone popcornem i colą, a nie było to na liście moich pragnień.

Próbowałam skupiać swój wzrok na Danielu i w jakiś sposób mu kibicować, ale szczerze mówiąc, byłam w tym beznadziejna. Nie znałam żadnych piosenek, nie umiałam wiwatować czy krzyczeć. Przyglądałam się wszystkiemu w zamyśleniu, nieustannie czując na sobie wzrok innej osoby.

Popatrzyłam na prawo i w końcu zrozumiałam, czemu czułam się



obserwowana.

To Nathan. Skupiał na mnie swój obojętny wzrok i przeszywał nim do samych kości. Nie było mi z tym dobrze.

Tylko czemu na mnie zerkał, skoro kazał zapomnieć? Upewniał się, że się nim nie interesuję, czy po prostu nudził go mecz i szukał rozrywki?

– ...i jeszcze skończyły mi się orzeszki. – Dopiero teraz zorientowałam się, że przez cały czas Phoebe coś do mnie mówi. Popatrzyłam na nią, próbując nadażyć za tematem. – Mecz jest beznadziejny, a te pyszne orzeszki się skończyły. – Ze smutkiem pokazała mi pustą paczkę. – Teraz będzie tylko gorzej...

– Dawaj to! – Wyrwałam jej z rąk opakowanie po orzeszkach i wstałam z miejsca.

Poprawiłam swoją bladozieloną koszulkę i czarne spodnie. Upewniłam się, że sznurówki moich białych adidasów są zawiązane, bo nie chciałam się wywalić.

– Co robisz? – Przyjaciółka popatrzyła na mnie zdziwionym wzrokiem.

– Idę kupić ci te durne orzeszki – wytłumaczyłam. – Widziałam tam automat z przekąskami. – Wskazałam przejście, które prowadziło do szkoły. – Zaraz wrócę.

Z trudem wymijałam ludzi, próbując dostać się do schodów, aby zejść z trybun. Przechodziłam obok boiska, obojętnie zerkając na murawę, a podczas tego poprawiałam swoje rozpuszczone włosy. W końcu wyminęłam wszystko, co wydawało z siebie głośne okrzyki i znalazłam się w cichej części terenu szkoły.

Wciąż słyszałam muzykę i krzyki, ale były głuche i oddalone. Podążyłam przejściem prowadzącym z boiska do szkoły i znalazłam się na tyłach, gdzie były jedynie okna szatni, a także wejście do piwnic.

Rozglądałam się, aż wreszcie zauważyłam automat. O dziwo, ktoś przy nim stał. Podeszłam kilka kroków, ze zdziwieniem przyglądając się, jak nieznany mi chłopak uderza w maszynę.

– Zepsuty? – zapytałam cicho, stając tuż obok.

– Od dawna – odpowiedział. – Postawili nowy po drugiej stronie trybun. Nie wiedziałaś?

„Skoro nowy jest gdzieś indziej, czemu próbuje wydostać coś z tego? Przecież sam wie, że jest zepsuty” – zastanawiałam się.

– Nie jestem w tej szkole zbyt długo – wytłumaczyłam, dopiero teraz skupiając na sobie uwagę chłopaka.

Obrócił się w moją stronę, zatrzymując brązowe oczy na mojej twarzy. Zastanawiał się przez moment, po czym podrapał się po brodzie, na której znajdowała się niewielka ilość zarostu i znowu zainteresował się maszyną.

– Nie jest tu zbyt bezpiecznie – zaczął, kładąc dłoń na szybie, za którą znajdowało się wiele kolorowych opakowań. – Nie ma tu nawet policji. Ktoś mógłby ci zrobić krzywdę...

Wypuściłam z rąk puste opakowanie. Całym moim ciałem zawładnął niezrozumiały strach, który przy okazji nie pozwolił na postawienie kroku do tyłu.

– Wiedziałem, że skąds cię kojarzę. – Wskazał na mnie palcem, uśmiechając się. – Byłaś na wyścigach razem z grupą tego kretyna, Nate’a.

– Czysty przypadek...

– Nie przepadam za nim – przerwał mi, opuszczając rękę. Nawet nie dał mi się wytłumaczyć. – Odkąd tu wrócił, rządzi się i ma za najlepszego, bo wygrywa wyścigi i ma naprawdę niesamowity dar...

Słyszając jego słowa, rozchyliłam mimowolnie wargi, zastanawiając się, co wie na temat Nate’a i jak bardzo jest wtajemniczony w temat Nadzwyczajnych.

– Nie lubię go i mam ochotę pokazać, że nie jest tutaj najważniejszy – powiedział spokojnie. – Też mam cudowny dar.

Nagle jego brązowe oczy zrobiły się szare. Zamachnął się ręką, która od łokcia do dłoni zamieniła się w grube ostrze i uderzył w automat, zupełnie rozbijając jego szybę. Z przerażeniem patrzyłam, jak odwraca się w moją stronę i ogląda swoim wciąż nienaturalnym wzrokiem rękę, która nie była już ani trochę ludzka.

– Kiedyś zabiłem swojego przyjaciela nożem, a po miesiącu zamiast ręki zaczęło wyrastać mi to ostrze. – Pomachał ostrym narzędziem, które zastępowało mu kawałek ciała. – Nie uważasz, że to niesamowity dar?

Pokiwałam szybko głową, obawiając się, że na tym nie skończy się nasza rozmowa. Myślałam o ucieczce albo krzyku, ale nic z tego nie miało żadnego sensu, bo w ułamku sekundy stojący przede mną Nadzwyczajny zdołałby mnie zabić.

Nie wiedziałam, jak się przy nich zachowywać. Nie miałam żadnego pojęcia o Nadzwyczajnych. Widziałam tylko, że posiadają nadnaturalne moce i są niebezpieczni. Ale musiałam w jakiś sposób uciec.

Zerknęłam w stronę automatu, skupiając wzrok na metalowych, pokręconych uchwytych na jedzenie, które wydawały się dobrą pułapką.

– Jak już mówiłem... – chłopak przypatrywał mi się z pobłażliwym uśmiechem, bo kiedy zaczęłam iść na lewo, on szedł w prawo, aby zagrozić mi drogę ucieczki – nie lubię go. Nathan Allen jest osobą, która działa mi na nerwy jak nikt inny, i szczerze mówiąc, ja także chciałbym trochę go podenerwować. – Stałam przed automatem, lekko opierając się o miejsce, w którym nie było już szyby. – Jak bardzo by się zezłościł, gdyby stała ci się krzywda?

– Wcale – odparłam, wpatrując się w szare oczy napastnika.

On uśmiechnął się szeroko i podniósł rękę, z której wyrastała mu zabójcza broń.

– Zawsze można spróbować.

Zamachnął się, kierując ostrze w moją stronę.

Odsunęłam się na bok, przez co trafił w automat i jego pokrętła. Złapałam jego ramię i wbiłam głębiej w maszynę, obracając, aby miał większe problemy z wyciągnięciem stamtąd ostrza. Krzyknął, podczas gdy ja wycofywałam się coraz szybciej, w końcu ruszając do biegu.

– Poćwiartuję cię na kawałki!

Słyszałam za sobą jego krzyk, ale starałam się skupiać jedynie na ucieczce. Zastanawiałam się, gdzie mogę się schować i wezwać policję, aby zajęła się nim na dobre. Zauważyłam schody prowadzące do piwnic, więc do nich pobiegłam. Przyśpieszyłam, słysząc, jak Nadzwyczajny niszczy maszynę i uwalnia się.

Złapałam za kłamkę, z ulgą stwierdzając, że nikt nie zamknął wejścia do piwnicy. Wbiegłam do środka, przez chwilę rozglądałam się po zupełnie ciemnych korytarzach. Pobiegłam przed siebie, po czym

skręciłam w lewo. Usłyszałam trzaśnięcie drzwi.

Cofałam się, próbując zgadnąć, czy w tym labiryncie jest jakieś inne wyjście.

Drzwi znowu uderzyły o framugę.

– Wiem, że tu jesteś! – po korytarzach rozniósł się głos chłopaka. Zadrżałam, czując na swojej skórze każdy najmniejszy dźwięk niosącego się echa. – Zabiję cię bez żadnego zastanowienia.

Wyciągnęłam telefon, lekko zasłaniając ekran, aby światło nie było widoczne zbyt daleko. Trzęsącą się dłonią wystukałam wiadomość do Phoebe i nakazałam jej jak najszybciej pokierować policję do piwnicy. Schowałam komórkę. Wycofałam się, trafiając ciałem na coś ciepłego.

Nim krzyknęłam, usta zasłoniły mi obce dłonie. Ktoś obrócił mnie w swoją stronę.

„To koniec” – stwierdziłam.

## ROZDZIAŁ 13

Wpatrywałam się w jasne, niebieskie oczy, nie mogąc uwierzyć, że to naprawdę jego tęczęwki.

Nathan przyłożył palec do swoich ust, pokazując, że mam być cicho. Delikatnie ściągnął dłoń z mojej twarzy, nie przerywając kontaktu wzrokowego, który nawiązaliśmy. Dopiero teraz zorientowałam się, że mocno przytrzymuję go za koszulkę. Poluzowałam uścisk, odsuwając od niego ręce. Nathan spuścił wzrok na moje wargi, po czym chwycił mój nadgarstek i pociągnął w stronę korytarza.

– On tu gdzieś jest – wyszeptałam, podczas gdy Nathan zastanawiał się, w którą stronę powinniśmy się udać.

– Zaprowadzimy go na środek piwnicy – powiedział z przekonaniem, ale przerwałam mu.

– Po prostu stąd ucieknijmy.

– Ja nigdy nie uciekam.

Poszedł wzdłuż korytarza. „On naprawdę zamierza posłać nas na śmierć? Zupełnie zwariował?” – myślałam w panice.

Poszłam za nim, mając nadzieję, że wie, co robi, i nie będzie to nic nierozsądnego. Osobiście uważałam, że to policja powinna zająć się tym niebezpiecznym chłopakiem, ale co ja mogłam wiedzieć? Zostałam wepchnięta do zupełnie nieznanego mi świata, następnie z niego wyproszona, a kiedy już chciałam zupełnie o nim zapomnieć, psychopata z ostrzem zamiast ręki zamierzał pociąć mnie na kawałki. Cudownie.

Nathan wychylił się lekko przy jednym z zakrętów, po czym wycofał się i spojrzał na mnie.

– Twoja kolej – szepnął, wyraźnie zachęcając mnie do pójścia jako pierwsza.

Rozejrzałam się, wychodząc z korytarza. To miejsce jako jedyne było oświetlone światłem żarówki. Spostrzegłam idącego z naprzeciwka chłopaka, którego oczy na mój widok od razu rozbłysły na szaro. Wciąż ciekawiło mnie, czemu oczy Nadzwyczajnych zmieniają kolor.

– Mówiłem, że cię znajdę – powiedział, uśmiechając się.

Serce zabiło mi mocniej. Mimo że Nathan był gdzieś za mną, bałam się. Nie mogłam przewidzieć przebiegu wydarzeń, skoro miałam

do czynienia z Nadzwyczajnym.

– Nie jesteś zbyt bystra – dodał, podchodząc o krok bliżej. Tymczasem ja się cofnęłam. – Zupełnie sama... W zimnej i opuszczonej piwnicy...

– Niezupełnie sama.

Widząc zdezorientowanie na jego twarzy, obróciłam wzrok, przyglądając się wychodzącemu z cienia Nathanowi, którego oczy zdążyły już zmienić barwę. Błyszczały pięknym turkusem, rozpraszając mrok.

– Serio, chciałeś zrobić coś za moim plecami, Rick? – powiedział Nathan, stając tuż obok mnie.

Najwyraźniej dobrze się znali i nie przepadali za sobą. Nate nieustannie mierzył znajomego swoim nadnaturalnym wzrokiem.

– Mogę cię załatwić tu i teraz, Allen – syknął Rick, podnosząc rękę, którą znowu przekształcił w ostrze gotowe do zrobienia krzywdy drugiej osobie.

– Odejdź – nakazał twardo Nathan, nawet nie zerkając w moją stronę.

Odeszłam na bok, wpatrując się w nich z przerażeniem i niepewnością. Widziałam, do czego zdolny jest Nate, ale czy było to wystarczające, aby pokonać niezrównoważonego chłopaka z takim darem?

– Nie spróbujesz uciec? – zapytał Rick, uśmiechając się. – Ostatnio dobrze ci to wychodziło.

– Jak widać wróciłem już do miasta – odparł Nathan. – I czy ci się to podoba, czy nie, zamierzam zostać tu na stałe.

Słowa Nate'a przez moment wzbudziły we mnie odrobinę niezrozumiałej radości.

– To już nie jest istotne, skoro pozbędę się ciebie na dobre. – Rick uniósł wysoko głowę, ukazując całym ciałem, jak bardzo pewny jest tego, co mówi. – Zrobię światu przysługę. Nie wiesz nawet, jak wiele osób pragnie, aby Nathaniel Allen nareszcie został zabity. Raz na dobre.

Nathan przymrużył oczy, a podczas gdy wsłuchiwał się w wypowiedziane przez Ricka słowa, na jego twarzy malował się ogrom gorczy.

Ręce zajaśniały blaskiem przebijającego przez skórę światła żył. Rozłożył je, decydując się na delikatny, prawie niezauważalny uśmiech.

– A więc spróbuj mnie zabić, Rick – wyszeptał, wyraźnie zachęcając przeciwnika do zrobienia pierwszego ruchu.

Rick nie zastanawiał się ani sekundy dłużej. Podbiegł w stronę Nate'a, wyciągając przed siebie swoją broń. Nathan odsunął się na bok, unikając pierwszego ciosu, ale kolejny zamach ostrza był już zbyt szybki. Koszulka blondyna została lekko rozerwana, a pod nią zauważyłam nacięcie na brzuchu, z którego od razu zaczęła sączyć się ciemna krew.

Pisnęłam z przerażeniem, podpierając się ściany. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, próbując znaleźć cokolwiek, co pomoże mi obronić Nate'a. Niestety były tu same skrzynki z zasilaniem, nic więcej.

Nathan tym razem uniknął ciosu, ale Rick kopnął go w nogę, powodując, że stracił równowagę i upadł. Wróg z uśmiechem na ustach stanął nad leżącym na ziemi blondynem.

– Rick, przestań! – krzyknęłam, próbując jakkolwiek powstrzymać chłopaka. – Będziesz miał przez to sporo problemów. Chcesz tego?

W odpowiedzi zaśmiał się, kręcąc głową.

– Idiotka – mruknął, patrząc na mnie. – Naprawdę sądzisz, że ktoś domyśli się, kto was zabił? Równie dobrze mogą uznać, że to sprawka mordercy grasującego po mieście.

Ponownie zwrócił uwagę na Nate'a i zamachnął się, ostatecznie nie trafiając, ponieważ Nathan zdążył przewrócić się na drugi bok. Napastnik krzyknął, próbując wyciągnąć swoje ostrze z podłogi, w którą je głęboko wbił.

Przełknęłam ślinę, przyglądając się, jak Allen wstaje, obraca się i łapie go za ramiona, a przez jego ręce przepływa większa ilość niebieskiego światła. Kiedy doszło do jego dłoni, Rick krzyknął, drżąc, jakby został porażony prądem. Bo tak właściwie to został.

Niewielka ilość drgających, pojedynczych linii pojawiła się jeszcze na dłoniach Nate'a, ale po chwili zniknęły, tak samo jak jego żyły przestały już świecić, a oczy zbladły, powracając do naturalnej barwy.

Rick upadł na ziemię. Jego wciąż widoczne tęczęwki zmieniły kolor na brązowy, a ręka na nowo zastąpiła ostrze. Chłopak co dwie

sekundy drgał, najwyraźniej nie mogąc opanować ciała poddanego prądowi.

Nathan odwrócił się w moją stronę, wpatrując się we mnie z troską. Po chwili upadł na kolana, a ja podbiegłam, aby zdążyć go podtrzymać.

– Jesteś ranny – wyszeptałam, dotykając jego policzka.

Nie potrafiłam teraz nie panikować. Rana wyglądała na głęboką, a ostrze było grube. On musiał jechać do szpitala. Natychmiast.

– Nathan!

Potrząsałam nim. Przez kilka sekund miał zamknięte oczy, a jego głowa spoczywała na moim ramieniu.

– Spróbuj wstać – nakazałam, podnosząc się. – Musimy jechać do szpitala.

– Nie – odparł po chwili, kaszląc i z trudem dopowiadając: – Nigdzie nie jedziemy.

Odsunął mnie od siebie i wstał o własnych siłach. Z obojętnością spojrzął na leżącego i najwyraźniej nieprzytomnego Ricka.

– Jesteś ranny – powiedziałam, podnosząc mu koszulkę w miejscu, gdzie była poszarpana.

Popatrzyłam na jego ciało, nie mogąc wydobyć z siebie żadnego słowa. Kiedy już Nathan opuścił materiał za mnie, podniosłam wzrok, wciąż mocno zdezorientowana.

– Jak?

Po ranie nie było śladu. Jedyne niewielka ilość krwi zaschła mu na skórze brzucha. Oprócz tego nic. Zupełna nicość, która tylko kazała zadawać następne pytania, na które wiedziałam, że nie uzyskam odpowiedzi.

– Effie? – Z korytarza wybiegła Phoebe, a zaraz za nią Theo.

Zmarszczyłam brwi, odwracając się w stronę przyjaciółki.

– Co tu się stało?! – zapytała, zerkając na ciało nieprzytomnego Ricka.

– Co tu robicie? – Postanowiłam zignorować jej niepokój.

– Niech się zastanowie, New York. – Theo przez moment głąaskał swoją brodę, udając zamyślenie. – Ratujemy cię?

Przez to całe zdenerwowanie zupełnie zapomniałam, że napisałam wiadomość do Phoebe.



– Dostałam wiadomość. – Podeszła do mnie i delikatnie dotknęła dłońmi moich ramion. – Kazałaś mi wezwać policję. Niedługo tu będą...

– Zadzwońcie po policję?!

Odwróciłam się w kierunku zdenerwowanego Nate'a. Mierzył nas nieufnym wzrokiem, a dłonie zacisnął w pięści.

– Wiem, wiem jak to wygląda – podeszłam do niego, zaczynając się tłumaczyć – ale napisałam do Phoebe wiadomość, nim pojawiłeś się ty. Byłam przerażona – powiedziałam z przekonaniem i odrobiną skruchy w głosie. – Po prostu stąd idźcie. My na nich poczekamy.

– Jak to poczekacie? – Nathan pokręcił głową, wskazując na leżącego na podłodze chłopaka. – Jak im to wytłumaczysz?

– Damy sobie radę – zapewniła Phoebe, przystając tuż obok mnie. – Uciekajcie, jeśli nie chcecie być zauważeni.

Nate przez moment przyglądał nam się z niepewnością. Theo pociągnął go za ramię, pobudzając do ucieczki. W końcu obaj wycofali się, znikając w ciemnych korytarzach piwnicy.

Rick znowu się zatrzęsł, ale w porównaniu z wcześniejszymi napadami, te, które miał teraz, były o wiele rzadsze. Chyba dochodził do siebie.

– O, proszę! – Phoebe zerknęła na niego. – Nareszcie doczekałam się jakiegoś ciekawszego dnia w tej szkole.

## ROZDZIAŁ 14

– Chcecie mi powiedzieć, że Rick zagroził Effie, następnie Phoebe odwróciła jego uwagę, a Effie popchnęła go na jedną z większych skrzynek, która poraziła go prądem?

Wpatrywałyśmy się w policjanta, nie odzywając się przez chwilę. Przyznam, że gdy obmyślałyśmy wyjaśnienie, wydawało się bardziej realne niż w ustach komendanta.

– Umiem się bronić – zapewniłam, po chwili odchrząkając. – To znaczy... zawsze mi się tak wydawało, a dzisiaj potwierdziły się moje podejrzenia. To chyba dobrze...

– Oczywiście – odparł szybko policjant, z plakietki znany mi jako Charles. – Mogłyście zginąć, ale wykazałyście się ogromną odwagą.

– Co z Rickiem? – zapytała Phoebe, odchodząc od tematu.

– Jest w szpitalu, badają go – powiedział Charles, uśmiechając się ciepło w stronę mojej przyjaciółki. – Nie będzie wam już zagrażał.

Przyznam, że w jego biurze nie czułam się najbezpieczniej. Panowała tu atmosfera jak na przesłuchaniu, chociaż policjant obiecał nam, że tego względem nas nie robi. Jednak cały czas zadawał pytania i rzucał w naszą stronę podejrzliwe spojrzenia.

Powiedziałyśmy mu o wszystkim, koloryzując odrobinę niektóre fakty.

– Mam jeszcze jedno pytanie. Obiecuję, ostatnie. – Oparł się o swoje jasne biurko, na którym znajdowało się pełno dokumentów, teczek, zarysowanych map i zdjęć. Nie wyglądało to na przyjemne miejsce pracy. – Powiedzcie mi, proszę, kiedy ostatnio widziałyście Nathana Allena?

Obawiałam się, że to pytanie w końcu padnie. Charles od dawna wydawał się zbierać do zadania tego pytania, ale na początku wymęczył nas innymi, zapewne mając nadzieję, że przy końcu przesłuchania nie będziemy mieć siły na wymyślenie kłamstwa. Nie przewidział niestety, że nim policja wkroczyła do piwnicy, pięć minut po opuszczeniu jej przez chłopaków, my zdążyłyśmy wymyślić całą formułkę odpowiedzi, na każde pytanie, jakie tylko wpadło nam do głowy. Odpowiedź co do kwestii Nathana dopracowałyśmy bardzo szczegółowo.

– Widziałam go na trybunach, kiedy Effie poszła po przekąski – odpowiedziała Phoebe. – Potem razem z Theo wyszli w stronę parkingu i pojechali – dodała, dobrze wiedząc, że parking znajduje się zupełnie gdzie indziej niż wejście do szkolnych podziemi.

– Rozumiem. – Charles z niezadowoleniem zapisywał jej zeznanie. – A więc już nie miałyście z nim kontaktu?

– Żadnego.

– Chciałbym też wiedzieć, czy na co dzień zadajecie się z nim – dodał, zatrzymując swój wzrok na Phoebe, która równocześnie ze mną pokręciła przecząco głową. – A Theo Evans?

– Zadajemy się tylko ze sobą – wytłumaczyła Phoebe, wskazując na mnie ręką. – Effie nie poznała zbyt wielu osób. Jestem jej jedyną przyjaciółką.

Uśmiechnęłam się delikatnie, co Charles odwzajemnił, nieco mniej szczerze, ale to już zignorowałam.

– Effie, jesteś tutaj nowa, a już dwa razy pojawiaasz się w miejscach, w których potrzeba policji – skomentował, skupiając na mnie swój wzrok. – Musisz wiedzieć, że nie stawia cię to w zbyt dobrym świetle.

– Jestem o coś podejrzana? – zapytałam bez zastanowienia.

Komendant szybko zaprzeczył, dodając do tego odrobinę grubiańskiego śmiechu.

– Ostatnim razem cię ostrzegałem, teraz tylko przypominam. – Popatrzył na mnie, pozbywając się wszelkiego rozbawienia z twarzy. – Nie wiem, jak będzie za trzecim razem.

Z przerażeniem obserwowałam, jak wstaje i patrzy na mnie z góry. Czułam się bezpiecznie po drugiej stronie biurka, a teraz on po prostu obszedł mebel i znalazł się tuż obok mnie.

– Możecie iść, drogie panie – powiedział spokojnie. – Dziękuję za pomoc.

Momentalnie podniosłam się z miejsca i skierowałam do wyjścia, decydując się dopiero tam poczekać na przyjaciółkę. Kiedy Phoebe dogoniła mnie swoimi krótkimi nogami, bez wahania ruszyłam dalej.

– Effie, czekaj na mnie! – zawołała, kiedy znalazłam się przy drzwiach wyjściowych.

Popchnęłam je, obracając głowę w kierunku przyjaciółki. Po chwili poczułam, że w kogoś uderzam. Poleciałam do tyłu, ale nieznajomy przytrzymał mnie, ratując przy okazji przed upadkiem.

– Przepraszam – mruknęłam, decydując się spojrzeć na mojego wybawiciela.

– Jak dobrze, że tym razem to nie z mojej winy – powiedział Daniel, uśmiechając się.

Przez moment znowu zapodziałam gdzieś swój głos, wpatrując się w jego usta. Na szczęście Phoebe postanowiła przybyć mi z pomocą.

– Miło cię widzieć, Daniel. – Uśmiechnęła się do niego. – Wczorajszy mecz był naprawdę świetny – dodała, oczywiście kłamiąc.

– Cieszę się, że ci się podobał – odparł z zadowoleniem. – Staraliśmy się jak mogliśmy, ale bywa i tak, że się przegrywa.

Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, jaki był ostateczny wynik, Phoebe najprawdopodobniej też. Kiedy na miejsce przyjechała policja, odwieziono nas do domu i kazano następnego dnia przyjechać na zeznania. Na szczęście nikt nie zrobił zamieszania, przez co cała szkoła nie dowiedziała się o zajściu w piwnicy. Cały temat został zupełnie wyciszony.

– Tak sobie pomyślałem... – Daniel spojrzał na Phoebe, a potem przeniósł swój wymowny wzrok na mnie.

– Poczekam w aucie – powiedziała, rozumiejąc jego aluzję. – Cześć.

Daniel pożegnał się z Phoebe przyjaznym uśmiechem. Kiedy zostawiła nas samych, westchnął, patrząc na mnie.

– Dałabyś mi swój numer? – wypalił w końcu, nieśmiało się uśmiechając.

Było w nim coś naprawdę pociągającego. Ten niewinny uśmiech i jeszcze te jasne oczy...

– Oczywiście – odparłam, dyktując mu cyferki, gdy już wyciągnął swój telefon.

Nastąpiła chwila ciszy, która wydawała się naprawdę dziwna. Daniel przeniósł swój wzrok na wejście do komisariatu, chyba sobie o czymś przypominając.

– A więc... – zaczął, drapiąc się nerwowo po tyle głowy.

– Zadzwonisz? – domyśliłam się, nie kryjąc faktu, że rozbawił mnie swoim zachowaniem.

– Tak, właśnie – powiedział z przekonaniem, cofając się w stronę drzwi. – Do zobaczenia, Effie.

– Do zobaczenia.

Uśmiechnęłam się szeroko, gdy tylko zniknął za progiem budynku. „Może wreszcie poznam jakiegoś normalnego chłopaka?” – pomyślałam z nadzieją.

## ROZDZIAŁ 15

Słoneczny poranek oświetlał każdy zakątek budzącego się Gold Coast. Pomimo niedzieli i wczesnej godziny ludzie już chodzili od sklepu do sklepu, wypełniając torby produktami spożywczymi. Innymi słowy – robili zapasy na następny tydzień.

Ja i mój brat byliśmy jednymi z nich. Mama wysłała nas na miasto, twierdząc, że ostatnio mało czasu spędzamy razem. Oczywiście głównym powodem była praktycznie pusta lodówka, z której jedzenie ubywa jak z chłodziarki jakiejś popularnej restauracji. Ja i Jake wciąż uważaliśmy, że budzenie dzieci o dziewiątej rano w niedzielę jest czynem okrutnym. Jednak Georgia Blake obstawała przy swoim, broniąc się najbardziej trafnymi słowami: „Jeśli nie chcecie, nie idźcie. Możemy przecież żyć samym powietrzem”. Manipulantka pierwszej klasy!

– Co nam jeszcze zostało? – zapytał Jake, zakładając na nos swoje czarne okulary.

– Czekaj. – Przytrzymałam obie pełne jedzenia reklamówki jedną ręką, aby drugą sprawnie wyciągnąć listę zakupów z tylnej kieszeni moich szortów. – Ser i mleko. Trzeba iść do sklepu z nabiałem.

– Tam jest – odparł Jake, wskazując szyld z krową, wiszący na jednym ze straganów. Także się ucieszyłam. Nie wytrzymałabym ani chwili dłużej na tym zatłoczonym placu.

– Ja wejdę, ty tu czekaj – powiedział, zostawiając mnie przed sklepem, do którego pchało się pełno ludzi.

Stwierdziłam, że mi to pasuje.

Rozglądałam się po placu. Ludzie przemierzali to miejsce raczej z pośpiechem. Brali, czego im było trzeba, i wracali do domu, aby spędzić z rodziną czas, którego na co dzień nie mają tak dużo. Niektórzy, jak widać, woleli poświęcić większość wolnego na spacerowanie po placu. Staruszka karmiła gołębice, siedząc na ławce. Po drugiej stronie skweru szła młoda para z wózkiem, w którym zapewne było ich wspólne dziecko. Jakaś kobieta i mężczyzna robili zdjęcia swoim dwóm pociechom, bawiącym się wokół miejscowej fontanny. Wesoły, wysoki brunet machał do mnie, uśmiechając się szeroko.

Chwila, moment, ja go znam... O nie... Tylko nie to!

– Widzę cię, New York! – krzyknął Theo.

Obok niego stał Nathan. Czy ta dwójka kiedyś się rozstaje?

Co miałam zrobić? Rzucić się w krzaki? Schować się w tłumie ludzi? Było na to za późno.

Jedyne, co mogłam zrobić, to odmachać i wysilić się na coś w rodzaju uśmiechu. W sumie, widząc Theo, jakoś tak zawsze miałam ochotę się uśmiechnąć. Sama nie wiedziałam czemu.

Szli w moją stronę. Nathan wpatrywał się tylko we mnie, ale ja także patrzyłam na niego. Jak inaczej mogłabym to spostrzec? Nate miał dziś na sobie czarną koszulkę, która pokazywała opaloną skórę jego ramion. Spodnie także były czarne, przez co zaczynam sądzić, że naprawdę nie ma kolorowych ubrań w szafie. Musiałam jednak przyznać, że ten kolor mu pasował. Sam Nathan pewnie też dobrze się w nim czuł.

– Co tam? – Theo postanowił odezwać się jako pierwszy, ponownie się uśmiechając. Jego oczy zasłaniały czarne pilotki.

– Nic, robię zakupy. – Wzruszyłam ramionami. – A wy? Czemu wstajecie tak wcześnie i chodzicie po targu? Nie sądzę, że macie cotygodniowe niedzielne zakupy.

– Chcę z tobą pogadać, Effie. – Tym razem odezwał się Nathan, poważnie na mnie spoglądając.

– Pogadać? – powtórzyłam, krzyżując ręce na wysokości klatki piersiowej. – Nagle chcesz ze mną gadać?

Pokręcił głową z rezygnacją. A przecież to nie moja wina, że mnie unikał i nie chciał, abym interesowała się czymkolwiek, co jest z nim związane, a ostatnio uratował mi życie, po czym zupełnie zignorował. Nie wspominając o tym, że od tamtej pory w szkole widziałam go może raz, a wtedy także uciekał od jakichkolwiek konfrontacji z moją osobą. Jakby sytuacja w piwnicy nigdy nie miała miejsca.

Nie miałam pojęcia, jak się zachowywać po tym, co widziałam. Wiedziałam, że Nathan jest Nadzwyczajnym i cokolwiek to oznaczało, po prostu mnie przerażało.

– Posłuchaj, Effie... – tym razem zaczął Theo, zapewne widząc, jak reaguję na to, co mówi Nate – chcemy się tylko upewnić...

– Że was nie wydam? – dokończyłam za niego, uciekając

wzrokiem na fontannę. – Nie macie o co się bać.

– Effie, wiem, że nam nie ufasz – zaczął z przekonaniem Nathan. – Możesz mieć nas za niebezpiecznych, ale...

– Nie mam pojęcia, za kogo powinnam was mieć – przerwałam, od razu podnosząc głos. – Nie znam was, nie wiem o was nic, oprócz tego, że bierzecie udział w chorych wyścigach, a ty masz... jakąś moc. – Popatrzyłam na Nathana, kręcąc głową. – Dlatego nie miejcie do mnie pretensji, gdy źle sobie o was pomyślę, bo nie robicie nic, abym myślała o tym wszystkim inaczej.

Postanowiłam przestać ukrywać swoje myśli. Byłam przerażona, bo oni jakimś cudem wiedzieli, gdzie mieszkam, a teraz znaleźli mnie na placu. Za to ja nie miałam pojęcia o ich życiu. Znałam zaledwie część informacji, więc nieudolnie łączyłam je ze sobą, z czego wynikały niepokojące podejrzenia.

– Chcę ci wszystko wytłumaczyć – zadeklarował wreszcie Nate, wzdychając.

Miał coś jeszcze dodać, ale przerwał mu mój brat, o którym zdążyłam już zapomnieć.

– Była długa kolejka. – Jake uśmiechnął się do mnie, przystając przy moim boku. – Ale już możemy wracać – dodał, po czym zauważył stojących naprzeciwko chłopaków. – O... cześć.

Przyznam, że nie wiedziałam, co zrobić. Mój brat z zastanowieniem wpatrywał się w dwójkę kompletnie nieznaną mu ludzi. Postanowiłam zareagować.

– To jest Theo i Nathan. Chodzę z nimi do klasy – przedstawiłam każdego z kolejną. – A to Jake, mój brat – dodałam, wskazując na Jake'a.

Nikt się nie odzywał. Popatrzyłam się na Nate'a, który nagle przymknął oczy.

– Wszystko w porządku? – zapytał Jake, wpatrując się w Nathana, który teraz zasłonił swoje oczy, schylając się.

Jestem pewna, że od dłoni odbiło się niebieskie światło.

– Tak, czuję się dobrze – wysyczał przez zęby.

Ułożyłam dłoń na jego plecach i schyliłam się, próbując przyjrzeć się jego twarzy. Podczas gdy ja starałam się uspokoić Nathana, Theo



zaczął odwracać uwagę mojego zdezorientowanego brata.

– Miewa takie ataki... Bo Nathan dostał te wadliwe geny, wiesz... Czasem tak bywa, przy tych, no... – plątał się we własnych słowach – przy chorych dzieciach. Bo Nate ma problemy z głową, niestety – dodał, udając zmartwionego.

Popatrzyłam na niego, zastanawiając się, jak to wszystko wymyślił.

– W takim razie przykro mi. – Mój brat jak zwykle okazał swoją empatię. – Mam nadzieję, że nie są to częste bóle.

Nathan lekko podniósł wzrok, zatrzymując go przy mojej twarzy, która aktualnie znajdowała się najbliżej. Delikatnie kiwnęłam głową na znak, że jego oczy nie świecą.

– Przepraszam. – Nate postanowił się wyprostować, więc zrobiłam to samo. Zaczął się tłumaczyć mojemu bratu: – Mam małe problemy. Z głową... – przeniósł swój zdenerwowany wzrok na przyjaciela.

– Nic się przecież nie stało. – Jake przeskoczył z nogi na nogę, spoglądając na mnie – Idziemy?

Popatrzyłam na Nate'a, który wręcz prosił mnie swoim wzrokiem o pozostanie. Przegrałam z ciekawością i chęcią poznania odpowiedzi na pytania.

– Posiedzę jeszcze z nimi – poinformowałam brata, podając mu zakupy. – Powiedz mamie, że wrócę później.

– Jak chcesz. – Jake wziął ode mnie torby i kiwnął głową w stronę chłopaków. – Do zobaczenia.

– Taaa, cześć. – Theo radośnie mu pomachał.

Kiedy już Jake zniknął za rogiem jednego z budynków, Nathan popchnął Theo.

– Problemy z głową? – warknął.

– A niby co miałem mu powiedzieć? – zapytał Evans, unosząc bezradnie ręce. – Że jesteś chodzącym piorunem albo może pogodynką nowej wersji?

Nathan westchnął, przenosząc swój zrezygnowany wzrok na mnie. Ja za to przyglądałam się Theo, zastanawiając się nad jednym.

– Czy ty też... – zdecydowałam się zapytać – jesteś taki jak Nate?

– Tak – odpowiedział za niego Nathan. – Potrafi w ciągu godziny opróżnić lodówkę. To jest jakiś dar.

– Zamknij się! – Theo zmierzył go wzrokiem.

A więc mogłam się domyślić, że Theo nie posiadał żadnych nadludzkich mocy, tak samo jak Matthew.

– Chodź – powiedział nagle Nate, odnosząc się oczywiście do mnie. – Porozmawiamy. O wszystkim.

O wszystkim. Muszę przyznać, że to słowo naprawdę mnie satysfakcjonowało, ale i odrobinę przerażało. Pomyślałam, że są rzeczy, o których pewnie nie będę chciała wiedzieć, bo będą dla mnie zbyt odpychające. Byłam normalną dziewczyną, bezbronnym świadkiem trudnych do wyjaśnienia zdarzeń.

Podeszłam razem z Nathanem do srebrnego sportowego samochodu.

– Ty nie jedziesz? – zapytałam wciąż stojącego w miejscu Theo.

– Muszę zrobić zakupy. – Rozejrzał się po placu. – Ale wy jedźcie.

Mam jechać sama z Nathanem? Jeszcze nie wiadomo gdzie?

Szczerze przyznaję, że zdążyłam zaufać Theo, ale z Natem miałam jeden kłopot. Był owiany tajemnicą, a ja po prostu nie potrafiłam takim osobom podać dłoni i oddać całej siebie. To, co o nim wiedziałam, kazało mi trzymać się od niego daleko. Cóż. Widocznie nie potrafiłam słuchać głosu swojego rozsądku.

Wsiadłam do samochodu i rozejrzałam się po dość ciasnym wnętrzu. Przyglądałam się, jak Nate siada obok i nie zapinając wcześniej pasów, rusza.

– Od czego mam zacząć?

Jego pytanie mnie zdziwiło. Nie sądziłam, że od razu przejdzie do tematu.

Oblizalam wargi i przeniosłam wzrok na szybę, przez dłuższy moment zastanawiając się nad tym, co mnie ciekawiło. Miałam w głowie pytania dotyczące każdej chwili związanej z nimi wszystkimi, ale teraz nie potrafiłam zabrać się do wypowiedzenia jakiegokolwiek.

– Skąd wiedzieliście, gdzie mieszkam? – zaczęłam od czegoś, co po części dotyczyło mojej osoby, bo uznałam to za istotny temat. – A potem jeszcze znaleźliście mnie na placu...

Nathan nieustannie skupiał się na drodze, zastanawiając się nad odpowiedzią na te pytania. Nie były one przecież trudne.

– Chcieliśmy dowiedzieć się czegoś o nowej osobie w klasie – zaczął, na sekundę przenosząc na mnie beznamiętny wzrok. – Mogłaś okazać się Nadzwyczajną... Ale tak się nie stało. W dokumentach dyrektorki znajdowały się tylko podstawowe informacje. Szczerze przyznam, że było ich naprawdę niewiele...

– Zaraz... – przerwałam mu, marszcząc ze zdziwienia brwi. – W dokumentach dyrektorki? Skąd mieliście... O mój Boże! – Przycisnęłam dłoń do ust, w szoku patrząc na nieprzejmującego się moim poruszeniem Nate'a. – Wykradliście moje dokumenty z gabinetu dyrektorki?!

– Pożyczyliśmy – poprawił Nathan, spoglądając na mnie. Uśmiechnął się łobuzersko i powrócił do właściwego prowadzenia samochodu. – Kiedy poznałem twój adres, oddałem papiery na miejsce. Nawet nikt nie zauważył ich chwilowego zagubienia.

– Dobrze... – powiedziałam i westchnęłam ciężko, ponieważ jak na razie nic nie było takie, jak trzeba, a to dopiero początek moich pytań. – A co z dniem dzisiejszym? Jak mnie znaleźliście?

– To już przypadek – odpowiedział. – Wiemy od Phoebe.

– Co?

Jak mogą wiedzieć to od niej? Jasne, powiedziałam jej o swoich dzisiejszych planach. Nie zmienia to faktu, że Phoebe ostrzegała mnie przed Nathanem, więc nie mogła wyjawić mu żadnych szczegółów związanych ze mną.

– Od paru dni ona i Matt nieustannie ze sobą piszą, rozmawiają, spotykają się – wyjaśnił Nathan, a widząc moje zdziwienie, dodał z rozbawieniem: – Nie wiedziałaś, że twoja przyjaciółka kręci z moim przyjacielem?

– Daruj sobie. – Skupiłam wzrok na widoku za szybą. – Gdzie tak właściwie jesteście?

Nie znałam tych okolic. Było tutaj dużo roślinności, a jednorodzinne domki pokazywały się co jakiś czas. Wydawało mi się, że jedziemy pod górkę.

– To moje ulubione miejsce – powiedział z przekonaniem. – Tam na pewno nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Jechaliśmy jeszcze przez kilka minut, podczas których nie

odzywaliśmy się do siebie. W końcu Nathan wyjechał z wąskiej drogi na otwartą przestrzeń, zatrzymał się i otworzył drzwiczki.

– Jesteśmy na miejscu.

Wysiadłam zaraz za nim i obeszłam auto, przyglądając się z zachwytem widokowi przed sobą.

## ROZDZIAŁ 16

Przed oczami rozpościerała się panorama większej części miasta, a także wybrzeże. Dzień był piękny, słońce świeciło prosto na budynki, które tworzyły cienie różnej wielkości. Woda była naprawdę spokojna, dzięki czemu promienie odbijały się od tafli niczym od przejrzystego, błękitnego lustra, które jest spienione jedynie przy brzegu.

Panował kojący spokój. Jakbym na moment oderwała się od tego całego hałasu na dole. Nie uciekłam, po prostu stałam z boku i przyglądałam się wszystkiemu, wreszcie mając satysfakcję z tego, że nie muszę w tym uczestniczyć.

– Kiedyś trafiłem tu przypadkowo. – Spokojny głos Nate’a rozwiął ciszę. – Od tamtego czasu to miejsce zawsze było powodem... – wyjaśnił, zerkając na mnie – powodem do odpoczynku. Powodem do rozmyślenia. Powodem do schronienia. – Westchnął, patrząc przed siebie z zadowoleniem. – Dzisiaj jest powodem do rozmowy.

– Czemu mnie tu zabrałeś? – zapytałam, oglądając widok przed sobą.

– Żeby powiedzieć ci wszystko i zrzucić z tej góry – odparł i zaczął się śmiać, kiedy tylko przeniosłam na niego swój pytający, ale i spanikowany wzrok.

– Nie żartuj z takich spraw – westchnęłam, odchodząc kilka kroków od zbocza.

– Czemu?

Postanowił do mnie dołączyć. Ostatecznie oboje usiedliśmy pod drzewem, z którego wciąż mogliśmy podziwiać widok. Przez chwilę nie odzywałam się i napawałam pięknym zapachem kwiatów drzew. Nathan odpowiedział na pytanie za mnie.

– Boisz się mnie? – zapytał, a ja zgięłam nogi w kolanach i opatuliłam je swoimi rękoma. – Wiesz, że jestem w stanie zrobić ci krzywdę.

– Nie chodzi o to – szepnęłam, kręcąc głową.

– A o co? – popatrzył na mnie poważnym wzrokiem, opierając dłonie na ziemi. – Jak sądzisz? Co się stało z Adrianną?

Popatrzyłam na jego zaciekawione, a także lekko posmutniałe

oczy, po czym uciekłam wzrokiem w kierunku miasta.

Nie powiem mu przecież, że wcześniej przeszła mi przez głowę myśl, że mógł to być on. Wtedy nie byłam pewna, co mam o nim sądzić.

„A teraz wiesz, co masz o nim sądzić?” – zapytałam się w duchu.

Pokręciłam głową z rezygnacją.

– Wiem, że jej nie skrzywdziłeś – powiedziałam drżącym głosem.  
– Nie mógłbyś.

Wtedy widziałam w nim kogoś niebezpiecznego, ale miałam także wystarczającą ilość nadziei, aby zaprzeczyć każdemu zatrważającemu podejrzeniu. Mawiają, że nadzieja to głupota. Osobiście sądzę, że przydaje się nam, aby chociaż na moment stłumić zżerający nas od środka strach.

– Mieszkasz z rodzicami? – Postanowiłam zmienić temat. Liczyłam, że w ten sposób Nate uspokoi się odrobinę i zacznie opowiadać o tym, co miał w planach.

– Nie. Mieszkam razem z chłopakami – odpowiedział szybko, uśmiechając się na wspomnienie o przyjaciółkach. – Jest naprawdę zabawnie, ale kiedy przychodzi czas sprzątnia... Nie chciałabyś widzieć Matthew, który rzuca miotłą w Theo.

Zaśmiałam się, wyobrażając sobie, jak mogłoby to wyglądać.

– Okazuje się, że namówienie Theo do posprzątnia jest trudniejsze niż nauczenie kota szczekania.

Zdażyłam odrobinę poznać Theo, więc wcale mnie nie dziwiło, co mówił Nate.

Podparłam brodę o kolano, patrząc przed siebie w zamyśleniu. Po chwili odchyliłam się i zmobilizowałam.

– Więc... – wróciłam do właściwej rozmowy, wiedząc, że on na pewno nie zacznie – jako jedyny ze swojej paczki masz... moc? – Nadal nie wiedziałam, jakich słów używać, jeśli chodzi o ten temat. To było dość frustrujące.

– Nie – zaprzeczył, a po chwili dodał: – Anthony też ma dar. Nie wiem, czy go poznałaś.

– Powiedzmy.

Zacynałam podejrzewać, że przetestował go na mnie. W sumie było to prawdopodobne, biorąc pod uwagę fakt, że to niemożliwe, aby

dłonie dosłownie zamarzały w tak ciepły dzień. Jednak Anthony to chyba jedyny temat, którego wolałabym unikać.

– Na czym to polega? – zapytałam. – To jest z tobą od dziecka?

Nathan westchnął, decydując się oprzeć o korę drzewa zaraz obok mnie. Trochę zbierał się do jakiegokolwiek wyznania, ale nareszcie postanowił się odezwać.

– Trudno powiedzieć, skąd to się bierze – zaczął, zerkając na widok przed nami. – Ponoć nadnaturalne moce same wybierają człowieka. Albo dopadają go w dzieciństwie, albo jakiś czas po tym, gdy popełni najgorszy błąd w swoim życiu.

Na moment przerwał, dając mi możliwość zastanowienia się i jeszcze bardziej zaciekawienia jednym z elementów.

– Co jest tym błędem? – drażyłam.

Przez dosłownie ułamek sekundy było słychać wszystkie dźwięki, które urywały się zaraz po jego słowach.

– Zabicie kogoś.

Poczułam, że robi mi się słabo. To nawet nie przeszło mi przez myśl.

– Nie wiem czemu – dodał ściszym głosem. – Może to jakaś kara albo coś w tym rodzaju, ale zabicie drugiego człowieka jest jednym z powodów stania się Nadzwyczajnym.

– Jak było z tobą?

Nathan popatrzył na mnie, a jego niebieskie oczy na moment jakby zabłyśły smutkiem. Miałam wrażenie, że wszystko wokół wypełnia się żalem, a przyjemny zapach kwiatów staje się duszący.

– Gdy to zrobiłem, dwa lata temu, wróciłem do domu jak gdyby nigdy nic – zaczął tłumaczyć, przez co wiedziałam, że ta historia nie zapowiada się dobrze. – Musiałem umyć ręce. Były całe we krwi. – Uniósł dłonie, które lekko się trzęsły. – Nie wiedziałem, komu o tym powiedzieć. Jak sobie z tym poradzić... J-ja naprawdę nie chciałem, aby to skończyło się w taki sposób... – Pokręcił głową, zacinając się. – Z każdym dniem czułem się coraz gorzej...

Wysłuchiwałam się w to, co mówi, próbując nie spojrzeć w jego stronę. Rejestrowałam każde słowo, chłonełam tę historię, chcąc zrozumieć, jak to się stało i dlaczego, ale nie potrafiłam spytać.

Podejrzewałam, że jest w stanie zrobić komuś krzywdę, ale to były tylko podejrzenia, które przesłaniał ogrom wiary w niego. W tym momencie on po prostu wziął tę nadzieję w rękę i rozbił niczym szklankę o ścianę. Teraz na ziemi znajdują się drobne kawałeczki, których chyba nie potrafię poskładać.

– Na bycie Nadzwyczajnym często wpływa to, co dzieje się aktualnie w naszym życiu, albo coś mocno z nami związanego. Na mnie wpłynęła akurat pogoda – tłumaczył dalej niespokojnym głosem. – W tamtą noc, gdy to zrobiłem – unikał tego jednego słowa, którego ja sama nie chciałam usłyszeć – była burza. Do dziś pamiętam te pioruny.

Odważyłam się na niego spojrzeć. Na jego twarzy malował się żal. Nie rozumiałam dlaczego, ale jego podejście mnie uspokoiło.

– Przez to masz taki dar? – domyśliłam się, a wtedy on także popatrzył na mnie.

– Dar uaktywnił się po dwóch miesiącach. W nocy obudziłem się z krzykiem – westchnął, zapewne przypominając sobie ten moment. – Zupełnie jakby ktoś postanowił porazić mnie prądem.

– Wiedziałaś wtedy? – spytałam cicho, a Nathan pokiwał głową.

– Tak, wiedziałem. – Zamrugnął, wpatrując się we mnie. – Wiedziałem, że stałem się Nadzwyczajnym. Już wtedy znałem osoby z nadludzkimi mocami i ich świat. Stopniowo zacząłem przejmować nad tym kontrolę, przyzwyczajając się do tego, że przez nieuwagę bardzo łatwo mogę skrzywdzić drugą osobę.

Nie mogłam się odezwać. Pragnęłam informacji, ale miałam wrażenie, że coraz gorzej znoszę każdą kolejną.

– Co jeszcze jest w was takiego specjalnego? – postanowiłam pytać dalej, chcąc uniknąć kolejnych tajemnic.

– Trudniej jest nas zabić – odparł, a po chwili dodał: – Tak właściwie... jesteśmy nieśmiertelni.

Otworzyłam szeroko oczy, wpatrując się w niego z niedowierzaniem. Ta informacja zdecydowanie pobiła wszystkie inne.

– Nieśmiertelni? – powtórzyłam cicho. – Czyli nie można was w żaden sposób zabić?

Nathan westchnął, spuszczaając wzrok na ziemię.

– Nie jest to zupełną prawdą. Nie jesteśmy niezniszczalni. Legendy



zawsze mówiły, że mamy serce ze szmaragdu. Wiadomo, to tylko legendy – pokiwał głową, decydując się na mnie spojrzeć. – Ale tak naprawdę istnieją szmaragdowe skały i to one nas zabijają.

– W jaki sposób? – zapytałam.

– Kiedy w naszym ciele znajdzie się kawałek takiego szmaragdu, nie możemy się regenerować, słabniemy – wytłumaczył. – Są trzy rodzaje szmaragdów. Pierwszy z nich nazywa się Infirm, i to właśnie on nas osłabia. Ludzie czasem wykorzystują je do obrony własnej. Następny to Venenum. Jest jak trucizna. Kawałek tego rodzaju szmaragdu w naszym ciele powoduje, że tracimy kontrolę nad darem. Gdy jad dostaje się do serca...

– Umieracie – wyszeptałam, wpatrując się w niego w zamyśleniu.

– A trzeci rodzaj?

– Szmaragd zwany Nex – odpowiedział od razu, próbując wyzbyć się emocji z głosu. – Zabija nas. Wystarczy, że znajdzie się w naszym ciele.

Przez chwilę nie odzywałam się, próbując na spokojnie poukładać to sobie w głowie.

– Ten ostatni zniknął – dodał nagle Nathan. – Nex został zupełnie zniszczony przez Nadzwyczajnych. Nie zagraża nam. Nikt nie wykorzysta tego przeciwko nam.

– Właśnie – zwróciłam na to uwagę. – Tak wielu o was wie. Jak na to reagują?

– Wiele osób na wyścigach myśli, że są to jakieś sztuczki, sprzęty, albo są tak naćpani, że uznają to po prostu za dobrą fazę. Według mnie jest to jak sekret. Ludźmi można manipulować, chociaż zawsze trzeba uważać na tych, którzy wiedzą za dużo.

– Są tacy?

– Mamy problem z policją. Nowy komendant za bardzo interesuje się wyścigami i zaczyna coś podejrzewać. – Nathan odbił się od drzewa i wstał. – Dlatego muszę mieć pewność, że będziesz milczeć, Effie.

Popatrzyłam na niego niepewnym wzrokiem, próbując zmusić samą siebie do powiedzenia czegokolwiek. Podniosłam się z ziemi i zatrzymałam na nim swój wzrok. Obserwował mnie z zaciekawieniem, zapewne zastanawiając się, jak zniosłam te wszystkie informacje. Cóż...

Musiałam udawać, że nie jestem przerażona niektórymi faktami.

– Jeszcze jakieś pytania? Nie chcesz wiedzieć, ile mam lat? Skoro jestem nieśmiertelny...

– Ile? – zapytałam, wpatrując się w jego oczy.

Nathan uśmiechnął się tajemniczo.

– Tysiąc dwieście dwadzieścia dziewięć – odpowiedział.

Omam nie zemdlalam.

– Naprawdę?

– Nie! – zaśmiał się. – Nie słuchałaś uważnie? Przemieniłem się dwa lata temu! – zaśmiał się jeszcze raz.

„Oczywiście. Musiałam wyjść na kretynekę” – pochwaliłam sama siebie.

– Czyli jesteś w moim wieku? – podsumowałam, a Nathan twierdząco kiwnął głową. – Nie musiałeś mnie straszyć – dodałam, odchodząc od niego.

Cisza, która zapanowała między nami, pozwoliła mi usłyszeć prawie niesłyszalny dźwięk, dochodzący z samochodu Nate’a. Podeszłam bliżej, marszcząc brwi.

– Zawsze wydaje takie dźwięki?

– Jakie dźwięki? – Nathan ze zdziwieniem spojrzał na samochód.

Przez chwilę rejestrował coraz głośniejsze pikanie, aż w końcu otworzył szeroko oczy i odsunął mnie z impetem do tyłu, a wtedy nastąpił wybuch.

#

– *Zaufanie. To słowo już samo w sobie ma coś pięknego. To tylko jeden wyraz, przekazujący zdanie: „Ufam ci, więc proszę, nie zepsuj tego”. – Uśmiechnęłam się, wciąż mówiąc w zamyśleniu. – Ale co tak właściwie znaczy to zaufanie? Nie potrafimy wykorzystać go prawidłowo. Ufamy zbyt często albo w ogóle. Nie umiemy zaufać trochę, jeśli już ktoś wyda nam się dobry, dajemy tej osobie całego siebie. Poświęcamy jej dużo czasu, nawet z nią tak naprawdę nie przebywając. Skoro potrafimy o drugiej osobie nieustannie myśleć, to jest nam coś zabierane. Prawda? – spojrzałam na siedzącą przed sobą kobietę, kontynuując z przekonaniem. – Zaufanie jest jedną z najpiękniejszych*

*rzeczy, jaką możesz obdarować drugą osobę. Choć nie powinno się tego nazywać „rzeczą”. Rzecz jest czymś, co można kupić. A ja nigdy nie widziałam zaufania wystawionego na promocyjnej półce żadnego z marketów. – Zauważyłam delikatny uśmiech na jej twarzy, więc przerwałam, wzdychając. Przeniosłam wzrok na zaszronioną szybę, próbując zobaczyć świat, który ukrywał się za nią. – Dlatego tak bardzo boli, kiedy ktoś zniszczy ten mur zwany „zaufaniem”. To jest jak forteca zbudowana z miłych wspomnień, chwil lub gestów, które sprawiły, że poczułeś się przy tej konkretnej osobie bezpiecznie. Idąc dalej tym tropem, można stwierdzić, że gdy mur jest zniszczony, stajesz się łatwym celem. Nie ma niczego, co chroni przed ciosami z zewnątrz. Każdy może cię zaatakować, bo akurat jesteś słaby. – Zamrugalam, ze smutkiem przyglądając się oknu, bo nie widziałam za nim reszty świata. Przeniosłam wzrok na kobietę. – Dlatego właśnie ludzie boją się ufać. Nie chcą zbierać kawałków muru, który ktoś zbudował tylko po to, aby go zniszczyć.*

*– Zaufałaś mu? – spytała, a ja dobrze wiedziałam, kogo ma na myśli.*

*– Tak – przyznałam, obawiając się własnych słów. – Chyba zaczynam mu ufać.*

*Przymknęłam oczy, decydując się obudzić.*

*#*

Parę sekund po tym, gdy Nate odciągnął mnie od samochodu, rozległ się ogromny huk.

Ciągle to słyszałam i pomimo że moje oczy były zamknięte, wiedziałam, że auto zostało zupełnie zniszczone. Miałam tego pełną świadomość. Każdy, nawet najdrobniejszy kawałek szkła z szyby auta, która uderzyła o ziemię, rozbrzmiał na tyle głośno, bym mogła to odczuć na całym swoim ciele w postaci gęsiej skórki.

Nie zdążyłam pojąć całej sytuacji. Nie widziałam wybuchającego samochodu i nie wiedziałam, czy komuś stała się krzywda. Żyłam. Przynajmniej takie miałam wrażenie. Moje plecy opierały się o coś ciepłego, dzięki czemu potem nie czułam bólu.

*– Effie...*

Szybko zesłam z Nate'a, od razu odwracając się w jego stronę. Przy okazji otworzyłam oczy.

Wszędzie unosił się kurz. Na pozostałościach samochodu pojawił się ogień. Porozrzucane kawałki auta leżały na prawie całym terenie, a wszędzie było czuć smród palonego plastiku. Nieznośna mgła dymu opadała, dzięki czemu przestawałam kaszleć.

– W porządku? – Głos Nate'a, pomimo że był cichy i spokojny, przebił się przez panujący wokół hałas.

Spojrzałam na niego. Podparty o kamień, z grymasem na twarzy masował ręką tył głowy, w którą musiał się uderzyć podczas upadku. Jego włosy nie były tak idealne jak zawsze. Jasny blond przemieszał się z popielatym odcieniem kurzu, tworząc nieład. Ja zapewne wyglądałam nie lepiej.

– Krwawisz – zauważył nagle przestraszonym głosem. – Coś cię boli?

To pytanie wystarczyło, aby pobudzić moje ciało, które jak dotąd nie odczuwało nic pod wpływem szoku i adrenaliny.

Czułam pieczenie dolnej wargi, a także ból ramienia. Kiedy zmusiłam samą siebie, aby sprawdzić, co tak naprawdę mi się stało, lekko się przestraszyłam. Ramię było nadcięte, choć nie wyglądało na ranę, którą trzeba szyć. Ale wyciekająca powoli krew, a także ból, spotęgowały moje obawy. Dotknęłam palcami swojej dolnej wargi, lecz szybko tego pożałowałam, gdy poczułam okropne pieczenie. Po chwili zobaczyłam brunatnoczerwoną ciecz na opuszkach. Zakręciło mi się w głowie.

Nathan podniósł się z miejsca i wyciągnął z kieszeni telefon, próbując go włączyć. Ja siedziałam nieruchomo i z przerażeniem przyglądałam się widokowi przed nami, nie mając pojęcia, jak mogło do tego wszystkiego dojść. Wybuch kojarzył mi się jedynie z bombą, ale równie dobrze to z samochodem mogło być coś nie tak.

Nate w końcu włączył telefon, od razu wybierając połączenie. Chwilę czekał, aż ktoś odbierze, więc się zdenerwował, okazując to przez stukanie dłonią o nogę.

– Nareszcie... Jesteś pieprzonym prezydentem, że tak długo nie odbierasz? – powiedział ze zirytowaniem do słuchawki. Domyśliłam się,

że rozmawia z którymś z chłopaków. – Gdzie jesteś? Nieważne, słuchaj. Miałem z Effie mały wypadek... Nie, nic się nie stało... Chyba z tobą rozmawiam, więc to logiczne, że żyję... Tony, daj mi skończyć! – krzyknął w końcu, wyjawiając przy okazji, z kim rozmawia. – Przyjedziesz po nas... Wysłałam adres.

Nathan rozłączył się, wzdychając ciężko. Zaczął wpisywać coś na telefonie. Pewnie wysłał do Anthony'ego ten adres.

– Nie lepiej zadzwonić po policję i pogotowie? – zapytałam, podnosząc się z trudem.

– Uwierz mi, policja to ostatnie, czego tutaj jeszcze potrzebujemy – odpowiedział, chowając telefon do kieszeni. – A pogotowie nie jest potrzebne.

– Musimy jechać do szpitala – nakazałam.

– Nie, dzięki – odparł spokojnie. – Wiem, że martwisz się o mnie, ale czuję się dobrze.

– Nate! – fuknęłam, słysząc jego egoistyczne słowa.

Chłopak podszedł do mnie i stanął naprzeciwko.

– Wykrwawię się na śmierć? – zapytałam coraz bardziej wystraszona.

– Nie.

– A jak moja warga ulegnie zniekształceniu? – mówiłam dalej. – A może w ogóle się nie zagoi?

– Effie... – Nathan próbował mnie uciszyć, bo zaczęło męczyć go to, co mówiłam.

Ale ja nie przestawałam. Dalej rozmyślałam o przyszłości mojej wargi.

– Umrę – stwierdziłam w końcu, na co Nate przewrócił oczami. – Zginę za młodu przez rozciętą warga. To żałosne...

Nagle przytrzymał moją brodę swoją ręką i uciszył mnie swoimi ustami. Przez kilka sekund po prostu stykaliśmy się wargami. Nadmiar wrażeń spowodował, że nie byłam pewna, co się dzieje i czy to jest prawdziwe. Jego język w delikatny sposób dotknął mojej wargi, przesuwając się wzdłuż jej długości. Poczułam pieczenie, które o dziwo było dla mnie czymś przyjemnym. Towarzyszyło temu wszystkiemu dziwne, nieznanne mi dotychczas uczucie. Jakby ktoś ofiarował mi trochę

własnego zdrowia.

Podeksytowanie, obecne jedynie dlatego, że to on mnie dotykał, było dla mnie czymś całkiem nowym. Cieszyłam się jego dotykiem, chociaż ani razu nie marzyłam, by mnie dotknął. Czy to miało sens? Raczej nie.

Cudowną chwilę przerwała ta sama osoba, która ją zaczęła. Nate odsunął się ode mnie.

Zorientowałam się, że miałam zamknięte oczy. Otworzyłam je, przypatrując się mu, a on, jak gdyby nigdy nic, odsunął się ode mnie. Może to był ktoś inny? Może zdurniałam do tego stopnia, że sama sobie uroiłam tę sytuację?

Nie czułam bólu wargi, a także ramienia. Nie miałam pojęcia, co zrobił, ale to podziałało. Postanowiłam odważyć się i spytać, głównie z ciekawości.

– Co zrobiłeś?

– Przyśpieszyłem gojenie i uśmierzyłem ból – wytłumaczył. Widząc, jak bardzo skołowana jestem, postanowił dodać: – Tak, potrafimy to zrobić. Nadzwyczajni przez swój dotyk potrafią wyleczyć człowieka, ale to dość trudne i trzeba tego naprawdę chcieć – powiedział, mierząc mnie wzrokiem. – Nie miałaś ciężkich ran, więc nie musiałem się wysilać.

– Potraficie uzdrawiać...

– Wystarczy, że dotkniemy kogoś dłonią i skupimy się – dokończył za mnie.

Zmarszczyłam brwi, czegoś w tym wszystkim nie rozumiejąc.

– Jeśli możecie zrobić to za dotknięciem dłoni... – popatrzyłam na niego pytająco – czemu mnie pocałowałeś?

Przyznam, że głupio było mi pytać. Czułam się dziwnie, w ogóle nawiązując do tego tematu.

– Byłaś za bardzo zajęta umieraniem – odparł, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Poczułam, że płonę. A na pewno robiły to moje policzki. Odwróciłam wzrok, udając, że coś innego przykuło moją uwagę.

Nie mogłam wyrzucić z głowy tego momentu. Jego ciepłe usta były takie miękkie i przyjemne. Ciekawe, jak on to odebrał? Zapewne

nigdy się nie dowiem.

Usłyszałam warkot silnika, a po chwili z drogi zjechał samochód. Zatrzymał się tuż przy nas, a zza kierownicy wysiadł Anthony, który zmierzył wzrokiem obraz płonących resztek samochodu, a następnie popatrzył na nas.

– Widzę, że beze mnie by się nie obeszło – mruknął, obojętnie na mnie patrząc.

Ponownie spojrział na coś, co niedawno było samochodem. Jego oczy rozbłysły w kolorze, który kojarzył mi się jedynie z lodem. Anthony wpatrywał się w palące się części, a płomień powoli gasł.

Zrozumiałam, że jego darem było panowanie nad chłodem albo wytwarzanie go. Wszystko było oczywiste. Anthony swoim zachowaniem pasował do zimnej bryły lodu.

– Wsiadajcie – nakazał, po czym poprawił włosy i wrócił na miejsce kierowcy. – Zadzwońm po kogoś. Zajmą się częściami i sprawdzą, czy był to wybuch bomby.

Razem z Nathanem wsiadłam do samochodu. Postanowiłam zająć tył, podczas gdy on usiadł obok przyjaciela. Anthony ruszył, ledwo czekając, aż zapnę pasy. Stwierdziłam, że sposób, w jaki prowadzi, zabije nas na pierwszym zakręcie.

– Co się stało? – zapytał Tony, zerkając na przyjaciela.

„Nie, nie przejmuj się, droga przed tobą wcale nie jest ważna. Po co w ogóle skupiać się na prowadzeniu auta, skoro można spowodować wypadek?” – pomyślałam zgryźliwie.

– Auto nagle wybuchło – odpowiedział Nathan, kręcąc głową. – Nie mam pojęcia, czemu to się stało. Przecież powinienem zauważyć, że coś jest nie tak...

– Jak miałbyś to zauważyć? – Anthony przyśpieszył, przyprawiając mnie o setny zawał serca w ciągu ostatnich pięciu minut. – Jeśli ktoś podłożył ci bombę, nie mogłeś się tego domyślić. Nie zaglądałeś dzisiaj pod maskę.

– Naprawdę sądzisz, że to bomba?

Mnie także przeszła taka myśl przez głowę, ale nie byłam pewna, czy to może być prawdą.

– Matt ulepszał ci ten samochód, a on na pewno nic by nie sknocił.

To nie mogła być awaria. – Anthony mówił z dużym zaangażowaniem, jakby już w drodze do nas poukładał sobie wszystkie fakty. – A bomba? Dość prawdopodobne. Tylko teraz pytanie... kto?

Zerknęłam na Nate'a, który zwrócił wzrok na szybę i obserwował rozmywający się przez prędkość widok.

– To mógł być Rick – powiedział z przekonaniem.

– Policja wciąż go trzyma – odparł Anthony. – Nie mógł im uciec, aby podłożyć ci do auta bombę.

– Nikt inny nie przychodzi mi do głowy – westchnął ciężko Nathan, przymykając oczy. – To może być każdy. Nawet Rick powiedział, że wiele osób chciałoby się mnie pozbyć.

Nastała chwila ciszy, którą przerwał Anthony.

– A jeśli tu nie chodzi o ciebie i twoich wrogów? – zapytał, wymownie kierując spojrzenie na mnie.

Przez chwilę naprawdę miałam wiele radości z tego, że po prostu siedzę z tyłu i nie odzywam się, ale on musiał wszystko zepsuć i wciągnąć mnie do tej rozmowy, przy okazji posądżając o coś niemożliwego.

– Nie mam wrogów – powiedziałam z przekonaniem, ale po chwili ciszej dodałam: – Przynajmniej tak mi się wydaje...

– Nie chodzi o Effie – mówił z przekonaniem Nathan. – To był mój samochód, a więc także mój problem. Nie mieszaj jej do tego. – Zmierzył przyjaciela wzrokiem.

Od razu wyczułam zmieniającą się atmosferę. Po tym wszystkim Anthony zapewne będzie nastawiony do mnie jeszcze bardziej negatywnie niż wcześniej. O ile to możliwe.

Samochód się zatrzymał, a ja dopiero teraz zauważyłam, że jesteśmy pod moim domem.

– Dziękuję – wymruczałam, otwierając drzwiczki auta.

Czułam, że jestem naprawdę skołowana. Dowiedziałam się tak wiele i to wszystko zdecydowanie mnie przybiło. Nie miałam pojęcia, co dalej zrobić z tymi informacjami. Nathan otworzył się przede mną, nie powinnam tego ignorować. Z drugiej strony rozsądek, a właściwie jego resztki, podpowiadał mi, abym uciekała od tego wszystkiego, póki nie jest za późno. Do tego moje sny... Wszystko łączyło się w jakiś sposób



ze sobą, a ja nie potrafiłam wyciągnąć wniosków. Byłam zupełnie zagubiona. Stwierdziłam, że chyba muszę się od tego odsunąć, chociaż na moment.

– Uważaj na siebie – powiedział ściszym głosem Nathan, gdy opuszczałam samochód.

Każdy mówił mi to samo. Jak miałam na siebie uważać, skoro nie wiedziałam, co jest dla mnie zagrożeniem?

## ROZDZIAŁ 17

– Effie, co ci się stało?

Wiedziałam, że tak będzie, gdy tylko pokażę się w kuchni. Kiedy wróciłam do domu, mamy jeszcze nie było, więc wzięłam prysznic i schowałam się w swojej sypialni, a od czasu powrotu z pracy ona nie zajrzała do mojego pokoju, bo najwyraźniej zajmowała się papierkową robotą, na co wskazywały kartki ułożone na stole w kuchni.

– Byłam z Phoebe na rolkach i wywaliłam się na twardym betonie – wytłumaczyłam, podczas gdy zerwała się z krzesła, aby do mnie podbiec i zacząć oglądać moją twarz. – Mamo, przestań. – Zabrałam z siebie jej dłoń i westchnęłam. – Nic mi nie jest.

– Masz wielki opatrunek na ramieniu, a twoja warga wyraźnie spuchła i posiniała. – Wpatrywała się we mnie z zawodem w oczach. – Ile ty masz lat, żeby przewracać się podczas jazdy na rolkach?

– Myślałam, że na to nie ma ograniczeń wiekowych – mruknęłam.

– Najpierw odwozi cię radiowóz, potem musisz składać na policji zeznania w sprawie jakiegoś ataku w piwnicy, a teraz jesteś cała poobijana po tym, jak jeździłaś na rolkach. Może powiesz mi, że w to także była zamieszana policja?

Gdyby tylko wiedziała...

– Może Gold Coast nie jest właściwym miastem? – zapytała, podpierając się o ścianę.

– Jest właściwym – zapewniłam ją, przypominając sobie o wszystkim, co zdążyło mnie już tutaj spotkać. – Polubiłam Phoebe i teraz nie byłabym w stanie się z nią rozstać.

Mama uśmiechnęła się. Podeszła do ekspresu. Zaczęła przygotowywać kawę, a ja postanowiłam wrócić do pokoju. Miałam nadzieję, że odrabianie lekcji pomoże mi na moment przestać rozmyślać o dzisiejszym dniu.

– Jutro wieczorem wyjeżdżam.

Słowa mamy od razu zatrzymały mnie przed opuszczeniem kuchni.

– Zaraz? Gdzie? – Podeszłam bliżej niej, patrząc, jak przygotowuje sobie napój. Swoją drogą picie kawy o tej godzinie nie było dla jej zdrowia niczym dobrym.

– Muszę pozatłumaczyć w Nowym Jorku sprawy związane z pracą – wytłumaczyła, delikatnie głaszcząc mnie po głowie. – Będę tam jakiś tydzień.

– Rozumiem – odpowiedziałam. – Co będzie z nami? – dodałam, mając nadzieję, że nie musimy lecieć razem z nią.

– Zostaniecie z bratem tutaj, w domu. Nie macie tam nic do roboty, a lepiej, żebyście nie opuszczali zajęć – wyjaśniła, na moment przerywając parzenie kawy, aby spojrzeć na mnie swoim troskliwym wzrokiem. – Ale jeśli nie chcesz, nigdzie nie pojedę – dodała zmartwionym głosem. – Nie muszę zostawiać was samych...

– Nic się nie stanie, mamó – zapewniłam, przymykając oczy. Popatrzyłam na nią i lekko się uśmiechnęłam.

Nigdy nie chciałam pozbawiać jej jakichkolwiek możliwości rozwijania się. Wiem, że kariera jest dla niej ważna, szczególnie po czterdziestce. Jak była młodsza, nie miała na nią czasu, bo najpierw zajmowała się Jakiem, a następnie mną. Od zawsze miała jakieś marzenia związane z tym właśnie zawodem, a ja jej kibicowałam. Nigdy nie przestanę jej kibicować, bo wiem, jak bardzo ona chce mnie wspierać.

– Dobrze – powiedziała, a jej oczy lekko się zaszkliły.

„Boże, tylko nie to” – pomyślałam.

W kuchni pojawił się mój brat. Ostatnimi czasy nie mieliśmy za wiele możliwości, aby porozmawiać. Jake studiował prawo, a to naprawdę trudny kierunek. Nieustannie się uczył, a kiedy tego nie robił, poświęcał czas swoim nowym kolegom. Ja także nie miałam okazji, aby poświęcić chwilę mojemu bratu.

– Będę za wami tęsknić – powiedziała łamiącym się głosem mama.

– Nie mów tylko, że będziesz płakać – jęknął stojący za mną Jake.

– Cicho – nakazała, uśmiechając się przez łzy.

Przytuliłam ją do siebie, kołyszając lekko.

– Tylko żadnych imprez – zaznaczyła, ocierając łzy. – Rozmawiałam z sąsiadami, mają zwracać uwagę na głośną muzykę. I nie chodźcie późno spać. I macie być w szkole – zaczęła swoje gadanie, podczas gdy Jake uśmiechał się do mnie. – Zostawiłam wam kartę. Pamiętajcie, że mogę sprawdzić, co za nią kupiliście. – Pogroziła

palcem.

– Dilerzy i tak nie przyjmują zapłaty kartą – powiedział z rozbawieniem Jake, ale najwyraźniej mama nie załapała żartu i zmierzyła go swoim poważnym wzrokiem. – Żartuję! – zaczął się bronić, unosząc do góry dłonie.

– Wiemy, mamo... – Postanowiłam skupić na sobie uwagę, aby brat nie pogrzyżył się jeszcze bardziej. – Damy sobie radę.

Westchnęła głośno.

– Nie wierzę, że zostawiam cię samą z Jakiem. – Popatrzyła na mnie, kręcąc głową. – Pilnuj brata, proszę.

– Masz moje słowo – obiecałam, uśmiechając się.

## ROZDZIAŁ 18

Siedziałam na kanapie, tępo wpatrując się w migoczący ekran telewizora. Jake oglądał jakiś program o samochodach, zapewne Top Gear, i popijając piwo, opierał swoje nogi na stoliku do kawy, wyrażając tym gestem, jak bardzo pochłonięty jest wyjazdem naszej wspólnej rodzicielki. Z tego, co wiedziałam, nie miał planów na wieczór, a już na pewno o niczym mi nie mówił. Ponoć miał jutro ważną sesję i chciał się wyspać. Wiedziałam, że pójdzie spać najwcześniej o drugiej.

– Co się tak wystroiłaś? – zapytał nagle, sięgając po kolejny łyk piwa.

Widziałam, że przymierzał się do tego pytania wcześniej, ale jakoś nie zdobył się na odwagę i nie zadał go.

– Nie wystroiłam się – zaprzeczyłam, ale stwierdziłam, że nie chcę męczyć brata i zaspokoję jego ciekawość. – Jestem umówiona.

– Z kim?

– Z Phoebe – odparłam.

Mama zakazywała tylko imprez w mieszkaniu. Nie wspominała o żadnej poza domem.

Rozległo się pukanie do drzwi. Od razu wstałam, ciesząc się w duchu, że Phoebe spóźniła się tylko pół godziny. To zawsze mogło być o wiele, wiele więcej.

Poprawiłam swoją czarną bokserkę, którą ubrałam specjalnie do szarych, obcisłych dżinsów. Kiedy je kupowałam, nie zwracałam uwagi na sposób, w jaki zostały uszyte. Niestety ten wyjątkowo ładny i oryginalny poziomy sposób szycia powodował, że mogłam je ubrać tylko do niektórych bluzek. A szkoda, bo naprawdę uwielbiałam te dżinsy.

Włożyłam czarną, skórzaną kurtkę, schowałam do kieszeni komórkę i klucze, po czym z zadowoleniem oznajmiłam bratu, że wychodzę. Ten tylko machnął ręką, nawet nie odwracając głowy w moim kierunku. To zapewne była wina blondynki, która reklamowała coś w tv.

Otworzyłam drzwi, uśmiechając się do mojej przyjaciółki. „Zaraz, od kiedy Phoebe ma krótkie, czarne włosy?” – zdziwiłam się.

– O nie... – jęknęłam, wpatrując się w stojącego przede mną chłopaka.

– To bardzo dziwne, wiesz, New York? Dziewczyny na ogół witają mnie słowami: „O tak”.

Theo uśmiechnął się chłopięco, a ja zastanawiałam się, co tutaj robi.

Udałam, że to, co mówi, wydaje mi się racjonalne, po czym w dyskretny sposób zmieniłam temat.

– A gdzie reszta wspaniałych? I co tak właściwie tu robisz?

– To dość długa historia.

Przeklinam dzień, w którym mama Theo postanowiła nauczyć go sztuki, jaką jest mówienie.

Wyszłam na zewnątrz i zamknęłam drzwi. Nie chciałam rozmawiać przez próg, poza tym Jake mógł usłyszeć męski głos. A sytuacji z nimi dwoma w roli głównej miałam już dosyć.

– Streszczaj się, czekam na Phoebe – powiedziałam, przeskakując z nogi na nogę.

– Phoebe tak właściwie jest z nami – zaczął, a gdy zobaczył moje ogromne zdziwienie, od razu dodał: – Daj mi wszystko wytłumaczyć.

Kiwnięciem głowy pozwoliłam mu kontynuować.

– Podczas lunchu Phoebe była samotna, bo jej najlepsza przyjaciółka postanowiła zrobić sobie dzień wolny od szkoły. – Popatrzył na mnie z wymuszoną pretensją w oczach. – A jako że my, czwórka wspaniałych i niezwykle pięknych chłopaków, a także włączająca się za nami blondwłosa, pyskata dziewczyna, postanowiliśmy zaproponować jej miejsce przy naszym stoliku, zgodziła się. Tak oto zjedliśmy lunch, podczas gdy ty ukrywałaś się w domu – wytłumaczył, uśmiechając się. – Ale to nie wszystko. Podczas posiłku na sali można było usłyszeć pełno dźwięków każdej możliwej komórki. Wiesz, jak bardzo uwielbiam te wszystkie dźwięki? Jest tylko jedno wytłumaczenie, gdy komórki wszystkich uczniów w szkole bzdregolą w tym samym czasie. Każdy dostał wiadomość.

– Wiadomość? Jaką? – zapytałam, nie ukrywając, że historia Theo nagle mnie zaciekała.

– Wiadomość o nadchodzących wyścigach. Każdy dostaje ją

niedługo przed ich rozpoczęciem – powiedział z ekscytacją, jakby był zafascynowany swoją własną opowieścią.

– A mnie to wszystko powinno obchodzić, bo?

Właśnie. Nie miałam pojęcia, po co gada o tych wyścigach. Chyba że...

Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie. Nie!

– Bo wybierasz się z nami na wyścigi – poinformował mnie z radością w głosie.

– O nie! – zaprzeczyłam i mocno pokręciłam głową, wskutek czego zaczęła mnie lekko boleć. Jak na razie miałam dosyć wrażeń związanych z ich grupą. Już wystarczy, że ostatnim razem omal nie umarłam, bo samochód jednego z nich tak po prostu wybuchł.

– Nie marudź, Phoebe i Matt czekają w aucie – powiedział błagalnym głosem. – Nie chcę zostawiać ich na długo w moim pięknym samochodzie. Nie wiadomo, do czego może tam dojść...

– Och, już dobra! – zgodziłam się, byleby tylko skończył z tymi domysłami.

Uśmiechnął się triumfalnie i od razu ruszył w stronę auta. Usiadłam na tylnej kanapie, gdzie zastałam moją roześmianą przyjaciółkę. Musiała się śmiać z jakiegoś błyskotliwego żartu Matthew.

Theo szybko odpalił silnik i ruszył w stronę centrum. Matt siedział obok przyjaciela i wystukiwał palcami na kolanach rytm piosenki. Nie znałam wykonawcy i po przesłuchaniu całego utworu nie chciałam go znać. Nie chciałam go już słyszeć.

– Włączycie radio? – poprosiłam, ale spotkałam się tylko ze śmiechem obu chłopaków.

– Po pierwsze, New York – zaczął Theo, opuszczając jedną rękę z kierownicy, aby pokazać mi wskazujący palec – w tym cacku nie puszcza się radia, tylko specjalnie przygotowaną playlistę. Po drugie – dodał kolejny palec – nie słuchamy tego co ty, więc musisz strawić to, co masz, a po trzecie – tym razem wyciągnął kciuk – już jesteśmy na miejscu.

– Jak to? – Phoebe z niemałym zdziwieniem zaczęła się przyglądać widokowi za oknem. – Przecież to centrum.

– Dobrze zauważyłaś – mruknął trochę zbyt sarkastycznie Matt,

przez co spotkał się ze złowrogim spojrzeniem mojej przyjaciółki. W końcu zarobił chociaż jednego minusa.

– Wyścigi odbywają się w centrum. – Theo postanowił nam wytłumaczyć ten niewyjaśniony przez nikogo drobiazg. – To tak dla większej pikanterii.

– A jazda z nadludzkimi zdolnościami nie jest według ciebie pikanterią?

– Nie w tym świecie.

Oparłam się o fotel, gdy parkował na uboczu. Słyszałam głośne basy dochodzące zapewne zza budynku.

Chłopcy wysiedli z auta, a my zaraz za nimi.

– I jeszcze jedno – powiedział Matt, uważnie patrząc na każdą z nas – trzymajcie się blisko. Tutaj łatwo się zgubić.

Kiwnęłyśmy potwierdzająco głowami. Wszyscy razem ruszyliśmy w nieznanym mi kierunku. Mijaliśmy różnych ludzi, z których każdy swoim ubiorem prezentował co innego.

W końcu zauważyłam znane mi sylwetki. Opierająca się o czerwonego cadillaca zgrabna blondynka piła piwo prosto z butelki, właściwie to już je kończąc. Zaraz obok niej stał brązowowłosy chłopak, opowiadający coś głośno. Dziewczyna krótko się zaśmiała, odrywając napój od ust. Następnie zauważyła nas, a na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

– Hej! – Pomachała radośnie w naszą stronę.

Z tego, co pamiętam, to właśnie była Emily Hart.

– Ile ona już wypila? – Usłyszałam za plecami uszczypliwy komentarz Theo.

Podeszliśmy do tamtych dwojga i stanęliśmy przy nich.

Blondynka przyjrzała się mnie i Phoebe, nie przestając się uśmiechać. Przeniosła wzrok na Theo, po czym stuknęła go w ramię pustą butelką.

– Nie przedstawisz mnie? – zapytała, mierząc przyjaciela wzrokiem.

– Nie sądzę, żeby chciały cię poznać – odparł Theo.

Stwierdziłam, że chyba lubi jej dokuczać.

Postanowiłam wyciągnąć w jej stronę rękę, którą ona zignorowała,



po prostu się do mnie przytulając.

– Miło mi cię wreszcie poznać, Effie. – Ścisnęła mnie lekko, po czym obdarzyła uśmiechem. Pachniała lawendą i dymem papierosowym.

Patrzyłam, jak wita się z Phoebe, myśląc o tym, że nie jest jedną z Nadzwyczajnych. Ciekawe, jak to się stało, że jest jedyną dziewczyną w ich paczce.

Zaraz za nimi zauważyłam motor, a przy nim stał nie kto inny, jak Nathan. Miał na sobie czarne, podziurawione na kolanach rurki. Jego klatkę piersiową przykrywała szara koszulka, na nią narzucił czerwono-czarną, rozpiętą koszulę. Kwintesencję całego – jakże buntowniczego – stylu stanowiła czarna skórzana kurtka, która spokojnie mogłaby przykryć mnie i Phoebe równocześnie.

Kiedy tylko oczy Nate'a spotkały się z moimi, zwilżył wargi w sposób przygotowujący mnie o zawrót głowy i dołączył do paczki.

– Jak motor? – zapytał Matt, gdy tylko spostrzegł swojego przyjaciela.

– Chyba w porządku – odpowiedział ze spokojem, wzruszając przy tym ramionami.

– Dziś jeździcie po mieście – przypomniał mu Anthony, którego do tej pory ignorowałam. – Dasz radę?

– Przecież już jeździłem po mieście, Tony – mruknął Nathan, kręcąc głową, jakby był zły, że ten w niego nie wierzy.

– No nic... – zaczął Matt, wyczuwając nerwową atmosferę. – Komu piwa?

Oczywiście nie czekał na odpowiedź. Zaczął wyciągać ze skrzynki kolejne butelki i podawał każdemu po kolei. Złapałam podaną mi butelkę do ręki i następną przekazałam przyjaciółce.

– Rozpijacie kolejne szmaty? – Usłyszałam za plecami nieznany mi głos.

Wszyscy odwróciliśmy się w stronę jego właścicielki. Miny reszty świadczyły, że każdy, oprócz mnie i Phoebe, ją zna.

Stała przede mną wysoka szatynka, przyglądająca mi się z lekkim uśmiechem. Ubrana w skórzane, obcisłe spodnie, wysokie szpilki i czerwoną koszulkę odsłaniającą jej brzuch, prezentowała się jak praktycznie każda dziewczyna tutaj. Niestety musiałam przyznać, że

miała świetną figurę. „Gdzie tak właściwie kończą się jej nogi?” – zastanawiałam się.

– Z tego, co wiem, nie byłaś zaproszona – zaczął Anthony, dodając głosowi jadu przy wypowiedaniu jej imienia, a może ksywki – Jess.

– Ja zawsze jestem na wyścigach, Welch, nie tak jak te panny, stojące przede mną. – Wskazała na mnie jednym ze swoich czerwonych paznokci. – Teraz gustujecie w tych trudniejszych, o proszę.

– I dlatego właśnie nie zostałam zaproszona – mruknął Nathan, o dziwo wcale się nie denerwując.

– Oj, Allen! – zaśmiała się w końcu, pozostawiając usta w chytrym uśmiešku. – I tak zawsze kończymy razem w łóżku.

– Na ciebie już chyba pora, State – wtrącił się Theo, widząc, że to, co powiedziała, lekko rozdrażniło Nate'a.

– Cóż, do zobaczenia na następnych wyścigach. – Dziewczyna przeniosła spojrzenie na mnie i Phoebe. Uśmiechnęła się, podczas gdy jej oczy zaświeciły krwistą czerwienią.

Nadzwyczajna.

Po chwili obróciła się i zostawiła nas samych. Nathan ciężko westchnął, postanawiając zignorować sytuację. Zresztą nie miałyby czasu na żadne tłumaczenie, bo rozbrzmiał klakson, sygnalizujący początek wyścigu.

Ruszył w stronę miejsca startu, na moment jeszcze zatrzymując swój wzrok na mnie. Po tym, jak powiedział mi o Nadzwyczajnych, z trudem zabierałam się do rozmowy z nim o czymkolwiek. Byłam po prostu niepewna tego, co działo się wokół mnie. Nie przywykłam do ludzi z nadnaturalnymi umiejętnościami, dlatego czułam się zagubiona.

– New York, chodź! – zawołał Theo. – Meta jest za budynkiem.

Przyjrzałam się tłumowi pijanych ludzi. Mijali mnie szybkim tempem. Od razu można było stwierdzić, że zależy im na zajęciu najlepszych miejsc przy mecie. Kto nie chciałby zobaczyć pięknego finiszu?

Kątem oka zauważyłam ciemną czuprynę, przepychającą się między ludźmi. Theo był coraz bardziej rozgoryczony i widziałam, że z większą mocą odpycha od siebie irytująco głośnych miłośników nielegalnych wyścigów. Był już blisko mnie, więc postanowiłam nigdzie

nie odchodzić. Odwróciłam swój wzrok, gdy coś przykuło moją uwagę. Czerwone i niebieskie światła odbijały się od okien wysokich budynków.

Usłyszałam dźwięk syren i towarzyszący mu krzyk.

– To gliny!

Tłum rzucił się do ucieczki. Oczywiście każdy musiał biec w inną stronę. Spróbowałam wyteńczyć słuch i usłyszeć nawoływania Theo.

– Effie! – Byłam pewna, że tym razem krzyczała Phoebe.

Odepchnięto mnie w nieznanym kierunku, a głosy przyjaciół znikły. Zostałam zupełnie sama. Rozglądałam się w panice w każdą możliwą stronę. Głośny dźwięk syren, krzyki i odgłosy silników. Przez ten hałas nie słyszałam własnych myśli. Nie mogłam nawet skojarzyć, gdzie jest w lewo, a gdzie w prawo. Kręciłam się ciągle w tym samym, nieznanym mi obszarze, licząc, że zaraz któryś z przyjaciół przyjdzie mi z pomocą.

Ludzie znikali coraz to szybciej, a tłok nie był już tak duży. Musiałam działać, jeśli nie chciałam być złapana przez policję. Stwierdziłam, że nie mogę wiecznie liczyć na ratunek, bo to się może źle skończyć. Postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce.

Skierowałam się w stronę początkowej części toru, wiedząc, że tędy policja już jechała. Wątpiłam, by zawracali, mieli duży teren do objechania, a z tego, co widziałam, nie było więcej niż trzy radiowozy.

Szłam przyśpieszonym krokiem, mijając ludzi. Niektórzy wciąż byli mocno pijani. Jedna dziewczyna podtrzymywała swoją przyjaciółkę, która nie kontaktowała. Tej pierwszej zdecydowanie adrenalina uderzyła do głowy, wyzwalając ją od alkoholu. Powtarzała pijanej, że musi się pośpieszyć, jeśli nie chce, aby złapała je policja. Ta tylko przytakiwała i próbowała otworzyć ociężałe powieki. Bez skutku.

W końcu wszystko ucichło. Słyszałam tylko kroki i rozmowy ludzi, a także odgłosy opon poruszających się po asfalcie. Odczuwałam też każdy powiew wiatru, nieprzyjemnie łaskoczącego skórę mojej twarzy i szyi.

Skreśliłam w alejkę i stanęłam przy przystanku autobusowym. Wyjęłam z kieszeni telefon, zamierzałam zadzwonić. „Tylko do kogo?” – myślałam w popłochu.

Martwiłam się o resztę. Miałam nadzieję, że nie rozsypali się po

całym terenie, tylko trzymali razem. Wiedziałam jedno. Nathan był sam. Może to do niego właśnie powinnam zadzwonić?

Wyszukałam go w kontaktach. Nacisnęłam zieloną słuchawkę, gdy tylko jego nazwa mignęła mi przed oczami. Wsłuchałam się w sygnał. Czemu nie odbierał? Coś się stało?

– Effie? – po drugiej stronie słuchawki rozbrzmiał cichy i zdyszany głos Nate’a. – Gdzie jesteś?!

– Przy jakimś starym przystanku autobusowym. – Rozejrzałam się po okolicy, próbując wyłapać coś znaczącego. – Jest tu taki dziwny budynek i palma...

– Tu wszędzie są palmy – warknął. – Może cię zaskoczę, ale mamy też budynki.

– Możesz przestać? – zapytałam poddenerwowana. – Próbuję jak najlepiej opisać to miejsce.

– Nie ma nigdzie podanej ulicy? – zapytał.

Słyszałam, jak stawia kroki.

– Umm... – Znów obróciłam się wokół własnej osi. – Nic nie widzę. Nathan, gdzie ja jestem? – Zaczęłam panikować. Otaczały mnie niskie budynki i był tu także przystanek. Problem w tym, że cztery wcześniejsze ulice wyglądały identycznie. – Poczekaj – uspokoiliłam się w końcu, przechodząc na drugą stronę opustoszałej ulicy – jest tu jakiś sklep z komputerami, a obok pusty lokal z wybitą szybą – tłumaczyłam, przyglądając się obu sklepom.

– Już wiem – odparł, kończąc rozmowę. – Nie ruszaj się stamtąd.

Schowałam telefon do kieszeni i poruszyłam się w miejscu. Objęłam swoje ciało rękoma, lekko pocierając ramiona. Gdzie są ludzie? Czemu akurat w tej przerażającej części miasta nikt się nie bawi? Miałam wrażenie, że jestem w jakimś opuszczonym miasteczku, gdzieś na środku pustyni lub wielkim polu kukurydzy nawiedzanym przez kosmitów i morderców z kosami. Cisza wprawiała mnie w jeszcze większe przerażenie. Słyszałam swoje myśli głośno i wyraźnie, a akurat teraz nie miałam najmniejszej ochoty wysłuchiwać tego, co miała mi do podsunęcia moja bogata wyobraźnia.

Usłyszałam szelest za krzakami po drugiej stronie ulicy.

„Nie, to zwykłe przywidzenia, tam wcale nikogo nie ma” –

uspokajałam się.

Im dłużej wpatrywałam się w ciemną zieleń, tym bardziej widziałam tam zarysy ludzkiej sylwetki. Cofnęłam się o krok, przetykając ślinę. Nie miałam przy sobie niczego ani nikogo. Byłam kompletnie sama przeciwko czemuś, co wcale nie zdawało się być głupim wytworem wyobraźni.

Kiedy krzaki ponownie się poruszyły, zdołałam zobaczyć dokładny zarys dłoni. W końcu ciemny kształt wyszedł, a w świetle księżycy zabłysnął nóż.

## ROZDZIAŁ 19

Cofałam się, próbując wmówić sobie, że wszystko, co widzę, jest snem. Myślałam, że za napadami z nożem stoi Rick. Przecież to właśnie on zaatakował mnie ostrzem, które wyrosło mu z dłoni. Wygląda na to, że się myliłam.

Postać zaczęła podchodzić bliżej, obracając nóż w dłoni. Teraz byłam pewna, że to właśnie ten poszukiwany nożownik. Ostatnim razem zaatakował przecież po wyścigach.

Nie miałam więcej czasu na myślenie, dlatego po prostu wycofałam się o kilka kolejnych kroków, aż w końcu odwróciłam się i zaczęłam biec. Nie myślałam o tym, w jakim kierunku podążam, chciałam tylko znaleźć się jak najdalej.

Z trudem oddychałam. Moje serce biło jak oszalałe, a adrenalina nie pozwalała na racjonalne myślenie. Obróciłam głowę, nie zatrzymując się. To był błąd.

Poczułam, że uderzam o coś ciałem, więc odruchowo pisnęłam. Gdy tylko czyjeś dłonie znalazły się na moich ustach, uświadomiłam sobie, że na kogoś wpadłam.

– Cicho bądź – szepnął znany głos, gdy zaczęłam się szarpać i krzyczeć.

„To Theo!” – dotarło do mnie. W lekkim szoku odsunęłam się, by upewnić się, że to naprawdę on. Rzeczywiście. Wysoki brunet przyglądał mi się z grymasem na twarzy. Chyba był zły.

– Przecież Nate ci powiedział, że masz się nie ruszać.

– Ktoś mnie gonił – próbowałam się wytłumaczyć. – Musiałam uciec.

– Gonił? Kto cię gonił? Policja?

– Nie! – Pokręciłam głową, wciąż próbując zapanować nad oddechem. – Nie widziałam, kto to był, ale miał nóż. Myślisz, że to ten...

– Jeśli ci się nie wydawało, to na pewno ten sam koleś, który morduje dziewczyny – odparł poważnie.

„Potrafisz pocieszać” – stwierdziłam w duchu.

– Chodź – powiedział, idąc w stronę samochodu – odwiozę cię.

Podeszliśmy do czarnego auta. Theo otworzył mi drzwiczki i wpuścił do środka, po czym zamknął je i obszedł dookoła cały samochód, aby znaleźć się na miejscu kierowcy, czyli tuż obok mnie. Bez słowa ruszył w stronę głównej ulicy, gdzie światła zdecydowanie skuteczniej walczyły z ciemnością dzisiejszej nocy.

Chciałam zacząć rozmowę, ale nie wiedziałam, jak się do tego zabrać.

– Jak poznałeś Nate’a? – zapytałam nagle, na moment zwracając na siebie uwagę.

– Dawno temu – odparł, przez chwilę się zastanawiając. – Poznałem go przez przypadek. Uratował mi życie.

– W jaki sposób? – popatrzyłam na niego z większym zaciekawieniem, mając nadzieję, że skłoni się do wyjawienia mi szczegółów tej historii.

– Nie znasz mnie, ale powinnaś wiedzieć, że mam umiejętność wpadania w kłopoty. Zupełnie jakbym przyciągał je do siebie.

„Skądś to znam...” – pomyślałam.

– Kiedyś posprzeczałem się w jednym klubie z właścicielem. Chciał mnie upić i namówić do wykupienia bardzo drogich akcji z nieprawdziwej giełdy. – Wciąż patrzył na drogę, przez co mogłam przyglądać się jedynie jego skupionemu profilowi. – Oczywiście zorientowałem się, że chcą mnie oszukać, więc stałem się dla nich problemem, którego trzeba się pozbyć. Nie wiem czemu, ale właśnie tamtej nocy Nathan przechodził obok starego mostu, z którego chcieli mnie zrzucić – westchnął. – Pobił dwójkę koleśki pracujących na zlecenie tego bydlaka, który zamierzał mnie zabić, i wyciągnął mnie z wody. Potem zabrał mnie do siebie i poznał z Anthonym, Matthew i resztą.

Słowo „reszta” zaciekawiło mnie. O ilu osobach on mówił?

– Pomogli mi i zajęli się wszystkimi, którzy wciąż chcieli mojej śmierci – dodał, zerkając po chwili na mnie, aby zapewne upewnić się, czy wciąż go słucham. – Chcieli, abym z nimi został, zaprosili mnie do swojej grupy i wkrótce poznałem wszystkie ich sekrety.

– A Nathan był już wtedy Nadzwyczajnym? Wtedy... kiedy cię uratował...

– Nie – zaprzeczył Theo. – Wtedy jeszcze nie był Nadzwyczajnym,

ale poznałem innych i dowiedziałem się o wszystkim, co się z nimi wiązało.

Oparłam się o fotel i wpatrzyłam w ciemność za oknem.

– Nate mówił mi o tym, w jaki sposób można stać się Nadzwyczajnym – powiedziałam, nie odrywając wzroku od lekko przyciemnionej szyby. – Mówił mi, jak było z nim, i że nie stało się to, tak jak w przypadku niektórych, w dzieciństwie.

Theo wiedział, co mam na myśli. Spojrzałam na niego, a on na moment oderwał wzrok od ulicy i także na mnie popatrzył. Wpatrywałam się w jego ciemne oczy, otoczone gęstymi rzęsami.

– Musisz wiedzieć, że w naszym świecie bywają momenty, w których śmierć jest koniecznością i jedynym warunkiem trwania drugiego życia – powiedział, znowu przyglądając się ulicy. – Tu panują inne zasady, a może i nawet ich brak. Nie wyciągaj pochopnych wniosków, Effie. To zgubiło już wiele osób.

– Trudno jest nie wyciągać pochopnych wniosków, kiedy nie wie się o wszystkim – odparłam, wzdychając.

To jakby opisać komuś coś nie do końca, ale zostawić na kartce długopis. W końcu dojdzie do tego, że ta osoba sięgnie po długopis i sama dopisze resztę historii.

– Cierpliwość jest dla nas bardziej szczerym przyjacielem niż niepewność – powiedział, zwalniając. – Niepewności najczęściej towarzyszy strach.

Zaparkował pod moim domem. Dopiero teraz zauważyłam stojącego naprzeciwko Nate'a.

– Dam wam trochę czasu – powiedział Theo, uśmiechając się na widok przyjaciela. – Nathan bywa kretynem i ma problemy z agresją, ale pracuje nad tym – dodał niczym psycholog. – Porozmawiaj z nim.

– Chyba mnie namówiłeś. – Uśmiechnęłam się do niego, otwierając drzwiczki. – Dziękuję, Theo.

Wysiadłam z samochodu, który już po chwili odjechał. Spojrzałam na siedzącego na motorze chłopaka i podeszłam w jego stronę.

– Uciekłeś policji? – zapytałam, nie wiedząc, od czego zacząć.

Nathan wpatrywał się we mnie, a jego mina wyglądała na poważną. Przez moment mi nie odpowiadał.



– Wtedy gdy wychodziłaś z samochodu Tony’ego, wyglądałaś na tak bardzo przerażoną... jakbyś już nigdy nie chciała mieć z nami nic wspólnego – odezwał się dopiero po jakimś czasie, ale zupełnie zignorował moje wcześniejsze, najwyraźniej nieważne, pytanie.

– Tak było.

– Zmieniłaś zdanie? – upewnił się, intensywnie mierząc mnie wzrokiem. – Co cię do tego skłoniło?

– Może po prostu stwierdziłam, że zbyt mało wiem – odpowiedziałam, także skupiając wzrok wyłącznie na nim. – A może po prostu nie mam pojęcia, co robię...

Stałam blisko niego. Wyprostował się na motorze i znalazł w niewielkiej odległości od mojej twarzy. Ukradkiem zerknęłam na jego usta, ale szybko wróciłam do oglądania tych niebieskich tęczywek.

– Nie mam pojęcia, co robić – powiedział cicho. – Chcę cię oddalić od siebie, a jednocześnie tego nie potrafię. To jak walka z samym sobą, która zaczyna mnie męczyć.

Dotknęłam jego twarzy i schyliłam się powoli, przymykając oczy.

– Czasem nie warto walczyć – wyszeptałam, podpierając swoje czoło o jego.

Nathan skierował usta w stronę moich warg i przez moment po prostu się nie odzywał. Czułam rosnące we mnie podekscytowanie, a także zdenerwowanie.

A wtedy wycofał się i nachylił w stronę motoru, więc cofnęłam dłoń z jego twarzy. Nic nie mówiąc, odjechał, pozostawiając mnie w zupełnym oszołomieniu.

## ROZDZIAŁ 20

*Stałam na środku białej sali. Błądziłam oczami po kafelkach, aż w końcu stwierdziłam, że jestem w łazience. Pustej łazience.*

*Odwróciłam się, dopiero teraz zauważając lustro. Dość szeroka i długa tafla szkła była wbudowana w kafelki i powodowała, że pomieszczenie wydawało się o wiele większe niż w rzeczywistości.*

*Zmarszczyłam brwi i podeszłam bliżej. Stałam naprzeciwko, przyglądając się sobie.*

*Rozpuszczone włosy lekko opadały na odsłonięte ramiona. Miałam na sobie jedynie bieliznę, jakbym szykowała się do kąpieli.*

*Zauważyłam pojawiającą się na moim brzuchu kreskę. Prowadziła w dół, a następnie w bok, podążała przez jakiś czas w linii prostej i znowu szła w bok. I znowu. Powstał kwadrat, a po nim, zaraz obok, następny.*

*– Nie. – Pokręciłam głową, zauważając ten sam wzór, który widziałam na ciele Adrianny.*

*Nie czułam nic. Z nacięć zaczęła wydostawać się krew, coraz więcej krwi. Dotknęłam skóry i próbowałam to z siebie zetrzeć, ale jedyne, co osiągnęłam, to efekt rozmazanej na skórze krwi.*

*– Nie, proszę – wyszeptalam, zaczynając płakać. – Nie! – wykrzyczałam, a dźwięk odbił się od ścian.*

*Lustro zaczęło pękać. Znikąd pojawiły się za mną drzwi, które teraz się otworzyły.*

*Obudziłam się.*

#

Minął tydzień. Dni ostatnimi czasy płynęły szybko. Każdą wolną chwilę spędzałam z Phoebe. Starsze klasy przygotowywały się do egzaminów, więc nie miała jak zobaczyć się z Matthew. Chłopak o dziwo czegoś się uczył i próbował zachęcić do tej nauki Anthony'ego. Emily nie miała tak dużych problemów z przyswojeniem wiedzy, bo chodziła do szkoły częściej niż oni.

Na przerwach czasem rozmawiałam z Nathanem. Za każdym razem opowiadał mi, co robili z chłopakami poprzedniego popołudnia.

Ciekawe to raczej nie było. Theo także dotrzymywał mi towarzystwa, zdecydowanie częściej niż Nate, którego ostatnio rzadko widywałam w szkole. Niektórzy mówili, że wyjechał, ale Theo zawsze mi tłumaczył, że to nieprawda. Dodawał także, że Nate jest zajęty, ale niestety nie może mi zdradzić, co robi. Nie pytałam, bo wiedziałam, że nie dostanę odpowiedzi.

Pozwalałam dniom mijać. Nie nudziłam się. Przez ten czas lepiej poznałam Theo i polubiłam go. Tak samo było z Emily, która czasem mnie odwiedzała po szkole. Nie wiedziałam tak naprawdę, czy przychodzi do mnie, czy do Jake'a, do którego pałała dużą sympatią. Odpowiadało mi towarzystwo tej zabawnej blondynki.

Lubiłam też spędzać czas z Danielem. Spotkałam się z nim parę razy i zauważyłam, że jest wyjątkową osobą. Słuchał mnie, a także sam wiele mówił. Nie nudziłam się z nim.

Ten tydzień podziałał na mnie dobrze. Odpowiadał mi, chociaż zdecydowanie brakowało mi towarzystwa denerwującego Nate'a. Miałam wrażenie, że po tym, jak omal go nie pocałowałam, postanowił odsunąć mnie od siebie.

Wyszłam z łazienki, wiążąc włosy w wysoki kok. Zgasiałam światło, gotowa do snu.

Byłam sama w domu. Mama jeszcze nie wróciła z delegacji, a Jake gdzieś wyszedł. Powiedział mi, że idzie do baru z przyjaciółmi, ale podejrzewam, że spotyka się z kimś innym.

Usiadłam na łóżku i wzięłam do ręki telefon. Usłyszałam dźwięk kroków na zewnątrz. Wstałam z miękkiego materaca i podeszłam do okna. Dzięki ciemności, która panowała w mojej sypialni, doskonale widziałam stojącą pod domem postać w kapturze.

Kto może przychodzić pod mój dom nocą? Uśmiechnęłam się do siebie, dobrze znając odpowiedź.

Przez chwilę nie ruszał się. „Robi sobie ze mnie jaja?” – pomyślałam. Na pewno mnie widział. Ja niestety nie widziałam jego, a to przez zasłaniający twarz kaptur.

Postanowiłam zadzwonić. Wybrałam numer i odczekałam chwilę, aż odbierze, odwracając się od szyby.

– Halo? – Usłyszałam lekko zachrypnięty głos, który bez wątpienia

należał do Nate'a.

– Nudzi ci się? – spytałam, siadając na parapecie.

– Nie – odpowiedział. – A czemu dzwonisz?

– Bo chciałam się dowiedzieć, co robisz pod moim domem – odpowiedziałam z przekonaniem. – Musi być jakiś powód.

– Ja jestem u siebie – poinformował mnie.

Podniosłam się z parapetu, czując rosnący we mnie strach. Spojrzałam na okno, wciąż widząc nieruszającą się postać.

– Ktoś jest pod twoim domem? – Nathan dopiero teraz mnie zrozumiał. – Effie! Odpowiedz mi, do cholery!

– Tak. – Słowa ledwo przeszły przez moje zaschnięte gardło. – Ktoś jest pod moim domem – pisnęłam cicho, jakbym dopiero teraz zrozumiała, co może mi grozić.

## ROZDZIAŁ 21

– Bez nerwów, słyszysz? – Nathan próbował dotrzeć do mnie za pośrednictwem telefonu.

Wpatrując się w okno, powoli pokiwałam głową.

„Kretynka. Przecież Nathan tego nie widzi” – stwierdziłam.

– Tak – wychrypiałam drżącym głosem. – On się nie rusza. Stoi w miejscu.

– Dobrze. – W tle słyszałam, że dość szybko się porusza.

Doszły do mnie też jakieś rozmowy i śmiech. Po chwili zaczął mówić coś do – jak mi się wydawało – chłopaków.

– Effie? – zapytał, jakby chciał się upewnić, że nie przerwałam połączenia.

– Tak?

– Idź do pokoju Jake’a i wszystko mu powiedz – nakazał spokojnym głosem. – Ja zaraz będę.

Przymknęłam oczy.

– Nate, jestem sama – powiedziałam cicho. – Jake’a nie ma w domu.

– Cholera.

Usłyszałam warkot silnika.

– Teraz mnie uważnie posłuchaj. – Jego głos nie brzmiał już tak spokojnie, ale wciąż miał w sobie tę charakterystyczną stanowczość. – Znajdź coś do obrony. Nóż, kij, cokolwiek. Wróć do pokoju i zasłoń zasłony. Spróbuj udawać, że nikogo nie ma w domu – westchnął. – Czekaj na mnie. Postaram się przyjechać tak szybko, jak się da. Obiecuję, Effie.

Ścisnęłam telefon w dłoni. Nie miałam w sobie żadnej wiary, a oczami wyobraźni widziałam jedynie czarny scenariusz.

– Dobrze... – powiedziałam niepewnie. Gdy tylko połączenie z drugiej strony zostało urwane, wiedziałam, że już nic innego nie mogę zrobić.

Ruszyłam biegiem na dół. Wszędzie panował mrok. Nie zapalałam świateł. Nie dlatego, że tak powiedział Nathan. Na zapalenie ich w każdym miejscu nie było czasu.

Wbiegłam do kuchni i skierowałam się wprost do szuflady. Tak bardzo cieszyłam się, że zdążyłam zapamiętać ustawienie każdego mebla w tym pomieszczeniu. Zaczęłam nerwowo grzebać w szufladzie, tracąc cierpliwość. Z każdym kolejnym ruchem moje ręce trzęsły się coraz bardziej. W końcu wyjęłam duży nóż i wyszłam szybkim krokiem z kuchni. Zatrzymałam się na korytarzu, spoglądając na drzwi. Nie zastanawiając się dłużej, podbiegłam do nich i sprawdziłam zamek. Zamknięte.

Biegiem powróciłam do pokoju, tam zamknęłam za sobą drzwi. Podeszłam powoli do okna. Nikogo nie dostrzegłam. Gdzie on poszedł?

Zasunęłam zasłony i usiadłam na podłodze, naprzeciwko łóżka. Oparłam się o ścianę i pozwoliłam sobie odetchnąć. Dopiero teraz poczułam klucie w klatce piersiowej, a ponadto dopadło mnie wrażenie, że moje nogi są z waty.

Odchyliłam głowę do tyłu. Z okna do pokoju dostawała się niewielka ilość światła. Mały paseczek formował cienką, poziomą linię wzdłuż ściany, gdzie znajdowały się drzwi.

Na dole rozbrzmiały kroki. Wolne i ociężałe kroki, które zabrzmiały w mojej głowie niczym alarm przystawiony do samych uszu.

Przymknęłam oczy, zaciskając nóż w dłoniach.

Kroki zdawały się coraz głośniejsze. Schody zaskrzypiały. Ktokolwiek znalazł się w moim domu, był już na pewno na piętrze. Zostało mu tylko przejście jednego korytarza, aby wejść do mojego pokoju.

Nigdy nie sądziłam, że znajdę się w takiej sytuacji. Bez żadnego wyjścia lub możliwości ucieczki. Sama ze sobą i swoimi myślami. Tak miał wyglądać koniec?

Zaczęłam zastanawiać się nad śmiercią. Przecież kiedyś tak bardzo jej chciałam. Czemu teraz się bałam? Poczułam, że ziemia jest miejscem, do którego należę, i nie wybierałam się nigdzie indziej. Co się zmieniło? Co sprawiło, że zrozumiałam, że to nie śmierć jest rozwiązaniem?

Jedyne, czego teraz chciałam, to móc usłyszeć głos. Głos mamy, Jake'a i Phoebe. Chciałam nawet słyszeć Theo, Matthew, Anthony'ego i Emily. Ale najbardziej pragnęłam wsłuchać się w ten na ogół ponury i stanowczy głos, który potrafi być ciepły jak kubek gorącej czekolady

i przyjemny niczym miękki koc, którym przykrywamy się w zimne dni. Głos powodujący ciarki, nawet w okolicach policzków. Głos należący do osoby, która posługuje się nim, nie wiedząc, jak skrajne emocje wywołuje tym we mnie.

Ale nie słyszałam głosów. I zdawało się, że już nigdy ich nie usłyszę. Usłyszałam, że nieznana osoba stoi przed drzwiami.

Dałam upust emocjom. Przyciągnęłam nóż do klatki piersiowej, niemal go przytulając. Zgięłam kolana i odchyliłam głowę. Po moich rozgrzanych policzkach spływały chłodne łzy. Przez moment nie dopuszczałam do siebie żadnych dźwięków. Czułam pustkę, wyzbyłam się wszystkiego, co dotychczas we mnie było. Pogodziłam się ze swoim losem.

Nagle w domu rozbrzmiał trzask drzwi wejściowych. Ktoś wbiegł po schodach, naciskając mocno na klamkę.

– Effie! – Nathan klęknął przede mną, uważnie oglądając moją twarz swoimi świecącymi oczami. – Nic ci nie jest?

Nie potrafiłam zareagować. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. To zbyt piękne, aby było możliwe.

– Effie! – Nathan potrząsnął moim ramieniem, a blask tęczy się zmniejszał, powracając do normalności. – Już tu jestem, słyszysz? Ze mną jesteś bezpieczna.

Wpatrywałam się w zgięte kolana i próbowałam zmusić się do jakiegokolwiek ruchu. Nie potrafiłam. Zastygłam przez napływ skrajnych emocji. To mnie przytłoczyło.

– Daj mi nóż. – Nachylił się, sięgając po niego. – Możesz już puścić – szepnął, kiedy zobaczył, jak bardzo zaciskam na nim dłoń. Moje kostki były wręcz białe i czułam ogromny ból, jednak nie potrafiłam się przemóc. – Już dobrze... – Objął ciepłymi dłońmi moje ręce i delikatnie je rozluźowywał, głaszcząc przy tym kciukiem skórę mojej lewej dłoni.

Gdy już mu się to udało, moje palce zastygły, ale po chwili nimi poruszyłam.

Byłam naprawdę bezpieczna. Już nic mi nie groziło. Wiedziałam, że niedługo usłyszę głos mamy, brata, przyjaciół. A teraz słyszę jego głos. Wszystko do mnie powróciło. Nic nie odeszło.

Załkałam, czując ogromną ulgę.

– Spokojnie. – Nate znowu nachylił się do mnie.

Wtuliłam się w niego, zarzucając ręce na jego szyję. Przez moment zeszywniał, ale w końcu przyciągnął mnie do siebie, obejmując na wysokości bioder. Chwilę płakałam, nie mogąc się uspokoić. Nathan głaskał moje plecy, co chwila powtarzając, że już jest dobrze.

Wiedziałam, że jest. Nie miałam pojęcia czemu, ale to właśnie w jego ramionach poczułam pewność, że nic się nie stanie.

Odsunęłam się od niego, szybko wycierając policzki z łez. Nerwowo poprawiłam swoje włosy.

– Powinienem być na ciebie zły – zaczął cicho, skupiając swój wzrok na mnie – ale nie potrafię.

– Czemu miałbyś być zły? – zapytałam, próbując w myślach odpowiedzieć sobie na to pytanie. Bezskutecznie.

– Jeszcze pytasz? – westchnął. – Nie zamknęłaś drzwi od domu.

Zadrżałam. Te kroki... To wszystko... Wcale mi się nie zdawało.

– Ktoś tu jest.

– Co? – Nathan popatrzył na mnie jak na wariatkę. – O czym ty mówisz?

– Nate – popatrzyłam na niego, wypowiadając każde słowo ze śmiertelną powagą – ja na pewno zamykałam drzwi.

Zerwał się z miejsca, chwytając w rękę nóż, który niedawno zabrał z moich rąk.

– Nathan! – poderwałam się za nim.

Wchodził do każdego pomieszczenia po kolei. Włączał światła i zaglądał we wszystkie możliwe zakątki.

– Nathan, proszę. – Schodziłam za nim ze schodów.

Nie słuchał mnie. Ściskając w dłoni nóż, wciąż sprawdzał mieszkanie, ciężko przy tym dysząc. Zajrzał wszędzie, wyszedł do garażu, po czym wrócił i wybrał się do ogrodu. Usiadłam na kanapie, czekając, aż zakończy swój obchód.

W jaki sposób ktoś się tu dostał? Każde okno było zamknięte, tak samo jak jedyne wejściowe drzwi. Nie mieliśmy drzwi tarasowych. Te były jedyne. I sprawdzałam je, gdy schodziłam po nóż. Czyżbym była za bardzo zdenerwowana, aby zauważyć, że nie były domknięte? Nie, to



niemożliwe.

– Nikogo już nie ma – westchnął Nathan, siadając obok mnie.

– A kiedy tu przyjechałeś? – zapytałam, przenosząc swój wzrok na niego. – Nie widziałeś nikogo?

– Nie – pokręcił głową. – Ulica była pusta.

– Więc ktokolwiek tu był, zdążył wyjść, nim się pojawiłeś – wysnułam własne wnioski, podczas gdy Nate wstawał z kanapy.

– Ja pierdołę! – krzyknął, chwytając się za głowę. – Co by się stało, gdybym nie przyjechał?

Westchnęłam, czując nieprzyjemne ciarki na skórze. Nathan chodził po pokoju, zaciskając dłonie w pięści. Wpatrywałam się w niego z rosnącym smutkiem.

– Nate, usiądź – poprosiłam. – Już jest dobrze.

– Nie jest! – zaprzeczył głośno, ciągnąc się za włosy. – Mogłaś zginąć. To pewnie morderca, odpowiedzialny za zabicie tamtych dziewczyn.

– Ale żyję.

– Gdzie jest Jake? – zapytał z pretensjami. – Czemu ten idiota zostawił cię samą?

– Przypominam, że nie jestem dzieckiem i mogę zostawać sama – odparłam.

Czemu szuka winy w moim bracie? Nikt nie był temu winien.

– Właśnie to zauważyłem – mruknął, siadając na kanapie.

– Mówił, że idzie z kolegami – wytłumaczyłam, wpatrując się w swoje dłonie – ale podejrzewam, że jest z Emily.

– No tak, wspominała coś o tym – westchnął, kręcąc głową.

Przygryzłam wargę, patrząc się na ścianę. Wszystko wróciło do normy. Jednak niezupełnie.

– Myślisz, że to naprawdę ta sama osoba? – zapytałam.

Wszystko pasowało do siebie i byłabym bardzo zdziwiona, gdyby to po prostu był przypadek. Najpierw gonił mnie po wyścigach, a teraz znowu mnie odnalazł, tym razem w domu. To nie mógł być przypadek.

– Tak – odpowiedział. – Anthony będzie próbował wyciągnąć więcej danych z policyjnej bazy, ale to może trochę potrwać.

– Może mam być następna? – spytałam, przypominając sobie swój

sen.

Pierwszy raz myślałam o moich dziwnych snach pod tym kątem.

– Nic się nie stanie – zaprzeczył Nathan. – I przestań tak myśleć. –  
W jego głosie wyczułam nutkę złości.

– Myślisz, że Nadzwyczajni mogą panować nad cudzymi snami? –  
zapytałam nagle, spoglądając na chłopaka, który przystanął, słysząc  
moje słowa.

– Czemu pytasz? – podszedł do mnie i zajął miejsce obok,  
nieustannie wpatrując się w moje oczy.

– To możliwe – zignorowałam jego pytanie, pozostając przy swoim  
– że ktoś panuje nad twoim umysłem, gdy ty przestajesz?

Nathan uważnie mnie słuchał, zastanawiając się nad każdym  
wypowiedzianym przeze mnie słowem.

– Miewam sny... – postanowiłam się zwierzyć. – Sny  
o Nadzwyczajnych – dodałam, zauważając, że jeszcze bardziej  
zaciekawiał się tematem. – W ostatnim z nich stałam przed lustrem, a na  
ciele miałam ranę. Dwa kwadraty nachodzące na siebie przy jednym  
z wierzchołków. To samo miała Adrianna.

Nathan nie odzywał się. Nie wiedziałam, czy wie cokolwiek na  
temat takich mocy, czy po prostu ta informacja wywarła na nim ogromne  
wrażenie.

– Nie wiem – pokręcił głową. – To możliwe.

– Coraz bardziej podejrzewam, że ten morderca jest  
Nadzwyczajnym – powiedziałam, ścisząc głos – i że jestem jego  
kolejnym celem. To on musiał mnie gonić, wtedy, po wyścigach.

– Nie będziesz niczym celem, Effie. – Nathan ożywił się, a jego  
głos zadrżał. – Nic ci się nie stanie. Rozumiesz mnie?

– Niby dlaczego? – spytałam, wcale nie wierząc w jego słowa. –  
Jestem tak samo bezsilna jak tamte dziewczyny. Dlaczego akurat ja mam  
być tą, której nic się nie stanie?

– Bo przy tobie jestem ja – powiedział, spoglądając na mnie tymi  
tajemniczymi, błękitnymi oczami.

Przez chwilę nic nie mówiłam, wpatrując się w niego ze spokojem.  
Napawałam się chwilą, czułam pewien rodzaj bezpieczeństwa. Teraz  
wszędzie je odczuwałam.

– Wiesz... – dodał, układając usta w uśmiechu – nie każda dziewczyna ma takiego seksownego superbohatera przy sobie.

Otworzyłam szerzej oczy, upewniając się, że naprawdę to padło z jego ust.

– Słucham? – spytałam, hamując śmiech.

– Nawet Spiderman i Batman mi nie dorównują. – Pokręcił głową z westchnieniem, jakby przez ten gest chciał wyrazić aprobatę wobec samego siebie.

– Marzenia – skomentowałam, wstając z kanapy.

Nathan postanowił zignorować moją nieuprzejmość i także podniósł się z miejsca.

– To co? – Potarł dłonie o siebie i rozejrzał po mieszkaniu. – Gdzie śpię? Tylko nie proponuj mi kanapy, bo ta wygląda na cholernie niewygodną.

– Że co proszę? – Miałam wrażenie, że moja szczeka opuszcza się teraz do ziemi, jak to bywa w kreskówkach.

– Nie masz wygodnej kanapy – powtórzył. – Ta jest za mała.

– Dobrze wiesz, że nie o tym mówiłam – odparłam, przyglądając się rozbawionemu Nate'owi. – Nigdzie nie będziesz spał, Jake niedługo wróci.

– Przecież sama powiedziałaś, że jest z Emily – zaśmiał się, jakby to, co mówił, było najoczywistszą rzeczą na świecie. – Jeśli naprawdę z nią jest, to uwierz mi, nie wróci na noc do domu.

Wykrzywiłam twarz, domyślając się, o co mu chodzi. Szczerze mówiąc, jeśli Nathan miał rację, to nie chciałam być sama w domu. Nie po tym, co się wydarzyło.

– To co? – powrócił do tematu. – Twoje łóżko?

„Bezczelny” – pomyślałam.

Odwróciłam się w kierunku schodów i skierowałam do swojego pokoju, po drodze gasząc światła w każdym pomieszczeniu. Wróciłam jeszcze do pokoju Jake'a i przejrzałam jego szafę. Usłyszałam za sobą kroki i choć czułam, że to Nate, musiałam się obrócić.

Opierał się o framugę drzwi, taksując mnie wzrokiem. Uśmiechnął się, gdy tylko zobaczył, że przyglądam się jego poczynaniom. Wychylił głowę, perfidnie spoglądając na mój tyłek. Cholerne krótkie spodenki.

– Mógłbyś być trochę subtelniejszy w tym, co robisz? – spytałam, wyciągając z szafy jakąś bluzkę i dresy.

– Zrobiłabyś przysługę światu i nie nosiła takich długich bluzek. – Wskazał palcem moją spraną czerwoną koszulkę, którą kupiłam na wakacjach w Kalifornii.

„Zrobiłbyś przysługę światu i nie nosił górnej części ubrania” – odwzajemniłam się, ale tylko w myślach.

– Niedoczekanie – mruknęłam, podchodząc do niego. – Trzymaj. – Wcisnęłam mu do rąk rzeczy mojego brata. – Możesz spać u Jake’a.

– Serio? – jęknął, kiedy go wymijałam.

– Idę zrobić herbatę – zignorowałam jego niezadowolenie.

Zeszłam na dół i powędrowałam do kuchni. Zagotowałam wodę na herbatę, wyciągnęłam z szafki kubki i resztę potrzebnych mi rzeczy.

Odczuwałam zmęczenie. Moje powieki wydawały się ociężałe i spuchnięte, co zapewne spowodował wcześniejszy płacz. Całe ciało trochę mnie bolało, szczególnie nogi. Jakbym cały dzień ćwiczyła, a tak naprawdę nie zrobiłam nic. Strach, który towarzyszył mi przez tę krótką chwilę, spowodował, że czułam się, jakby schudła pięć kilo. Nigdy nie czułam obawy dotyczącej tego, co może się stać w następnej chwili.

Jednak odzyskałam radość, która teraz toczyła w mojej głowie wojnę z obawą. Z jednej strony chciałam wiedzieć, co przykrego mnie czeka, ale z drugiej próbowałam odtrącić to od siebie i żyć w sposób, w jaki żyłaby normalna nastolatka.

Kiedy już woda była gotowa, zalałam herbatę, pomieszałam i dodałam cukru. Ostatni raz użyłam jeszcze łyżeczki, aby wymieszać napoje. Chwyciłam kubki w ręce i wyszłam z kuchni, uprzednio wyłączając światło przy użyciu głowy.

Zajrzałam do pokoju Jake’a. Pusto.

Zdezorientowana ruszyłam do swojej sypialni, aby odstawić kubki z herbatą i poszukać Nate’a. Chyba nie zdecydował się zostawić mnie samej?

Weszłam do swojej sypialni. Prawie wylałam napój, kiedy zobaczyłam go leżącego na moim łóżku.

– Co tu robisz? Miałeś spać u Jake’a.

Złożył tylko ręce pod głowę. Jednak zdecydował się odezwać.

– Nie będę spał w łóżku innego faceta – odparł głośno, poprawiając się. – Wystarczy, że śpię w jego rzeczach.

– Dobrze. – Postawiłam kubki na szafce nocnej i wyprostowałam się. – W takim razie śpij u mnie, ja pójdę do mamy.

Już miałam się obrócić, kiedy Nate chwycił mój nadgarstek i przyciągnął mnie do siebie, przez co wylądowałam na jego klatce piersiowej. Na jego rozświetlonej twarzy pojawił się uśmiech. Zeszłam z niego i upadłam na podłogę. Podniosłam się, otrzepując z ubrań kurz, którego tak naprawdę nie było, bo w moim pokoju zawsze jest czysto.

– Nawet nie próbuj – zagroziłam, widząc, jak Nathan tłumi w sobie śmiech.

– Czego mam nie próbować? – zapytał, udając poważnego. Kompletnie mu to nie wychodziło.

– Ty już wiesz czego – westchnęłam.

Nie wytrzymał i zaśmiał się.

– Tak głośno walnęłaś o podłogę – dogryzał mi, robiąc sobie przerwy na śmiech. – Gdybyś tylko siebie widziała!

– Zabawne – mruknęłam.

Przez chwilę przyglądałam się swojemu łóżku. Sama nie wiedziałam, co robię. Może po prostu brakowało mi jego towarzystwa i nie potrafiłam udawać, że nie chcę z nim spać.

Westchnęłam, wyłączając światło. Podeszłam do łóżka i położyłam się obok niego. Przykryłam się kołdrą, która była już nagrzana dzięki jego ciepłu.

Ułożył się na plecach, wpatrując we mnie pytająco.

– Zrobiłam to tylko dlatego, że boję się być sama – skłamałam, kładąc się na boku, aby mieć dobry widok na jego twarz.

Nathan spoważniał. Odwrócił się w moją stronę, przez co oboje byliśmy zwrócenii ku sobie. Włożyłam dłoń pod policzek, przyglądając się niebieskim tęczęwkom chłopaka.

– Pokażesz mi je? – zapytałam szeptem. – Pokażesz mi swoje drugie oczy?

Popatrzył na mnie niepewnie, ale w końcu zdecydował się spełnić moją prośbę. Zamrugał, podczas gdy jego tęczęwki stawały się coraz bardziej intensywne w barwie. Mrok delikatnie rozświetliło niebieskie

światło.

– Wciąż nad tym nie panuję – powiedział nagle, wpatrując się we mnie.

– Co masz na myśli? – zapytałam.

Poprawił się na miejscu, na moment przymykając oczy. Znowu je otworzył i były normalne.

– Nadzwyczajnych zawsze możesz poznać po kolorze oczu. To one ich zdradzają. Nie wszyscy mają taki sam. – Przerwał na moment, po czym kontynuował: – Ale potrafimy się z tym kryć, aby normalni ludzie nie mogli nas rozpoznać. Gdy używamy mocy, nasze oczy zawsze zmieniają kolor.

– Wtedy, w klasie – przypominałam sobie pierwszy dzień w nowej szkole – twoje żyły zaczęły świecić. Uciekłeś...

– Tak jak mówiłem. Nie każdy nad tym panuje. – Nathan popatrzył na moją twarz i zabrał się do tłumaczenia mi kolejnych kwestii. – Czasami dar przejmuję nad nami kontrolę i tylko od nas zależy, czy będziemy nad nim panować, czy on zapanuje nad nami – westchnął. – Staram się z tym walczyć, ale bywają momenty, kiedy za bardzo się złoścę. Coś może mnie rozproszyć. – Zerknął na moje usta. – Ludzie też nas rozpraszają.

– To niebezpieczne? – zapytałam, przyglądając się jego oczom.

Nieważne jaki miały odcień, zawsze były tak samo przyciągające, tajemnicze i piękne.

– Dar może zapanować nad nami całkowicie – powiedział, smutniejąc. – Z tego nie wynika nic dobrego. Posiadanie ogromnej mocy potrafi zgubić Nadzwyczajnych. Nie powinniśmy zapominać, że w pewnej części wciąż jesteśmy ludźmi.

Chwyciłam jego dłoń, splatając nasze palce. Nathan przyjrzał się im, delikatnie wzdychając. Jego ręka była tak duża w porównaniu do mojej...

– Jesteś silny – wyszeptałam, czując się pewną każdego wypowiedzianego słowa. – Dasz radę to opanować.

– Na osoby takie jak ja, niepotrafiące do końca opanować swoich mocy, mówią Timor – powiedział i na chwilę zamilkł. Nim postanowił mówić dalej, słyszałam jedynie oddalone tykanie zegara. – To

z łacińskiego. „Timor” znaczy strach. Tak bardzo boimy się swojego daru, że nawet nie potrafimy nim władać. To żalosne.

– Strach nie jest żalosny – zaprzeczyłam szybko, kręcąc głową. – Strach to bardzo smutne uczucie. Szczególnie gdy mamy z nim do czynienia w samotności.

Nathan delikatnie ścisnął moją dłoń, decydując się przysunąć ją do swoich ust. Ciepły oddech łaskotał mi skórę w przyjemny sposób. Wpatrywaliśmy się w siebie, już nic więcej nie mówiąc.

Ponownie czułam to bezpieczeństwo, zrozumienie i ciepło. Uwielbiałam to uczucie.

Nie potrzebowaliśmy więcej słów. Były one zdecydowanie zbędne w tej wypełnionej treścią chwili. Wiedziałam teraz to, co chciałam wiedzieć, i nie potrzebowałam nic więcej. Wystarczyła mi ręka Nate’a.

## ROZDZIAŁ 22

Prosty, elektroniczny rytm odbijał się echem w mojej głowie. Zdawało się, że nawet ściany poruszają się do prymitywnej muzyki, chcąc się dopasować do otoczenia. Cała sala wypełniona była pijanymi nastolatkami w świecących od neonowego światła ubraniach. Każdy wydawał się świetnie bawić i mało komu przeszkadzał fakt, że aktualnie puszczana piosenka była zremiksowana w takim samym stylu, co poprzednia. Widocznie znajdowali w tańcu to, czego nie znaleźli, lub nawet nie chcieli szukać, w niczym innym. Można się było tylko domyślać, że ledwo trzymająca się na nogach dziewczyna z różową koroną na głowie właśnie obchodziła swoje urodziny, a starszy chłopak zabierał się za podrywanie ładnej blondynki siedzącej przy barze, do którego zataczał się dziwacznym slalomem.

Próbowałam wczuć się w tę całą beztroskę, ale szczerze mówiąc, bardziej się temu przyglądałam, niż brałam udział. Kiwałam się na boki, chcąc się dopasować do dziwnie zmiennego rytmu. Nienawidziłam tego rodzaju muzyki. W tych piosenkach nawet nie było czego śpiewać. Chyba że wypowiedanie jedyne, powtarzane co trzydzieści sekund słowa, ma jakiś sens. Ja go jednak nie widziałam, ale brunetka w kręconych włosach musiała to uwielbiać, ponieważ ciągle krzyczała podczas jakiegoś dennego kawałka Martina Garrixa.

Stwierdziłam, że popełniłam ogromny błąd. Ruszyłam na parkiet, nie odhaczając na liście priorytetowego punktu, który był początkiem każdej udanej imprezy – niczego nie wypłam.

Obróciłam się na pięcie i zaczęłam przepychać między spoconymi rówieśnikami. Co jakiś czas przepraszałam, ale to i tak nie zwróciło uwagi dziko skaczących nastolatków. Kto mógł mnie usłyszeć przy takim hałasie?

Wreszcie wyłoniłam się z nasiąkniętej potem, alkoholem i może innymi używkami, gromady. Wzrokiem odszukałam zarezerwowanego przez moich przyjaciół miejsca i skierowałam się właśnie w tamtą stronę.

Na półokrągłej, fioletowej kanapie siedzieli Theo, Phoebe i Matthew. Podeszłam do nich, uśmiechając się, gdy tylko mnie



spostrzegli.

Dzisiejszy wieczór to pomysł mojej przyjaciółki, która musiała jakoś uczcić to, że ma chłopaka. Z początku zdziwiłam się, że aż tak zbliżyła się do Matthew, ale nie mogłam psuć jej humoru swoim.

Minęły trzy dni, a ja wciąż nie wróciłam do siebie. Ciągle przypominałam sobie o zagrożeniu. Nathan zapewnił mi ochronę, ale następnego dnia nie było go w moim domu. Znikł i przez te trzy dni nie odzywał się. Powinnam przyzwyczać się do tego, bo ciągle tak robił. Jednak nie potrafiłam.

Próbowałam pozostać optymistką. Plan na dzisiejszy, piątkowy wieczór był dziecinnie prosty. Bawić się dobrze bez żadnych trosk, obaw i czarnych myśli, a co najważniejsze – bawić się dobrze, nie myśląc przy tym o chłopaku mającym głębokie, niebieskie oczy i jasne, nastroszone włosy. „Na pewno tak potrafię, muszę się tylko postarać” – wmawiałam sobie.

– Co za tłok – mruknęłam, zajmując miejsce obok Theo.

– Liczyłaś, że będziemy tu jedyni? – zapytał, oburzony moim marudzeniem. – Załatwiliśmy wejściówki do najlepszego klubu w mieście. Baw się, póki możesz!

Jak widać tylko Theo zwrócił na mnie uwagę. Siedzący naprzeciwko przyjaciele całowali się w najlepsze, nie zauważając nikogo innego. „Okay, niech sobie nie przeszkadzają. Ale chyba łóżko jest lepszym miejscem na tego typu zachowania, poza tym nie są aktorami jakiegoś pornola, nikt nie musi na nich patrzeć” – narzekałam w duchu.

Postanowiłam odwrócić wzrok. Matthew obmacujący Phoebe to dla mnie za wiele. Dopiero dowiedziałam się, że są razem. Musiałam przyzwyczać się do takich widoków.

Popatrzyłam na Theo i lekko się uśmiechnęłam. Był ubrany w szarą koszulę. Popatrzył na mnie z lekkim podejrzeniem w oczach i nachylił się, abym mogła go usłyszeć.

– Czego chcesz? – zapytał, badawczo przymykając jedno oko.

– Myślałam, że któreś z was mi pomoże – zaczęłam głośno, chcąc przebić się przez dźwięki muzyki. – Pomoże mi na moment zapomnieć o ostatnich wydarzeniach.

Twarz Theo przybrała taki wygląd, jakby właśnie obmyślił plan

zawładnięcia światem.

– Przedstawię ci swoich przyjaciół, New York. – Uśmiechnął się, sięgając po dwie butelki. – To jest Jack, a to Jim. – Uniósł obie do góry, lekko nimi machając. – Z nimi wieceeele zapomnisz. Oj, wiele.

– Chcę zapomnieć ostatnie wydarzenia, Theo – zaśmiałam się. – Nie ten wieczór.

– A co to za różnica? – mruknął, nalewając do dwóch szklanek whiskey. – Pijesz, aby wyzbyć się negatywnych emocji. I kogo obchodzi to, że one wracają już następnego dnia?

– To nie ma sensu – westchnęłam, chwytając szklankę.

– Właśnie o to chodzi, New York – powiedział, unosząc szkło do góry. – W czasach, kiedy wszystko musi mieć sens, najbardziej cieszą nas czynności wykonywane bez żadnego sensu.

W tym, co mówił przyjaciel, który na pewno wypił już kilka drinków, znajdowałam trochę prawdy.

– Za bezsensowne czynności! – Tak jak on, podniosłam szkło do góry, by stuknąć o jego szklankę.

– I za ludzi, którzy te czynności wykonują z uśmiechem na twarzy – dodał, wlewając zawartość szklanki do swoich ust.

Zrobiłam to, co on. Kiedy alkohol znalazł się w mojej buzi, szybko go przełknęłam, krzywiąc się, gdy tylko odczułam piekące uczucie w okolicach gardła. Momentalnie zrobiło mi się jeszcze cieplej.

Potrząsnęłam buzią i wydałam z siebie dziwny dźwięk, jakby właśnie to miało mi pomóc pozbyć się nieprzyjemnego gorąca.

– Jeszcze po jednym? – zaproponował wesoło.

– A ty nie wypiełeś przypadkiem za dużo? – zapytałam z rozbawieniem.

Jego oczy mocno świeciły i były przymrużone, jakby właśnie wypalił całe pole konopi. Wyglądał bardzo zabawnie, ale łatwo można było stwierdzić, że jest pijany.

– New York, wątpisz we mnie! – udał oburzonego. – Pokazać ci piruet?

Gdy tylko wstał, stracił równowagę i skończyłoby się to nieprzyjemnym upadkiem, gdyby nie Anthony, który zjawił się znikąd. Przytrzymał przyjaciela, po czym posadził go na poprzednim miejscu.

– A tobie nie za dużo, idioto? – warknął, kręcąc głową.  
– Ty się nie potrafisz bawić, Welch. – Theo skierował na niego swój palec. – Jesteś gburem. Takim malutkim gburkiem.  
– Przypomnij mi, proszę, czemu ratowałem cię przed upadkiem? – odparł mało wzruszony Anthony, który w końcu postanowił usiąść obok Theo.

Anthony był dziwnym typem człowieka. Ja po prostu wiedziałam, że mnie nie lubi. Jednak nie jestem z tych, które się narzucają i nie zamierzałam pytać, póki sam nie postanowi mnie oświecić. Nie chciałam się prosić o niczyje względy. Uważałam, że jestem, jaka jestem.

Zapanowała dziwna cisza – oczywiście wokół grała głośna muzyka – na tle której od czasu do czasu można było usłyszeć ciche podśpiewywanie Theo. Wiedziałam, że chce iść tańczyć, ale widocznie nie zamierzał proponować tego jako pierwszy.

Anthony za to nalał sobie białego bourbona i upijał go powoli ze szklanki, patrząc na całujących się przyjaciół. Oczywiście nie mógł się powstrzymać od małego komentarza.

– To nie jest kanapka, Matt, tego się nie je – mruknął, zwracając na siebie uwagę zdezorientowanych przyjaciół. – Ale nie przeszkadzajcie sobie! – Podniósł ręce do góry, uśmiechając się szeroko.

Zaśmiałam się pod nosem, a Theo zawtórował mi, może znacznie głośniej. Matthew zdobył się jedynie na pokazanie środkowego palca, a Phoebe nerwowo poprawiła się na miejscu. Czyli od pięciu minut nie przeszkadzało im, że ślimaczyli się przy wszystkich, a dopiero kiedy zwrócono im uwagę, przypomnieli sobie, gdzie tak naprawdę są?

– Idę tańczyć. – Phoebe postanowiła się ulotnić.

– Czekaj na mnie! – Theo ruszył za nią, prawie przewracając się po drodze pięć razy o swoje koślawe nogi.

Przypatrywałam się temu z rozbawieniem, póki Anthony nie przerwał mojej rozrywki.

– Na parkingu ktoś na ciebie czeka – powiedział, opierając się o kanapę.

– Kto czeka? – zapytałam, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej.

„Serio, Anthony? Nie powiesz mi nic więcej?” – pomyślałam zgryźliwie.

– Zobaczysz.

„Och, jak widać, nic więcej mi nie powiesz” – dodałam.

Zmroziłam go wzrokiem i poszłam we wskazanym kierunku.

Od progu towarzyszył mi okropny chłód. Potarłam swoje odkryte ramiona i rozejrzałam się. Parking świecił pustkami. Oprócz paru aut i latarń nie było tu nic konkretnego.

Zrobiłam kilka kroków przed siebie, aby zwiększyć sobie pole widzenia. Wyłumiona przez mury budynku muzyka dopadała mnie nawet tutaj. Byłam w błędzie, jeśli sądziłam, że znajdę tu sanktuarium ciszy. Skierowałam się na tyły budynku. Coś zwróciło moją uwagę.

O postawiony niedaleko awaryjnego wyjścia samochód opierał się wysoki, lekko zgarbiony nad swoim telefonem, chłopak. Światło komórki pozwoliło mi zauważyć, że musi coś czytać, bo wyglądał na skupionego.

Pomimo że podchodziłam do niego, nie zwrócił uwagi na moją osobę. Cokolwiek było w jego telefonie, musiało go bardzo zainteresować.

Wyglądał na zwykłego chłopaka. Czarna skóra częściowo przykrywała czarną koszulkę z nieznaną mi nazwą zespołu. Do tego oczywiście ciemne spodnie, opinające jego niepokojąco lepsze od moich, nogi. Gdybym widziała go po raz pierwszy, pewnie uznałabym go za zwykłego nastolatka, który grywa w kosza lub siatkówkę, ponieważ jest taki wysoki. Dodałabym też, że musi mieć dobrych przyjaciół, kochającą rodzinę i śliczną, złotowłosą dziewczynę. W większości tych przypuszczeń bym się pomyliła. Oprócz tego o dobrych przyjaciołach. O jego rodzinie nie wiedziałam nic. Nawet o tym nie wspominał. Mieszkał przecież z chłopakami. Na temat mamy, taty i rodzeństwa nie wiedziałam zupełnie nic. Oprócz wszystkiego złego, nie znałam żadnej historii, faktów, które mogłyby chociaż na moment ukazać go jako normalnego chłopaka.

„Co ja wymyślam?” – skarciłam się. Przecież stała przede mną osoba, która należała do ludzi znanych mi jako Nadzwyczajni. Pomimo tego, jak bardzo wydawał mi się teraz przerażający i nieobliczalny, nie zapomniałam też, że zachował się względem mnie opiekuńczo. Uratował mnie, a przecież nikt go do tego nie zmuszał. Miał w sobie dobro.

Bo nie mógł być tak zupełnie zły. Prawda?

Ile dobra można odnaleźć w osobie, która wydaje się do końca przesiąknięta złem? Ile zła można znaleźć w kimś na pozór delikatnym i nieśmiałym? Są takie przypadki? Czy dobro znajdujące się w złej osobie samo się nie wyniszcza? Wątpię, aby trochę światła przetrwało, kiedy z każdej strony przygasza je mrok. Przecież świeczka zgaśnie, gdy wokół niej nie będzie już powietrza.

Patrząc teraz na Nate'a, miałam ochotę zapytać go o każdą możliwą drobnostkę. Coś absurdalnie głupiego, co tak naprawdę powoduje, że jesteśmy tacy, jacy jesteśmy. Chciałabym wiedzieć, czy lubi moknąć na deszczu, czy patrząc w niebo, próbuje odgadnąć kształt chmur, czy czasem nie jest mu źle z faktem, że nie może wykrzyczeć wszystkiego całemu światu. Mogłabym spytać, kiedy chciałby poznać tę jedyną dziewczynę, czym chciałby zajmować się w przyszłości albo jak nazwałby psa, o ile nie woli kotów. Wiedziałabym to wszystko, żeby pamiętać, jaką kawę zamówić mu w kawiarni, gdyby okazał się być późnialskim, albo czy warto nagrać mu się na pocztę głosową, bo może przecież jej nie odsłuchiwać.

Znałabym go jak bliską mi osobę. I wiedziałabym, o czym może myśleć, gdy uśmiecha się sam do siebie. I wiedziałabym, co myśli, kiedy przygląda mi się z wyczekiwaniem jak teraz.

– Anthony mi powiedział, że mam tu przyjść – powiedziałam cicho, nerwowo bawiąc się palcami.

– Wiem, ja go o to prosiłem – odpowiedział spokojnym głosem.

Nie odrywał ode mnie wzroku, co mnie jeszcze bardziej zdenerwowało.

– Nie mogłem być na imprezie – wytłumaczył, nim zdążyłam zapytać. – Policja mnie pilnuje. Dlatego pojawiłem się tylko na moment – dodał. Nie sądziłam, że zacznie mówić więcej. – Charles to nowy komendant i ciągle węszy. Zaczyna interesować się Nadzwyczajnymi, a ostatnio dowiedział się, że jestem jednym z nich.

– Może ci za to coś zrobić? – spytałam, obserwując jak Nathan spuszcza wzrok.

– Nie może – westchnął, chowając komórkę do kieszeni. – Ale przypuszczam, że łączy mnie z tymi morderstwami.

– Cieszę się, że powiedziałaś mi o tym.

Nie sądziłam, że sam postanowi się tu pojawić i wyjawić mi, czemu ostatnio był tak zdenerwowany. Charles był naprawdę niepokojącą osobą, nie wiedzieliśmy, co może jeszcze wymyślić, aby wyciągnąć od nas informacje. To mogło się skończyć naprawdę źle.

– Nie musisz wiedzieć wszystkiego, Effie – pokręcił głową, chwytając mój nadgarstek. – Im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza.

Pociągnął moją rękę i odwrócił ją. Przypatrywał się wewnętrznej stronie mojej dłoni, lekko głaszcząc przy tym skórę ręki.

– Może ja nie chcę być bezpieczna? – szepnęłam, a Nathan podniósł wzrok na moją twarz. – Może chcę znać twoje tajemnice?

Cicho westchnął, po czym przyciągnął mnie do siebie, a swoją drugą dłoń umieścił na moim prawym biodrze. Wciąż siedząc na masce samochodu, odchylił głowę do tyłu.

– Gdybyś poznała wszystkie moje tajemnice, uciekłabyś – powiedział cicho, lekko masując moją skórę. – A ja nie chcę, żebyś uciekała.

Pozwoliłam emocjom przejąć częściową kontrolę nad moim ciałem. Oparłam brzuch o jego klatkę piersiową i dotknęłam włosów. Ponownie spojrzałam w jego błękitne oczy, które tym razem były już bliżej do moich.

– Może wcale nie ucieknę? Może jest szansa? – wyszeptałam, nie odrywając wzroku od jego tęczywek.

– Musisz coś zapamiętać – zalecił, wodząc palcami wzdłuż mojego kręgosłupa. – Dla mnie już nie ma szansy.

Pokręciłam głową, uśmiechając się delikatnie.

– Nie masz racji – powiedziałam, wciąż tak samo przyciszonym głosem.

Nate przytulił mnie do siebie. Oparł swoją brodę o moje ramię, a rękoma objął mnie w talii, przez co odczułam przyjemne ciarki na całym ciele. Trwaliśmy przez chwilę w ciszy, dopóki w mojej głowie nie pojawiło się pytanie, które zaczęło mnie dręczyć.

– Czego ty tak właściwie ode mnie chcesz?

– Co?

– Czego ode mnie chcesz? – powtórzyłam, gdyż wydawało mi się,

że nie dosłyszał.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

Odsunęłam się lekko, nadal pozostając w jego objęciach.

– Jak sądzisz, co mam na myśli? – Przyjrzałam się jego twarzy. – Tulisz mnie do siebie, jesteś... – minęło kilka sekund, nim znalazłam odpowiednie słowo – miły i troskliwy.

– Nie jestem miły – odparł z oburzeniem. – I o nikogo się nie troszczę.

Ups, chyba naruszyłam jego dumę buntownika.

– Czyli nie podrywasz mnie? – zapytałam, unosząc swoje brwi do góry.

– Nie – zaprzeczył szybko.

– Okay. – Zdjęłam z siebie jego ręce i odsunęłam się o kilka kroków.

– Co ty robisz? – Popatrzył na mnie zdezorientowany.

– Wracam na imprezę – odpowiedziałam, jakby to było najbardziej oczywistą rzeczą na całym świecie, po czym dodałam: – Może tam znajdzie się chłopak, który będzie chciał mnie poderwać.

Mijałam samochód, kiedy usłyszałam, jak poderwał się z miejsca. Zostałam przyciśnięta plecami do drzwiczek auta.

– Co ty powiedziałaś? – mruknął Nate, przytrzymując moje biodra, abym nie pomyślała przypadkiem o jakiegokolwiek ucieczce.

– Że idę potańczyć z jakimś chłopakiem – odparłam, lekko się uśmiechając. – Może potem wypiję z nim parę drinków i kto wie...

– Specjalnie to robisz? – zapytał z coraz większą irytacją.

– Co robię? – zapytałam, udając głupią. – Mam ochotę z kimś potańczyć.

– Zatańczyć to ty sobie możesz z Theo.

– Podziękuję – zrezygnowałam, ponownie się uśmiechając. – On ledwo stoi na nogach.

– Effie, dlaczego tak pogrywasz? – warknął, przypatrując się mojej twarzy, jakby szukał tam odpowiedzi.

– To ty pogrywasz – odparłam.

– Ja? – zaśmiał się cicho. – Ja mogę dopiero zacząć pogrywać – dodał z przekonaniem.

Zrobiłam to, co on, czyli także się zaśmiałam. Może nieco głośniej. Spojrzałam na niego z zaciekawieniem.

– Nie mogę się doczekać.

Usta Nate'a uformowały się na kształt jakiegoś rodzaju uśmiechu, wahającego się między tym łobuzerskim a czysto radosnym. Przyjął podjęte przeze mnie wyzwanie i zamierzał wykonać je jak najlepiej.

– Nie zatańczysz z żadnym chłopakiem – poinformował mnie, a ja popatrzyłam na niego pytająco. – A wiesz dlaczego?

– Nie – zaprzeczyłam, przyglądając się, jak oblizuje usta.

– Bo nie chcesz, aby którykolwiek z nich miał później do czynienia ze mną. A ja dowiem się o każdym chłopaku – dodał z pewnością w głosie – i dokładnie mu przetłumaczę, że z tobą się nie tańczy i ciebie się nie dotyka.

Jak zahipnotyzowana wsłuchiwałam się w wypowiedane przez Nate'a słowa. To dziwne, że tak bardzo chciał mnie mieć na wyłączność, jak i ja chciałam jego. Nawet nie pomyślałabym teraz o flirtowaniu z innym chłopakiem, ale pragnęłam po prostu wiedzieć, co do mnie czuje, a przynajmniej dostać odrobinę informacji na temat naszej pokręconej relacji.

– Nie chcę, aby ktokolwiek dotykał cię tak – szepnął, sunąc ręką w górę mojej talii – czy całował twoją szyję – wymruczał prosto do mojego ucha, po czym nachylił się i dotknął ciepłymi wargami skóry mojej szyi.

Westchnęłam cicho, czując przyjemne ciarki w okolicach, gdzie pozostawiał po sobie ślady.

– A już na pewno nie chcę – popatrzył mi w oczy, przybliżając się do mnie – aby ktoś był tak blisko twoich ust.

Dzieliły nas milimetry. Czułam na swoich wargach jego spokojny oddech. Przymknęłam oczy, zatracając się w tej chwili.

– Mam nadzieję, że to zrozumiałe – powiedział nagle, odsuwając się ode mnie.

Otworzyłam szeroko oczy, przypatrując się jego poczynaniom. Obszedł swój samochód i z szerokim uśmiechem na ustach wsiadł na miejsce kierowcy. Ruszył, nim zdążyłam mrugnąć.

„Co on właściwie zrobił? W co on gra?” – zastanawiałam się



gorączkowo.

Przekląłam samą siebie w myślach. Przecież on ze mną pogrywał. Na co ja liczyłam? Nate pokazał mi, jak się gra, i jak na razie zdecydowanie w tym triumfował, a ja zostałam sama na środku parkingu, wciąż zastanawiając się, co tak właściwie się stało.

Kiedy powróciłam do budynku, trudno było mi się zanurzyć w atmosferę imprezy. Skierowałam się do baru w zamiarze kupienia jakiegoś dobrego drinka, kiedy zobaczyłam znajomą postać. Uśmiechnęłam się w stronę chłopaka, który sączył piwo, siedząc przy marmurowym blacie.

– Co tu robisz? – zapytałam głośno, chcąc przekrzyczeć muzykę.

„Świetnie zaczęłaś. Przecież tutaj jest większość osób ze szkoły. Nic dziwnego, że i on tu się znalazł” – pomyślałam.

– Kolega z drużyny ma urodziny – wytłumaczył Daniel, uśmiechając się przy tym delikatnie. – Jednak nie mam dziś siły na nic mocniejszego. – Uniósł do góry swój kufel z piwem. – Szczególnie po treningu.

– To zrozumiałe. – Skierowałam swój wzrok na wolne fioletowe, drewniane krzeselko, stojące zaraz obok niego. – Wolne? – zapytałam.

– Oczywiście. – Daniel poklepał czystą powierzchnię, zachęcając mnie.

Wspięłam się na siedzisko i opierając ręce o blat, rozejrzałam się.

– Co dla ciebie? – zapytał, wołając barmana kiwnięciem głowy.

– Może być whiskey z colą – mruknęłam, stwierdzając, że jeśli już zaczęłam od tego rodzaju trunku, powinnam przy nim zostać. Lepiej, żebym dziś nie mieszała.

Barman zaczął przygotowywać napój, a ja zajęłam się rozmową z Danielem. Nachyliłam się lekko, aby usłyszeć, co mówi. Lubiłam z nim rozmawiać. W porównaniu do tego, co się wokół mnie działo, miałam wrażenie, że wciąż mogę rozmawiać z normalnymi chłopakami.

Do czasu, gdy nienormalni idioci mi nie przerwą.

Nawet nie zdążyłam chwycić podawanego mi drinka lub chociaż pożegnać się z Danielem, a ktoś złapał mój nadgarstek, odciągając mnie od baru.

– Co ty robisz? – krzyknęłam, próbując się wyrwać z ucisku

Tony'ego.

Jednak nie odezwał się do mnie. Zaciągnął mnie w stronę zajętych przez nich foteli i posadził na jednym z nich.

– A teraz mnie posłuchaj – warknął, nachylając się nade mną. – Nie jestem cholerną niańką, ale Allen kazał mieć na ciebie oko, więc proszę, daruj sobie rozmowy ze swoimi przyjaciółmi chociaż na jeden wieczór. Pamiętaj, że wciąż jesteś celem jakiegoś psychologa.

Zignorowałam go, gdyż zauważyłam coś bardziej istotnego.

– Czy ty mnie słuchasz?! – krzyknął zirytowany Tony.

– Tamten chłopak... – powiedziałam, wpatrując się w wejście do szatni. – Jest tu ten chłopak, który ostatnio był w moim domu.

Anthony szybko skierował tam wzrok. Przy wejściu do szatni i toalet stała dobrze mi znana postać, której twarz skrywał granatowy kaptur i stojący przed nią ludzie. Kiedy tylko chłopak zorientował się, że patrzymy w jego stronę, ruszył w innym kierunku.

– Szukaj Theo i czekajcie na mnie na zewnątrz – nakazał Anthony, po czym poszedł za odchodzącym nieznanym.

– Czekaj! – krzyknęłam, próbując go dogonić.

Sądziłam, że przyda mu się jakaś pomoc, a nie wskórałam nic z pijanym Theo, który pewnie bawi się w najlepsze gdzieś na środku zatłoczonego parkietu.

Próbowałam nadążyć za dosyć szybko poruszającym się Tonym. Bez większej uwagi przepychał się między ludźmi, dosłownie torując sobie drogę. Ja za to przepraszałam każdą możliwą osobę, ściągając ich zdenerwowany lub przestraszony wzrok.

Zakapturzona postać wybiegła w stronę głównego wyjścia, a Anthony zaraz za nią.

Na zewnątrz prawie zachłysnęłam się powietrzem. Było tu wielu ludzi. Niektórzy palili papierosy, inni przytrzymywali kompletnie pijanych znajomych, a jeszcze inni wsiadali do taksówek z zamiarem powrotu do domu. Stali tu prawie wszyscy, ale nie widziałam tej jednej osoby, której szukałam. Chłopak w kapturze jakby się rozpułnął.

Nie było go i raczej nie zapowiadało się, abym miała go znaleźć.

Postanowiłam odszukać Anthony'ego.

Wiatr wiał teraz bardziej, a chłód był coraz większy. Jakby

zwiastował coś nieprzyjemnego.

– Anthony? – Podążyłam jego śladem, idąc na koniec jedynej ulicy, którą mógł pójść.

Na końcu drogi zauważyłam chłopaka, którego przytrzymywał mężczyzna w policyjnym uniformie. Anthony został przyparty do muru.

Mieliśmy kłopoty.

## ROZDZIAŁ 23

Obserwowałam rozgrywającą się przede mną scenę, stojąc w miejscu. Dopiero po chwili Anthony zauważył mnie, tak samo jak policjant, który chciał zaprowadzić go do radiowozu.

– To nie jest przedstawienie – powiedział w moją stronę, próbując przegonić mnie poważnym wzrokiem i surowym tonem. – Proszę stąd odejść.

– Gdzie go pan zabiera? – Zignorowałam rozkazy i podeszłam bliżej, podczas gdy policjant, szarpiąc Tony’ego, próbował wepchnąć go do samochodu. – Proszę go zostawić, nic nie zrobił.

Zbliżyłam się jeszcze bardziej.

– O tym przekonamy się na komisariacie.

Nie widziałam jeszcze tego policjanta, więc zakładałam, że działał pod rozkazami Charlesa. Nie mam pojęcia, co tym razem wymyślili, ale Anthony był Nadzwyczajnym, mógł mieć kłopoty przez to, że zabiorą go na komisariat.

– Niech pan go zostawi – nakazałam ponownie.

Moje prośby nie miały sensu. Jakby mój głos odbijał się od ściany.

Nagle Anthony wyprostował się i spojrzał w dal, a jego oczy zaczęły zmieniać kolor. Wyglądały jak krystaliczna tafła lodu.

– Co jest? – Policjant zaczął się trząść, więc puścił chłopaka. – Co ty ze mną robisz?! – krzyknął, a podczas gdy wypowiadał kolejne słowa, z jego ust wydostawała się para.

Mężczyzna z przerażeniem wypisanym na twarzy zaczął wycofywać się szybko.

– Anthony, przestań. – poprosiłam, gdy na wąsach policjanta zaczął pojawiać się lód, a na jego skórze szron. – Zabijesz go.

– Jak zgadłaś moje zamiary? – zapytał chłopak, delikatnie się uśmiechając.

– To nie jest zabawne. – Zerkałam raz na niego, a raz na policjanta, który upadł, trzęsąc się. – Przestań!

Oczy Anthony’ego powracały do normalnego stanu. Głowa policjanta opadła na ziemię, zupełnie, jakby zemdłał.

Podbiegłam do niego i przyklęknęłam, upewniając się, że żyje.

– Mógł tego nie przeżyć – stwierdziłam, kiedy już miałam pewność, że mężczyzna jedynie stracił przytomność. – Wiesz, jakie miałbyś kłopoty?

Anthony zignorował to, co do niego mówię, ale postanowił do mnie podejść, z obrzydzeniem spoglądając na leżącego przy mnie policjanta.

– Pewnie wysłał go Charles – odparł, wyciągając z kieszeni telefon. – Musi wiedzieć też o mnie.

To zaczynało wyglądać podejrzanie. Czego komendant mógłby chcieć od Nadzwyczajnych? Widział w nich zagrożenie, czy po prostu wierzył, że oni zaprowadzą go do prawdziwego mordercy? Nie było w tym wiele sensu, ale jakieś powiązanie musiało istnieć. Musiało.

Nie zauważyłam nawet, że Anthony rozmawia z kimś przez telefon. Gdy już skończył, postanowił na mnie spojrzeć i poinformować o wszystkim.

– Dzwoniłem po resztę. Theo powiedział, że niebawem będą.

– A do tego czasu co zrobimy? – zapytałam, zerkając na zimnego jak lód mężczyznę.

– Nic. – Anthony wzruszył ramionami.

– Jak to „nic”? – zapytałam, wstając z ziemi. – On potrzebuje jechać do szpitala.

– Jedyne, czego potrzebuje, to nowa praca – odparł obojętnie Tony, obstając przy swoim. – Zaraz będzie tu reszta. Po prostu chwilę poczekaj.

Podeszłam bliżej murów budynku i oparłam się o nie, wpatrując w ziemię. Zaczynałam się denerwować całą sytuacją. Co teraz zrobimy? Anthony się obronił, ale mam wrażenie, że przy tym narobił sobie jeszcze więcej kłopotów. Teraz wszystko skomplikuje się jeszcze bardziej.

– Możesz przestać tak głośno oddychać? – Anthony miał najwidoczniej problem z moimi próbami uspokojenia się. – Nie słyszę własnych myśli.

Wyprostowałam się, spoglądając na niego. Był oazą spokoju, podczas gdy ja kłępkim nerwów.

– Nie denerwujesz się? – zapytałam, skupiając całą uwagę na nim.

– Ani trochę? Przecież przez to możecie mieć jeszcze więcej problemów.  
Pokręcił głową.

– Tu nie chodzi o zdenerwowanie – odparł, wzruszając ramionami  
– a o przyzwyczajenie.

Przyznam, że jego słowa ponownie obudziły we mnie ciekawość związaną z nimi wszystkimi, która przez ostatnie wydarzenia odeszła w zapomnienie. Znowu chciałam wiedzieć o nich jak najwięcej i zamierzałam spróbować wyciągnąć informację właśnie od niczego nieświadomego Tony’ego.

– Czyli często bywacie w takich sytuacjach? Często jesteście atakowani, prawda? – stwierdziłam, mając nadzieję, że przybrałam właściwą taktykę.

– Tak – odparł, zerkając na policjanta. – Można powiedzieć, że nie każdemu odpowiada to, kim jesteśmy.

– Macie wrogów? – kontynuowałam swoje przesłuchanie, pewna, że jestem na dobrej drodze ku prawdzie.

– Jasne, że mamy – odpowiedział, sztucznie uśmiechając się w moim kierunku. – Ale ty się o nich nie dowiesz.

– Czemu wy wszyscy jesteście tak zamknięci w sobie? – zapytałam z rezygnacją, ponieważ ponownie mi się nie udało. – Ktoś kiedyś zawiódł wasze zaufanie?

– Effie, daj sobie spokój – poprosił Anthony.

– Czyli mam rację! – Przez chwilę poczułam przypływ ekscytacji.  
– Zostałeś skrzywdzony? Ktoś dla ciebie ważny zawiódł twoje zaufanie, przez co teraz udajesz chłopaka bez uczuć.

Poczułam się zbyt pewnie. Naprawdę żałowałam swoich ostatnich słów.

Anthony podszedł do mnie, dlatego odruchowo przykleiłam się do ściany. Opierając się o zimną powierzchnię, nie widziałam już innej drogi ucieczki. Przymknęłam oczy, czując jego bliskość.

– Będziesz dalej wysnuwać wnioski? – Chwycił moje ramiona, przytrzymując mnie przy murze. – Co ty w ogóle wyprawiasz?

Odważyłam się otworzyć oczy. Spojrzałam na Anthony’ego, który wręcz kipiał ze złości. Nagle jego tęczęwki zaczęły zmieniać kolor. Tylko nie to...

– Puść mnie – nakazałam, ale ten tylko zwiększył swój ucisk. – Proszę – dodałam, już bardziej łamiącym się głosem.

Bałam się go. Nie znaliśmy się za dobrze i nie wiedziałam, do czego mógł być zdolny. Szczególnie gdy tak bardzo go zdenerwowałam.

Po chwili poczułam zimno rozchodzące się po całym moim ciele. Skóra zaczynała mnie aż szczypać. Moja szczeka trzęsła się, gdy ze strachem w oczach obserwowałam twarz rozwścieczonego chłopaka.

– Potrafisz tylko wysuwać wnioski i zadawać kolejne pytania – stwierdził, nie przestając mnie przytrzymywać.

Pomyślałam, że zaraz zamarznię.

– Anthony... – powtórzyłam kolejny raz, czując, że do moich oczu napływają łzy.

Nie zważał na moje prośby. Poruszyłam temat, który musiał ukrywać głęboko w sobie i którego naruszenie było równoznaczne z eksplozją wulkanu. Anthony właśnie wybuchł, ukazując mi w pełni swoje prawdziwe ja. Pokazał, jak jest groźny.

Nie powinnam wypytywać go o tak wiele. Powinnam się powstrzymać, skupiając się jedynie na czekaniu na Theo. Zrobiłam ogromny błąd, otwierając pudło z niedokończonymi sprawami tego chłopaka. On sam nie był na to gotowy. Widocznie jego serce wciąż ukrywało się gdzieś, rozsypane na drobne kawałeczki.

Usłyszałam kroki. Nie miałam pojęcia, kto to mógł być, ale ucieszyłam się, widząc znane twarze.

– Tony! – Theo od razu do nas podbiegł, bez zastanowienia odpychając go na bok.

Anthony jeszcze przez chwilę wpatrywał się we mnie z czystą nienawiścią, ale w końcu zupełnie odwrócił wzrok, odchodząc trochę dalej.

Zatrzęsłam się, wciąż nie będąc pewna, co tak właściwie się stało.

– Effie. – Theo dotknął mojego ramienia, gdy wciąż próbowałam zebrać myśli.

Znowu zostałam wprawiona w osłupienie, z którym musiałam poradzić sobie sama. Popatrzyłam na przyjaciela, a on bez zastanowienia przytulił mnie do siebie. Czułam od niego tak wiele ciepła. Nie sądziłam, że człowiek może mieć go w sobie aż tyle.

– Już mi lepiej – wyszeptałam prosto w materiał koszulki.

– Pojedziemy do domu – powiedział spokojnie Theo, odsuwając mnie od siebie. – Tam się ogrzejesz.

Pokiwałam głową, przenosząc wzrok na stojącego nieopodal nas Tony’ego. Wpatrywał się we mnie i Theo, a jego twarz była pozbawiona jakichkolwiek emocji. Zdawałam sobie sprawę z tego, że przesadziłam. Chciałam wiedzieć zbyt wiele. Tak jak zawsze. Tylko tym razem za swoje błędy mogłam zapłacić czymś więcej niż strachem.

– Przyjedziemy radiowozem. Policjanta weźmiemy ze sobą, a potem zastanowimy się, jak rozwiązać ten problem – powiedział Matthew, spoglądając na Theo. – Phoebe zadzwoniła po taksówkę. Jedźcie nią.

Theo pokiwał głową, po czym skierował się za róg budynku. Razem z Phoebe poszliśmy za nim, a następnie wsiadliśmy do taksówki, która już czekała na ulicy. W aucie panowała nieprzyjemna cisza, która tylko wydłużyła czas powrotu do domu chłopaków. Phoebe prawie spała, opierając się o moje ramię, a siedzący po mojej drugiej stronie Theo wpatrywał się z zastanowieniem w widok za oknem.

Nawet noc pozostawała cicha. Spokojnie kryła w sobie każdą tajemnicę, którą zdążyliśmy jej powierzyć.

Kiedy znaleźliśmy się już w domu, popatrzyłam niepewnie na piszącego coś na swojej komórcie Theo.

– Co z nim będzie? – zapytałam. – Przecież w końcu się obudzi, a wtedy Charles dowie się o wszystkim.

– Nathan pojechał po osobę, która nam pomoże – wytłumaczył, zaś po chwili dodał: – Nie zadawajcie więcej pytań, bo może to was naprawdę przerazić.



## ROZDZIAŁ 24

– Czyli mamy czekać? – zapytałam, spoglądając na Theo. – Nie powiesz nam, co wymyśliliście?

– Spokojnie, Effie. – Przysiadł na sporej kanapie, znajdującej się w salonie, którego nie miałam jeszcze okazji zobaczyć. – Tony i Matt zaraz przyjadą z policjantem, a potem wróci Nate. Nie będzie z tego żadnych problemów.

Phoebe także usiadła na kanapie, po czym postanowiła zignorować naszą rozmowę, w zamyśleniu rozglądając się po pokoju.

Ich dom okazał się zwyczajny. Chyba nie tego spodziewałam się po grupie przyjaciół, w której znajdują się osoby z nadnaturalnymi zdolnościami.

– Możecie mieć jeszcze poważniejsze kłopoty – powiedziałam, stając przed Theo. – Zdajesz sobie z tego sprawę? – zapytałam, ale widząc jego podejście, od razu zrezygnowałam z poważnej rozmowy. – A zresztą... – westchnęłam, odwracając wzrok – czemu się tym denerwuję?

– Właśnie. – Theo od razu podniósł się i stanął bliżej mnie, postanawiając posłać mi ciepły uśmiech. – Ta sprawa ciebie nie dotyczy, a nie masz co martwić się o nas. Pamiętaj, dwóch na czterech z nas to Nadzwyczajni.

– Chyba właśnie w tym jest problem – odparłam. – Policjant złapał Anthony’ego, bo wiedział, że jest Nadzwyczajnym... Charles musiał mu to zlecić.

– Naszym głównym problemem jest chłopak w kapturze – Theo przypomniał mi o kolejnej kwestii, dla której mogę nie przespać nocy – i wybuch samochodu.

Drzwi otworzyły się. Na korytarzu rozbrzmiały kroki i szuranie czyichś butów o podłogę. Dopiero po kilku sekundach pojawił się Matt i ciągnący za sobą policjanta, Anthony.

„Pięknie. Tak wygląda ich genialny plan?” – pomyślałam.

– Jeszcze się nie obudził? – zapytała Phoebe, od razu wstając z kanapy. – Może miał atak serca albo coś innego? – dopytywała, przyglądając się mężczyźnie, którym Tony postanowił rzucić o podłogę.

Przerażał mnie sposób, w jaki rozwiązywali problemy. Jeszcze ten panujący w nich spokój. Żaden nie okazał ani trochę zdenerwowania, do tej sytuacji podeszli z zimną krwią. Może rzeczywiście byli do tego wszystkiego przyzwyczajeni?

– Boże, Tony, okaż choć odrobinę szacunku – jęknął Matt, z niezadowoleniem spoglądając na niewzruszonego przyjaciela. – Nie dość, że pobawiłeś się z nim w krainę lodu, to jeszcze teraz rzucasz jego nieprzytomnym ciałem o ziemię... Połóż go na kanapie.

Próbowałam ignorować Anthony'ego. Podejrzewałam, że teraz już chyba nigdy nie odezwiemy się do siebie. Ostatnia sytuacja potwierdziła moje wcześniejsze obawy co do niego. Powinnam trzymać się jak najdalej od osób takich jak on. Mój niewyparzony język i jego wybuchowość to nie było dobre połączenie.

– Jaki plan? – zapytał Matthew, podczas gdy Anthony z trudem umieszczał policjanta na kanapie. – Kontaktowałeś się z Allenem?

– Tak – odparł krótko Theo, w zamyśleniu dodając: – Zrobi się ciekawie...

Drzwi ponownie zostały otwarte i z hukiem zamknięte, a w salonie szybko pojawił się wkurzony blondyn.

– Czy możecie mi powiedzieć, który debil zostawił radiowóz na naszym podjeździe?

– Co mieliśmy z nim zrobić? – zapytał także podirytowany Anthony.

Nathan chodził w miejscu, a słowa przyjaciela zdenerwowały go jeszcze bardziej.

– Ty tak serio, Tony? – przystanął, marszcząc brwi. – Nie dość, że dajesz się złapać policjantowi, to następnie próbujesz go zamrozić i robisz jeszcze więcej problemów! Czy myślenie jest aż tak bardzo bolesnym elementem twojego życia?

– Użeranie się z Effie jest boleśniesz – warknął Tony.

„Po co mnie w to wciąga?” – pomyślałam zła.

– Gdybym nie musiał pilnować jej tej nocy, to zapewne nie wybiegłbym z klubu i nie został złapany.

– A więc to moja wina? – zapytał Nathan, udając rozbawienie. – Dałem ci jedno głupie zadanie, a ty nawet tego nie potrafiłeś zrobić!

– Może mam dość twoich durnych zadań?!

– Ej!

Do kłótni nareszcie wtrącił się Theo, który stanął pomiędzy chłopakami, wpatrując się w nich z dezaprobatą.

– Uspokójcie się – poprosił, unosząc dłonie w górę. – Od razu widać, że nie wypiliście rano melisy. A co wam mówiłem?

Nathan i Anthony równocześnie przewrócili oczami, po czym zgromili wzrokiem swojego przyjaciela, który postanowił jeszcze obdarować ich szerokim uśmiechem.

Przez chwilę zastanawiałam się, gdzie podziewa się osoba, którą miał ze sobą przywieźć Nate, ale nie musiałam o nic pytać, ponieważ dziewczyna właśnie weszła do salonu.

– Koniec dziecinnych kłótni?

Nie sądziłam, że zobaczę ją ponownie. Brunetka od razu nie przypadła mi do gustu, a swoim zachowaniem trochę mnie przerażała. Już wtedy, na wyścigach, dała nam zrozumieć, że ja i Phoebe nie jesteśmy osobami, które byłaby w stanie polubić. Tak właściwie to z wzajemnością.

– Jessica – powiedział Matthew, przenosząc na nią wzrok, a ona szeroko uśmiechnęła się w jego stronę – tak po prostu postanowiłaś nam pomóc?

– Ostatnio się nudzę. – Wzruszyła ramionami, podchodząc do kanapy. – Jak widać, u was jest znacznie ciekawiej – dodała, z uśmiechem zerkając na policjanta. – Który? – zapytała, podnosząc wzrok na Nate'a i Anthony'ego.

– Ja – mruknął ten drugi, postanawiając się wytłumaczyć. – Ostatnio miewamy problemy z policją. Interesują się nami.

– Od kiedy policja interesuje się Nadzwyczajnymi? – zapytała dziewczyna, marszcząc brwi.

– Od kiedy Charles jest komendantem – odpowiedział Nathan, poważnie się jej przyglądając. – Ty też powinnaś na siebie uważać. Nieustannie węszą.

Brunetka zaśmiała się, odrzucając włosy z lewego ramienia.

– Jess, mówię poważnie. – Nathan nie przestawał przekonywać jej do swoich obaw. – Dzieje się coś niedobrego, a za tym na pewno stoi

Charles.

Jessica podeszła bliżej. Czułam się komfortowo, stojąc między Phoebe i Theo, znacznie dalej od dziewczyny, której usta były pomalowane krwistoczerwoną szminką, zdecydowanie uwydatniającą jej atuty.

– Jestem Nadzwyczajna, Allen – wyszeptała z przekonaniem, przechylając lekko głowę. – Nie boję się żadnego człowieka.

Obróciła się, zerkając na policjanta. Jej oczy rozbłysły kolorem rubinu.

– Wstań – nakazała, wpatrując się w nieprzytomnego mężczyznę.

Policjant jak na zawołanie otworzył oczy i wyprostował się do pozycji siedzącej. Z przerażeniem zaczął rozglądać się po pokoju, zatrzymując swój wzrok na pojedynczych osobach.

– Co się dzieje? – Jego głos drżał. – Czemu mnie tu przywieźliście?

– Czego od niego chciałeś? – Jessica zaczęła zadawać pytania, wskazując ręką na Anthony'ego.

– Dostałem taki rozkaz. To Nadzwyczajny – odpowiedział jej bez zastanowienia.

Nie mam pojęcia, jaki dar miała Jessica, ale zaczynała mnie jeszcze bardziej niepokoić.

– Kto ci kazał?

– Charles.

– Wiesz, co planuje?

– Chce udowodnić im ich zbrodnie. Zabijają niewinne dziewczyny.

– Skąd wiecie, że to oni? – Na czole dziewczyny pojawiło się kilka zmarszczek. – Macie dowody?

– Nie. Ale to Nadzwyczajni. Są niebezpieczni. Trzeba się pozbyć zagrożenia – mówił z przekonaniem.

Popatrzyłam na Theo, a on na mnie. W oczach chłopaka zobaczyłam zaniepokojenie.

– Co zamierzacie zrobić? – Jessica zadała kolejne pytanie, a jej oczy nie przestawały zmieniać koloru.

– Zabijemy, jeśli będzie trzeba – odparł spokojnie policjant, spoglądając na stojących za dziewczyną chłopaków. – Już jeden został

zneutralizowany. Pora na resztę.

– Zabili Ricka – skomentował Nathan, w zastanowieniu wpatrując się w policjanta. – Zapytaj, czy podłożyli mi bombę do samochodu.

Tym razem zwrócił się tylko do Jess, która od razu wykonała polecenie.

– Podłożyliście bombę do samochodu Nate’a?

– Nie. – Odpowiedź była krótka.

„Kto to w takim razie zrobił?” – zastanawiałam się.

– Jesteś zwykłym śmieciem – syknęła Jessica, z obrzydzeniem wpatrując się w siedzącego przed nią mężczyznę.

– Tylko wykonuję polecenia komendanta – odpowiedział.

Jessica spojrzała na Nate’a. Była zła.

– To sługus. Po prostu go zabijmy – próbowała go przekonać, ale od razu zaprzeczył ruchem głowy.

– Trzymaj się planu, Jess. Nie chcę żadnych ofiar.

Jessica westchnęła, znowu powracając wzrokiem na policjanta. Nachyliła się w jego stronę, a jej oczy rozbłyły jeszcze bardziej niż wcześniej.

– Zapomnisz o wszystkim, co cię spotkało tej nocy – zaczęła mówić, a mężczyzna wsłuchiwał się w każde jej słowo z ogromną uwagą. – Nie spotkałeś dziś żadnego Nadzwyczajnego. Jutro pójdziesz do pracy i zwolnisz się z powodu choroby, która także od jutra rana zaatakuje twój organizm. Wyprowadzisz się z miasta. Będziesz trzymał się z dala od Nadzwyczajnych. Rozumiesz?

Mężczyzna pokiwał głową.

– A teraz wyjdź i wracaj do domu – dodała, prostując się.

Policjant wstał i powolnym krokiem opuścił mieszkanie. Kiedy zamknął za sobą drzwi, w pokoju zapanowała cisza. Każdy w myślach analizował jego słowa. To robiło się nie tylko coraz poważniejsze, ale i coraz bardziej niebezpieczne. Nie byłam jedyną osobą, która potrzebowała pomocy. Na nich też ktoś polował.

– Mogliśmy bardziej go wykorzystać – powiedziała Jessica, obracając się w kierunku chłopaków.

Czerwony kolor znikł, a jej tęczęwki ponownie były brązowe.

– Lepiej nie ryzykować – odparł Anthony, podchodząc do kanapy,

aby usiąść na niej z głośnym westchnieniem. – Rick został przez nich zabity. Wiedzieli o nim po tym ataku w piwnicy. Wykorzystali wiedzę i pozbyli się go.

– Musimy znaleźć nożownika i oddać go w ręce policji – powiedział Nathan, spoglądając na mnie ukradkiem. – Wtedy może nam odpuszczą. A jeśli nie, zajmiemy się także Charlesem.

– Czemu interesujecie się problemem tego mordercy? – zapytała Jessica, rozglądając się na boki. W końcu zawiesiła wzrok na mnie, a ja od razu spojrzałam w stronę Nate'a, próbując uniknąć tego tematu. – Chodzi o nią, prawda?

Teraz popatrzyłam na Jess. Przyglądała mi się z uśmiechem na twarzy, jakby już domyślała się wszystkiego.

– Nie interesuj się – nakazał jej Theo, który wciąż stał przy mnie.

– Nie muszę was o nic prosić. – Podeszła bliżej, wpatrując się we mnie, a jej oczy od razu zmieniły kolor. – Sama się dowiem.

– Nie!

Poczułam się dziwnie. Jakbym na moment stała się książką, którą można przeczytać. To było nieokreślone uczucie. Nie wiedziałam, czy czuję się z tym źle, czy dobrze. Nie miałam pojęcia, jak chcę się czuć. Nie robiło to na mnie żadnego wrażenia. Zupełnie, jakbym straciła zdolność odczuwania emocji.

Nathan podszedł do stojącej naprzeciw mnie dziewczyny i odtrącił ją, podczas gdy Theo zasłonił moje oczy dłońmi.

Poczułam zdziwienie, zdenerwowanie i ogromną bezsilność. Bałam się i równocześnie nie miałam pojęcia, co się stało. Na nowo odczuwałam emocje, które od razu mnie przytłoczyły.

Ściągnęłam z siebie dłoń chłopaka, aby zobaczyć, co się dzieje.

– Jesteś chora?! – Nathan podszedł do dziewczyny leżącej pod ścianą.

Jessica syknęła, chwytając się za ramię. Zaśmiała się, wstając z podłogi. Otrzeпаła dokładnie ubranie i popatrzyła na Nate'a. Jej oczy były już normalne.

– Spokojnie, mała błyskawico – zaczęła się z nim droczyć, poprawiając fryzurę. – Nie musiałeś od razu uderzać mną o ścianę. Wystarczyło powiedzieć, że Effie jest następnym celem tego mordercy.

Skąd ona to wiedziała?

– Nie masz prawa zaglądać jej do umysłu! – krzyknął Nathan.

Zaraz. Jak to zaglądać do umysłu?

Potałam dłońmi ramiona, czując jeszcze większe zdezorientowanie.

– W porządku? – zapytała Phoebe, dotykając delikatnie mojego ramienia. – Wyglądasz na zdenerwowaną – dodała, podczas gdy Theo też przyglądał mi się pytająco.

Pokiwałam szybko głową, zaciskając usta.

– Co zrobiłaś? – zapytałam, wpatrując się w brunetkę, która przeniosła swój obojętny wzrok na moją osobę. – Co mi zrobiłaś? – powtórzyłam drżącym głosem.

– Trzeba sobie radzić w życiu. – Jessica zmierzyła mnie wzrokiem, po czym, wycofując się, zerknęła jeszcze w stronę Nate'a. – Może jesteś Nadzwyczajny, ale nie zdołasz obronić jej przed wszystkim.

Cofając się, w końcu opuściła pokój, a także dom, zostawiając nas w osłupieniu.

– Odwiedzisz dziewczyny do Phoebe – powiedział Nathan, kierując swoje słowa do Matthew.

„On tak na poważnie?” – zdziwiłam się.

Nathan opuścił pokój, unikając jakiegokolwiek kontaktu wzrokowego ze mną.

„Czyli na poważnie”.

## ROZDZIAŁ 25

Wszystko potoczyło się tak, jak podejrzewałam. Matthew posłuchał Nate'a i odwiózł nas. W samochodzie nawiązał tylko do tematów związanych ze światem typowo ludzkim, a gdy pytałam o Nadzwyczajnych, on po prostu mnie ignorował i zadawał pytanie Phoebe, dobrze wiedząc, że dziewczyna z chęcią odpowie. Szybko znalazłyśmy się pod domem przyjaciółki. Phoebe i Matthew żegnali się gorącym pocałunkiem, a ja oczywiście odwracałam wzrok, czując się nie tylko niekomfortowo, ale i niezbyt dobrze.

Phoebe otworzyła drzwi, zapraszając mnie do ciemnego, cichego mieszkania.

– Rodziców nie ma? – zapytałam, zerkając na nią ze zdziwieniem.

– Zrobili sobie romantyczny weekend w Paryżu – odpowiedziała, obojętnie rzucając klucz na komodę.

Phoebe często mówiła mi o swoich rodzicach i o ich podejściu do wychowywania. Miała przynosić do domu dobre stopnie, a oni w zamian jej nie kontrolowali. Wydawało mi się, że w ten sposób mogli jedynie namieszać, ale Phoebe nie była osobą skłoną do buntu. Wręcz przeciwnie. Moja przyjaciółka w każdej, najmniej istotnej czynności dążyła do perfekcji. I nieważne, czy była to najlepsza w całej szkole średnia, czy najrówniej zgięta na pół kartka papieru.

– Zamknęłaś drzwi? – zapytałam jeszcze, zerkając w jej stronę.

– Tak, chyba tak.

– Na pewno?

– O rany! – Phoebe uniosła rękę, patrząc na mnie z rozbawieniem.

– Boisz się włamania? – Widząc moją minę, spoważniała i od razu upewniła się, że zamek jest zamknięty. – Przepraszam, Effie. – Odwróciła się w moją stronę, kręcąc głową. – Czasem sama nie mogę uwierzyć, że jestem taką głupią suką. Nie chciałam cię zdenerwować.

– Nic się nie stało – odparłam głosem pozbawionym emocji. – Masz rację. To tylko zamek.

Przez chwilę wpatrywałam się w Phoebe, nie odzywając się. W końcu przyjaciółka odważyła się podejść bliżej mnie i poprowadzić w głąb mieszkania. Nie mogłam się zrelaksować, nawet znajdując się



w tak przytulnym mieszkaniu. W salonie i kuchni zauważyłam pełno ozdób. Najróżniejsze obrazy, figurki i pamiątki stały na każdej półce albo wisiały na ścianach. Wyglądało na to, że rodzice Phoebe interesują się kulturami różnych krajów, a także epok. Musieli sporo podróżować.

Myślałam tylko o wydarzeniach tej nocy. Było mi przykro, że impreza musiała skończyć się właśnie w taki sposób.

Kłopot. Właśnie to słowo przychodziło mi na myśl, ilekroć pomyślałam o Nadzwyczajnych. Równocześnie wiedziałam także, że z nimi mogę być bezpieczna, a teraz pragnęłam to czuć. Zagrożenie widziałam wszędzie i jedynym ratunkiem zdawali się być oni.

– Słuchasz mnie?

– Co? – Popatrzyłam na Phoebe, która stała w progu kuchni. – Przepraszam, nie słyszałam, co mówisz – dodałam, idąc za nią.

– Pytałam, czy chcesz herbaty – odparła lekko zirytowana. Trafiłam w czuły punkt. Phoebe nienawidziła, kiedy ktoś ją ignorował. – Ale ty tylko myślisz o Nathanie.

– Nie myślę tylko o nim – zaprzeczyłam, postanawiając przysiąść na wysokim krześle. Podparłam się o stół i wpatrywałam w przyjaciółkę, która szykowała ciepłe napoje. – Zastanawia mnie to wszystko. Nie jesteś ciekawa? – zapytałam z zastanowieniem. – Pytałaś Matthew o cokolwiek związanego z Nadzwyczajnymi? Nie chcesz wiedzieć czegoś więcej o świecie, w którym twój chłopak tak naprawdę też uczestniczy?

– Matt nie jest Nadzwyczajnym – odpowiedziała z przekonaniem Phoebe, wyciągając kubki. – A ja wiem wystarczająco dużo – dodała, patrząc na mnie.

– Jego najlepsi przyjaciele mają dar – obstawałam przy swoim. – Jakiegokolwiek problemy dotyczą wszystkich, więc ciebie też.

– Chcesz, żebym powiedziała, że mi to przeszkadza? – Podparła się rękoma na białym blacie. – Nie jestem tym wszystkim zachwycona, Effie. – Odwróciła się w moją stronę, pierwszy raz tego wieczoru stając się tak poważna. – Ale co z tego? Nic nie zrobię.

Westchnęła, znowu powracając do przygotowywania herbaty. Przez chwilę nie odzywałam się, analizując jej zachowanie. Nie chciałam jej zdenerwować, ale Phoebe widocznie dotknął ten temat.

Także nie chciała o nim rozmawiać, przez co zaczynałam podejrzewać, że może przede mną coś ukrywać.

Nie. Nie mogłam dać się zwariować. Phoebe to moja przyjaciółka i z Nadzwyczajnymi miała tyle do czynienia, ile ja sama, czyli praktycznie nic. Stwierdziłam, że muszę popadać w paranoję, skoro zaczynam podejrzewać nawet Phoebe.

– Co sądzisz o Jess? – zapytałam, biorąc podany mi kubek w dłoń.

– Nie jest zbyt uprzejma – Phoebe uśmiechnęła się w moją stronę, siadając na krześle tuż obok mnie – i chyba kręci się koło Nate’a.

– Skąd te wnioski? – Oparłam się o stół, zainteresowana tym tematem.

– Czy to nie dziwne, że postanowiła im pomóc? – Phoebe nachyliła się do kubka, aby upić trochę gorącego napoju, siorbiąc przy tym.

Popatrzyłam przed siebie, zastanawiając się.

Rzeczywiście. Jessica wydała się być uprzejma jedynie, jeśli chodzi o Nate’a. Nie musiała im przecież pomagać, a tym samym trochę ryzykowała. Przecież ona też może mieć problemy z policją.

Męcząca noc zaczynała dawać się we znaki. Moje powieki stawały się coraz cięższe, a całe ciało odczuwało zimno, chociaż w tym domu na pewno nie było niskiej temperatury. Teraz, kiedy nie denerwowałam się o wszystko wokół mnie, poczułam, jak bardzo jestem zmęczona. Najchętniej poszłabym spać, obudziła się następnego dnia i zapomniała o tym, co było.

Widziałam, co zrobiła Jessica. A jeśli jest możliwość, aby mój umysł także został oczyszczony z wszelkich zagrażających mojemu życiu informacji? Czy chciałabym tego?

Chciałam zapomnieć o blondynie mającym mocno niebieskie oczy, ale równocześnie nie potrafiłabym funkcjonować bez myślenia o nim chociaż raz każdego dnia. Wprowadził do mojego życia coś nowego, zastanawiającego, przerażającego, ale także ekscytującego. Pomimo wszystkiego, co o nich myślałam, nie potrafiłabym po prostu tego zostawić. Nawet jeśli cała krzyczałam, że chcę zapomnieć, coś we mnie szeptało zupełnie inne słowa. To nie miało sensu.

– Potrzebuję snu – westchnęłam, zerkając na unoszącą się nad

kubkiem parę.

– Jak my wszyscy – odpowiedziała Phoebe. – Hej! – Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad czymś. – Czujesz złość? Wiesz, dzisiaj zostałam zaatakowana przez Tony’ego, a jeszcze później Jess zajrzała ci do umysłu. To mnie zastanawia. Nie czujesz związanej z tym złości?

Byłam przestraszona, kiedy Anthony przycisnął mnie do ściany, ale bardziej czułam się zawiedziona samą sobą. W drugim przypadku także się przestraszyłam. Nie czułam złości. Nie miałam pojęcia, kiedy przychodzi złość. Może pojawi się, kiedy przestanę bać się wszystkiego wokół mnie?

– Nie. – Pokręciłam głową, zatrzymując wzrok na coraz to chłodniejszej herbacie. – Nie czuję złości.

– To dobrze. Pójdę przygotować dodatkową pościel, a ty wypij spokojnie herbatę. – Phoebe wstała z miejsca i opuściła kuchnię.

Odczułam zupełną pustkę, która towarzyszyła mi już dzisiejszego dnia.

– Sama nie wiem, co czuję – dodałam szeptem, tępo wpatrując się w kubek.

#

*Otworzyłam powoli powieki i rozejrzałam się. Sterylna sala. Mocne światło. Drzwi. Znowu to samo miejsce.*

*Zeszłam z łóżka i szybkim krokiem skierowałam się do znanego mi pokoju, mając nadzieję, że będzie tam ta sama kobieta, co zawsze.*

*W tym śnie czułam się bardziej pewna swoich kroków, jakbym wreszcie panowała nad sytuacją. Jeśli mam rację, muszę to wykorzystać i dowiedzieć się, czego wynikiem są te sny i kto nimi steruje.*

*Pchnęłam drzwi, wchodząc do pomieszczenia bez pukania. Pokój wyglądał inaczej niż zwykle. Ściany były przemalowane na granatowo, a podłogę pokrywał czarny dywan. Na środku stał duży stół, który tym razem był w kolorze dywanu. Okno zostało zasłonięte ciemnoczerwoną zasłoną, przez co niewiele widziałam.*

*Panował tu chaos emocji. Strach mieszał się z niepewnością, gniew z bezsilnością, a nadzieja z powątpiewaniem.*

*– Nareszcie jesteś. – Dopiero teraz zauważyłam znaną mi kobietę,*

*która od ostatniego razu nie zmieniła się ani trochę. – Siadaj, Effie. Porozmawiamy.*

*– Pokój wygląda inaczej – wyszeptałam, podchodząc bliżej stołu. Usiadłam na połyskującym od czarnego lakieru krześle i przeniosłam wzrok na kobietę siedzącą naprzeciwko. Zamrugalam, czekając na wyjaśnienie.*

*– Inaczej? – zapytała, ze zdziwieniem rozglądając się po pomieszczeniu. „Jak mogła tego nie zauważyć?” – Coś się stało. Mam rację? – popatrzyła na mnie wyczekująco, łącząc swoje dłonie na środku blatu.*

*Na moment przeniosłam wzrok na jej rękę, ale zaraz potem spojrzałam na ciekawskie, a jednocześnie pełne spokoju, oczy. Jej postawa tak bardzo kontrastowała ze wszystkim, co znajdowało się w tym pokoju.*

*– Chyba ktoś namieszał mi w głowie – powiedziałam szeptem, obawiając się mówić głośniej. – Ja nie wiem, co mam z tym zrobić. – Nerwowo poprawiłam rozpuszczone włosy i uciekłam wzrokiem na zasłonięte okno. – Sama chciałabym wiedzieć, czego chcę. Miło byłoby wreszcie być osobą, która doprowadzi samą siebie do szczęścia.*

*– Szczęście jest pojęciem względnym, Effie – zauważyła kobieta. – Musisz wiedzieć, co tak naprawdę ci je daje, a dopiero wtedy starać się do tego dążyć.*

*Zamilkłam. Kobieta najwyraźniej bardziej zaangażowała się w rozmowę. Kontynuowała:*

*– Spróbuj oczyścić umysł ze złej energii. Ktoś był w twojej głowie. Grzebał w niej jak w otwartym pudełku, którego zapomniałaś zamknąć. Musisz wszystko poukładać i na nowo zamknąć pudełko. – Wpatrywała się we mnie srogim wzrokiem. – Nadzwyczajni żywią się strachem.*

*– Nie wszyscy – zaprzeczyłam, kręcąc głową. – Nie każdy z nich jest zły.*

*– Wiem na ten temat więcej niż ty – powiedziała z pewnością w głosie. – Ich świat jest pełen smutku i krzywdy. Nie trzymaj się blisko tego. Nie ufaj nikomu. – Nie odwracała ode mnie wzroku, powodując, że czułam się nieswojo. Nachyliła się bliżej mnie. – Jestem tutaj, aby ci pomóc.*

– Skąd mam wiedzieć, że to nie ty zaglądasz do mojego umysłu? –  
W końcu udało mi się zadać to jedno ważne pytanie.

– Nie możesz być pewna niczego, Effie. – odpowiedziała, prostując się.

Chciałam zadać jej kolejne pytanie, ale straciłam głos. Wpatrywałam się prosząco w kobietę, mając nadzieję, że powie coś więcej, wytłumaczy mi, czemu pojawia się w moich snach. Nie mogłam zrobić nic. Wycofałam się z powrotem do drzwi.

Obudziłam się.

## ROZDZIAŁ 26

Postanowiłam ignorować pojawiające się na niebie ciemne chmury. Co prawda niezbyt mi się uśmiechał powrót do domu w czasie ulewy, ale nie mogłam też zrezygnować ze swoich planów na dziś. Zawsze starałam się dotrzymywać obietnic.

Zatrzymałam się przed wysokim, ale wąskim domem. Rozglądając się wzdłuż jasnego szeregowca, przez moment niepewnie stałam w miejscu.

– Czterdzieści osiem – wyszeptalam, wpatrując się w numer wiszący tuż przy drzwiach wejściowych. – To musi być tu.

Przyznam, że dojechanie do tej okolicy zajęło mi trochę czasu i zdenerwowało mnie. Nie miałam okazji podróżować samotnie w tak dalekie okolice miasta. Niestety, mama nie pożyczyła mi auta i nie miałam przy sobie nawigacji.

Wyglądało jednak na to, że trafiłam prawidłowo.

Mobilizując samą siebie, popchnęłam delikatnie otwartą furtkę i weszłam do niewielkiego ogródka. Pokonałam niskie schody i znalazłam się na ganku domu. Przycisnęłam książki do klatki piersiowej i zapukałam w pomalowane na zielono drzwi.

Chwilę trwało, nim usłyszałam dobiegające z wnętrza kroki, a następnie ktoś zaczął otwierać zamki, których chyba było wiele. Drzwi się uchyliły, a stojący w progu Daniel uspokoił moje nerwy. Trafiłam.

– Świetnie, że jesteś – powiedział, cofając się w głąb mieszkania. – Wejdz.

Niepewnie minęłam próg, rozglądając się po krótkim korytarzu.

– Chodź – rzucił i poprowadził mnie do schodów. – Mój pokój jest na górze – dodał z uśmiechem, widząc moje zainteresowanie wszystkim wokół.

Znaleźliśmy się na piętrze, a chwilę później byliśmy w pokoju Daniela. Oglądałam jasne pomieszczenie, zatrzymując wzrok na rzeczach, które mnie interesowały.

– Mówiłeś, że nie masz zbyt wielu osiągnięć w rugby – powiedziałam, wskazując półkę, która wręcz ugięła się pod ciężarem różnych pucharów i medali. – Wszystkie są twoje? – zapytałam,

podchodząc bliżej, aby przeczytać podpisy na trofeach.

– Większość z nich to nagrody ze zwykłych zawodów organizowanych w szkole lub mieście. – odpowiedział, zerkając obojętnie na półkę. – Nic wielkiego.

– Jesteś bardzo skromny. – Uśmiechnęłam się do niego, podchodząc w kierunku biurka. – Tu są książki i zeszyty, o które prosiłeś. – Położyłam na blacie materiały potrzebne do nadrobienia ostatnich dni, w czasie których nie było go w szkole, i obróciłam się w jego stronę.

– Dziękuję. – Poprawił opadające mu na czoło włosy i uśmiechnął się. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Także posłałam mu ciepły uśmiech. Podeszłam do pościelonego łóżka i przysiadłam na jego końcu.

– Byłeś chory? – zapytałam.

Przez moment zastanawiał się nad odpowiedzią, jakby sam nie wiedział, co mu dolegało.

– Tak. Chyba jakaś grypa – odpowiedział, po czym podszedł bliżej, aby zająć miejsce obok. – Nic poważnego – dodał, zerkając na mnie.

Wpatrywałam się w jego bladoniebieskie oczy, przez moment zastanawiając się, co mogłabym jeszcze powiedzieć, aby przerwać tę dziwną ciszę.

– Mieszkasz z bratem?

– Z bratem i ojczymem – wytłumaczył z uśmiechem. – Lewis zajmuje się mną i bratem, odkąd mama umarła, gdy byliśmy jeszcze mali.

Zacisnęłam usta, nie mając pojęcia, co powiedzieć w takim momencie.

– Nie mów tylko, że jest ci przykro. – Popatrzył na mnie z pocieszającym uśmiechem. – Jestem pod dobrą opieką – dodał ściszonego głosem.

Ułożyłam swoją dłoń na jego ręce i lekko ścisnęłam, próbując dodać mu otuchy. Odwrócona w moją stronę twarz Daniela zaświeciła w blasku przedostającego się przez chmury światła słonecznego.

– Mam coś dla ciebie. – Wstał z miejsca i sięgnął po małe pudełko postawione na biurku. Podał mi prezent, nieśmiało się uśmiechając. –

Pomyślałem, że pasuje do twoich oczu – dodał, wpatrując się w moje tęczówki. – Tylko pamiętaj. Żadnych zwrotów.

Powoli otworzyłam małe wieczko, zaglądając z zaciekawieniem do środka. Zamilkłam, z zachwytem wpatrując się w leżącą wewnątrz bransoletkę. Wyciągnęłam biżuterię, uważnie jej się przyglądając. Srebrny łańcuch z ciemnozielonymi kamieniami, mieniącymi się w promieniach słońca.

– Jest przepiękna – wyszeptałam, obracając bransoletkę w dłoni.

Nim zdążyłam powiedzieć cokolwiek o tym, że nie powinien kupować mi prezentów, Daniel złapał biżuterię i owinął wokół mojego nadgarstka, zapinając.

– Chciałbym, abyś ją często nosiła – poprosił, wpatrując się w bransoletkę. – Jest coś jeszcze – dodał, na moment przerywając. – Coś, o czym powinnaś wiedzieć.

Popatrzyłam na niego z wyczekiwaniem.

– Coś się stało? – zapytałam, nachylając się w jego stronę.

– Pamiętasz dzień, w którym spotkałaś mnie pod komisariatem? – spytał, a gdy tylko pokiwałam głową, postanowił kontynuować. – Miałem powiedzieć policji coś bardzo ważnego, ale stchórzyłem.

Odwrócił przestraszony wzrok na ścianę i ścisnął pościel w dłoni.

– Co się dzieje? – Obserwowałam go z troską, czekając, aż powie więcej. – Możesz mi zaufać.

Słyszając moje ostatnie słowa ponownie na mnie popatrzył, a jego w jego oczach ujrzałam czystą rozpacz.

– Zrobiłem coś bardzo złego – wyszeptał, dotykając mojej dłoni.

– Co takiego? – zapytałam.

Otworzyły się drzwi, a do środka wszedł Patrick.

Dawno go nie widziałam i nigdy nie miałam okazji, aby z nim porozmawiać. Może ten jeden raz, w klubie, gdy od razu zniechęcił mnie do siebie. Wciąż nie miałam ochoty na pogawędkę z nim.

– Miło, że pukasz. – Daniel puścił moją dłoń i wstał z łóżka, aby podejść bliżej brata. – Czego chcesz?

Od razu zauważyłam, że stał się zupełnie inny. Ton głosu był chłodny, a w jego bladych tęczówkach zaczynał pojawiać się gniew. Nie miałam pojęcia, czemu tak się zachowuje, ale musiał pokłócić się o coś



z bratem, bo wcześniej nie zachowywał się tak w stosunku do niego.

– Przeszkodziłem? – Patrick zignorował brata, pozwalając sobie bez zaproszenia wejść do pokoju. Stał naprzeciw mnie, uśmiechając się. – Miło znowu cię widzieć, Effie.

Momentalnie podniosłam się z łóżka, uciekając wzrokiem na rozzłoszczonego Daniela.

– Ciebie też, Patrick. – Niepewnie na niego popatrzyłam. – Pójdę już – dodałam, cofając się w kierunku wyjścia.

– Nie musisz. – Daniel przytrzymał moje ramię, wpatrując się we mnie proszącym wzrokiem. – Patrick i tak stąd wychodzi.

– Wychodzę? – Starszy Olson powtórzył słowa brata z rozbawieniem. – Nie miałem o tym pojęcia. Szczerze mówiąc, zamierzałem spędzić trochę czasu z bratem i jego koleżanką.

– Muszę wracać do domu – spojrzałam na Daniela, starając się mówić bardziej przekonującym niż przerażonym głosem – a ty powinienesz nadrobić materiały. Opuściłeś sporo lekcji.

Nie miałam pojęcia czemu, ale w całym pokoju zrobiło się zimno i nieprzyjemnie. Bałam się, ponieważ Daniel zmienił swoje zachowanie. Nieustannie przytrzymywał mnie za rękę, a gdy tylko słyszał głos brata, zaciskał uścisk, co powodowało ból w tamtych okolicach. Ale nie chciałam tak po prostu stamtąd wybiec. Chciałam opuścić to mieszkanie w spokojny i cywilizowany sposób.

– Och, tak. Dan nie pojawiał się ostatnio w szkole. – Patrick przysiadł na łóżku brata, ze znużeniem spoglądając na zielone ściany. – Miał problemy zdrowotne. Mówił ci, Effie? – Uśmiechnął się, mierząc mnie przeszywającym wzrokiem.

– Zamknij się!

Krzyk Daniela rozprzestrzenił się po całym pokoju. Miałam wrażenie, że dom się zatrzęsł. Długopisy leżące na biurku spadły z niego, kolejno uderzając o jasną podłogę.

Wyszarpałam się z uścisku jego dłoni, patrząc na niego ze zdziwieniem.

– Dan?! – Drzwi pokoju uchyliły się, a do środka wbiegł przerażony, dużo od nas starszy mężczyzna. – Zdenerwowałeś się? Co się stało?

Nie znałam go. Wpatrywał się we mnie ze zdziwieniem, a może i z szokiem. Nerwowo zmierzwił swoje siwawe włosy i uśmiechnął się, trochę zbyt radośnie jak na wcześniejszą reakcję.

– A ty jesteś pewnie dziewczyną, o której opowiadał mi Dan? – powiedział ciepłym i spokojnym głosem, podchodząc w moją stronę. – Effie. Mam rację?

Pokiwałam szybko głową. Możliwe, że zbyt szybko, by zauważył, że jestem przestraszona całą sytuacją.

– Dan wkurzył się, że wszedłem do pokoju – wytłumaczył Patrick, wstając z łóżka. – Nic się nie stało, Lewis.

Zachowywał się inaczej. Cała brawura zniknęła, a zastąpiła ją obawa i respekt wobec osoby, z którą właśnie rozmawiał.

– A więc po co im przeszkadzasz? – zapytał Lewis, a jego przyjemny głos nie uległ żadnej zmianie, nawet nie drgnął pod wpływem zdenerwowania zachowaniem Patricka. – Nie musisz się uczyć? – dodał.

Patrick pokiwał szybko głową i wyminął nas, kierując w moją stronę jeszcze ciche „cześć”. „Tak szybko stąd uciekł?” – pomyślałam zdziwiona.

– Co ty na to, Effie, żebym ciebie odwiózł? – Mężczyzna przeniósł swój zachęcający wzrok na mnie.

– Wrócę sama – powiedziałam z przekonaniem.

– Za oknem leje. Jesteś pewna, że chcesz taki kawał moknąć?

Spojrzałam w stronę okna, dopiero teraz zwracając uwagę na panujący za nim zamęt. Deszcz mocno uderzał w szybę, a wiatr poruszał znajdującym się w ogrodzie drzewem. Jak to możliwe, że nie zauważyłam zmiany pogody?

Przełknęłam podchodzącą mi do gardła gulę i pokiwałam głową.

– Dobrze.

Przeniosłam wzrok na Daniela, o którym dopiero teraz sobie przypomniałam. Chłopak stał przy drzwiach i wpatrywał się we mnie zawiedziony. Nie miałam pojęcia, czemu jest taki inny.

– Chodź. – Lewis dotknął moich pleców, lekko popychając mnie w kierunku drzwi.

Mijając Daniela, delikatnie się uśmiechnęłam, chcąc uspokoić jego nerwy. Nie odezwałam się, ale zrobił to Lewis, zatrzymując mnie tuż

przed schodami.

– Ty też lepiej zajmij się nauką, Dan. – Odwrócił się w kierunku stojącego w progu swojego pokoju chłopaka. – I weź leki. Nie chcę, żebyś znowu opuścił szkołę – dodał, po czym przepuścił mnie przodem.

W wyjściu jeszcze przystanęłam, niepewnie rozglądając się po cichym domu. Było tu tak bardzo spokojnie. Nic dziwnego, że krzyk Daniela zaniepokoił Lewisa, który najwyraźniej był ich prawnym opiekunem. Mężczyzna nie był do nich ani trochę podobny, ale sam Daniel wspominał już o nim, więc nie mogłam się mylić.

Wyszliśmy na zewnątrz i szybko podeszliśmy do stojącego tuż za ogrodzeniem samochodu. Mężczyzna otworzył mi przednie drzwi, a ja z nieśmiałym uśmiechem zajęłam miejsce pasażera. Zamknął drzwi, ponownie zostawiając mnie z ciszą. Na szczęście nie zmokłam tak bardzo. Kilka sekund później mogłam usłyszeć deszcz, a potem znowu wszystko umilkło. Lewis już siedział obok mnie, zapinając pasy. Podałam mu ulicę, na której znajduje się mój dom. Ruszył.

– Jest pan ojczymem chłopaków? – zapytałam, także postanawiając zadbać o swoje bezpieczeństwo.

– Tak – odpowiedział, zerkając, jak z trudem zapinam pasy. – I nie musisz zwracać się do mnie w ten sposób – dodał, pomagając mi. – Mów mi Lewis.

Uśmiechnął się do mnie, odwracając wzrok, aby skupić się wyłącznie na mokrej ulicy.

– Rodzicielstwo bywa trudne, ale nie wyobrażam sobie życia bez tej dwójki. – Przyglądałam się mu i słuchałam go z zainteresowaniem. – Patrick jest buntownikiem i często lubi denerwować innych, za to Daniel bywa zamknięty w sobie i wycofany. Staram się pomóc każdemu z nich, ale nie zawsze jest to możliwe. Rozumiesz?

– Tak, to zrozumiałe – od razu przyznałam mu rację.

Uśmiechnęłam się, pozwalając mu mówić dalej. Jego głosu słuchałam z chęcią. Mógłby nawet czytać mi najnudniejszą książkę, a ja i tak bym się nią zachwycała.

– Na szczęście jestem uparty. Zawsze wcielam swoje plany w życie. – Uśmiechnął się, po chwili postanawiając trochę zmienić temat. – Dan trochę opowiadał o tobie. Przeprowadziłaś się do Gold

Coast, tak?

– Z Nowego Jorku – odpowiedziałam, przez moment zastanawiając się, dlaczego Daniel miałby mu o mnie opowiadać, skoro nie jest tak otwarty jak inni.

– To dobrze, że polubiliście się z Danielem. A Patrick?

– Jest starszy. Nie miałam okazji, żeby się z nim zaprzyjaźnić – wytłumaczyłam, patrząc przez szybę, która była cała w kroplach deszczu. – Daniel jest mi zdecydowanie bliższy.

– Rozumiem.

Przez resztę drogi Lewis nie odzywał się. Co jakiś czas słyszałam mocniejszy podmuch wiatru, a przy tym silniejsze uderzenia kropel o dach samochodu. Mężczyzna nie jechał zbyt szybko, ze skupieniem przyglądając się drodze.

Nie mogłam ocenić go już po pierwszym spotkaniu, ale bijący od niego spokój pozwolił mi stwierdzić, że to bardzo poukładany człowiek. Wszystko, co mówił, było przemyślane, nie wyrzucał z siebie myśli tak po prostu. Jakby bardzo zależało mu na tym, aby rozmówca za każdym razem podzielił jego zdanie.

Kiedy wjeżdżał na moją ulicę, ucieszyłam się w duchu, chociaż nie męczyło mnie przebywanie w ciszy z tym człowiekiem. Chciałam po prostu odpocząć i zastanowić się nad niepokojącym zachowaniem Daniela.

– Dziękuję – powiedziałam, odpinając pasy, gdy tylko zahamował pod moim domem. – To naprawdę miłe z pana... z twojej strony – poprawiłam się, przez co na twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech.

– Nie chcę cię straszyć ani zniechęcać. – Popatrzył na mnie, mrużąc oczy. Zatrzymałam dłoń na drzwiach, na moment rezygnując z otwarcia ich, ponieważ najwyraźniej chciał powiedzieć mi coś ważnego. – Daniel to bardzo dobry chłopak – westchnął, uśmiechając się pocieszająco – ale bywają dni, kiedy nie jest z nim najlepiej.

– Nie rozumiem...

Wpatrywałam się w niego z zaniepokojeniem. Czemu postanowił mi o tym powiedzieć?

– Uważaj na siebie, Effie – wyszeptał, postanawiając tak po prostu nie tłumaczyć mi nic więcej. – Nie chcę, abyś ucierpiała przez tę

znajomość.

Niezupełnie będąc tego świadoma, pokiwałam głową i otworzyłam drzwiczki. Byłam w szoku. Zimny deszcz odrobinę mnie pobudził, więc pożegnałam się z mężczyzną i podziękowałam mu, nie wyrażając żadnych emocji. Zamknęłam drzwiczki i patrzyłam, jak odjeżdża.

## ROZDZIAŁ 27

– Zobaczysz, New York – zaczął wesoło Theo – ta impreza przejdzie do historii.

– O ile wszystkiego nie zapomnisz – mruknęłam pod nosem.

– Co?

– Nic, nic.

Skierowałam się do mieszkania Emily. Wyglądało naprawdę przytulnie, co kontrastowało z głośną i mocną muzyką, dochodzącą z okien. Poprawiłam swoją czarną spódniczkę, w którą włożyłam koszulkę w kwiatki. Byłam zdenerwowana. Sama nie wiem czym, chyba aktualnie nie potrafiłam przebywać z tyloma ludźmi.

– Ej! – Theo popatrzył na mnie, gdy otwierał furtkę. – Nie chcę imprezować ze sztywniakami.

– Spadaj. – Szturchnęłam go w ramię, lekko się uśmiechając.

Odpowiedział mi tym samym, może uderzając moje ramię trochę za mocno, przez co prawie upadłam.

– Boże, przepraszam! – Przytrzymał mnie, po chwili lekko się śmiejąc. – Nie chciałem.

Odwróciłam głowę, próbując udąć obrażoną.

– Przestań się dąsać, New York – poprosił, przystając przed drzwiami domku. – Czasem zapominam o tym, jak bardzo silny jestem.

– Oczywiście – mruknęłam, popychając drzwi.

Moje oczy miały problemy z zarejestrowaniem tego, co się działo. Wiedziałam, że przyszedliśmy spóźnieni, ale nie sądziłam, że niektóre osoby będą w takim stanie. Ludzie biegali po domu, wlewali w siebie alkohol i tańczyli na stołach i krzesłach.

Nie wiem, czemu zgodziłam się na to wszystko. Przecież mogłam odmówić Theo przez telefon, zamknąć się w swoim pokoju i przez pół nocy oglądać ulubiony serial. Niepotrzebnie szłam na domówkę do dziewczyny, która spędzała więcej czasu z moim bratem niż ze mną.

Nathan nie odezwał się do mnie od czasu, kiedy Jessica zaatakowała swoimi nadprzyrodzonymi zdolnościami mój umysł. Nie miałam pojęcia, czemu zachowywał się w ten sposób. Może wciąż ze mną pogrywał? Jeśli tak, to nie było to wcale zabawne. Przynajmniej nie

dla mnie.

Skierowałam się z Theo do salonu, wymijając mnóstwo nieznanych mi osób. Zabawne, że każdy znał Theo, a on wydawał się nie pamiętać imienia każdej osoby, więc chyba dlatego nie przedstawiał mnie każdemu. Dobrze przemyślane. Może nie jest najmądrzejszy, ale nie można powiedzieć, że nie jest cwany.

– Jesteś!

W salonie zauważyłam Phoebe, która od razu rzuciła mi się na szyję, niesamowicie przy tym piszcząc. Przytuliłam ją do siebie, zauważając, że jest już po kilku mocnych drinkach.

Przy mojej przyjaciółce oczywiście był białowłosy Matt, a zaraz obok niego stała Emily.

– Widzę, że impreza jest udana – powiedziałam do uśmiechniętej blondynki, rozglądając się po pokoju pełnym ludzi. Zakładałam, że nie było w tym domu pustego pomieszczenia.

– Tak – odparła Emily, upijając kilka łyków z czerwonego kubeczka. – Moje imprezy zawsze są udane.

– Nie bądź tak pewna siebie – wtrącił się Theo, biorąc od Matthew podawane nam drinki.

– Tak właściwie, Evans – odparła Emily, przyglądając mu się w zamyśleniu – to dlaczego cię zaprosiłam?

– Jak to dlaczego? – zawołał oburzony Theo. – Bo jestem wspaniały, zabawny, towarzyski, piękny, świetnie zbudowany...

– Dość! – Emily przerwała mu, kręcąc głową. – To było pytanie retoryczne.

– On nie ma pojęcia, czym jest pytanie retoryczne – powiedział głośno Matt, na co wszyscy, oprócz Theo oczywiście, zaśmiali się.

– Idź bawić się farbami do włosów ze swoją dziewczyną – mruknął Theo, widocznie nie chcąc pozostawać dłużny.

Stwierdziłam, że akurat ten tekst mu się udał.

Zauważyłam zmierzającego w naszym kierunku Jake'a, więc postanowiłam się ulotnić. Nie zamierzałam imprezować ze swoim bratem, chociaż nie raz pojawialiśmy się w tych samych klubach albo domach wspólnych znajomych. Ale już się odzwyczaiłam od tego, ponadto pijany Jake uwielbiał robić sobie ze mnie żarty, a ja za tym nie

przepadałam. To chyba normalne.

Pociągając za sobą Theo, skierowałam się do kuchni, która była jeszcze bardziej wypełniona pijanymi nastolatkami. Postanowiłam dołączyć do zgromadzenia, wyszukując dla siebie i przyjaciela drinki.

– Gdzie Nathan? – odważyłam się w końcu zapytać, znajdując dwa czyste kubki.

– Przyjedzie trochę później, Tony zresztą też.

Skrzywiłam się na myśl o pojawieniu się Anthony’ego. Po tym, co mi zrobił, albo co zamierzał zrobić, nie chciałam mieć z nim nic wspólnego.

Theo przyglądał mi się. Muzyka grająca w salonie na szczęście nie była tutaj tak głośna.

– Widocznie jesteśmy na siebie skazani – powiedział, a na jego opalonej twarzy pojawił się chytry uśmiezek.

– Najwyraźniej – odparłam, polewając nam do kubków.

#

Impreza była naprawdę udana. Godzina tańczenia razem z Theo i Phoebe wykończyła mnie bardziej niż maraton, a picie z Matthew zdecydowanie wprawiło mnie we wspaniałą nastrój. Dochodziła chyba północ, kiedy Theo poinformował mnie, że Anthony i Nate przyjechali.

Postanowiłam poszukać blondyna, zaczynając od jadalni, a Theo mi towarzyszył.

W pomieszczeniu było kilka kompletnie obcych mi osób, a także chłopak, którego niekoniecznie chciałam widzieć tej nocy. Anthony stał przy jakiejś dziewczynie, która śmiała się głośno z tego, co do niej mówił.

– No proszę! – Theo od razu podszedł do niego, zostawiając mnie w progu pokoju.

Nie zamierzałam iść za nim. Nie po przykrew sytuacji, która zdecydowanie zburzyła i tak już od dawna sypiące się relacje.

Upewniłam się jeszcze, że nie ma z nim Nate’a, po czym ruszyłam do salonu. Tam był już większy zamęt, spowodowany zawodami w picie piwa na czas. W tłumie, który kibicował rywalizującym ze sobą Emily i Matthew, zobaczyłam Nate’a, który nie uczestniczył w tej atrakcji,



tylko, opierając się o ścianę, z kimś rozmawiał. Stał tyłem, więc nie mogłam zobaczyć, kto to jest, ale i tak postanowiłam podejść bliżej nich i przywitać się z Nathanem.

Możliwe, że zamierzał mnie ignorować. Pomyślałam, że najwyżej popsuje jego plany.

– Hej! – Przystanęłam przy nich, dopiero teraz zauważając, że Nathan rozmawia ze starszym Olsonem.

– Kogo my tu mamy? – Patrick przyjrzał mi się z uśmiechem, po czym spojrzał na Nate'a. – Znacie się?

– Jasne – odparł Nathan, zatapiając we mnie wzrok. – Szukałem cię – dodał, tym razem tylko do mnie.

– A ja znalazłam cię szybciej. – Nie wiem, czy usłyszał, co powiedziałam, bo zagłuszała mnie głośnie muzyka.

Nathan wpatrywał się we mnie uważnie. Nie byłam pewna, ale w jego oczach dało się zauważyć coś w rodzaju troski. To coś, czego na ogół szukam w oczach innych. Nie szukam konkretnego koloru oczu, bo nie mam ulubionego. Szukam emocji, które wyraża osoba, kiedy na mnie patrzy.

– To zabawne. – Patrick postanowił wtrącić się i przerwać nam wpatrywanie się w siebie. – Effie jest bliską koleżanką mojego brata.

Nathan zmarszczył brwi.

– Wiem, że się znają, ale nie mówiła mi o żadnym bliskim kontakcie – powiedział, teraz zerkając tylko na zadowolonego z siebie Patricka. – Dan nie jest zbyt otwarty na nowe znajomości.

– Z Effie najwyraźniej jest inaczej. – Patrick przeniósł na mnie wzrok, po czym postanowił zagrać mi na nerwach. – Dwa dni temu była u niego. Jest tak uczynna, że przyniosła mu książki.

– To złe? – zapytałam, zaczynając się irytować.

– Nie, przecież to twój bliski kolega – warknął Nathan, po czym odwrócił się i odszedł w stronę schodów.

Westchnęłam, patrząc, jak znika mi z pola widzenia.

– Powiedziałem coś nie tak? – Patrick udał zdezorientowanego. – Bardzo przepraszam, Effie.

Poanowiłam zignorować tego kretyna, jedynie szturchając go w ramię, gdy go wymijałam.

Skierowałam się na piętro. Ludzie byli już mocno nietrzeźwi, a to, co działo się w kuchni, można było wstawić do serialu o typowych nastolatkach. Muzyka wciąż grała tak samo głośno jak na początku.

Phoebe i Matt siedzieli na kanapie, rozmawiając z nastolatkami, których twarze były mi znane ze szkoły. Za to Anthony obmacywał jakąś blondynkę koło kominka. Ten widok nie należał do najlepszych. Szczerze mówiąc, nigdy nie miałam na liście życzeń specjalnych widoku Tony'ego, całującego się z kompletnie zalaną laską. Ale to i tak nic. Jeśli dobrze pamiętałam, przed dwudziestoma minutami zabawiał się z inną dziewczyną, chyba że ta cudem zmieniła się z brunetki w blondynkę. Teraz też nie był lepszy, skoro flirtując z nią, wypatrywał już inną. Ale jego życie prywatne nie było moją sprawą i nie miałam prawa się w nie wtrącać. Już wiedziałam, czym to się kończy, i dałam sobie spokój.

Postać Theo mignęła mi gdzieś w kuchni, więc musiał zajmować się muzyką lub grać w gry mające na celu upicie do nieprzytomności wszystkich graczy, a w szczególności zwycięzców.

Wchodząc po schodach, miałam nadzieję, że znajdę miejsce, w którym będę mogła spokojnie porozmawiać z Nathanem.

Postanowiłam zaryzykować i otworzyć pierwsze drzwi, które pojawiły się na mojej drodze, bez żadnego pukania. Chwyciłam za klamkę i pociągając ją w dół, pchnęłam drzwi. Swoją drogą to dziwne, że jeszcze nikt z pijanych imprezowiczów nie znalazł się w tym pokoju.

– Możemy porozmawiać? – zapytałam, zwracając na siebie uwagę siedzącego na łóżku Nate'a.

Obojętnie zmierzył mnie wzrokiem, po czym opuścił głowę, przyglądając się podłodze. Uznałam to za zgodę.

Zamknęłam za sobą drzwi, ciesząc się, że muzyka była o wiele cichsza. Podeszłam i przysiadłam się na łóżku, przez chwilę po prostu wymachując nogami. Zerkałam na Nate'a, mając nadzieję, że zacznie pierwszy, ale jak zwykle to ja musiałam być osobą, która dąży do zgody.

– Chyba nie jesteś o to zły?

– O co? – Nathan podniósł głowę, skupiając na mnie chłodny wzrok. – O to, że nie powiedziałaś mi nic o swojej znajomości z Olsonem, czy może o to, że wyszedłem na idiotę przed Patrickiem?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie mogłam uwierzyć, że złości

się o takie głupoty. Nathan taki nie jest. Tu chodziło o coś innego.

Nachyliłam się w jego stronę. Odwrócił głowę w przeciwnym kierunku, więc postanowiłam delikatnie dotknąć jego policzka swoją dłonią i nakierować tak, abym znowu mogła widzieć jego, tym razem już spokojne, oczy.

– Czemu jesteś zły? – zapytałam cicho, próbując nie zerknąć na usta, które były tak blisko. – Tylko tym razem nie kłam.

– Z nim jest coś nie tak.

– Z kim? – zapytałam, nie rozumiejąc, dokąd zmierza. Wstałam i odeszłam na środek pokoju. – Daniel to normalny i miły chłopak.

Nathan także podniósł się z łóżka i stanął przy mnie. Dzieliące nas centymetry przypomniały, że brakowało mi tej bliskości.

– Nie ufam mu – powiedział powoli – i mam nadzieję, że weźmiesz to pod uwagę.

– To jest problem – odparłam, spoglądając na oczy zdezorientowanego Nate’a – bo ja mu ufam i wiem, że nie jest w stanie mnie skrzywdzić.

Nathan dotknął mojej dłoni, przyglądając się jej przez chwilę, jakby się zastanawiał, co może mi na to odpowiedzieć. W duchu cieszyłam się, że nie założyłam bransoletki od Daniela, obawiając się, że ją zgubię.

– Widocznie muszę być ostrożniejszy. – Popatrzył mi w oczy. – Póki ty wierzysz w cały świat, ja będę widzieć wroga w każdej osobie, która się do ciebie zbliża.

Dotknęłam jego klatki piersiowej, powoli się przysuwając. Nathan ze skupieniem obserwował, jak zbliżam swoją twarz do jego twarzy. W końcu dzieliły nas centymetry, a moje szybko bijące serce było dowodem na to, jak bardzo nie mogłam doczekać się tego momentu.

Nagle oczy Nate’a rozbłysły, a żyły pod skórą jego rąk zaczęły się świecić. Szybko mnie puścił i odsunął się na bezpieczną odległość.

– Nic się nie stało, Nate – próbowałam go zapewnić, bo dobrze wiedziałam, że zaczyna złościć się na samego siebie. – Panujesz nad tym.

– Gdybym panował, moje oczy nie świeciłyby się. Nie mogę, Effie. – Pokręcił głową, mocno przymykając powieki. – Nie chcę ryzykować

twoim życiem. Mogę zrobić ci krzywdę. Mój dar jest zbyt niebezpieczny. – Popatrzył na mnie, dzięki czemu mogłam zobaczyć, że jego tęczyówki znowu są naturalne. – Przepraszam – dodał, cofając się w kierunku wyjścia.

Ponownie zostawił mnie zupełnie samą i złą. Chciałam, tak bardzo chciałam mu pomóc, zrobić cokolwiek, aby nie musiał bać się samego siebie. Widocznie nie byłam wystarczająco gotowa na to, aby ratować Nadzwyczajnego przed samym sobą. Trudno mi zrozumieć ten świat, a co dopiero ingerować w panujące w nim zasady.

Postanowiłam nie wracać na imprezę. Oglądałam zdjęcia powieszony nad szafką, uśmiechając się na widok osób, które były mi znane. Emily dbała o przyjaźnie.

Przeniosłam swój wzrok trochę wyżej. Dotknęłam zdjęcia, na którym znajdowała się cała paczka. Ramka upadła. W ostatniej chwili złapałam ją, upewniając się jeszcze, że nie została uszkodzona. Uff, mam wiele szczęścia.

Chciałam zawiesić ramkę na miejsce, ale zauważyłam coś, co wcześniej pozostawało ukryte pod nią. To zdjęcie.

Fotografia przedstawiała grupkę przyjaciół siedzących na kanapie. Sądzę, że zdjęcie zostało zrobione na imprezie, ponieważ wszyscy trzymali w rękach czerwone kubeczki wypełnione zapewne piwem lub innym rodzajem alkoholu. Ich oczy błyszczały, możliwe, że z radości lub dzięki promilom znajdującym się w ich krwi.

Od razu rozpoznałam Emily, Tony'ego, a także Nate'a. Anthony obejmował siedzącą mu na kolanach szatynkę, Nathan ładną dziewczynę o jasnym odcieniu włosów, która z drugiej strony miała przy sobie Emily, a tuż za nią stała ładna brunetka o ciemniejszym odcieniu skóry. Mulatka uśmiechała się, tak jak i cała reszta.

Dotknęłam palcem fotografii przyklejonej do ściany dzięki taśmie. Trzy znane mi osoby i trzy kompletnie nieznane dziewczyny. Wyglądali na najlepszych przyjaciół. Nie znałam ich twarzy, nie mogły chodzić do naszej szkoły. Czemu nigdy nie widziałam tych dziewczyn? Skoro Emily ukrywała to zdjęcie, musiało być ważne.

Usłyszałam kroki, których odgłos jakimś cudem przedarł się przez głośną muzykę. Chciałam ukryć zdjęcie pod ramką, ale wypadła z moich

rąk. Schyliłam się za nią, próbując szybko umieścić z powrotem na haczyku. Słyszałam, że nieznana mi postać jest pod drzwiami, więc nerwowo przelękając ślinę, powiesiłam ramkę. Kiedy drzwi się otwierały, zdążyłam jeszcze ustawić równo zdjęcie, aby zakrywało fotografię znajdującą się na ścianie, tak jak wcześniej, i oprzeć się o mebel, odwracając w kierunku wyjścia.

– Szukam cię wszędzie.

Ucieszyłam się, bo wiedziałam, że Theo nic nie podejrzewa. To dobrze, że akurat on tu wszedł, a nie na przykład Emily.

– Coś się stało? – zapytałam, próbując nie wyglądać na zdenerwowaną.

– Jessica przyszła – powiedział, przez co zmarszczyłam brwi. Co mnie mogło obchodzić, że ona pojawiła się na imprezie? Nie zamierzałam z tego powodu skakać z radości. – Szuka cię i nie wygląda, żeby zanosilo się na coś dobrego.

– Co masz na myśli?

– To Nadzwyczajna. Potrafi władać zachowaniem normalnych ludzi i zaglądać w czyjeś wspomnienia. Nie wiem, co wymyśliła, ale pora na ciebie – wytłumaczył, otwierając szerzej drzwi.

Ruszyłam za nim. Najwyraźniej kierował się do tylnego wyjścia, prowadzącego do ogrodu.

– Mam przed nią uciekać? – zapytałam. – Znajdzie mnie, prędzej czy później. O ile już teraz nie wie, gdzie mieszkam.

Wyszliśmy do ogrodu. Było tutaj tyle samo osób, co w domu. Mijaliśmy znajomych, próbując dostać się do furtki. Chciałam złapać za klamkę, ale drewniane drzwiczki uchyliły się, a stojąca przede mną dziewczyna szeroko uśmiechnęła się na mój widok.

– A ja ciebie szukałam...

– Właśnie wychodziłam – powiedziałam, próbując ją wyminąć – więc pogawędzimy kiedy indziej.

Jessica złapała moje ramię i pchnęła mnie na Theo.

– Spróbuj ją dotknąć ponownie, a nie skończę na małym draśnięciu prądem.

Spojrzałam w bok i zauważyłam zdenerwowanego Nate'a, którego oczy już teraz świeciły niebieskim światłem, mocno i wyraziście.

– Spokojnie. – Jessica bezradnie uniosła dłonie, udając, że nie jest w stanie mnie skrzywdzić. – Ja tylko chcę z nią porozmawiać.

– Nie macie o czym rozmawiać. – Za Nathanem pojawił się Matthew, a obok niego także Phoebe i Anthony.

– Przyszła cała świta. – Jessica zagwizdała.

– Daruj sobie gierki – syknął stojący za mną Theo. – Nikt cię tu nie chce. Poszukaj znajomych na imprezie.

– Teraz będziesz niemiły? – zaśmiała się, kręcąc głową. – A ja chciałam tylko pogadać z Effie o jej życiu w Nowym Jorku...

Od razu domyśliłam się, o czym mówi. Jessica wiedziała dużo więcej o mojej przeszłości, niż tylko o włamaniu do mieszkania.

Poczułam nieprzyjemny ucisk w brzuchu. To, co mówiła, nie szło w dobrym kierunku. Wiedziałam, że nie skończy się dobrze.

– Co masz na myśli? – zapytał Nathan, nie zmieniając swojego nieufnego nastawienia.

– Czyli wy nic nie wiecie? – Na jej twarzy ponownie pojawił się ponury uśmiech. – Effie nie zdołała was poinformować o swojej ciekawej przeszłości?

– Jak mogłaś zajrzeć do mojej głowy? – zapytałam, patrząc na nią z niezrozumieniem i zwątpieniem w oczach.

To nie mogła być prawda. To chory sen, z którego zaraz się obudzę. Koszmar. Miałam nadzieję, że zaraz podniosę się z krzykiem u siebie w pokoju. „Tak właśnie będzie. Musi tak być” – myślałam gorączkowo.

– Widzisz, Effie... Ja nie potrzebuję żadnych detektywów, nie muszę węszyć... Po prostu jestem Nadzwyczajną i mam wspaniały dar. Mogę znaleźć odpowiedź na każde dręczące mnie pytanie. Wystarczy, że tylko spojrzę osobie takiej jak ty, czyli normalnej, w oczy. – Uśmiechnęła się, nie przerywając kontaktu wzrokowego, jaki ze mną nawiązała. – A wiesz, na jakie pytanie chciałam znać odpowiedź? – spytała, marszcząc brwi. – Co robi tu Effie Blake i co było powodem jej przeprowadzki? – wytłumaczyła, zwiększając każdym słowem bicie mojego serca. – I wiesz co? Wiem wszystko.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, zaciskając usta.

Reszta przysłuchiwała się tej rozmowie z zaciekawieniem.

Widziałam, że Nathan wciąż na mnie patrzy, ale nie potrafiłam odwrócić ku niemu wzroku. Nie teraz, gdy dowie się czegoś, co zapewne na dobre zrujnuje naszą relację.

– Naprawdę jestem godna podziwu, że ukryłaś wszystkie informacje! – zaśmiała się. – Są jak ukryte w sejfie twojego umysłu dane, po które nawet ty sama nie chcesz sięgać. Staralaś się za wszelką cenę o tym zapomnieć. A to dość ciekawa historia.

W resztę wypowiedzianych przez nią słów wsłuchiwałam się, tępo wpatrując się w przestrzeń przed sobą.

– Chciałaś się zabić. Wszystko idealnie przygotowałaś, ale twój brat to zepsuł. Miałaś zaćpać się aż do śmierci, ale ci się nie udało – powiedziała. – Wylądowałaś w szpitalu, ale nikt nie mógł rozwiązać zagadki pod tytułem: czemu Effie chciała się zabić?

Chłodne łzy zaczęły spływać po moich rozgrzanych policzkach, tworząc na nich ścieżkę. Czułam, jak moje wnętrze jest rozrywane i wszystko, czym jestem, zostaje wystawione na pokaz. Mój największy sekret został przedstawiony przed przyjaciółmi właśnie w taki sposób. Najbardziej bolesny sposób, jaki mogłam sobie wyobrazić.

Łzy wcale nie zobrazowały mojego smutku. Wcale nie dałam upustu emocjom. Wciąż czułam w sobie chęć krzyku. Bolało mnie serce. Miałam wrażenie, że zostało wyrwane, zgniecione, zdeptane, złamane, podpalone i potłuczone. Czułam to wszystko naraz i przeżywałam na nowo, gdy tylko ponownie przypominałam sobie, że to wcale nie jest chory sen.

A reszta tylko patrzyła. Anthony wgapiał się w ziemię, tak jak Matt i Phoebe. Theo wpatrywał się we mnie, a w jego oczach widziałam chęć wsparcia, zrobienia czegokolwiek. Ale nie robił nic. Sekret, który został ujawniony, zupełnie ich zszokował. Nikt nie był w stanie się odezwać.

– To nawet trochę smutne – dodała Jessica. – Nie dość, że byłaś zupełnie sama, to jeszcze nie potrafiłaś się dobrze zabić.

Dziewczyna wycofała się parę kroków, w końcu zostawiając mnie samą ze znieruchomiałymi przyjaciółmi.

Nie mogąc powstrzymać wciąż ciekących łez, skierowałam wzrok na Nate'a.

Wpatrywał się we mnie, nie wyrażając spojrzeniem zupełnie nic.

Jakbym była mu obojętna, jakby to wszystko, co właśnie zostało powiedziane, wcale go nie wzruszyło. Wiedziałam, że widział we mnie przegraną osobę, kogoś, kto ucieka od problemów, wcale z nimi nie walcząc. Widział we mnie wariatkę.

I to bolało mnie najbardziej. Jedyne, czego chciałam, to zrozumienie. Marzyłam o tym, że właśnie teraz podejdzie do mnie i zamknie w swoich ciepłych ramionach, szepcząc, że nic się nie stało.

Tego jednak nie zrobił. Stał w miejscu i wpatrywał się we mnie, powodując, że moje serce łamało się na coraz to mniejsze kawałeczki. Nie miałam tu czego szukać. Nikt nie chciał zrozumieć osoby z przeszłością podobną do mojej.

Cofnęłam się i odwróciłam. Theo próbował chwycić moją dłoń, ale nie byłam na to gotowa.

– Nie – wyszeptałam, wrywając się z jego uścisku.

Cicho płacząc, skierowałam się na najbliższy przystanek i zadzwoniłam do Jake'a, który wciąż był wewnątrz domu.

Nie mieli dowiedzieć się w taki sposób. Nie mieli zareagować właśnie tak. Nie mieli mnie ponownie niszczyć.

Chyba tak musiało być. Nathan musiał zrozumieć, że pomimo tego, jak silną udaję, jestem krucha. Można mnie łatwo rozdeptać i zniszczyć. Wystarczy tylko trochę pobawić się moimi uczuciami. Nic trudnego. Zaledwie chwila, a ja już płaczę i nie mogę dać sobie rady.

Tak mało potrzeba, aby zniszczyć człowieka. Wystarczy zwykła szczerłość. Prawda, która ukrywana przez długi czas, wyrządza więcej szkód, niż nam się wydawało. To mały promyk słońca, który przy pomocy kawałka szkła pali cały las.



## ROZDZIAŁ 28

Czym jest strach?

Każdy zapytany zapewne powie, że to coś, co siedzi w nas i blokuje działanie. To coś, co jest w głowie i steruje nami, naszym ciałem. Zmienia nas, tworzy tę barierę, w którą można rzucać kamieniami, a ona i tak nie pęknie. Bariera oddziela nas od rzeczywistości lub na przykład od marzeń. Skoro coś nas zatrzymuje, jak mamy ruszyć naprzód? Możemy iść, cofając się przy tym. Możemy sobie wmówić, że damy radę, ale póki nie pokonamy strachu, będziemy w tym samym miejscu. Strach będzie nami sterował, będzie się bawił naszym życiem. Będziemy jego kukiełkami, które odgrywają coś w rodzaju spektaklu. Nie sięgniemy po marzenia. Nie kiedy ktoś będzie przytrzymał naszą rękę sznureczkiem.

Pustka. To odczuwałam teraz i to właśnie wypełniało mnie całkowicie. Nicość. Jakaś wewnętrzna otchłań, w której zdawało się istnieć nawet echo. I to stawiało mnie w najbardziej ponurym świetle, a może w ponurej ciemności – to ona bardziej odzwierciedla moje uczucia.

Przez ostatnie dni zamknęłam się w czterech ścianach swojego pokoju, który stał się moim prywatnym azylem.

Unikałam rozmów z przyjaciółmi, a wszelkie połączenia po prostu ignorowałam, bo nie potrafiłam wziąć się za siebie i rozpocząć rozmowy z kimkolwiek. To mnie jak na razie przerastało.

Wypłakałam się. Jeśli w ogóle to jest możliwe, to wyzbyłam się wszelkich łez ze swojego organizmu. Byłam „sucha”, co równało się z brakiem jakichkolwiek uczuć. Jednak coś w głębi mnie wciąż pozostało. Wciąż odczuwałam jakieś emocje związane z tym, jak zachowali się moi przyjaciele. Gdzieś tam we mnie był smutek, rozczarowanie, rozgoryczenie, zniechęcenie, żal, a nawet i złość. I to właśnie tej złości ostatnio znajdowałam w sobie najwięcej. Jednak nigdy się jej nie wyzbyłam i zapewne nieprędko uda mi się to zrobić.

Podniosłam się z łóżka i wolnymi krokami skierowałam do kuchni. Tam zastałam moją rodzicielkę, która dopijała poranną kawę. Jej kręcone, ciemne włosy częściowo zasłaniały twarz, przez co nie mogłam

zobaczyć, w jakim jest nastroju.

– Hej – mruknęłam lekko zachrypniętym głosem, po czym usiadłam naprzeciwko niej.

– Czemu nie jesteś w łóżku? – Mama zmarszczyła brwi, wpatrując się we mnie z troską, która pojawiła się w jej oczach, gdy tylko mnie zobaczyła.

Wmówiłam jej, że naprawdę źle się czuję. Byłam zmęczona, miałam bladą cerę, a pod moimi oczami mogła zauważyć ogromne, fioletowe oznaki nieprzespanych nocy. Wyglądałam jak śmierć. Georgia od razu uznała, że to początki jakiejś grypy, a tego nie powinno się lekceważyć, więc pozwoliła mi na parę dni odpuścić sobie szkołę. Może nie byłam z nią szczerą, ale w tym momencie potrzebowałam pewnego rodzaju ucieczki od znajomych.

Tak więc kurowałam się, a mama wpychała we mnie niezliczone ilości tranu, różnych syropów i tabletek.

– Chciałam się napić herbaty – wytłumaczyłam jej, mając nadzieję, że nie zacznie mi mówić, że mogłam ją zawołać.

– A nie jesteś głodna? – zapytała, wstając z miejsca. – Zaraz wychodzę, ale może zdążę zrobić ci kanapkę. Chyba że wolisz płatki z mlekiem, ale mleko musisz sobie koniecznie podgrzać, bo inaczej...

– Dobrze – przerwałam jej, przewracając oczami, gdy nie patrzyła. – Poradzę sobie.

– Jake'a nie ma w domu, więc będziesz sama, ale jakby co, to dzwoń.

Po tym, jak skończyła przekazywać mi wszelkie instrukcje, którym oczywiście towarzyszyło moje ciągle pomrukiwanie słowa „okay” i „wiem to”, zdecydowała się wreszcie udać do pracy. Kiedy w końcu wyszła, odetchnęłam z ulgą, opierając czoło o chłodny blat stołu.

Prysznic wydał mi się najlepszym pomysłem. Stwierdziłam, że nawet mogłabym się ubrać w coś innego niż dresy. Taka odmiana, która mogła mi pomóc wrócić do codzienności.

Sprawdziłam jeszcze, czy drzwi na pewno są zamknięte, chociaż słyszałam, jak mama je zamyka. Ostrożności nigdy za wiele.

Po prysznicu czułam się o wiele lepiej fizycznie, niestety psychika stała w tym samym miejscu, co wcześniej. Włożyłam normalne ubrania,

które wychodziły poza strefę pod tytułem „całe swoje życie zamierzam spędzić w łóżku”, a potem nawet zjadłam śniadanie.

Słyszając dźwięk mojego telefonu, złapałam go i odebrałam połączenie, wcześniej sprawdzając, kto dzwoni.

– Słucham?

– Hej! – Głos Daniela odbił się od moich uszu. – Co tam? Nie było cię długo w szkole, nie odzywałaś się, pomyślałem, że sam sprawdzę, co się dzieje.

– Jestem chora – skłamałam, mając nadzieję, że odpuści i nie zacznie o nic wypytywać.

– Na pewno wszystko jest w porządku? – upewnił się jeszcze. – Nie brzmisz dobrze.

– To przez ból gardła – wytłumaczyłam, w myślach doceniając swoją umiejętność wymyślania wszystkiego na szybko.

„Zabawne, w jak krótkim czasie nauczyłaś się kłamać” – pomyślałam.

Odrzuciłam od siebie ten głupi głos rozsądku i skierowałam się do kuchni, wciąż słuchając Daniela, który zaczynał mnie denerwować przesadną troską.

Od ostatniego spotkania nie wiedziałam, co mam o nim myśleć. Na początku ostrzegwał mnie Lewis, a potem Nathan.

– Jest w porządku, Dan – zapewniłam go.

– Dawno cię nie widziałem, a po imprezie przestałaś chodzić do szkoły...

Bicie mojego serca przyspieszyło, nogi odmówiły posłuszeństwa.

– Skąd wiesz, że byłam na imprezie? – zapytałam ściszym głosem.

– J-ja? – zmieszał się. – Byłem tam przez moment, widziałem cię z przyjaciółmi.

– Przecież nie lubisz tego typu wydarzeń.

Widziałam się z Danielem wiele razy, więc potrafiłam rozpoznać, kiedy coś jest nie tak. Teraz właśnie to odczuwałam całą sobą.

– To nie jest rozmowa na telefon – odparł. – Mogę do ciebie przyjechać? Porozmawiamy na spokojnie.

– To nie jest dobry pomysł. – Naprawdę tak uważałam, ale

z innych powodów niż te, które właśnie podałam. – Nie chcę cię zarazić.

Nie byłam pewna co do tego spotkania. Daniel w pewnym stopniu mijał się z prawdą, a ja nie miałam głowy, żeby zastanawiać się nad tą sprawą.

– Dobrze, w takim razie życzę zdrowia.

– Dziękuję, cześć.

Rozłączyłam się, nim zdążył się pożegnać. Moje działania były może i zbyt nerwowe, ale chwilowo nie panowałam nad swoim zachowaniem.

Usłyszałam pukanie. Daniel? Nie, niemożliwe.

Odstawiłam telefon na blat i niepewnym krokiem skierowałam się w stronę drzwi. Złapałam za klamkę i otworzyłam, ciągle nie mając pewności, kto stoi na zewnątrz.

W progu stała ostatnia osoba, która mogłaby przyjść mi na myśl, jeśli chodzi o składanie mi wizyt.

– Mogę wejść?

Wpatrywałam się w stojącego przede mną chłopaka, nie mogąc zmusić się do powiedzenia czegokolwiek.

– Tak – wyszeptalam w końcu, otwierając szerzej drzwi.

Nathan jeszcze przez trzy sekundy stał w miejscu, jakby zastanawiał się, czy przyjście tutaj było dobrym pomysłem. Oboje nie wiedzieliśmy, czy to spotkanie jest rozsądne. Ja, mimo że chciałam się spotkać, nie zrobiłam tego, a Nate, chociaż zapewne nie chciał się ze mną zobaczyć, zdobył się na odwagę i przyszedł. Proste. I oto znowu staliśmy nad przepaścią. Zastanawiało mnie jedno – które z nas odważy się skoczyć?

Stanęłam na środku salonu, spoglądając na wysokiego blondyna. On zamknął za sobą drzwi, po czym do mnie dołączył. Był zbyt blisko, bym mogła się nie denerwować. I zbyt daleko, by poczuć spokój. Podła ironia.

– Czego chcesz?

O dziwo to ja rozpoczęłam tę rozmowę, co było dla mnie samej ogromnym zaskoczeniem.

– Pogadać – powiedział, zupełnie pewny tego, co mówi. – Chciałem pogadać.

Pogadać. Tylko i aż pogadać. Tyle że ja nie byłam gotowa na żadną rozmowę i nie wiedziałam, do czego ona miałaby zmierzać. Bałam się, że to się naprawdę źle skończy.

– O czym? – zapytałam, chociaż domyślałam się tego.

Emocje kłębiące się gdzieś wewnątrz mnie zaczynały dawać o sobie znać. Akurat w tej sytuacji. Nie chciałam nic po sobie pokazać. Stałam przed Nathanem, udając niewzruszoną. Żałosne. Na zewnątrz potrafiłam przekazywać emocje porównywalne z białą, pustą ścianą, a wewnątrz mieć uczucia kojarzące się z wszelkim hałasem i chaosem.

– O tym, co wydarzyło się na imprezie – odparł, próbując nawiązać jakikolwiek kontakt wzrokowy, co udało mu się dopiero, kiedy zrezygnowałam z unikania jego spojrzenia.

Nagle poczułam tę złość, którą trzymałam przez ostatni czas głęboko w sobie. Gniew, który pomimo tego, że dawno powinien być uwolniony, wciąż tkwił w moim sercu.

– Masz jakieś przemyślenia, którymi dopiero teraz chciałbyś się ze mną podzielić? – Skrzyżowałam dłonie, przekrzywiając lekko głowę. – Hm? Powiedz mi.

Nate zbliżył się o krok. Teraz stał naprzeciw mnie.

– Effie, daj spokój. – Znacznie podniósł ton swojego głosu, który wcześniej był naprawdę cichy.

– Czemu? – Nie poddawałam się, złość wrzała we mnie z każdą sekundą coraz bardziej. – Przecież nie musiałeś tak reagować. Nie musiałeś mnie ranić. – Popatrzyłam na niego z rozczarowaniem.

– A jak miałem zareagować? – zapytał, zaś jego głupia odpowiedź zdenerwowała mnie jeszcze bardziej. – Nieczęsto dowiadujemy się takich rzeczy o osobie, która była nam znana.

– Takich rzeczy? – powtórzyłam po nim. – Czyli jakich? Masz na myśli to, że ktoś posiada nadnaturalne zdolności, bierze udział w nielegalnych wyścigach, czy może ma problemy z prawem?

Głośno westchnął i pokręcił głową, co spotęgowało moją irytację. Czułam, że każdy kawałek mojego ciała jest gorący, a ja sama wręcz paruję.

– Jesteś pieprzonym hipokrytą! – wykrzyczałam, czując nagły przypływ złości. – Nienawidzę cię!

– Okaż to wreszcie! – odparł równie głośno Nathan.

Nie wytrzymałam. Pękłam.

Zamachnęłam się lewą ręką, chcąc uderzyć go w twarz. Gdy moja dłoń znajdowała się tuż przed jego policzkiem, złapał mnie za nadgarstek i odrzucił moją rękę od siebie. Nie poddałam się.

Otwartą dłonią uderzyłam go w klatkę piersiową. Widząc, że Nathan wcale nie reaguje, a jedynie napina mięśnie, powtórzyłam ruch, już o wiele mocniej. W końcu uformowałam obie dłonie w pięści i zaczęłam go bić.

– Nienawidzę cię! – wykrzyczałam, może bardziej desperacko.

Uderzałam w jego klatkę piersiową, podczas gdy on stał w miejscu i przyjmował każdy mój cios.

Wybuchłam. Właśnie teraz dałam upust całej złości i nienawiści, którą miałam w sobie od dłuższego czasu. Czułam tylko gniew i bezsilność. Ja byłam gniewem i bezsilnością.

I tak nie mogłam mu nic zrobić. Przecież był nieśmiertelny.

– Nienawidzę cię – powtórzyłam, już znacznie słabiej, ale wciąż zdołałam przebić się przez męczącą ciszę, w której jedynym dźwiękiem były moje pięści, ledwo odbijające się od jego ciała.

Moje ręce już nie uderzały go tak bardzo mocno. Dłonie okropnie mnie bolały, a kostki straciły wszelkie barwy. Płytki, nierówny oddech zmienił swój rytm, gdy chłodne łzy znowu odnalazły swoją drogę na rozgrzanych policzkach. A myślałam, że nie potrafię już płakać.

Teraz nie umiałam inaczej. Gniew i bezsilność zupełnie zapanowały nad moim ciałem, nad którym właściwie nie miałam już kontroli.

Czując się zupełnie bezsilna, w końcu oparłam swoje czoło o obojczyk Nate'a. Objęłam go rękoma i wciąż płacząc, przywarłam do niego całym swoim ciałem.

– Nienawidzę – wyszeptałam, zaciskając dłonie na materiale jego koszulki. Wtuliłam się w niego, oddychając nerwowo.

Po chwili poczułam, jak ciało Nate'a rozluźnia się, a jego silne ramiona obejmują moją drobną postać. Przytulił mnie do siebie jeszcze bardziej, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi.

Nie potrafiliśmy inaczej. To mnie wyczerpało. To nas wyczerpało.

Cała nienawiść, złość i gniew, które zniknęły, gdy tylko Nathan przytulił mnie do siebie, teraz miały niewielkie znaczenie. Została tylko bezsilność, wypełniająca mnie całkowicie, okazywana przez wciąż spływające po moich policzkach łzy.

– Przepraszam – wyszeptał w końcu Nathan, głaszcząc moje plecy.  
– Naprawdę przepraszam.

Odsunęłam się na minimalną odległość, by sekundę później znów schować mu twarz w koszulce. Westchnęłam głośno, co zagłuszył materiał.

– Nie potrafiłem inaczej zareagować. To mnie przerosło – tłumaczył, a ja wcale nie zamierzałam mu przerywać. – Zrozumiałem, jak bardzo jesteś krucha. A to wcale nie współgra z moim światem – dodał, delikatnie głaszcząc moje włosy. – Zupełnie nie pasujesz do mojego świata, ale cholernie cię w nim potrzebuję.

Ponownie zacisnęłam swoje dłonie, odczuwając jakiś rodzaj wewnętrznego smutku.

– Co, jeśli częściej nie będę potrafił odpowiednio zareagować? – westchnął, opierając brodę o moją głowę. – Nie chcę cię niszczyć.

– Nie zniszczysz mnie – odpowiedziałam cicho, odsuwając twarz od jego skóry. – Nie posuniesz się do tego.

– Nie wiesz, do czego jestem zdolny – powiedział. – Nawet ja sam tego nie wiem. I to jest najgorsze.

To mnie przytłaczało. Ta ciągła niepewność i obawa. Nie chciałam, żeby Nathan wątpił w siebie, bo ja w niego wierzyłam. Pomimo tego, co się działo, wcale nie sądziłam, że byłby w stanie umyślnie mnie skrzywdzić. Ale w tym, co mówił, było trochę racji. I to było najgorsze. Fakt, że znajdowałam w tym prawdę. Był Nadzwyczajnym i dar mógł czasami przejąć nad nim kontrolę, a wtedy zapominał o uczuciach.

Odsunęłam się w końcu od niego, przystając w niewielkiej odległości.

– Wszyscy się o ciebie martwili – powiedział nagle Nathan, zupełnie zmieniając temat.

– Niepotrzebnie – odparłam, kręcąc głową. – Musiałam odpocząć... od tego... wszystkiego.

– To rozumiiałe.

Przez chwilę nie odzywaliśmy się. Staliśmy koło siebie, a atmosfera stawała się coraz bardziej nerwowa. Zabawne, że niedawno wtulaliśmy się w siebie, a teraz zwykła rozmowa wydaje się czymś ograniczającym.

– Razem z chłopakami zaczynamy szukać nożownika – powiedział, nagle postanawiając zacząć ten temat. – Nie wiem, czy wiesz, ale po imprezie zamordował kolejną dziewczynę.

– To na pewno on? – zapytałam, chociaż dobrze znałam odpowiedź na to pytanie.

– Matt dostał się do policyjnej bazy danych – wytłumaczył. – Zabita dziewczyna też miała na sobie nacięcia w kształcie dwóch kwadratów, o których wspominałaś.

– Czemu to robi, skoro i tak je zabija?

Nathan rozejrzał się po salonie, błędząc bezsilnym wzrokiem po różnych meblach.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział. – Możliwe, że zostawia po sobie znak.

– Jak seryjny morderca – westchnęłam i na moment zamilkłam. W ciszy myślałam o działaniu tego człowieka, a wtedy do głowy przyszło mi coś ważnego: – A co, jeśli to jakiś schemat?



## ROZDZIAŁ 29

Rozejrzałam się po siedzących w ciszy znajomych, którzy najwyraźniej nie potrafili się normalnie zachowywać, gdy byłam obok. To naprawdę nieprzyjemna sytuacja; czuć, że każdy chce wrócić do tego jednego tematu, ale nie wie, jak ma zacząć.

Z westchnieniem oparłam się o jasną kanapę, na co każdy skierował wzrok w moją stronę. Skrzywiłam się, widząc, jak się ze mną obchodzą, gdy już wiedzą, przez co przesłam.

I tego chciałam uniknąć. Zmiany. Tego innego, sztucznego podejścia. Nie chciałam, żeby obchodzili się ze mną jak moja mama czy brat. Nie chciałam wiecznie być porcelanową figurką. Moja przeszłość była daleko za mną. Może i próbowałam się zabić, ale teraz patrzyłam inaczej na życie, a wiele nowych czynników jeszcze bardziej to zmieniło. Miałam to za sobą i pragnęłam ruszyć dalej, a oni wcale mi tego nie ułatwiali.

– Będziecie gapić się tak na mnie do czasu, aż wróci Nate, czy normalnie porozmawiamy?

Mój poważny ton przebił się przez mgłę irytującej ciszy i rozwiął ją jak powiew wiatru.

– Przepraszam. – Siedząca tuż obok swojego chłopaka Phoebe pokręciła szybko głową, z trudem zabierając się do wytłumaczenia samej siebie. – Nie wiedziałam, jak zareagować. Później chciałam zadzwonić, ale nie miałam pojęcia, od czego zacząć. W kolejnych dniach zarzucałam sobie, że jestem okropną przyjaciółką i to prawda, Effie. – Nachyliła się, aby położyć swoją drobną dłoń na moim kolanie, lekko je ściskając. – Nie było mnie wtedy, gdy byłam potrzebna.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Miała rację. Najbardziej byłam zawiedziona zachowaniem właśnie mojej przyjaciółki. Ale nie mogłam jej winić. Nie potrafiłam. Ludzie nie zawsze są w stanie zareagować tak, jak byśmy chcieli. Wydaje mi się, że wolą nie zrobić nic, niż nas zawieść, bo boją się, że zrobią za mało lub zbyt wiele. Przez to popadamy w jeszcze większe niezrozumienie. Z jednej strony jest osoba, która cierpi i potrzebuje jakiegokolwiek pomocy, a z drugiej strony przyjaciel, który bardziej przejmuje się tym, że nie wie, jak pomóc, niż

faktem, że ktoś czeka na jego gest. Uwielbiamy popadać w wytworzoną przez nas samych paranoję.

– Nie jestem o to zła – odpowiedziałam, prostując się. – Po prostu nie chciałam, abyście dowiedzieli się właśnie w taki sposób. Od osoby, która jedynie chciała mi zaszkodzić.

– Nieważne, z jakimi demonami zmagalaś się w przeszłości – siedzący obok Theo otulił mnie swoją ręką – ważne jest tylko to, czy je pokonałaś.

Spuściłam wzrok na swoje dłonie.

– Wyjazd był głównym celem pokonania tych problemów. To nie tylko ucieczka. To zupełnie nowy początek – wytłumaczyłam, zerkając na wpatrującą się we mnie trójkę. – Ale już jest dobrze, a przynajmniej tak się czuję. Zdecydowanie lepiej.

Phoebe uśmiechnęła się. Zamrugła, przenosząc wzrok na Matthew i Theo.

– Widzicie, jak silna jest Effie? – powiedziała, patrząc na mnie z dumą. – Musisz wiedzieć, że nie podejrzewaliśmy cię o taką przeszłość, a szczególnie nie Anthony czy Nathan.

Czekaliśmy tylko na nich, aby zacząć rozmawiać o nożowniku. Zauważyłam coś bardzo istotnego i to poprowadzi nas na wyższy poziom. Teraz Nate i Tony pojechali na komisariat, aby wykraść dokumenty, czego nie popierałam. Jednak było to błahe przestępstwo w porównaniu do licznych morderstw osoby, której policja nie potrafiła złapać. Pomyślałam więc, że może nam akurat się uda.

Skoro chłopaków nie było w domu, od razu postanowiłam to wykorzystać.

– A o co mnie podejrzewali? – zapytałam, będąc ciekawa ich opinii na mój temat.

– Tony na początku miał cię za rozpieszczoną i niemającą o niczym pojęcia dziewczynę, która nie musi na nic w życiu pracować. – Theo, który swoją drogą był największym plotkarzem w tym towarzystwie, postanowił od razu przybliżyć mi parę faktów. – Za to Nathan nie miał pojęcia, co o tobie sądzić. Byłaś dla niego zagadką, ale nigdy nie myślał, że kiedyś cierpiałaś.

Pomyślałam, że to dość niedorzeczne. Każdy z nas kiedyś cierpiał.

Mniej lub bardziej. Nie jest to jak ranking, nie chodzi tu o to, aby przejść przez więcej. Przecież najważniejsze, aby cierpień było jak najmniej, żebyśmy sięgali po marzenia, nie krzywdząc przy tym innych. Na tym polega życie.

– Dość ciekawie – skomentowałam, powstrzymując się przed mówieniem czegokolwiek więcej, gdyż usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. – Już są.

Z ciekawością odwróciliśmy się w kierunku wejścia, zauważając dziwnie zadowolonego Nate'a, a zaraz za nim ponurego Anthony'ego. Ten drugi nie zdziwił mnie za bardzo, bo grymas na twarzy to jego wizytówka, ale zaskoczył mnie widok Nate'a, który z zapalem podszedł i wyłożył białe teczki na niską ławę.

– To raporty z morderstw w ostatnim czasie – wytłumaczył, podczas gdy każdy z nas chwycił jedną teczkę. – Na początku szukajcie ran na ciele. Pewnie będą zdjęcia. Wybierajcie tylko ofiary, które mają na boku brzucha wycięte dwa kwadraty – nakazał, także biorąc się do pracy, zaraz gdy przysiadł na stojącym obok fotelu.

Otworzyłam teczkę i szybko przebiegłam wzrokiem pierwsze informacje na temat ofiary. Następnie zabrałam się za szukanie zdjęć, które okazały się gorsze, niż myślałam. Z trudem przyglądałam się fotografiom nieżyjących już ludzi, próbując podejść do tej sprawy zupełnie obojętnie, tak jak reszta.

Tworzyliśmy dwie osobne kupki. Pierwsza z nich to różne morderstwa, które nie będą nas obchodzić, za to druga, mniejsza, to ludzie zabici przez konkretnego człowieka, mającego swoją własną wizytówkę. Szybko okazało się, że zabijał tylko dziewczyny.

Sięgnęłam po ostatnią już teczkę i otworzyłam ją, w myślach żałując, że musiałam trafić akurat na tę osobę.

– Adrianna – wyszeptałam, odczytując jej dane.

– Daj mi to – nakazał od razu Nathan, widząc mój niepokój. – Nie będziesz oglądać tych zdjęć.

Oddałam mu teczkę bez żadnego zastanowienia. Nie zamierzałam patrzeć na zdjęcia martwej dziewczyny, z którą miałam do czynienia. Znałam ją, a to utrudniało podejście do tej sprawy. Nie byłam Phoebe i nie uważałam, że ta dziewczyna sama była sobie winna. Możliwe, że

nie posłuchała policji i opuściła dom, narażając się na niebezpieczeństwo, ale nie była warta śmierci. Żadna z nich nie była.

– Dobra. – Nathan odłożył teczkę, a po chwili odsunął na bok niepotrzebne dokumenty. – Mamy już to, czego potrzebujemy. Jak widać, wszystkie ofiary to dziewczyny – zauważył, rozkładając zebrane dowody. – Teraz musimy znaleźć cechy wspólne, a może okaże się, że był jakiś powód i morderstwa nie są przypadkiem.

Były cztery teckki. Dwie dziewczyny przed moim przyjazdem, Adrianna i jeszcze jedna po ostatniej imprezie.

– A więc, Alice Hill. – Matt zaczął wpatrywać się w raport. – Wiemy, że zginęła jako pierwsza. Miała dwadzieścia lat, studiowała na uczelni sportowej i pracowała w klubie, z którego wracała w noc swojej śmierci około trzeciej nad ranem. Na jej ciele znaleziono jedynie nacięcia na brzuchu w kształcie dwóch kwadratów. Oprócz tego z analizy wynikało, że była pod wpływem narkotyków. Poderżnięto jej gardło.

Matthew skończył, przenosząc wzrok na Theo, który miał teczkę z następną dziewczyną.

– Tiffany Lopez miała dziewiętnaście lat. Uczyła się w naszej szkole i była cheerleaderką drużyny rugby. W noc, w którą została zamordowana, wracała od chłopaka, już po północy. Policja zeznała, że Davis Watson, jej chłopak, był dilerem, a dziewczyna w chwili zgonu znajdowała się pod wpływem narkotyków. Jest tu parę dokumentów, z których wyraźnie wynika, że podejrzewali tego chłopaka – z obojętnością przekartkował zawartość teckki – ale nie mieli konkretnych dowodów. Po prostu szukali winnego. Tiffany miała poderżnięte gardło, co było głównym powodem zgonu, a oprócz tego na brzuchu były znane nam z pierwszej ofiary nacięcia.

Zmarszczyłam w zamyśleniu brwi. Wszystko było tak bardzo podobne.

– Adrianna McMiller. – Tym razem mówił Nathan, a ja próbowałam zignorować pojawiający się w mojej głowie obraz z imprezy, podczas której ranna Adrianna wpadła na mnie, a ja jej pomogłam. – Dziewiętnaście lat. Chodziła do naszej szkoły, jej chłopakiem był Kevin Jonkins. Uczyła się dobrze, nie była fanką sportu,

ale odnosiła sukcesy w konkursach matematycznych. Zaatakowana po raz pierwszy w czasie imprezy, kiedy wracała do domu. Miała rany na brzuchu. Zabita została parę dni później, po wyścigach. Oddaliła się od znajomych i zaginęła. Nad ranem martwą znalazł ją ochroniarz terenu, niedaleko miejsca wyścigów. Adrianna miała w sobie jakieś narkotyki, jej gardło było podejrzięte.

– I ostatnia. – Phoebe otworzyła swoją teczkę i czytała informacje. – Chloe Harper, osiemnaście lat. Uczęszczała do szkoły prywatnej, położonej przy wybrzeżu. Wagarowała i nie przykładała się do nauki. W noc, kiedy została zamordowana, sama wracała z domówki u Emily. W organizmie było sporo śladów po alkoholu i narkotykach. Znaleziona z podejrziętym gardłem i ranami na brzuchu. – Zamknęła teczkę, z zastanowieniem rozglądając się po naszych twarzach. – I co o tym sądzicie?

Dotychczas podpierający ścianę Tony odbił się lekko i podszedł bliżej nas, postanawiając jako pierwszy podzielić się swoimi myślami.

– Cztery dziewczyny, każda młoda – zauważył. – Były naćpane. Może po prostu diler rozprawia się w ten sposób z osobami, które nie płacą mu za towar?

– Trochę znałam Adriannę – odpowiedziała Phoebe, kręcąc głową. – Nie mogła być narkomanką i na pewno nie miała żadnego dilerka.

– Skąd narkotyki w jej krwi? – zapytałam, zerkając na nią, jakby miała znać odpowiedź.

Przez chwilę nikt się nie odzywał, zastanawiając się nad moim pytaniem. Anthony krążył po pokoju, Nathan opierał się całym sobą o fotel i myślał, mając przymknięte powieki. Phoebe nerwowo tupiała nogą, Matthew w spokoju utrzymywał wzrok na teczkach leżących na stole, jakby nagle na nich miała pojawić się odpowiedź. Theo co jakiś czas nerwowo poprawiał swoje gęste włosy i patrzył kolejno na każdego.

– Może ktoś jej czegoś dosypał? – zapytałam, podnosząc wzrok.

– Coś jak pigułka gwałtu? – dodał Matt. – To może mieć sens.

– Nie może – zaprzeczył od razu Nathan. – Adrianna za pierwszym razem nie miała w organizmie narkotyków, a jeśli chciał ją zabić już wtedy, to badania powinny cokolwiek wykazać – wytłumaczył z ogromnym zaangażowaniem. – Poza tym druga dziewczyna...

– Tiffany – wtrącił Theo.

– Tak, Tiffany. – Nathan kiwnął krótko głową, powracając do tego, co mówił. – Wracała od chłopaka, więc nie było możliwości, aby coś dosypać do napoju.

– To jakim cudem każda z nich miała w sobie jakieś prochy? – zapytał zirytowany już Anthony.

– Chyba że to nie prochy – powiedziała spokojnie Phoebe, sięgając po teczkę. – Każda z nich miała w organizmie narkotyki. Z testów wynika, że to ten sam składnik chemiczny. Zaraz... – na jej czole pojawiły się wynikające ze zdziwienia zmarszczki. – Zwracali uwagę nie na to, co trzeba...

Wszyscy popatrzyliśmy na Phoebe z zastanowieniem, bo nie mieliśmy pojęcia, o czym mówi.

– W raportach wspominają o składniku, który występuje w narkotykach, jest tu także inny środek, co prawda w mniejszej ilości, ale jest. To środek lekarski, używany pod znaną nazwą. Narkoza.

– Zostały odurzone? – zapytał Matthew.

– Wygląda na to, że morderca je lekko usypiał, aby nie były w stanie mu uciec – kontynuowała, poprawiając włosy. – On po prostu chciał, żeby się nie broniły.

Pokręciłam głową, nie mogąc uwierzyć, że Phoebe rzeczywiście udało się rozwikłać kawałek tajemnicy.

Ale to wciąż nie był motyw.

Nathan wstał z fotela, przykładając dłoń do ust. Zastanawiał się, myślał nad tym wszystkim dalej.

– Musimy znać motyw – powiedział, na moment odsuwając rękę od buzi. – Coś, co może łączyć te wszystkie dziewczyny.

Theo wyciągnął telefon i zaczął coś na nim wyszukiwać, podczas gdy reszta intensywnie myślała.

Nawet szkoła nie była taka sama. Żadne wspólne miejsce pracy czy bliski znajomy. Nie wydawało się, aby cokolwiek mogło je ze sobą łączyć.

– Mam! – wypalił nagle Theo, dumnie wpatrując się w ekran komórki. – Chloe została wypisana z naszej szkoły. Wiedziałem, że kiedyś już ją gdzieś widziałem...

– Twoje oglądanie się za każdą możliwą laską wreszcie się na coś przydało – westchnął Tony, podchodząc bliżej nas. – Coś jeszcze?

– Nic więcej...

– Potrzebujemy Emily. – Nathan zerknął na Matthew. – Dzwon do niej. To była impreza w jej domu, musiała ją znać.

Matthew wstał z miejsca i odszedł, przykładając komórkę do ucha.

– Właściwie co chcemy o niej wiedzieć? – zapytałam, zerkając na Nate'a. – Alice także nie chodziła do naszej szkoły. Nie ma schematu.

Czekaliśmy na Matthew w ciszy, która dawała nam czas na rozmyślanie.

Złapałam za teczkę pierwszej dziewczyny i w kółko czytałam te same informacje, mając nadzieję, że wreszcie coś zaświta w mojej głowie.

– Emily nie wie o niej zbyt wiele. – Matt wrócił do salonu, z niezadowoleniem przekazując nam informację. – Poznały się, gdy Chloe w ramach kary musiała podawać zawodnikom naszej szkolnej drużyny ręczniki.

– To niewiele informacji – westchnął Nathan, podpierając się rękoma o fotel, za którym stanął. – Potrzebujemy więcej. O każdej dziewczynie.

– Muszę skopiować te dokumenty i oddać je na policję. – Anthony postanowił odrobinę odbiec od tematu, przypominając nam o równie ważnym fakcie. – Poza tym Charles wciąż nas podejrzewa. Musimy zaradzić także temu. – Popatrzył wymownie na Nate'a.

– Wiem. – Nathan kiwnął głową, a przód jego blond włosów lekko opadł mu na czoło. Powoli przejechał dłonią po kosmykach, zastanawiając się nad czymś. – Trzeba wyjechać. Będą nas szukać.

Popatrzyłam na niego. Jak to wyjechać? Gdzie? Zamierza wrócić?

Na szczęście powstrzymałam się przed zadaniem tych wszystkich pytań od razu. Postanowiłam poczekać, aż Nathan jako pierwszy rozwinie ten pomysł, który, swoją drogą, ani trochę mi się nie podobał.

– Wyjedziemy za miasto. Do jakiegoś motelu – powiedział Nathan, przedstawiając plan, który wyglądał na wcześniej dopracowany. – Zajmiemy się tym wszystkim. Spróbujemy zebrać więcej informacji, prześledzimy ich znajomych. Będziemy tuż przy Gold Coast, aby w razie

czego wrócić albo pojechać do miasta i obserwować niektóre osoby.

– Już pewnie wiecie, gdzie się zatrzymacie – odparłam, łapiąc z Nathanem kontakt wzrokowy. – Wszystko macie zaplanowane. Mam rację?

– Musimy uciec. – Nate od razu potwierdził moje podejrzenia. – Miałem jechać od razu z twojego domu, ale wtedy zwróciłaś uwagę na ważny fragment układanki, więc postanowiłem wciągnąć w to wszystkich, bo w grupie szybciej doszliśmy do niektórych nierozwikłanych wcześniej tajemnic. Za miastem będziemy mieć czas na przeanalizowanie tego, a wy możecie spróbować dowiedzieć się czegokolwiek w szkole.

– Jasne – powiedział ochoczo Matt, zapewne chcąc wesprzeć przyjaciela.

Nie byłam zachwycona tym planem. Nie podobał mi się. Ja wręcz nienawidziłam tego planu. Ale był rozsądny i zdawało się, że zyskamy więcej dni, nim policja postanowi przyjść po Tony'ego i Nate'a.

– Idę to skopiować – powiedział Tony, a opuszczając salon, postanowił jeszcze dodać: – Masz być gotowy do wyjścia, gdy już wrócę, Nate.

Allen kiwnął głową, chociaż jego przyjaciel wcale tego nie widział. Nathan zerknął na mnie, ale unikałam jego wzroku, udając, że nie widzę, jak bacznie obserwuje każdą moją reakcję.

Nie zamierałam mu pokazać, że jestem niezadowolona. Bałam się, że znowu wypadnę w jego oczach na tę, której nic nie pasuje. Nie mogło tak być.

– Może cię odwiozę? – Usłyszałam jego głos, a dopiero gdy zauważyłam, że nieustannie na mnie patrzy, zrozumiałam, że to do mnie skierował pytanie. – Nie chcesz chyba wracać sama? – dodał, próbując mnie przekonać. – W sumie to nie ma mowy, by tak było.

– A Anthony? – zapytałam, próbując zrozumieć, czemu nagle zależy mu na odwożeniu mnie. – Sam słyszałeś. Masz być gotowy, gdy skończy kopiować dokumenty.

– To spokojny człowiek – odparł Nathan, a widząc moje rozbawienie, postanowił wytoczyć nowy argument. – Nawet nie zauważy, że mnie nie było. Theo zaparzy mi melisę.



– Mnie w to nie mieszaj – nakazał Theo, unosząc do góry ręce w geście bezradności.

Wpatrywałam się w Nate'a, nie mogąc oprzeć się tym oczom. Sama chciałam z nim pojechać, aby móc porozmawiać, ale z drugiej strony coś we mnie krzychało, bym mu odmówiła i wróciła do domu taksówką lub poprosiła Theo o podwózkę.

Tak, to było właściwe. Tak właśnie powinnam postanowić. Powinnam mu odmówić.

– Dobrze – westchnęłam, wstając z kanapy.

Na twarzy Nate'a pojawiło się zadowolenie, a moje poczucie odpowiedzialności ucierpiało z powodu tego, na co właśnie się zgodziłam.

## ROZDZIAŁ 30

Samochód zatrzymał się. Rozejrzałam się po ciemnej dzielnicy, bez trudności zauważając swój dom, do którego powinnam się udać. Jeszcze nie teraz.

Przez całą drogę panowała cisza. Ja i Nate zbieraliśmy się do rozmowy, ale nie potrafiliśmy zacząć jej w normalny, ludzki sposób.

„Może dlatego, że on nie jest do końca ludzki?” – zastanawiałam się.

Teraz, kiedy auto przestało pracować i nie dochodziły nas żadne dźwięki, mogliśmy w spokoju zacząć każdy temat, jaki przyszedłby nam do głowy. Mogliśmy rozmawiać o wszystkim i niczym, bylebyśmy dzielili się myślami, słowami, czymkolwiek, co mogłoby nas do siebie zbliżyć lub zupełnie oddalić.

Niepewność. Właśnie to czułam całą sobą, gdy znajdowałam się przy Nathanie. Tak bardzo ograniczał i rozwijał mnie w tym samym czasie. Chciałam znać odpowiedź na każde pytanie, a przy tym nie wiedziałam, o co pytać.

Błędziłam. W ciszy szukałam pretekstu do rozpoczęcia rozmowy.

– Chciałbym, żebyś nie podchodziła do tego tematu zbyt uczuciowo – powiedział nagle Nathan, opierając ręce na kierownicy.

– Jakiego tematu? – zapytałam, obawiając się jego odpowiedzi.

Nie ukrywam. Coś do niego czułam. Nie miałam pojęcia, jakimi słowami mogłabym określić to uczucie, ale ilekroć był obok mnie, mówił, uśmiechał się, złościł, wpadał w szal, był definicją obojętności, chronił mnie czy wydawał się zupełnie godny zaufania – zawsze odczuwałam, że mój świat nabiera barw, zmienia się. Mam wrażenie, że Nathan nadał mojemu życiu zupełnie inny bieg i chociaż czasami nie nadażałam, widziałam w tym wiele zalet.

– Do spraw tych morderstw – wyjaśnił, podczas gdy ja odpinałam pasy. – Posłuchaj mnie – zwrócił moją uwagę wyłącznie na siebie. Wpatrywałam się w jego niebieskie tęczaówki, nie spodziewając się tych słów. – Chciałbym, żebyś była bezpieczna.

– Zajmowanie się tymi sprawami zaszkodzi mi? – zapytałam, niezbyt rozumiejąc, do czego zmierza Nathan. Nie mógł mnie odsunąć

od naszego wspólnego dochodzenia. – Chcę pomóc, Nate. Nie zabronisz mi tego.

– Schowaj chociaż raz tę pieprzoną dumę pomagającej całemu światu bohaterki i zadbaj o siebie – nakazał twardym głosem, nachylając się ku mnie. – Nie chcę nieustannie myśleć, czy jesteś bezpieczna, bo nie będę wystarczająco blisko, aby móc przyjechać, tak jak tamtej nocy.

To niezwykle, że potrafi wrócić do momentu, w którym zapewnił mi bezpieczeństwo w tę najgorszą i zarazem najlepszą noc mojego życia. Wtedy po raz pierwszy zyskaliśmy bliskość, której nie jest w stanie zabrać nam żadna inna osoba.

– Obiecuję uważać na siebie, jeśli ty także będziesz pilnował swojego życia – powiedziałam, uważnie obserwując jego zmieniający się humor.

– Jestem Nadzwyczajnym, Effie... – zaczął z rozbawieniem, ale postanowiłam mu przerwać.

– Po prostu obiecaj – nakazałam tak samo twardym głosem, jak on wcześniej.

Nathan uśmiechnął się w łobuzerski sposób.

– Obiecuję – wyszeptał.

Mój wzrok zatrzymał się na jego pełnych wargach.

– Ja także – wyszeptałam, powoli przysuwając się do jego twarzy.

Nachylił się bliżej mnie, powodując, że moje serce zaczęło bić jeszcze szybciej. Nasze usta dzieliła już niewielka odległość, ale w tym wypadku była jak kilometrowa droga, której wciąż nie mogliśmy pokonać, a wyglądało na to, że oboje tego pragnęliśmy.

Odczuwając na swoich ustach ciepły oddech, zrozumiałam, że to ta chwila.

– Nie. – Nathan zatrzymał się, powodując tym moje zdziwienie. – J-ja nie jestem bezpieczny – powiedział, lekko gubiąc się w swoich słowach. – Nie mogę cię skrzywdzić.

Popatrzyłam na jego przestraszone oczy. Widziałam, jak bardzo się o mnie boi, choć jeszcze bardziej bał się samego siebie. Już od początku wszystko widział w ciemnych barwach. To musiało się skończyć.

Dłonią dotknęłam delikatnej skóry jego twarzy, wpatrując się uważnie w oczy.

– Po prostu mnie pocałuj, Nate – szepnęłam.

Po raz pierwszy miałam nadzieję, że uzna to za prośbę, nie pozwolenie. Pragnęłam, aby wyzbył się wszelkiego strachu i zaryzykował, dając sobie i mnie odrobinę rozkoszy, na którą oboje od jakiegoś czasu liczyliśmy. Nie miałam pojęcia, kiedy pragnęłam go pocałować. Czy było to tuż po tym, jak jego usta lekko dotknęły mojej dolnej wargi, gdy na pierwszej imprezie przyciągnął mnie do siebie? A może to w momencie, kiedy przekroczył próg klasy i nasze oczy spotkały się po raz pierwszy w życiu?

Poczułam na swoich wargach ciepło przyjemnych w dotyku ust Nate'a. W tym delikatnym pocałunku odnalazłam chwilę radości, którą trudno odnaleźć w codziennej, szarej rzeczywistości. Ten pocałunek był tak samo rozsądny jak taniec w czasie ogromnej ulewy albo bieganie po dachu wieżowca.

Dobrze wiedziałam, i Nathan też miał taką świadomość, że z tego wyniknie jeszcze więcej problemów, niż mieliśmy wcześniej. Pozwoliliśmy sobie na chwilę rozkoszy, daliśmy się ponieść pragnieniom i zrobiliśmy coś wbrew sobie. To było nierozsądne i nienormalne.

Ale przecież oboje wiedzieliśmy, że niczego, co było związane z nami, na pewno nie można nazwać normalnym. Wszystkie wydarzenia i sytuacje tak bardzo odstawały od wzoru życia typowych nastolatków, że nie można było nazwać tego czymś prawidłowym.

Ale ja widziałam w tym nasz standard. Nasz świat, który, pomimo tego, jak szybko powstał, wcale już nie przerażał mnie tak bardzo. Czułam się w nim dobrze i bezpiecznie. Wiedziałam, że to właśnie do niego należę. Co mnie o tym zapewniło? Ciepłe i przyjemne w dotyku usta wysokiego blondyna, który już wcześniej powinien był wykorzystać je do całowania mnie zamiast do kłótni.

Poczułam na swojej szyi jego dłoń. Nathan starał się być bliżej mnie, co utrudniał fakt, że znajdowaliśmy się w samochodzie. Jednak nie przestaliśmy. Pocałunek stawał się bardziej namiętny, a nam nie przeszkadzał upływający czas. Złamaliśmy zasady i postanowiliśmy łamać je dalej. Za bardzo podobał mi się sposób, w jaki mnie całował, abym przerwała to jako pierwsza.

Zrobił to Nathan. Przerwał pocałunek, w jednej chwili odsuwając się ode mnie.

– Cholera – warknął, uderzając w kierownicę.

Jego świecące oczy nie były jedynym powodem, dla którego się zezłościł. Wszędzie, gdzie tylko jego ciało pozostawało bez ubrania, zauważałam świecące się pod skórą żyły. Cały samochód był w niebieskim świetle.

– Nic mi nie zrobiłeś – zapewniłam go.

– Oczywiście, że nic nie zrobiłem. – Pokręcił głową, rzucając mi nerwowe spojrzenie. – W przeciwnym razie byś nie żyła.

Odczułam lekką obawę, związaną z jego słowami, ale wiedziałam też, że chce mnie przestraszyć, zniechęcić do siebie. Tak właśnie broni się przed jakimikolwiek uczuciami. Próbuje sprawić, żebym to ja jako pierwsza zrezygnowała z niego.

– Żyję, jak widzisz – znowu próbowałam go uspokoić, zabierając się do tego od trochę innej strony – więc nie możesz obwiniać siebie.

– W ostatniej chwili zorientowałem się, że przez moje żyły płynie prąd – powiedział, ze zrezygnowaniem opierając głowę o fotel. – Dałem się ponieść chwili. Nie mogę sobie na to pozwolić. Nie rozumiesz? – Spojrzał na mnie, postanawiając zniechęcić mnie do siebie. – Właśnie dlatego takich jak ja nazywają Timor. Nie potrafimy panować nad swoim darem – mówił dalej, popadając w jeszcze większą złość. – Jestem takim kretyńcem. Mogłem cię skrzywdzić...

– Nie zrobiłbyś tego.

Odwrócił się w moją stronę, wystawiając dłonie tuż przed moją twarz. Gdy przysuwał je do siebie, między nimi pojawiały się małe błyski, przypominające poruszające się z ogromną prędkością niebieskie struny. Im bliżej siebie były dłonie, tym więcej pojawiało się światła. W końcu przeniósł wszystko na tylko jedną dłoń, nad którą wytworzyła się niebieska kula stworzona z migoczących, nieustannie poruszających się strun. Skupił na mnie swoje mocno niebieskie tęczęwki.

– Chcesz zobaczyć, do czego jestem zdolny? – zapytał, otwierając drzwiczki, aby wysiąść z auta.

Wysiadłam zaraz za nim, z przerażeniem zastanawiając się, co zamierza zrobić. Był zdolny do wielu rzeczy, gdy ogarniał go gniew.

– Nathan?

Mój przestraszony i niepewny głos rozbrzmiał na opustoszałej ulicy.

– Sama zobacz, Effie. – Uśmiechnął się, podzuczając migoczącą kulę w dłoni, niczym piłkę baseballową.

Po chwili obrócił się szybko i zamachnął, rzucając w górę niebieskim światłem. Kula leciała przez moment, w końcu trafiając w lampę, która w wyniku uderzenia wybuchła i rozbłysła.

Cofnęłam się, z przerażeniem przyglądając się, jak szkło ulicznej lampy spada na chodnik i ulicę.

– Taki właśnie jestem. – Nathan rozłożył bezsilnie ręce, z których zaczęło uciekać światło. – Nadzwyczajny – syknął, jakby nienawidził tego słowa. – Wszystko, co pojawia się w moich dłoniach, kończy jak ta lampa. Ja nie potrafię zaufać sobie samemu – pokręcił głową – więc jak ty możesz mi ufać i wierzyć, że nie jestem w stanie cię skrzywdzić? Do cholery, Effie! Powinnaś już dawno uciec, a ty wciąż trwasz przy mnie! – Oczy Nate’a straciły blask, tak samo jak jego serce. – Czemu?

Sama zadawałam sobie to pytanie. Nie rozumiałam, dlaczego strach nigdy nie okazał się na tyle silny, aby pokonać wszystko inne. Aby od tego uciekła i już nie wróciła...

Gdy o tym myślałam, do głowy przychodziła mi tylko jedna myśl.

– Bo w ciebie wierzę. – Wzruszyłam ramionami, także wykazując się bezsilnością. – Skoro ty nie wierzysz, muszę zrobić to ja. I wiesz co? – przechyliłam głowę. – Będę to robić i jestem w stanie nawet przestać się bać za ciebie. Tak bardzo chcę, żeby to wszystko przestało cię ograniczać... nas ograniczać. I może jestem teraz skończoną idiotką, która wierzy w coś, co nie istnieje, ale nie poddam się. – Poruszyłam głowę w lewo i prawo. – Bo wiesz, co czyni wiara? Wiara podnosi nas na duchu, daje nam szansę na odkrycie czegoś nowego i buduje to, co wydaje się nie istnieć. A moja wiara pokona twój strach. Wiem o tym, Nate.

– Wiara jest najbliższa naiwności – powiedział. – To jak wmawianie sobie na siłę, że będzie lepiej, chociaż od dawna wszystko wokół udowadnia nam, że nie mamy żadnych szans. Tym jest właśnie wiara. Odwlekaniem cierpienia. To błąd funkcjonowania ludzkości.

Uśmiechnęłam się smutno, zauważając w wypowiedzi Nate'a wiele doznanych dawno krzywd.

– W takim razie to ja, Effie Blake – rozłożyłam ręce, stając na środku ulicy – niepoprawnie funkcjonująca dziewczyna z ogromem wiary w chłopaka, który w białych chmurach widzi deszcz. – Wycofałam się w stronę swojego domu. – Dobranoc, Nathan – dodałam, obserwując go jeszcze przez chwilę.

Nate stał tuż przy zniszczonej lampie, wpatrując się we mnie z rozpaczą i goryczą. Nie mogłam uwierzyć, że między nami znowu pojawiła się przepaść.

I jak na razie to ja próbowałam pokonać ją jako pierwsza.

## ROZDZIAŁ 31

*W zamyśleniu wpatrywałam się w drewnianą, zupełnie prostą powłokę znajdującą się tuż przed moimi oczami. Moje dłonie zaczęły błądzić po ścianie, która okazała się drzwiami, gdy tylko natrafiłam na coś i rozpoznałam, że to klamka.*

*Nacisnęłam na nią, pchając drzwi do wnętrza pomieszczenia, w którym się znalazłam. Liczyłam, że będę miała okazję porozmawiać z nieznaną kobietą, ale nie zastałam jej, tak samo jak nie zastałam pomieszczenia, do którego się przyzwyczaiłam.*

*Pokój był dużo większy, a przy tym zdawał się jeszcze bardziej opustoszały. Brak okien spotęgował moją nieufność do tego miejsca. Jedyne źródłem światła była zwisająca z wysokiego sufitu fioletowa lampa, która najwyraźniej stanowiła także jedyny element wystroju.*

*– Dołącz do nas, Effie.*

*Dopiero teraz zauważyłam ułożone z pięciu krzesel kółko. Rozejrzałam się po osobach, które zajmowały już cztery z nich, i wycofałam się, z przerażeniem odkrywając, że to zamordowane dziewczyny.*

*Ja też umarłam?*

*Spokojnie, to tylko sen... Jeśli jestem jak one, to mogę uzyskać ważne informacje. Panuję nad sobą, co jest dobrym znakiem. Mogę zrobić wiele.*

*Podeszłam niepewnie do okręgu i zajęłam jedyne wolne miejsce. Po swojej prawej stronie miałam Adriannę, a po lewej najmłodszą z nich, Chloe.*

*– Co robicie w mojej głowie? – zapytałam, spoglądając na każdą kolejno.*

*– Potrzebujesz nas w swoim śnie, Effie. – Jako pierwsza zabrała głos ładna Mulatka, która, o ile się nie mylę, miała na imię Tiffany. – Przywołałaś nas. Jesteśmy tu po to, aby ci pomóc.*

*Każda z nas miała na sobie taką samą białą sukienkę. Ich włosy były rozpuszczone, a twarze zupełnie idealne, pozbawione nawet najmniejszej niedoskonałości.*

*Skoro chciały mi pomóc, postanowiłam pytać.*



– *Kto was zabił?*

*W całym pomieszczeniu rozbrzmiał śmiech dziewczyn, a sekundę później echo.*

– *Głuptasie. – Złotowłosa dziewczyna pokręciła głowę, uśmiechając się do mnie promiennie. – Nie możemy odpowiedzieć ci wprost.*

– *Alice ma rację. – Adrianna pokiwała głową, układając zimną dłoń na moim ramieniu. – To byłoby zbyt proste.*

*Ze zrezygnowaniem wpatrywałam się w każdą spokojną dziewczynę po kolei.*

*Chloe poprawiła swoje ciemne, krótkie włosy, zerkając na mnie.*

– *Myśl, Effie – nakazała ponurym głosem. – Dobrze wiesz, że przez jakiś czas chodziłam do waszej szkoły.*

– *A co ze mną? – upomniała się Alice, zaś na jej twarzy pojawiło się rozbawienie. – Pomyśl o mnie.*

– *Ja miałam chłopaka – dodała Adrianna.*

– *Ja też miałam, ale nie jest tak istotny, jak jej chłopak – powiedziała z przekonaniem Tiffany.*

*Dziewczyny nie dały mi nawet dojść do słowa. Rzuciły informacjami, które nie kleiły się ze sobą w żadnym stopniu. Były po prostu pustymi faktami, w których miałam znaleźć sens, ale nie potrafiłam.*

– *Powiedzcie coś więcej. – Pokręciłam bezsilnie głowę, prosząco spoglądając na Adriannę. – Cokolwiek. Proszę.*

– *Musisz się obudzić, Effie. – Alice popatrzyła na mnie spokojnym i przekonującym wzrokiem.*

– *I uważaj... – zaczęła Tiffany.*

– *...bo Nadzwyczajni otaczają cię ze wszystkich stron... – dodała Adrianna, ale już Chloe dokończyła wypowiedź:*

– *...i nie w każdym z nich masz przyjaciela.*

*Momentalnie zamknęłam oczy.*

#

*Szybko podniosłam się do pozycji siedzącej, nerwowo rozglądając się wokół siebie. Po chwili westchnęłam, rozumiejąc, że właśnie*

obudziłam się ze snu. Chyba po raz pierwszy nie chciałam tak szybko się budzić.

Znowu nie było tak, jak powinno. Miałam szansę wykorzystać swoje sny, ale nie zrobiłam tego w pełni.

Odrzuciłam pościel, zauważając, że pora wstawać do szkoły. Cudownie.

Może te sny to tylko sny? Nieustannie myślałam o zamordowanych dziewczynach i ich historiach. Czy to możliwe, abym po prostu miała zwykły sen? One nie powiedziały mi nic, o czym nie wiedziałam. Możliwe, że mój umysł był przemęczony tym tematem.

Jednak wciąż uważam, że nie powinnam zupełnie tego ignorować, tylko z kimś porozmawiać. Nate'a nie było już od kilku dni, ale nie zamierzałam na niego wyczekiwać, bo między nami wciąż było tak samo, jak tego wieczora, kiedy chciał mnie do siebie zniechęcić.

Podeszłam do okna i wzdychając, spojrzałam na lampę, której służby miasta jeszcze nie zdążyły wymienić.

Za każdym razem, gdy tylko patrzyłam przez okno, widziałam, jak Nathan pokazuje mi siebie. Swoją drugą stronę, której najwyraźniej on sam się bał. Pomimo wszystko postanowiłam nie dać się przestraszyć.

Nie mogłam bać się Nadzwyczajnych.

#

– Mam nadzieję, że masz coś naprawdę ważnego do powiedzenia, skoro prowadzisz mnie do biblioteki.

Obróciłam się, postanawiając zmrozić przyjaciela wzrokiem.

– Co? – Popatrzył na mnie, dodając: – Dobrze wiesz, że ja i biblioteka to złe połączenie.

Nie mogłam się sprzeczać. Theo zawsze znajdował dobry argument, aby zrezygnować z uczenia się czy odrabiania lekcji. Pewnie dlatego miał takie problemy ze zdaniem do następnej klasy, a ja musiałam go nieustannie mobilizować, bo nie wyobrażałam sobie kolejnego roku nauki bez niego w klasie. Za bardzo przywiązałam się do tego głupka.

Pchnęłam drzwi, z radością zauważając, że w bibliotece nie ma zbyt wielu osób, a Phoebe i Matt już na nas czekają, zajmując jeden

z komputerów.

Żwawo do nich podeszłam i rzuciłam torbę na podłogę, od razu nachylając się do biurka, na którym leżały kopie raportów. Anthony na szczęście postanowił zrobić je także dla nas, żebyśmy mieli zajęcie.

– Czemu ściągnęłaś nas do biblioteki? – zapytał Matt, kładąc dłoń na kartkach. – I dlaczego miałem wziąć to ze sobą?

Rozejrzałam się. Pierwszak robił lekcje przy oddalonym od nas o dość sporą odległość biurku, więc nie było możliwości, by mnie słyszał. Tak samo jak rozmawiająca przez telefon bibliotekarka.

– Miałam sen – powiedziałam, poważnie obserwując reakcję przyjaciół.

– Dlatego ściągnęłaś mnie po lekcjach do tego przerażającego miejsca? – zapytał pretensjonalnie Theo, nie dając mi nawet rozwinąć historii. – Zamierzasz teraz przeglądać z nami senniki?

Przez chwilę poważnie zastanawiałam się, czy na pewno chcę go dalej w swojej klasie.

– Miewam dziwne sny – zaczęłam ponownie, postanawiając zignorować Theo. – Na ogół dotyczą one Nadzwyczajnych... Nie mam pojęcia, czemu je miewam, ale odnoszę wrażenie, że ułatwiają mi wiele spraw – powiedziałam powoli, a widząc niezrozumienie siedzącej na krześle Phoebe, kontynuowałam, przechodząc do głównego tematu: – W nocy miałam sen z czterema zamordowanymi dziewczynami. Rozmawiały ze mną o tym. Chciały mi pomóc.

– Pomogły? – Zniecierpliwiony Matt zadał pytanie, którego od początku się obawiałam.

– Niezupełnie – westchnęłam, z trudem próbując wytłumaczyć im to, co nawet dla mnie samej nie było zupełnie jasne. – Każda z nich kazała zwrócić uwagę na konkretne punkty z raportu. – Widząc, że przyjaciele chcą, abym mówiła dalej, zaczęłam od pierwszej zabitej dziewczyny. – Alice zwróciła uwagę na siebie, gdy Chloe zaczęła mówić o naszej szkole...

– To niewiele daje – powiedział Matthew, zerkając na kartki. – Alice studiowała, a wcześniej uczęszczała do zupełnie innej szkoły niż my. – Kręcił się na obrotowym krześle. Nagle przestał, szybko nachylając się do swojego laptopa, w którym zaczął coś szybko

wpisywać. – Alice studiowała. Jak mogłem na to nie wpaść...

Ze zdziwieniem spojrzałam na siedzącą przy swoim chłopaku Phoebe, ale dziewczyna wzruszyła tylko ramionami, pokazując przez to, że także nie ma pojęcia, do czego nawiązuje Matt.

– Powiedziałaś, że Alice skupiła na sobie uwagę, gdy Chloe wspomniała o naszej szkole – zaczął tłumaczyć, przesuwając komputer bliżej mnie i Theo. – Co, jeśli nie chodzi tylko o uczenie się u nas, ale i o praktyki?

Nachyliłam się, spoglądając na monitor.

– Nasza szkoła organizowała praktyki dla uczelni sportowej, w której studiowała Alice – powiedziała Phoebe z niedowierzaniem w głosie. – To łączy ją z naszym liceum.

– Wszystkie łączyła nasza szkoła – stwierdził Theo. – Ale co jeszcze? – zapytał z zastanowieniem.

– Dwie były związane ze sportem – powiedziałam, przypominając sobie raporty. – Tiffany była cheerleaderką, Alice studiowała sport.

– Za to Chloe podawała ręczniki na meczu – dodała Phoebe. – Ale co z Adrianną? Nie interesowała się sportem. Miała osiągnięcia tylko w nauce.

Przymknęłam oczy, myślami wracając do snu.

– *Ja miałam chłopaka – dodała Adrianna.*

– *Ja też miałam, ale nie jest tak istotny, jak jej chłopak.*

– Jej chłopak – wyszeptałam, patrząc w stronę raportów. – Jak nazywał się jej chłopak? – zapytałam lekko zniecierpliwionym głosem.

Phoebe od razu zaczęła sprawdzać papiery, w końcu wyszukując to, o co prosiłam.

– Kevin Jonkins.

– Chyba go znam – powiedział Theo i na moment zamilkł. – Tak, znam go. – Pokiwał głową. – To głupek i frajer, ale należy do szkolnej drużyny rugby, więc w szkole jest szanowany.

– Sport – szepnęłam, po chwili odzyskując zwyczajny ton głosu. – Wszystkie łączy sport.

Odczuwałam radość, ale coś wciąż mi w tym wszystkim nie pasowało. Sport... To zdecydowanie za mało, aby zacząć szukać motywu albo sprawcy. Powinien być jeszcze kolejny element...

– Zaraz... – Matt przytrzymał w dłoni długopis, co jakiś czas nim obracając. – Emily mówiła, że Chloe roznosiła ręczniki na meczu naszej drużyny. Tiffany była cheerleaderką, a chłopak Adrianny to jeden z graczy... – odwrócił się do laptopa, ponownie wpisując kolejne słowa, a następnie wyczytywał z monitora informacje. Trochę to zajęło, ale wreszcie ponownie odwrócił się w naszą stronę i dodał poważnie: – A Alice w ramach praktyk pomagała trenerowi przy drużynie.

Wpatrywałam się w niego, nie mogąc uwierzyć, że właśnie odkrył czynnik, który łączył każdą z zabitych dziewczyn.

– Szkolna drużyna rugby – powiedział Theo. – Ta drużyna łączy wszystkie morderstwa.

– Nie tylko łączy. – Phoebe podniosła wzrok na stojącego tuż przy mnie bruneta. – W tej drużynie musi być morderca.

Tylko kto nim jest i jaki miał motyw, zabijając wszystkie dziewczyny?

– A ja? – zapytałam, podnosząc z podłogi swoją torbę. – Chciał mnie zaatakować po wyścigach, był w moim domu, a potem na tej imprezie, po której policja złapała Anthony’ego. – Zmarszczyłam brwi, przewieszając torbę przez ramię. – Co mnie łączy ze szkolną drużyną rugby?

– Może po prostu widział, że pomogłaś Adriannie, i chciał się pozbyć niepotrzebnego świadka? – Theo przedstawił naprawdę sensowny powód.

Byłam dla mordercy problemem i chciał się mnie pozbyć... Zastanawiało mnie jedno... Adrianna już nie żyła. Czego mógł chcieć więcej?

## ROZDZIAŁ 32

Moje oczy leniwie przyglądały się widokowi, który rozciągał się tuż za cienką szybą okna. Ptaki co chwilę przelatywały szybko, na moment zmieniając ten monotony obraz. Słońce bardzo chciało przypomnieć o swojej obecności, posyłając nieprzyjemne, ciepłe promienie wprost na każdy kawałek mojej skóry. Od czasu do czasu powoli przymykałam oczy, próbując w samej sobie odnaleźć rozrywkę.

Liczyłam, że ta właśnie rozrywka, jakakolwiek forma zabawy, przybędzie do mnie sama. Jedynie dzięki spowolnionym mrugnięciom. Miałam nadzieję, że po chwilowej ciemności za oknem zobaczę coś zupełnie innego. Nie przelatujące co jakiś czas ptaki albo pustą ulicę czy działające na moje nerwy słońce.

Mogłam spędzić ten czas z Phoebe, ale z niewiadomych powodów odmówiłam jej. Tęskniłam za towarzystwem przyjaciółki i za naszymi, ostatnio rzadkimi, rozmowami, ale dzisiejszy humor nie zachęcał mnie do korzystania z takich atrakcji.

Na jakiś czas postanowiliśmy przestać zajmować się morderstwami.

Nate'a wciąż nie było w mieście i podejrzewałam, że nie pojawi się jeszcze przez jakiś czas. Chociaż nie widziałam go już tydzień. Czerwiec właśnie objawiał wszystkim swój rozkwit, a ja nie miałam z kim dzielić radości. Mama pracowała, natomiast Jake uczył się do pierwszych egzaminów. Także starałam się uczyć, ale nie angażowałam się w to zajęcie tak jak mój brat.

Pomimo tego, że uparcie nasuwały mi się pytania, próbowałam odrzucić je od siebie. Powróciłam do starego rytmu życia.

Potrzebowałam tego rytmu, chociaż tak naprawdę wszystko, co wolne i bezpieczne, teraz wydawało mi się zupełnie obce. Jakbym nie pasowała do tego właśnie rytmu. I akurat dziś, kiedy już myślałam, że właśnie tak spędzę resztę dnia, na siedzeniu na parapecie i wyglądaniu przez okno, podjechało czarne, dobrze mi znane z wyglądu auto.

Uśmiechając się do widoku za szybą, wstałam z miejsca i skierowałam się na parter. Poprawiłam bluzkę i krótkie spodenki, włożyłam trampki, po czym szybko opuściłam mieszkanie. Wiedziałam,

że Jake i tak nie zauważy mojej nieobecności. Globalizacja i zagrożenia współczesnego świata, a także sama praca semestralna interesowały go bardziej.

Na zewnątrz jeszcze mocniej odczułam słońce. Na szczęście oprócz niego delikatny podmuch wiatru dotknął mojej skóry, powodując miłe zaskoczenie.

Skierowałam się do samochodu. Otworzyłam drzwi od strony pasażera, wsiadłam do środka i nim zdążyłam je zamknąć, kierowca ruszył.

– Co za miła odmiana – mruknęłam, zapinając pasy.

– Wszystko, co związane ze mną, jest miłe – odparł, jak zawsze „skromny”. – Powinnaś już o tym wiedzieć, New York.

– No tak. – Kiwnęłam głową, spoglądając na przyjaciela. – Co to za zmiana?

Przyjrzałam się jego włosom. Między ciemnymi kosmykami teraz można było zauważyć blond pasemka. O dziwo pasowało mu to.

– Poszedłem do fryzjera – wytłumaczył, puszczając jedną ręką kierownicę, aby móc po chwili nerwowo przeczesać włosy. – Ponoć to dobra sprawa.

– A tak serio?

Nie chciało mi się wierzyć w przemyślane zmiany u tego mało rozsądnego chłopaka.

– Tak serio to po ostatniej imprezie dostałem się do pokoju Emily i znalazłem ten kolorek – wyjaśnił, o dziwo skupiając swój wzrok na drodze. – Domyślasz się chyba, co działo się potem...

– Dobrze, że to blond – westchnęłam.

Znajomość z Theo pozwoliła mi otworzyć się na głupszą stronę świata. Już nie dziwiło mnie, że Evans po pijaku wykrada przyjaciółce farby. To była dla mnie normalność, która mogła się wydawać przerażająca. Cóż, prawda też nie była najlepsza: tolerowałam to i nawet lubiłam wszystkie te idiotyczne pomysły.

W końcu gdyby nie Theo, nie jechałabym teraz w stronę salonu tatuażu.

– Wiesz już, co chcesz sobie wydziarać? – zapytał, kompletnie zmieniając temat.

– Nie jestem pewna – odparłam, spoglądając na swoją rękę. – Ale chcę, żeby był to lewy nadgarstek.

– Tylko nie rób sobie znaku nieskończoności, proszę – zaczął, skręcając w nieznaną mi ulicę. – Tego jest za dużo.

– Myślałam bardziej o półksiężycu.

– Półksiężycu? – powtórzył, zerkając na mnie. – Czemu?

– Symbolizuje odrodzenie, jakiś rodzaj nowego życia. – Wzruszyłam ramionami, przypominając sobie zeszłą noc, podczas której szukałam różnych pomysłów na tatuaże.

Skąd sam pomysł? Parę dni temu spotkałam się z Theo i zaczęłam go wypytywać o jego tatuaże. Podobał mi się napis „normalność” tuż pod jego obojczykiem, albo dosyć duży płomień na ramieniu. W końcu sama stwierdziłam, że chciałabym mieć jeden. Przyjaciel oczywiście od razu zaczął mnie na niego namawiać. Nie trwało to długo. Zgodziłam się.

Myślę, że to dobry krok w moim życiu. Zrobić coś wbrew sobie, wbrew swoim dotychczasowym przyzwyczajeniom. Przede wszystkim w końcu zrobić coś wyłącznie dla siebie.

– To dobry pomysł – powiedział Theo, obdarzając mnie delikatnym uśmiechem.

Nareszcie zaparkował na jakimś obskurnym parkingu.

– To tutaj? – zapytałam, mając nadzieję, że jednak mi zaprzeczy.

– Tak.

„Cholera” – zaklęłam w duchu.

Wysiedliśmy z auta, rozglądając się po okolicy. Jak z horroru lub filmu o wampirach. Cichy, opuszczony, szary teren powodował nieprzyjemne ciarki na całym ciele. Był tu tylko parking i jedna ulica, która ciągnęła się w stronę zupełnego odludzia.

– Żartujesz sobie? – Spojrzałam na niego, unosząc jedną brew ku górze. – Nie było lepszego miejsca?

– To najlepszy salon, poza tym tu mam zniżki – wytłumaczył Theo, któremu uśmiech nie schodził z buzi. – Spokojnie, poznasz jednego z naszych dobrych kumpli. To miły koleś.

Skierowaliśmy się na chodnik. Jeśli można go było tak nazwać. Idąc przy metalowym płocie, próbowałam zapamiętać każdy kawałek tej



dzielnicy, żeby w razie czego wiedzieć, jak stąd uciec. To nie było miejsce, w którym marzyło mi się przebywać.

– Lewy nadgarstek, powiadasz? – Theo spojrzał na moją rękę i przez chwilę się jej przyglądał. – Co to za bransoletka?

Spostrzegłam, że mam na sobie prezent od Daniela. Sama nie wiem, czemu ją założyłam. Może po prostu mi się podobała albo dlatego, że on sam mnie o to prosił.

– To prezent.

Theo zmarszczył brwi.

– Od kogo?

– Od Daniela – odparłam.

– Och – mruknął. – Chyba widziałem podobną u jakichś Cyganów, sprzedających je za piąta.

– O co ci chodzi? – jęknęłam, nie mogąc uwierzyć w jego niemile zachowanie.

– Nie nosisz prezentów ode mnie – powiedział z pretensją.

– Może dlatego, że nigdy mi nic nie dałeś? – zapytałam, podnosząc głos.

– Ostatnio zrobiłaś się bardzo małostkowa.

Przewrócił oczami, podczas gdy ja powstrzymywałam się przed uduszeniem go.

Zauważyłam, że dość szybkim krokiem kieruje się w naszą stronę wysoki i dobrze zbudowany, brązowowłosy mężczyzna. Na jego twarzy widniała powaga i złość, co mnie zaniepokoiło.

– Theo – wyszeptałam, zmuszając przyjaciela do zwrócenia na niego uwagi.

To, co działo się sekundę później, zupełnie zburzyło mój spokój. Oczy mężczyzny zabłysły na srebrno, a jego skóra zaczęła zamieniać się w metalową powłokę. On cały stawał się metalem. Uderzył Theo srebrną pięścią w twarz. Chciałam pomóc przyjacielowi, ale niestety nie było mi to dane.

Poczułam na swoich ramionach ręce nieznajomego. Zupełnie, jakby przytrzymał mnie człowiek z metalu.

Nie miałam żadnych wątpliwości. To Nadzwyczajny.

Moje plecy mocno uderzyły o płot. Upadłam na ziemię, nie mogąc

przestać kaszleć. Czułam, że zaraz wypluję sobie płuca. Nie mogłam zaczerpnąć powietrza, nie mówiąc już o piekącej suchości w okolicach gardła. Skrzywiłam się, próbując nie myśleć o okropnym bólu.

Jednak widok przede mną szybko odwrócił uwagę od moich problemów.

Nieznany mężczyzna kopnął Theo w brzuch, powodując, że także on znalazł się na ziemi. Cicho zakaszłał, próbując się podnieść. Widziałam, jak wściekłość na jego twarzy szybko zmienia się w grymas bólu, kiedy noga wyższego od niego chłopaka z ogromną siłą trafia go w brzuch, a następnie uderza w żebra, zapewne je łamiąc.

Widząc to, zerwałam się do pomocy przyjacielowi, ale ból pleców powrócił i spowodował zawroty głowy. Dotknęłam czoła dłonią, z całych sił próbując zmobilizować swoje ciało do współpracy.

Ale właśnie w tym momencie najbardziej mi odmawiało. Opierałam się o płot, przyglądając się, jak Theo przyjmuje kolejne ciosy od Nadzwyczajnego. Krwawił. Co chwilę, gdy tylko próbował się podnieść, ledwo gotów do walki, pluł krwią. Jego ramię było okropnie zaczerwienione, bałam się nawet pomyśleć, co się działo w okolicach klatki piersiowej. Ten człowiek miał nadludzki dar, którym było ciało ze stali. W tym przypadku nie mogliśmy się obronić. Nie mieliśmy szans.

Theo słabł. Z pękniętego łuku brwiowego i warg sączyła się krew, ale wciąż próbował walczyć.

Tego było za dużo. Kolejne kopnięcie, tym razem w samą twarz. Już nawet nie sprzeciwiał się ciosom, których mężczyzna wcale nie przestawał zadawać. On je po prostu przyjmował, jakby pogodził się ze swoim losem.

Widziałam, że słabnie, a może i nawet mdleje. Zamknął oczy, wzdychając bezsilnie.

– Może cię to zaskoczyć – odezwał się ponurym, grubym głosem mężczyzna, zwracając się do półprzytomnego Theo – ale mam dla ciebie radosną nowinę. Chociaż odbierz ją, jak chcesz.

Przyglądałam się wysokiej postaci, próbując przy okazji wstać.

– Risky żyje i wcale was nie zdradziła – dodał, kopiąc go kolejny raz. – Niestety ty nie przekażesz tego swoim koleżkom. Chciałem, żebyś przed śmiercią wiedział, że jednak to wszystko było kłamstwem –

zaśmiał się, z pogardą zerkając na Theo. – Ta wiadomość pewnie cię złamała, tak jak ja złamałem twoje żebra, co?

Theo raczej nie przyswoił żadnego z wypowiedzianych przez mężczyznę słów. Zemdlął.

Pomimo okropnego bólu podniosłam się z miejsca i chwyciłam ręką płotu, aby nie stracić równowagi.

– Zostaw go – nakazałam ledwo słyszalnym głosem.

– Och, byłbym zapomniał! – Nieznajomy skierował swój srebrny wzrok na mnie, ponownie uśmiechając się, a wtedy odsłonił również metalowe zęby. – Spokojnie, twoja kolej jest teraz.

Przełknęłam podchodzącą do mojego gardła gulę, podczas gdy on kierował się w moją stronę. Stając naprzeciw, zmierzył całe moje ciało wzrokiem, szorstko się uśmiechając.

– Szkoda takiej twarzyczki. – Zacisnął metalową dłoń na mojej szczęce. – Jednak jesteś po stronie przegranych. Za to zawsze płaci się najwyższą cenę.

Zaczął zaciskać dłoń. Bezskutecznie próbowałam wyszarpać się z jego uścisku, bezgłośnie piszcząc resztkami sił. Traciłam oddech.

Przesunęłam swoją rękę na jego klatkę piersiową, uderzając o metal nadgarstkiem. Ze zdziwieniem wpatrywałam się, jak zielone kamyki na bransoletce zaczynają świecić, a metalowa powłoka znika w tamtym właśnie miejscu.

– Masz broń? – syknął, odsuwając moją rękę od swojego ciała. Metal znowu pojawił się w tamtym miejscu, a odsunięta od niego bransoletka przestała świecić. – Trochę słaba, aby uratować ci życie.

Nagle za jego plecami dostrzegłam dwie znane mi sylwetki.

– Puść ją. Natychmiast. – Krótkie i stanowcze zdania uspokoiły mnie. Przynajmniej w pewnym stopniu.

Widziałam cień strachu w srebrnych oczach mężczyzny. Nie spodziewał się ich. To na pewno nie było w jego planach.

– Nie słyszałeś? – powtórzył Nathan, nieco głośniejszym głosem, przez zaciśnięte zęby. – Masz ją puścić albo roztrzaskam ci twarz!

Poczułam, jak ucisk na mojej brodzie i szyi zostaje poluzowany i znów mogę swobodnie oddychać. Odsunęłam się od nieznajomego, łapczywie łapiąc oddech. Przez chwilę ponownie poczułam

nieprzyjemne wibracje i zawroty głowy, ale to znikło, kiedy ktoś mnie przytrzymał.

Spojrzałam na Tony'ego, który także zerkał na mnie z góry. Nie mogłam uwierzyć, że to on powstrzymał mnie przed upadkiem.

– Odejdź, Effie – nakazał Nate, nieustannie patrząc na mężczyznę stojącego niedaleko mnie.

Podbiegłam do Theo.

Jego widok wprowadził mnie w stan, o którym nigdy dotąd nie miałam pojęcia.

– Theo! – pisnęłam, klękając przy nieprzytomnym przyjacielu. Moje kolana od razu znalazły się w kałuży krwi, co spowodowało większą panikę.

Z przerażeniem wpatrywałam się w jego ciało. Na ubraniach i skórze było pełno zaschniętej krwi. Okropny odór ciemnoczerwonej cieczy nieprzyjemnie dotykał moich nozdrzy i oddziaływał na mój żołądek, który chciał wręcz wyskoczyć. Krew była wszędzie i widziałam tylko ją.

Ale przecież to był Theo. Przyjaciel, który wyciągnął mnie z codziennej rutyny, który interesował się mną i powodował, że uśmiech pojawiał się na mojej twarzy. Jego widok w takim stanie budził w mojej głowie najgorsze obawy.

Zwróciłam wzrok w stronę rozgrywających się obok wydarzeń.

– Zabawne, że chcesz roztrzaskać mi twarz, dobrze widząc, że jestem z metalu. – Nieznajomy zaśmiał się, podchodząc bliżej Nate'a.

– Kto cię przysłał? – zapytał Nathan, zaciskając dłoń w pięść. – Chcę wiedzieć, nim cię zabijemy.

– Nie dowiesz się. – Srebrne oczy rozbłysły bardziej. – A twój dar jest zbyt słaby przy moim. Metal i prąd to niezbyt dobre połączenie... Jeszcze się sparzysz!

Wpatrywałam się w nich, obawiając się, że niewiele mogą zrobić. Ten Nadzwyczajny naprawdę mógł im zaszkodzić.

Popatrzyłam na nieprzytomnego Theo, postanawiając odsunąć go bliżej samochodu i zawieźć do szpitala. Nic innego nie mogłam zrobić.

Sprawdziłam, czy przyjaciel ma mocniejszy krwotok, który powinnam zatamować, ale większość jego ciała pokrywały siniaki.

Złapałam go pod ramię i przeciągnęłam bliżej samochodu, uważnie obserwując, co dzieje się naprzeciwko.

– Zawsze mogę spróbować – powiedział Nathan, a jego oczy rozbliły się na niebiesko.

Mężczyzna podchodził do niego, ale to Anthony zaatakował jako pierwszy, uderzając Nadzwyczajnego kawałkiem metalowej rury, która leżała przy płocie.

Nieznajomy tylko pokręcił głową i szarpnął Anthonym, rzucając go na samochód Theo. Rozbrzmiał alarm. Przednia szyba czarnego auta była rozbita, a maska zupełnie wgnieciona.

Położyłam na moment Theo z powrotem na ziemię i podbiegłam do leżącego na aucie chłopaka, którego oczy były zamknięte.

Nadzwyczajny zaczął atakować Nate'a, a on próbował bronić się przed ciosami metalową rurą, którą udało mu się złapać.

– Anthony! – Potrząsnęłam nieprzytomnym chłopakiem. – Musisz nam pomóc – dodałam nerwowo, widząc, jak mężczyzna powala Nate'a na ziemię. – Słyszysz? Obudź się! – Walnęłam go w twarz.

Oczy chłopaka otworzyły się, a tęczęwki rozbliły się w kolorze zimnego, przejrzystego błękitu przechodzącego coraz bardziej w biel. Wyglądały jak kryształki lodu.

Odsunęłam się od niego. Zmierzył mnie rozgorączonym wzrokiem. Podniósł się do pozycji siedzącej i popatrzył przed siebie, zauważając stojącego nad leżącym Nathanem mężczyznę. Jego tęczęwki rozświetliły się jeszcze bardziej nienaturalną barwą, a nieznajomy przystanął, ze zdziwieniem obserwując, jak metal zaczyna pokrywać się lodem.

– Ty gnojku! – warknął metalowy człowiek, obracając się w naszą stronę, aby zaatakować.

Chodzenie przychodziło mu z coraz większym trudem, z powodu zamarzającego ciała. Anthony uśmiechnął się, nie przestając mu się przypatrywać swoim nadprzyrodzonym wzrokiem.

– Teraz, Nathan – nakazał, widząc, jak mężczyzna przystaje, nie potrafiąc ruszyć się dalej.

Wyglądał jak lodowa rzeźba. Wpatrywał się w nas nieruchomym, pustym wzrokiem, ale jego oczy nie straciły srebrnego odcienia, który wciąż powodował, że był z metalu.

Nathan złapał metalową rurę i wstał z ziemi. Podchodząc do niego, zamachnął się, uderzając całą siłą w lodową postać. Mężczyzna dosłownie rozsypał się w srebrne kawałki. Pozostał metalowy. Już na zawsze.

Nathan rzucił rurę w drobne pozostałości po mężczyźnie. Popatrzył z obrzydzeniem na nieżyjącą, a może i nieistniejącą już osobę, i przeniósł wzrok na Theo.

Nie mogłam uwierzyć, że byłam świadkiem tego wszystkiego. Złapałam się za głowę, która zaczęła niewyobrażalnie pulsować. Zauważyłam, że przy przenoszeniu Theo zgubiłam bransoletkę. Znalazłam ją przy nieprzytomnym przyjacielu i podniosłam.

– Effie, czemu ta bransoletka świeci? – Nathan podchodził do mnie, zauważając, że tracę siły.

– J-ja... – Znowu zakręciło mi się w głowie, przez co traciłam panowanie nad mową. – Ja nie wiem...

Wzrok przesłonił mi zupełnie czarny obraz.

## ROZDZIAŁ 33

– Wszystko uległo zmianie – powiedziałam, kręcąc głową. Sama nie byłam pewna, czy powodował to zachwyt, czy zawiedzenie.

– Zmiany – powtórzyła po mnie dobrze znana kobieta, która wróciła do moich snów, a wraz z nią jasny i przestronny pokój. – Co sądzisz o zmianach, Effie?

Popatrzyłam na jej skupione oczy i przez chwilę po prostu próbowałam zebrać myśli.

– Chyba są dobre – odpowiedziałam, niezupełnie pewna swoich słów. – To znaczy muszą być – dodałam, przymykając oczy. Westchnęłam. – Nie wiem. Nie mam pojęcia. – Pokręciłam głową, wyrażając przez to bezsilność. – Chcę zmian, ale równocześnie się ich boję.

– To bardzo naturalne – zapewniła mnie ciepłym głosem kobieta. – Ludzie boją się zmian, bo przynoszą im nieznaną.

– Boimy się nieznanego – przyznałam jej rację, podnosząc pewniejszy już wzrok. – Nie jesteśmy już tak brawurowi i spokojni o siebie, bo nie mamy pojęcia, czego spodziewać się od życia – dodałam ze zrezygnowaniem, ale po chwili sama siebie zmobilizowałam. – Ale jeśli mam wybierać między niezupełnie pewnym, nowym życiem a nudną stabilnością, to zawsze sięgnę po to pierwsze. Jeśli kiedyś będę żałować, przypomnę sobie o wszystkim, co przeżyłam, a wiem, że z każdą zmianą przychodzą też nowe chwile, które zamieniają się w cudowne i godne rozpamiętywania wspomnienia. – Lekko kiwnęłam głową, jakbym sama sobie chciała przyznać rację. – Zemdlalam – domyśliłam się, zerkając na kobietę.

– Tak – przyznała mi rację, wpatrując się we mnie ze smutkiem. – I będę musiała wymazać z twojej głowy pewien ważny fakt. Przepraszam.

O czym mówi?

– Później sobie przypomnisz – zapewniła, podczas gdy obraz wokół mnie zaczął ciemnieć. – Na razie musisz o tym zapomnieć, Effie...

Zrozumiałam, że znowu budzę się w momencie, gdy najbardziej tego nie chcę.

#

– Effie.

Przeniosłam zdezorientowany wzrok na Nathana, który przyglądał mi się z troską.

– Gdzie jestem? – zapytałam, rozglądając się wokół.

– W moim pokoju – wytłumaczył spokojnie.

Przejechałam dłonią po miękkiej pościeli, na której leżałam, i podniosłam się, chwytając za głowę.

– Tu masz tabletki.

Nate wskazał ciemną szafkę nocną, stojącą tuż przy łóżku. Zobaczyłam leżący na niej środek przeciwbólowy, a także szklanę, do połowy wypełnioną wodą. Sięgnęłam po nią, a potem po tabletki, które od razu wzięłam do buzi i popiłam kilkoma łykami wody. Zrozumiałam, jak bardzo jestem spragniona.

W końcu odsunęłam od ust pustą szklanę i przetarłam dłonią wargi, postanawiając ponownie się rozejrzeć.

Łóżko było spore, ale cała sypialnia nie wydawała się bardzo przestronna. Przez ciemne meble i tak samo ciemną podłogę mogłoby tu być ponuro, ale kremowe ściany i dwa duże okna zdecydowanie rozjaśniały to pomieszczenie.

– Ładnie tu masz – powiedziałam w stronę Nate’a, którego widocznie rozbawiły moje słowa.

– Dopiero co byłaś nieprzytomna, a gdy już wstałaś, pierwszym, co cię zaniepokoiło, jest wystrój mojej sypialni. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, czym zupełnie zawrócił mi w głowie. – Jesteś niesamowita.

– Dobrze, że nie Nadzwyczajna – stwierdziłam, poprawiając się na miejscu.

Nathan zaśmiał się.

– Widzę, że humor ci dopisuje.

Przeniosłam na niego zmęczony wzrok. Dopiero teraz uzmysłowiłam sobie, jak bardzo brakowało mi go przez ten tydzień.

Drzwi sypialni otworzyły się, a do środka wszedł Matthew. Nathan momentalnie wstał z łóżka i podszedł do przyjaciela.

– I co z nim?

„Z kim? O czym on mówi?” – zastanawiałam się.



Otworzyłam szeroko oczy, momentalnie przypominając sobie o wszystkim, co stało się, nim straciłam kontrolę nad swoim ciałem. Przed oczami widziałam tylko makabrycznie pobitego przyjaciela, o którego losie nie miałam pojęcia. Wiedziałam, że muszę go zobaczyć.

Zerwałam się z łóżka, co nie było zbyt dobrym pomysłem.

– Effie! – Nathan chwycił mnie w ostatnim momencie, powstrzymując mnie przed upadkiem.

Chwyciłam się za głowę.

– Theo? – wymamrotałam, przymykając oczy. – Co z Theo? – zapytałam już głośniej i wyraźniej, spoglądając na Matthew.

Nate obejmował mnie ręką wokół pasa, nieustannie uważając, abym nie upadła.

Czułam się jak pijana, a miałam wrażenie, że przez chwilę wróciłam do normalnego stanu.

– Jest w szpitalu. Wszystko z nim dobrze. Nate i Tony trochę poprawili jego zdrowie, nim dojechali do szpitala. Uratowali go – zapewnił Matt, podchodząc bliżej mnie. Wyciągnął z kieszeni moją bransoletkę i potrząsnął nią w rękę. – Skąd to masz?

– To moja bransoletka.

– Wiemy – mruknął zniecierpliwiony Nathan. – Musisz nam powiedzieć, gdzie ją znalazłaś i czemu nosisz.

– To prezent – poinformowałam, próbując sięgnąć po moją własność, ale Matthew jedynie uniósł dłoń. – Matt! – odsunęłam się od Nate'a, próbując odebrać Mattowi biżuterię.

– Prezent. Od kogo? – Matthew zachowywał się jak na przesłuchaniu. – To poważne, Effie. Musimy wiedzieć, kto dał ci tę bransoletkę.

Przystanąłam w miejscu.

– Daniel.

– Słucham? – Usłyszałam za sobą zdezorientowany głos Nate'a. – To on dał ci to gówno?!

Obróciłam się w jego stronę, nie mogąc uwierzyć, że nagle postanowił na mnie krzyczeć.

– Tak – powiedziała z przekonaniem, po raz pierwszy mając tak dużą ochotę zagrać mu na nerwach. – Dał mi ją, a ona spodobała mi się

tak bardzo, że postanowiłam ją nosić.

– Chyba ci mówiłem, że masz mu nie ufać – przypomniał Nathan, stając bliżej. Zmierzył mnie wzrokiem, podchodząc jeszcze o krok, ale w końcu cofnął się, jakby nie wiedział, czego tak naprawdę chce. – Oczywiście nie mogłaś mnie posłuchać. Bo po co? – Machnął rękoma. – Lepiej postępować wbrew zasadom, tak jak Effie Blake, i narażać swoje życie na niebezpieczeństwo.

– Skończ – warknęłam, przez moment zapominając o bólu głowy. – Nie możesz zakazywać mi spotkania się z nim, a tym bardziej noszenia prezentów od niego.

– To szmaragdy, Effie! – wykrzyczał, wskazując na Matthew, ponieważ bransoletka wciąż spoczywała w jego rękach. – I to nie byle jakie! Myślisz, że czemu trzyma je Matt, a nie ja? – Przymrużył oczy, podchodząc do mnie. – To Infirm, ten rodzaj szmaragdów osłabia Nadzwyczajnych.

Obróciłam wzrok na Matthew, który wyciągnął bransoletkę w moją stronę.

– Te małe zielone kamyczki to broń przeciwko Nadzwyczajnym. – Matt podał mi ją. – Nie zabija ich, ale osłabia dar, przez co nie są w stanie się bronić – wytłumaczył. – Nathan. – Matthew wymownie spojrzał na przyjaciela.

Nathan podszedł jeszcze bliżej, a jego oczy rozbłyły nadnaturalnie. Rękę skierował tuż nad moją dłoń, na której leżała bransoletka. Kamyczki zaczynały świecić.

Popatrzyłam na wpatrującego się we mnie chłopaka, którego oczy traciły blask, a to wszystko przez bransoletkę. Nie mogąc dłużej na to patrzeć, zacisnęłam dłoń w pięść, chowając kamyczki przed Natem.

Przypomniałam sobie, że to samo stało się temu mężczyźnie. Metal zniknął, gdy szmaragdy znalazły się na jego torsie. Może w tamtym momencie bransoletka uratowała mi życie?

– Widzisz? – Jego oczy znowu świeciły, ale tym razem postanowił sam przywrócić im normalny kolor. – Osłabiają mnie.

Rozchyliłam palce, przyglądając się bransoletce z zastanowieniem.

– Nie rozumiem. Nic nie rozumiem. – Pokręciłam głową. – Czemu Daniel miałby dawać mi tę bransoletkę i czemu przez nią zemdlałam?

– Nie mogłaś zemdleć przez bransoletkę – stwierdził Nathan. – Ona nie osłabia normalnych ludzi. Po prostu trochę ucierpiałaś i zdenerwowałaś się. Kamienie zaczęły świecić, bo byłem coraz bliżej ciebie.

– A Daniel musi wiedzieć o Nadzwyczajnych. – Matt postanowił odpowiedzieć na pierwsze pytanie. – Nie mamy żadnych wątpliwości.

Popatrzyłam na nich pytająco.

– Wątpliwości co do czego?

Nathan przystanął naprzeciwko, wpatrując się we mnie ze smutkiem, jakby zamierzał skonfrontować mnie z kolejnym nieprzyjemnym faktem.

– Daniel był w klubie tej nocy, gdy po raz pierwszy została zaatakowana Adrianna. Ponoć ktoś widział go na domówce u Emily, a przecież wtedy zabito Chloe. Był na tej imprezie, po której policjant złapał Tony’ego. Dał ci bransoletkę, która izoluje cię ode mnie. – Dotknął moich ramion. – Jest głównym graczem w drużynie rugby i jedynym, który łączy cię z resztą dziewczyn... Dobrze wiesz, że wszystko to prowadzi do niego.

Pokręciłam głową, nie chcąc uwierzyć w żadne z wypowiedzianych przez Nate’a słów, ale nie umiałam. Prawda złapała mnie w najgorszym momencie, postanawiając wyrwać mi kawałek duszy.

## ROZDZIAŁ 34

– Chce ci się pić? – zapytałam. – A może zjesz jakiś owoc?

– Żartujesz sobie? – Widząc zdenerwowany wzrok przyjaciela, zrezygnowałam z dalszych pytań. – Ciągłe dostaję pieprzone pomarańcze! Zjadłbym dobrą kanapkę z kurczakiem.

– Ale jeszcze nie możesz – powiedziałam. – Niedługo cię wypiszą. Na razie musisz żywić się zupami i owocami.

Na twarzy Theo pojawił się grymas niezadowolenia. Siniaki ostatnio zmieniły kolor i już nie wyglądały tak bardzo przerażająco. Opuchlizna z oka i ust zeszała. Wyglądał o wiele lepiej. Gorzej było z jego żebrami i lewą ręką. Chyba to główne powody tak długiego pobytu tutaj.

– Jak mnie wypiszą, od razu idę zjeść coś dobrego – zapewnił, podczas gdy ja wyjęłam mu na szafkę zeszyty. – Co ty robisz, New York?

– Przyniosłam ci kilka zeszytów – wytłumaczyłam, uśmiechając się. – Pomyślałam, że będziesz chciał być na bieżąco z materiałem.

– Jestem chory, ale nie zwariowałem – odparł, odwracając głowę w moją stronę.

Poklepałam notatki, mierząc go poważnym wzrokiem.

– Dobra – Theo nie wytrzymał presji – przejrzał te notatki, tylko nie patrz tak na mnie.

Uśmiechnęłam się promiennie, ciesząc się, że nie muszę robić zbyt wiele, aby go do czegoś przekonać. Ten chłopak nie był zbyt asertywny.

– Czujesz się już lepiej? – zapytałam, przysiadając na krześle postawionym zaraz obok jego łóżka.

– Tak, o wiele lepiej. – Theo poprawił włosy, które były w kompletnym nieładzie, pewnie dlatego, że cały dzień spał. – Nie regeneruję się tak szybko jak Nadzwyczajni, ale i tak wydaje mi się, że jest ze mną coraz lepiej.

Zatrzymałam wzrok na ścianie, myśląc przez chwilę o słowach Theo.

– Chciałbyś być jednym z nich?

– Słucham? – Przez moment wydawał się zdezorientowany.

– Chciałbyś być Nadzwyczajnym? – zapytałam, nie ukrywając, jak bardzo w tym momencie ciekawiło mnie jego zdanie na ten temat.

Żył wśród osób, które potrafiły rzeczy naprawdę wyjątkowe. Dobrze widział, jaką mają siłę: potrafią się regenerować, uzdrawiać innych i są nieśmiertelni. Jest w nich potęga, o której sami Nadzwyczajni doskonale wiedzą.

– Na początku często o tym myślałem, a w szczególności wtedy, gdy mój najlepszy przyjaciel został jednym z nich – odpowiedział, oczywiście nawiązując do Nate’a. – Ale z biegiem czasu stwierdziłem, że nie chcę tego. Nie potrafiłbym być Nadzwyczajnym – dodał, spuszczać wzrok na jasną pościel. – Widzę w nich wszystkich ogromną moc, ale jest także tak wiele bólu... – westchnął, jakby już teraz odczuwał to całym sobą. Na moment umilkł, aby spojrzeć na mnie i dopiero wtedy kontynuował. – Świat Nadzwyczajnych składa się z cierpienia. Im dłużej znajdujesz się w tamtej rzeczywistości, tym bardziej cierpisz. Wyobrażasz sobie? Bliskie ci osoby umierają, bo nie jesteś w stanie ochronić ich wszystkich, a ty zostajesz zupełnie sam, na zawsze. Samotny w swojej potędze...

Zastanawiałam się nad słowami Theo, znajdując w nich wiele prawdy. To, jak zachowuje się Nathan lub chociażby Anthony... Nakładają na siebie maski złości, aby nie pokazać, że każdego dnia cierpią.

Jednak widziałam w życiu Nadzwyczajnych jakieś plusy, których Theo chyba nie chciał dostrzec.

– Masz pewność, że nie zostaniesz Nadzwyczajnym? – zapytałam. – Bo już wiesz, że nie stałeś się nim w dzieciństwie, ale jest także druga opcja, która rozpoczyna zmianę...

– Nie mam. – Theo od razu zaprzeczył. Swoje ciemne oczy przeniósł na małe okno, znajdujące się na lewo od jego łóżka. – Nigdy nikogo nie zabiłem... Nie chcę tego zrobić, bo nie mam pewności, czy właśnie po tym nie zaczniesz się dźbiać ze mną to, co z Nathanem... – powiedział z obawą w głosie. – Dlatego obiecałem sobie, że nigdy nie doprowadzę do śmierci żadnego człowieka. W ten sposób nigdy nie zostanę Nadzwyczajnym.

Uśmiechnęłam się delikatnie, chcąc go choć trochę wesprzeć. Nie sądziłam, że jest osoba, która tak bardzo obawia się nabycia nadludzkiego daru. Theo był wyjątkowy.

Zerknęłam na powieszony na ścianie zegar i wstałam z krzesła.

– A ty gdzie idziesz? – zapytał, przypatrując się moim działaniom.

– Pora na mnie. – Włożyłam kurtkę. – Muszę jeszcze nauczyć się na sprawdzian. Zasiedziałam się.

Na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

– Spokojnie! – Uśmiechnęłam się szyderczo. – Ty masz co robić. – Przeniosłam wymowny wzrok na stosik zeszytów, a w zamian usłyszałam jęk niezadowolenia.

– Uważaj na siebie – powiedział jeszcze, gdy kierowałam się do wyjścia.

Przystanęłam przy drzwiach i uśmiechnęłam się w jego stronę.

– Jasne – zapewniłam, po czym opuściłam salę.

Skierowałam się ku drzwiom wyjściowym. Na zewnątrz bardziej przycisnęłam przód kurtki do ciała, ponieważ odczułam chłód tego wieczoru. Było już dosyć ciemno, naprawdę zapomniałam o czasie, będąc u Theo.

Wyciągnęłam z kieszeni telefon i wyszukałam w kontaktach chłopaka, z którym musiałam porozmawiać. Przyłożyłam słuchawkę do ucha, z niezadowoleniem wsłuchując się w sygnał oczekiwania, coraz bardziej nie mogąc znieść tego denerwującego dźwięku. Wyłączyłam się, spoglądając na ekran.

To już kolejny raz, gdy próbowałam skontaktować się z Danielem. Mało tego, on nie pokazywał się w szkole. Chciałam z nim porozmawiać na temat bransoletki, bo wciąż wierzyłam, że mógł mieć inny powód, aby mi ją dać.

Coraz bardziej zastanawiałam się nad sprawdzeniem, czy ukrywa się w domu, ale z pewnych powodów miałam małe obawy związane z osobami, które tam mieszkały. Lewis ostrzegał mnie przed Danielem. Czemu? Przecież to jego podopieczny. Dlaczego miałby mnie straszyć?

Mijałam oświetloną ulicę, znajdując się już blisko przystanku autobusowego. Nagle usłyszałam za sobą dźwięk odbezpieczanej broni.

„Nie, to niemożliwe” – przebiegło mi przez głowę.

Powoli się odwróciłam i zobaczyłam stojącego przede mną Charlesa. Celował we mnie, a na jego twarzy był zupełny spokój.

– Przepraszam, Effie – powiedział, podczas gdy ja wpatrywałam się w niego w szoku – ale będę musiał cię wykorzystać. Uznaj to za poświęcenie dla miasta.

– Nie rozumiem...

Na ulicy nie było nikogo. Sklepy o tej porze były już pozamykane. Nikt nie był w stanie mi pomóc.

Mężczyzna podszedł do mnie i przykładając broń do pleców, zaczął prowadzić na opuszczony parking, tuż za starym, zamkniętym budynkiem niedziałającej już firmy prawniczej.

Było ciemno i cicho. Obok nas znajdowała się dość spora kałuża, która od samego początku zaczęła mnie zastanawiać. Przecież nie padało, a cały dzień był upalny. Jak to możliwe, że było tam tyle wody?

Nikt o zdrowych zmysłach nie przechodzi przez tak ponure miejsca. Charles dobrze wiedział, gdzie mnie przyprowadzić.

Zostałam odepchnięta. Obróciłam się w jego stronę, z przerażeniem wpatrując się w nieustannie wycelowany w moją stronę pistolet.

– Zabijesz mnie?

Moje serce biło tak mocno, jak nigdy wcześniej. Chciałam biec, ale nie miałam pewności, czy Charles po prostu nie strzeli.

– Zadzwoń do Nate'a – nakazał, zerkając na komórkę, którą trzymałam w dłoni. – Już! Dobrze wiem, że jesteś mu bliska.

– Czemu mam do niego dzwonić? – zapytałam.

– Musi wreszcie przyznać się do swoich zbrodni – wytłumaczył.

Ten policjant podchodził do swojej pracy aż nadto poważnie i za wszelką cenę chciał udowodnić winę osobie, przeciwko której nie miał dowodów.

– To nie Nathan. – Pokręciłam szybko głową, próbując wybić mu z głowy jego plan. – Mordercą jest ktoś inny. Proszę, musisz mi uwierzyć.

– Zamknij się! – wykrzyczał, przez co momentalnie zacisnęłam powieki. – Dzwoń po niego! Już!

– Po prostu mnie zastrzel – wyszeptałam, wpatrując się w niego

z zawodem. – I tak nie zdołasz mu nic udowodnić.

Charles podszedł do mnie, przykładając chłodną lufę broni do mojego czoła. Zadrżałam, zamykając oczy.

Nie mogłam pozwolić, aby mnie szantażował. Wiedziałam, że nie jest w stanie mnie zabić, bo nie jestem Nadzwyczajną. Może w ten sposób ryzykowałam, ale nie chciałam, by dostał się do Nate'a.

– Nastolatki! – powiedział nagle, a w jego głosie pojawiła się nutka udawanego podziwu. – Jesteście w stanie poświęcić się w imię tego, w co wierzycie. Żałosne.

Wyszarpał z mojej dłoni telefon i odsunął się o krok, nie opuszczając broni. Wybrał numer i przysunął komórkę do swojego ucha, wpatrując się we mnie z uśmiechem na twarzy.

– Nathan? Tu Charles – powiedział spokojnym i zadowolonym głosem. – Tak, mam jej komórkę. Zabawne. Posiadaczka telefonu stoi naprzeciwko mnie – dodał, mierząc mnie wzrokiem. – Nie unoś się, chłopcze. Po prostu przyjedź na opuszczony parking. Przecnicę od szpitala.

– Nie! – krzyknęłam. – To pułapka!

– Zamknij się! – wykrzyczał Charles, wpadając w furję. – Jeśli nie pojawisz się tu w przeciągu pięciu minut, zabiję ją! Rozumiesz?! – wykrzykiwał do telefonu kolejne rozkazy. – Nie chcę cię widzieć z przyjaciółmi. Czekam tylko na ciebie.

Rozłączył się, rzucając telefonem tuż przede mną. Ekran zupełnie popękał.

– Ups – mruknął, zerkając z obojętnością na komórkę, a następnie na mnie. – Chciałaś zadzwonić? Może po policję? – zaśmiał się. – Nie ma się czego bać, Effie. Komendant stoi tuż przed tobą i wszystko, co się tutaj wydarzy, zostanie przeze mnie wymazane z wszelkich raportów – zawiadomił mnie, chcąc upewnić się, że nie przyjdzie mi do głowy ucieczka. – Nie dasz rady niczego mi udowodnić. O ile po dzisiejszej nocy będziesz żyć.

– Jesteś psycholem – odparłam z pewnością w jeszcze niedawno drżącym głosie. – Myślisz, że złapiesz mordercę? Zabijanie się nie skończy, a to tylko potwierdzi, jak gównianym policjantem jesteś.

– Nie obchodzi mnie, kto zabija te dziewczyny – przerwał mi. –



Chcę tylko dostać Nate'a, dowiedzieć się o wszystkich Nadzwyczajnych i pozbyć się każdego z nich.

Pokręciłam głową, zaciskając usta.

– Nie dasz rady.

Charles uśmiechnął się tajemniczo.

– Mam dla was świetną rozrywkę. I zaufaj mi, dam radę.

## ROZDZIAŁ 35

Światło w oddali rozświetliło daleki mrok, z którego po chwili wynurzył się jadący na motorze Nathan. Jechał z ogromną prędkością i chyba nie zamierzał zahamować.

– Stój! – nakazał Charles, wymachując przede mną bronią.

Nate jak na rozkaz zatrzymał się i zeskoczył z motoru, a maszyna upadła na ziemię. Popatrzył na mnie z troską, od razu podchodząc szybkim krokiem, nie przejmując się nawet, że idzie po kałuży.

– Stój – powtórzył z niechęcią Charles, a kiedy Nate wykonał jego polecenie, uśmiechnął się. – Widzisz? Potrafisz słuchać.

Przeniosłam niepewny wzrok na Nate'a, zaczynając bać się o niego. Stał pośrodku kałuży i wpatrywał się nienawistnym wzrokiem w komendanta, który miał z tego wszystkiego coraz więcej satysfakcji.

– Nie lubię cię, Nathan – zaczął, odwracając się w jego kierunku. – Nie dość, że jesteś pyskаты, odważny i cwany, to jeszcze musisz być pieprzonym Nadzwyczajnym.

– Skąd wiesz? – zapytał Nate.

Mnie także ciekawiło, skąd Charles miał wszystkie informacje o Nadzwyczajnych.

– Przenieśli mnie do tego durnego oddziału i kazali zajmować się jakimś nudnym miastem – wytłumaczył, krzywiąc się. – Okazało się, że jest tu co robić, a pole pełne jest chwastów takich jak ty – dodał, mierząc Nate'a z obrzydzeniem objawiającym się na pomarszczonej twarzy. – Stwierdziłem, że się tym zajmę. Na początku były to tylko domysły, poszlaki, a także morderstwa, które nie nastąpiły z winy normalnego człowieka. – Przeszedł na bok, wciąż od czasu do czasu zerkając także na mnie. – Wszystko uległo zmianie, kiedy Rick zaatakował Effie w piwnicy... To był ogromny prezent od losu. – Uśmiechnął się. – Idiota wyśpiewał mi o was dosłownie wszystko, nim go zabiłem.

Poczułam, że chłód przechodzi po całym moim ciele. Podchodził do tego z taką obojętnością i normalnością, jakby nie miał sobie za złe, że umyślnie odebrał życie drugiemu człowiekowi.

– Wyciągnąłeś od niego informacje i zabiłeś. Brawo. – Nathan udał podziw. – Jesteś naprawdę świetnym policjantem, skoro nie potrafisz

sam czegokolwiek rozwikłać.

Nie chciałam, aby Nate zaczął go denerwować. Charles wciąż trzymał w dłoni broń, którą zaciskał, gdy tylko Nathan powiedział coś, co mogło urazić jego dumę.

Policjant pomimo wszystko nagle się uśmiechnął.

– Dowiedziałem się wystarczająco dużo. Najbardziej ucieszył mnie fakt, że wiem o szmaragdach.

Wycelował w stronę Nate'a i strzelił, nim zdążyłam w ogóle zareagować. Krzyknęłam, próbując podbiec do chłopaka, który upadł, ale Charles wycelował w moją stronę.

– Zabiję cię bez wahania – wysyczał przez zęby. – Spróbuj tylko podejść.

– Słuchaj go, Effie – nakazał z trudem Nathan, kaszląc po chwili.

Leżał w kałuży, przytrzymując się za bok brzucha. Po kilku sekundach jego oczy rozbłysły, tak jak i żyły na jego ciele, a on sam zaczął krzyczeć. Przez jego ciało przechodziły małe błyskawice. Jego dar go krzywdził.

– Przestań! – krzyknęłam, prosząco patrząc na Charlesa. – On cierpi, proszę.

– Już nic nie zrobię. – Charles wzruszył ramionami, uśmiechając się. – To mój ulubiony z trzech rodzajów, Venenum. – Zwrócił obojętny wzrok w stronę wijącego się w kałuży chłopaka. – Gdy znajduje się w skórze Nadzwyczajnego, powoduje, że jego dar przejmuje nad nim kontrolę. Bardzo piękny widok – westchnął, odchodząc o kilka kroków. – Aha, zapomniałbym. Za pięć minut jad szmaragdu przedostanie się do serca. Wtedy umrze.

Popatrzyłam na Nate'a i zaczęłam jeszcze bardziej panikować. Próbowałam do niego podejść.

– Nie! – krzyknął, z trudem podnosząc na mnie swój świecący wzrok. – Nie podchodź do wody. Porażę cię.

– Muszę ci pomóc – odparłam, stając przy krańcu kałuży.

Z jego ciała wydostawał się prąd. Chłopak ciągle dygotał, rzucał się na wszystkie strony i jęczał z powodu przeszywającego go bólu. Nie mogłam na to patrzeć.

– Powodzenia życzę. – Charles obrócił się i zaczął odchodzić.

Musiałam go powstrzymać.

– Charles! – krzyknęłam, czekając, aż popatrzy w moją stronę. – Co ze mną? Nic nie zrobisz? – zapytałam. – Pozwolisz, abym z tym wszystkim poszła na policję?

Mężczyzna zaśmiał się.

– Jesteś idiotką. – Pokręcił głową, podchodząc do mnie. – Naprawdę myślisz, że on jest w stanie zapewnić ci bezpieczeństwo? – Wskazał na Nate'a ręką, w której trzymał broń.

Postanowiłam wykorzystać jego nieuwagę i fakt, że stoi naprawdę blisko mnie.

– Jestem pewna, że potrafię sama o siebie zadbać.

Uderzyłam go w rękę, wyrzucając z niej pistolet, a następnie popchnęłam. Charles upadł, połową ciała znajdując się w kałuży. Zatrząsnął się, najwyraźniej porażony darem Nate'a. Zamknął oczy. Nie żył?

– Idę do ciebie – powiedziałam w stronę Nate'a, ale on szybko zareagował.

– Nie! – krzyknął, kręcąc głową. – Zrobisz sobie krzywdę.

– Spróbuj to przewyciężyć – powiedziałam, wpatrując się w niego z nadzieją. – Dasz radę. Zapanuj nad darem.

Nathan zacisnął usta, z trudem próbując powstrzymać wydobywający się z niego prąd.

– Teraz.

Od razu podbiegłam do niego i uklękłam w wodzie, nachylając się do miejsca, w które strzelił Charles. Odchyliłam koszulkę, wpatrując się w ranę postrzałową, z której oprócz krwi wydobywała się błękitna maź.

– Wyciągnij kamień – nakazał Nathan. – Szybko. Nie zapanuję nad tym zbyt długo – wysapał z trudem.

Trzęsącą się dłonią dotknęłam rany. Zagłębiłam w nią dwa palce, próbując ignorować krzyk Nate'a. Nie chciałam sprawiać mu bólu, ale nie było innego wyjścia, aby go uratować. Zacisnęłam oczy, w końcu czując coś małego i twardego pod palcami. Złapałam kamyk i wyciągnęłam go. Spojrzałam wprost w świecące na jasnozielono światło. Odrzuciłam kamień jak najdalej od ciała Nate'a i nacisnęłam na ranę, próbując zatamować krwawienie.

Nathan odetchnął, kładąc bezsilnie głowę na ziemi. Zamknął oczy. Zamrugął. Niebieskie światło wciąż panowało nad jego ciałem.

– Chodź. – Próbowałam pomóc mu wstać.

Nate przysiadł i przyglądał mi się. Z jego mokrych kosmyków kapłała woda, tak jak i z całkowicie przemoczonych ubrań.

Spostrzegłam, że żyły pod jego skórą wciąż świecą. Nathan niepewnie wpatrywał się we mnie, wciąż nie pozwalając mi zbliżyć się do siebie. Dotknęłam jego dłoni i przesunęłam palce wyżej. Przesuwałam coraz to bardziej w górę, a droga moich palców wygaszała świecące pod skórą niebieskie światło. Uspokajałam go.

Moje palce dotarły do jego ramion. Popatrzyłam na twarz Nate'a i delikatnie ułożyłam dłoń na jego sercu. Oczy chłopaka zbladły.

– Za bardzo w ciebie wierzę, żeby kiedykolwiek zacząć się bać.

Mój szept zawisł między nami, tworząc jeszcze bardziej spokojną atmosferę.

Nathan przysunął mnie do siebie. Jego dłoń znalazła się na mojej talii, aby już po chwili przyciągnąć mnie jeszcze trochę bliżej. Poczułam jego ciepłe usta na swoich wargach i mimowolnie zamknęłam oczy, rozkoszując się każdą sekundą bliskości. Ułożyłam dłonie na zimnych od wody policzkach.

Nigdy nie byłam pewna, kiedy i czemu narodziło się między nami to uczucie. Nie miałam pojęcia, co tak właściwie do siebie czujemy. Wiedziałam jednak, że tylko Nathan zmieniał bieg każdego mojego dnia. Miałam pewność, że przy nim ja także zmieniałam się, stałam się odważniejsza, a także bardziej pewna tego, w co sama wierzę. Nic więcej nie było potrzebne, aby odczuć satysfakcję, gdy tylko pozwoliliśmy sobie na więcej. Już nie chodziło o to poczucie bezpieczeństwa z początku naszej znajomości. Bo Nathan nie dawał mi bezpieczeństwa. Teraz wiedziałam, że dostałam świadomość własnej siły. Mogłam pokonać Charlesa i mogłam uratować Nate'a, a nawet nie byłam Nadzwyczajną. Musiałam tylko uwierzyć we własne możliwości czynienia dobra.

Kiedy się całowaliśmy, nic więcej zdawało się nie mieć sensu. Zapominałam o wszystkich zarówno złych, jak i dobrych rzeczach, które spotkały nas w ostatnim czasie. Liczyła się tylko ta chwila, ten moment.

Liczyło się tylko „teraz”.

Ponieważ każdy następny pocałunek nie mógł być taki sam. Nic nie miało już być takie samo. To, co czujemy, jacy jesteśmy w danej chwili, liczy się tylko raz. Pogoda, miejsce, czas. Wszystko ulega zmianie. To, co kiedyś było złe, może okazać się dobre i na odwrót. Chwila. Jedyne, co powinno się liczyć. Chwila będzie zapamiętana, zostanie naszym wspomnieniem. Aby pewnego zimnego, jesiennego wieczoru, leżąc pod kocem i wpatrując się w melancholijny widok tuż za oknem, przypomnieć sobie, i z naprawdę pięknym i szczerym uśmiechem na twarzy pomyśleć o wszystkim, co nas spotkało. Wtedy możemy przyznać przed samym sobą, że kilka minut wspomnienia to jak przejrzenie paru stron naprawdę dobrej książki. Są takie książki, które nawet po setnym przeczytaniu się nie znudzą. Takie właśnie kiedyś będą moje wspomnienia.

Odsunęłam swoje wargi od ust Nate'a, wciąż jednak pozostając blisko. On podparł swoje czoło o moje. Zauważyłam uśmiech na jego twarzy.

– Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz.

Zaśmiałam się, po czym ucałowałam kącik jego ust. Zupełnie się odsunęłam, wstając. Nathan podniósł się z moją pomocą i wpatrywał się w samochód, który wyjechał zza budynku i kierował się w naszą stronę.

– Od dawna wiem, w co się pakuję – powiedziałam, zerkając na stojącego obok chłopaka.

Nathan przez moment popadł w zamyślenie, posmutniał, ale ostatecznie popatrzył na mnie i uśmiechnął się delikatnie.

Auto zatrzymało się tuż przy nas, a ze środka wysiadł Matt. Popatrzył w stronę kałuży, a także na leżącego przy niej Charlesa i zagwizdał.

– Nic nie mów – poprosiłam, zamykając na moment powieki. Dopiero teraz odczułam, jak bardzo jestem zmęczona.

Księżyc ciągle znajdował się tuż nad nami i oświetlał swoim blaskiem nasze twarze. Szczerze mówiąc, był jedynym świadkiem tego, co właśnie się stało.

## ROZDZIAŁ 36

– *Ludzie mogą wysłuchiwać przez cały dzień komplementów, jacy to są cudowni, zaradni czy świetni. Jednak zawsze zwracają uwagę na krytykę. Mogą wylapać ją nawet spośród tych wszystkich wyrazów aprobaty. Jedne, nic nieznaczące, przykre słowa od osoby, która jest człowiekiem tak jak i ty, mogą spowodować, że przeplaczesz całą noc, zastanawiając się, co zrobiłeś nie tak. Czemu nie słyszymy komplementów? Nie myślimy, że jesteśmy lepsi, bo ktoś nam to powiedział. Z łatwością przychodzi nam stwierdzić, że jesteśmy beznadziejni, gdy tylko ktoś to szepnie. To przykre. Słowa trafiają w nas jak pociski. Słowa nas zabijają.*

*Przez moment zapanowała cisza, która pozwoliła mi oswoić się z natłokiem myśli. Kobieta popatrzyła na mnie zaciekawionym wzrokiem, który ostatnimi czasy chyba stracił ten blask z początku.*

– *Czuję, że coś nadchodzi – wyszeptałam, kręcąc głową. – Nie mam pojęcia, co to jest, ale mam wrażenie, że przyniesie ze sobą wiele bólu.*

– *Powinnaś na moment przestać ufać – nakazała kobieta.*

*Skupiłam na niej zdziwiony wzrok. Ponownie nie miałam pojęcia, o czym mówi. Znowu mnie przed czymś ostrzega?*

– *To naprawdę nie jest świat dla ciebie – powiedziała, ciężko wzdychając. Podsunęła dłoń bliżej mojej i chciała jej dotknąć, ale w ostatniej chwili zabrałam rękę ze stołu, nie pozwalając jej na to. – Uciekaj. Póki jeszcze możesz.*

*Nie mogłam słuchać tego, co do mnie mówi. Ja nie chciałam tego słuchać. Wolałam zignorować wszelkie ostrzeżenia, mocno zamknąć oczy i obudzić się.*

#

– *Już cię nie boli? – zapytałam, spoglądając na podnoszącego się z łóżka przyjaciela.*

– *Nie – odparł, podczas gdy na jego twarzy można było zauważyć oznaki bólu.*

*Przewróciłam oczami, a po chwili spojrzałam na Nate'a, który podpierał jedną ze ścian.*

– Wyglądasz, jakbyś umierał z bólu – stwierdził.

Theo mocno przytrzymał się krawędzi łóżka, próbując wstać. Wyglądał dobrze, pomimo tego całego grymasu na twarzy. Ponoć żebra miał już w dobrym stanie, tak jak i rękę.

– Chcę wrócić do domu. – Wyprostował się, przez chwilę próbując złapać równowagę.

Wstałam z krzesła i od razu do niego podeszłam. Podtrzymałam go na wszelki wypadek. Nie chciałam, żeby siedział tu jeszcze dłużej. Zapewne wtedy umarłby z powodu niedoboru niezdrowej żywności. Jeśli to w ogóle możliwe.

– Dzięki, New York. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który od razu mnie uspokoił. – Można na ciebie liczyć. Przynajmniej na ciebie. – Skierował wzrok na trochę oddalonego od nas Nate'a.

– To nie jest twoja niańka – westchnął tamten, przenosząc spojrzenie z komórki na nas. – Effie, puść go. Jest w stanie chodzić.

– Chcesz, żeby znowu coś mi się stało? – zapytał z oburzeniem Theo. – Mam dość tych kilku dni w cholernym szpitalu.

– W domu był taki spokój... – Nathan jakby się przez chwilę rozmarzył, po czym znowu poświęcił nam chwilę swojej najwyraźniej cennej uwagi – ale jak widać koniec wakacji.

Nim Theo zdążył cokolwiek odpowiedzieć, co zapewne zakończyłoby się kłótnią, do sali wszedł lekarz.

– Jak się dziś czujemy? – Uśmiechnął się szeroko, przeglądając kartę. – Powrót do domu.

– Wreszcie! – Na twarzy Theo pojawił się szeroki uśmiech.

– Taaa – parsknął Nathan, włączając się do rozmowy. – Czy on na pewno nie powinien zostać tu dłużej? Macie jakieś roczne karnety? Cokolwiek?

Podczas gdy ja piorunowałam go wzrokiem, lekarz tylko się zaśmiał.

– Trzymaj się, Theo. – Zwrócił się w stronę drzwi, widocznie sprawdził to, co chciał. – A wy się nim opiekujcie.

Wyszedł. „Na długo tu nie zawitał, szczerze powiedziawszy” – pomyślałam.

– Dobra, jesteś gotowy? – zapytał w końcu Nathan, odbijając swoje



ciało od ściany. – Mamy dziś w planach poważne sprawy.

Spojrzałam na niego.

– Jakie sprawy?

Nathan przeniósł na mnie swój wzrok. Nie rozmawialiśmy jeszcze o nas. I nie miałam pojęcia, czy istniało coś takiego jak „my”. Po ostatnim pocałunku byłam o tym przekonana, ale teraz? Doszłam do wniosku, że nigdy nie zrozumieję tego, co tak właściwie dzieje się między mną a Nathanem.

– Daniel zniknął. Trzeba go znaleźć – powiedział, z ciekawością obserwując moją reakcję.

Co miałam zrobić? Nie chciałam dać mu tej satysfakcji i niczego mu zabraniać ani kłócić się o to, że Daniel jest niewinny. Widocznie ponownie zaufałam niewłaściwej osobie.

– Jest niebezpieczny. – Nathan ciągnął swoją wypowiedź dalej, kiedy zauważył, że nie zamierzam mu przerywać. – Nie mamy pewności, kiedy zaatakuje. Nawet Patrick i Lewis nie wiedzą, gdzie teraz jest.

– Rozmawiałeś z nimi? – zapytałam, od razu chcąc wiedzieć więcej na temat tego, jak Lewis odnajduje się w tej sytuacji.

– Jasne – odpowiedział Nate, znowu podpierając ścianę. – Ojczym martwi się o stan Daniela.

To oczywiste. Miałam wrażenie, że Lewis wie coś więcej. Skoro kiedyś ostrzegwał mnie, musiał mieć wiedzę na temat tego, co dzieje się z Danielem.

– To mamy plany na dziś – stwierdził radośnie Theo.

„Komuś brak wrażeń?” – pomyślałam.

– Nie denerwuj mnie nawet. – Nate zmierzył pakującego się z trudem przyjaciela. – Zostajesz w domu. – Nie pozwolił mu zaprzeczyć. – A jak spróbujesz wieczorem wpakować się nam do wozu, to na nowo skopię ci tyłek i wyślę na intensywną terapię. Zrozumiano?

Theo obrócił się i wymruczał pod nosem coś o braku akceptacji i wsparcia, ale ostatecznie przystał na to, co powiedział Nathan, nie kłócąc się z nim. „A to nowość” – przemknęło mi przez głowę.

– Effie, będę potrzebował twojego telefonu.

– Co proszę?

Popatrzyłam na Nate'a ze zdziwieniem. Po co mu moja komórka?

– W nocy pojedziemy na jakieś odludzie i napiszemy wiadomość Danielowi – wytłumaczył.

– Nie przyjedzie. Nie odbiera ode mnie – odparłam, ze zrezygnowaniem pomagając zapiąć torbę Theo. – Nie podoba mi się ten plan. Poza tym nie wiecie, czy nic wam się nie stanie.

Nathan zaśmiał się. Oczywiście uważał, że fakt bycia Nadzwyczajnym czyni go niepokonanym. Szkoda tylko, że ostatnio zginąłby bez mojej pomocy.

– Może się udać. – Theo o dziwo stanął po stronie swojego przyjaciela. – Daniel pewnie przyjedzie, jeśli napiszesz mu, że grozi ci niebezpieczeństwo.

„Chciał mnie skrzywdzić, więc jaki jest w tym sens?” – zadałam sobie pytanie.

– To poważne – powiedział Nathan, skupiając wzrok na naszej dwójce. – Jeśli go złapiemy, skończą się nasze wszystkie problemy.

Pokręciłam głową, próbując już nie wypowiadać się na temat tego całego planu. Po prostu dałam mu swoją ledwo sprawną komórkę, którą Charles rzucił o ziemię.

– Uważajcie na siebie.

Chyba pierwszy raz takie słowa padły z moich ust.

## ROZDZIAŁ 37

– Dostałaś tę pracę? – zapytałam, zerkając na przyjaciółkę.

– Powiedzieli, że dadzą mi znać na koniec semestru, więc nie muszę długo czekać.

Wciąż podtrzymując drabinę, na której stała, wychyliłam się, sprawdzając, czy naprawdę jest tak naiwna.

– A co, jeśli nie dostaniesz pracy? – spytałam, od razu dodając: – Zdajesz sobie sprawę z tego, że wtedy już nie zdążysz znaleźć nic na lato?

Phoebe na moment przestała przypinać wielki niebieski plakat prezentujący zbliżające się zakończenie tego semestru. Spojrzała na mnie obojętnym wzrokiem i zrobiła minę, która na ogół mówi: „Co ty wiesz o świecie? Jesteś tylko nastolatką i co z tego, że jestem w twoim wieku? Mogę udawać dorosłą”.

– To tylko praca sezonowa, Effie. Głupie proponowanie darmowych próbek w markecie. – Pokręciła głową, poprawiając jasnofioletowe włosy. – Przeżyję, jeśli jej nie dostanę. Chciałam tylko zacząć odkładać na własne mieszkanie.

– Zamierzasz wyprowadzić się po szkole? – zapytałam, podając jej kolejną szpilkę.

Wolałam pytać ją o cokolwiek. Może wtedy szybciej minęłoby to wieszanie plakatów. Nie mam pojęcia, czemu właściwie zgodziłam się na pomoc w wolontariacie. Phoebe zna się na szantażu. Mogłam wybrać to, albo spędzanie czasu z Theo. Ostatnio zaczął oglądać *Desperate Housewives*, a ja nie zamierzałam w tym uczestniczyć.

Tak więc, wybierając mniejsze zło, znalazłam się właśnie w szkole, w piątkowy późny wieczór, który i tak nie wyglądałby lepiej, gdybym tu z nią nie przyszła.

Nathan, Matt i Anthony zajmowali się łapaniem Daniela. Nie miałam pojęcia, czy chłopak przyjedzie, kiedy dostanie ode mnie wiadomość. „Jak już się tam pojawi, to co dalej? Chyba nie zamierzają od razu zrobić mu krzywdy?” – zastanawiałam się.

Został nam ostatni plakat, a potem mogłyśmy już wrócić do Phoebe i zająć się oglądaniem *American Horror Story*, udając przy okazji, że

w naszym życiu nie ma żadnych niepokojąco oddalonych od rzeczywistości osób.

– Myślałam o Sydney – odpowiedziała z uśmiechem, podpierając się o przypięty prawie w całości plakat. Spojrzała w dół, na mnie. – Co o tym myślisz?

– Mają tam ciekawe kierunki – odparłam. – To dobry plan.

Phoebe zeszła z drabiny i wytarła dłonie w jakąś ścierkę.

– To ostatni plakat – powiedziała, dumnie spoglądając na zawieszony przez siebie dzieło kółka artystycznego. – Nie jest krzywy? – zapytała, mrużąc oczy. – Poprawię.

– Nie. – Powstrzymałam ją przed wejściem na drabinę. – Wracamy do domu. Mam dosyć wieszania tych durnych plakatów.

– Spokojnie. – Uniosła ręce w górę, do tego wszystkiego przewracając oczami. – Przykro mi, że nie jestem twoim wymarzonym towarzyszem...

Na końcu korytarza rozbrzmiał trzask. Popatrzyłam pytająco na Phoebe, która jednak była zdezorientowana tak samo jak ja.

– Zostawiłaś tam coś, co mogło spaść? – zapytałam, z nadzieją spoglądając na koniec korytarza.

Nagle zgasły wszystkie światła.

– Co się dzieje? – Phoebe złapała moją rękę i pociągnęła. – Lepiej stąd chodźmy. Nie musimy tego sprzątać.

Zaczęłyśmy iść wzdłuż korytarza, który prowadził do sali gimnastycznej. Szłyśmy w przeciwnym kierunku, próbując dostać się do wyjścia.

– Nasze rzeczy – westchnęłam, przystając w połowie drogi.

Phoebe popatrzyła z niechęcią na schody prowadzące na wyższe piętro, ale odważyła się pójść razem ze mną po torby, które zostawiłyśmy w klasie naszej wychowawczynie.

– Masz klucz? – zapytałam przyjaciółkę.

– Nie zamykałam – odpowiedziała. – Po prostu je przymknęłam.

Przystanęłam, wpatrując się przed siebie.

– Przymknęłaś, czy zostawiłaś zupełnie uchylone?

Drzwi do sali były otwarte.

– To niemożliwe – wyszeptała Phoebe, podchodząc do sali. – Może

dozorca sprawdzał, gdzie jesteśmy?

Miałam nadzieję, że jej podejrzenia są właściwe. Tak bardzo o tym marzyłam.

Powoli podeszłyśmy w stronę klasy. Przystanęłyśmy przed progiem, kierując przerażone spojrzenia na siebie nawzajem. Urwałam oddech, decydując się wejść pierwsza do klasy.

Ciemność rozświetlały jedyne poziome linie ulicznego światła z zewnątrz, które przedostawały się przez rolety. Dotknęłam włącznika światła, ale nie zadziałał. Postawiłam kolejne kroki, czując Phoebe tuż za mną. Kiedy zauważyłam nasze rzeczy leżące w miejscu, w którym je zostawiłyśmy, odetchnęłam, od razu podchodząc do ławki stojącej na środku klasy.

– Bierz torby i spadamy – nakazała idąca za mną Phoebe. – Nie zamierzam spędzić w tej szkole ani sekundy dłu...

Drzwi zatrzasnęły się, odsłaniając osobę, której nie chciałam spotkać o tej porze w zupełnie pustej szkole.

– Daniel...

Wpatrywałam się w chłopaka stojącego w niezupełnym mroku. Światło z zewnątrz oświetlało jego twarz, dzięki czemu mogłam stwierdzić, że wygląda na smutnego. Był także niepokojąco blady.

Plan Nate'a nie powiódł się. Nie udało im się zwabić Daniela. Był w szkole. Stał przede mną i Phoebe. Nie miałam pojęcia, czego mogę się po nim spodziewać, ale pomyślałam, że jeśli rzeczywiście on był mordercą, to mamy poważne kłopoty.

– Effie... – Daniel zrobił krok w moją stronę, a ja wycofałam się. Jego blade oczy posmutniały. – Muszę ci wszystko wyjaśnić. Musisz usłyszeć to ode mnie.

– Powiedz, że nie masz nic wspólnego ze śmiercią żadnej z dziewczyn. – Popatrzyłam na niego, a w moim głosie brzmiała powaga, pomieszana z odrobiną nadziei, która zniknęła zaraz po tym, jak Daniel spuścił swój wzrok. – Nie, to nie może być prawdą...

Zaczęłam rozglądać się, zastanawiając się, jak możemy stąd uciec. Phoebe nawiązała ze mną kontakt wzrokowy, powoli opuszczając oczy w kierunku stołu. Jej komórka.

– Wytłumacz mi – poprosiłam, chcąc go czymś zająć. Podeszłam

bliżej, przez chwilę zastanawiając się, czy jest to na pewno dobrym pomysłem.

„Przecież to Daniel. Tak łatwo mu zaufałaś” – przekonywałam samą siebie.

Pokręciłam głową, próbując nie myśleć o swojej naiwności.

– Chcę porozmawiać z tobą – powiedział. – Tylko z tobą.

– Możemy wyjść? – zapytałam powoli, widząc, że jest nieco rozdrażniony tym, co dzieje się wokół. Jak mogłam nie zauważyć, że on ma ewidentne problemy z okazywaniem uczuć?

Phoebe stała za mną, nie odzywając się. Dobrze wiedziałam, że próbowała sięgnąć komórki, ale uwaga Daniela musiała być jeszcze bardziej odwrócona.

– Niech ona wyjdzie – odparł, wpatrując się nieufnie w Phoebe. – I nie ruszaj tej komórki – zwrócił się już do niej.

Uniosła więc ręce do góry i wyminęła rząd ławek. Była już blisko drzwi, tuż za Danielem. Nagle obróciła się i sięgnęła ręką za wazon, po czym uderzyła go nim w głowę. Szkło roztrzaskało się na drobne kawałki. Daniel upadł, zapewne tracąc kontakt z rzeczywistością.

– Effie, szybko!

Chwyciłam za komórkę Phoebe i podbiegłam do niej, po drodze wymijając Daniela, który złapał się za głowę i z trudem próbował się podnieść. Podałam telefon Phoebe, a ona zaczęła na nim coś wystukiwać.

Wybiegłyśmy z klasy, od razu kierując się wzdłuż korytarza. Zbiegłyśmy po schodach i byłyśmy już przy drzwiach, które nagle otworzyły się.

– Nie sądziłem, że tak szybko cię znajdę.

Wpatrywałam się w stojącego w progu policjanta, który z uśmiechem trzymał w dłoni broń.

„Serio? Charles też tu jest?” – pomyślałam załamana.

Zatrzymałam przyjaciółkę. Skręciłyśmy w lewo, unikając strażników. Naprawdę miałam nadzieję, że już nigdy nie zobaczę tego człowieka.

Usłyszałam kroki na schodach. Daniel także pojawił się na miejscu, od razu mierząc wzrokiem policjanta.

„Dwie osoby, które chcą mojej śmierci, w jednym miejscu.

Cudownie” – uświadomiłam sobie.

– A ty jesteś przypadkową ofiarą. – Charles uśmiechnął się, celując w stronę Daniela.

Nim oddał strzał, Daniel tupnął nogą i krzyknął. Cała szkoła dosłownie zatrzęsła się, a rząd szafek się przewrócił, uderzając w zdezorientowanego policjanta.

Próbowałam ratować się przed trzęsieniem, przytrzymując za klamkę. Phoebe poruszyła się w miejscu, ale w końcu upadła. Daniel odwrócił w naszą stronę swój wściekły wzrok i zaczął podchodzić bliżej. Phoebe popchnęła go i oboje spadli w dół schodów. Wszystko przestało się trząść.

– Phoebe! – krzyknęłam, próbując podbiec w ich stronę.

Stałam, czując na swoich plecach chłód broni.

– Niezła próba – usłyszałam za sobą głos zadowolonego policjanta – ale tym razem mi nie uciekniesz.

Zacisnęłam dłoń na swoich spodniach, przymykając oczy.

– Zabijesz mnie? – zapytałam, wpatrując się w pusty korytarz.

– Nie bierz tego do siebie – mówił spokojnym głosem Charles. – Po prostu wydajesz się idealnym celem do zemsty. Spokojnie. Nathan będzie następny.

Odbezpieczył broń.

Wstrzymałam oddech.

Padł strzał.

## ROZDZIAŁ 38

Wciąż czułam ból głowy, a także biodra, w które uderzyłam się podczas upadku. Strach panował nad całym moim ciałem i nie byłam pewna, czy nie chce mi się wymiotować. Czy podczas śmierci będę czuć to samo, co za życia? Naprawdę? To nie jest zbyt obiecująca wizja.

Otworzyłam oczy i ujrzałam przed sobą ten sam korytarz. Powoli odwróciłam się, trafiając na przerażony wzrok policjanta. Charles zakaszłał, a z jego ust wypłynęła krew. Popatrzyłam w dół, zauważając tworzącą się na jego brzuchu plamę. Mężczyzna zmrużył oczy, po czym upadł. Popatrzyłam z niepokojem na jego nieruchome ciało.

– Nie żyje, prawda?

Uniosłam wzrok, zauważając osobę stojącą w dość dużej odległości. Theo wpatrywał się we mnie smutnym wzrokiem, a jego ręka trzęsła się, wciąż trzymając pistolet, z którego niedawno strzelił.

Zacisnęłam wargi w poziomą linię, nie mogąc znieść widoku załamane przyjaciela.

– Tak – odparłam, z niechęcią widząc jeszcze więcej rozpacz na jego twarzy.

Podszedł bliżej.

– Chciał cię zabić – powiedział, jakby przez chwilę próbował siebie samego do czegoś przekonać. – J-ja musiałem to zrobić. On chciał cię zabić.

– Wiem.

Chwyciłam jego dłoń, która wciąż zaciskała się na broni. Zabrałam ją od niego powoli, cały czas wpatrując się w jego smutne oczy. Tak bardzo pragnęłam, aby teraz pomyślał tylko o tym, że jest bohaterem.

– Uratowałeś mnie, Theo – wyszeptałam, uśmiechając się smutno.  
– Jesteś dobrą osobą.

Nigdy nie chciałam być powodem, dla którego Theo posuwa się do czegoś, czego najbardziej w życiu się obawiał. Unikał zabijania, udawało mu się to aż po dzień dzisiejszy. Uratował mnie, łamiąc przy tym obietnicę złożoną samemu sobie. Poświęcił się. Dla mnie.

Przypomniałam sobie o przyjaciółce.

– Musimy pomóc Phoebe – powiedziałam, biegnąc w stronę



schodów.

Zeszliśmy w dół. Rozbrzmiał huk.

Wychodząc z za zakrętu, zauważyłam, jak Daniel rzuca Phoebe o szafki, które od razu zostały zniszczone. Dziewczyna upadła, po czym podpierając się na rękach, potrząsnęła głową i podniosła się. Odwróciła głowę w naszą stronę. Na jej policzku zauważyłam nacięcie, z którego zaczęła lecieć krew.

Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę.

Phoebe zamrugała, a jej oczy rozświeciły się jaskrawym, zielonym kolorem, który odcieniem przypominał limonkę. Rana na jej twarzy zaczęła znikać. Jej paznokcie zamieniły się w pazury, zupełnie takie same, jak u drapieżników. Dziewczyna otworzyła usta, ukazując wyrastające z nich kły.

Cofnęłam się o krok, nie mogąc uwierzyć w to, że Phoebe jest jedną z nich. Moja przyjaciółka jest jedną z Nadzwyczajnych.

Zwróciła się w stronę Daniela i podbiegła, by wbić pazury w jego brzuch. Padł na kolana, chwytając się za poszarpaną koszulkę, na której pojawiała się plama krwi. Upadł, zamykając oczy.

– Zabiłaś go? – zapytał Theo.

Nie mogłam nic powiedzieć. To mnie zupełnie sparaliżowało.

– Nie. Wyleczy się – odpowiedziała Phoebe, ciągle stojąc do nas tyłem. – Daniel jest Nadzwyczajnym. Tak jak ja.

Wypuściłam z dłoni broń, która głośno uderzyła o podłogę.

Dopiero teraz odwróciła się, lekko rozwiewając swoje fioletowe włosy. Kły i pazury zaczęły powoli znikać, a oczy zmieniały barwę.

– Effie, nie jestem zła – powiedziała, zapewne zauważając przerażenie na mojej twarzy. – Jestem po waszej stronie. Musiałam się z tym ukrywać...

Przypomniałam sobie słowa kobiety ze snu, a także to, co powiedziały mi zamordowane dziewczyny. Że Nadzwyczajni są wokół mnie i nie we wszystkich mam przyjaciół. Nie mogę im ufać.

Zaprzeczyłam szybkim ruchem głowy, znowu się wycofując. W końcu wybiegłam, chcąc znaleźć się jak najdalej od niej.

## ROZDZIAŁ 39

Wszędzie było już ciemno. Brakowało ludzi, kogokolwiek, kto sprawiłby, bym nie czuła się tak bardzo samotna.

Szłam pustą ulicą, rozglądając się na wszystkie strony. Przed oczami nieustannie miałam widok Phoebe. Te oczy, pazury, kły... „To nie może być prawdą” – myślałam. „To moja przyjaciółka, nie ukrywałaby przede mną faktu, że jest Nadzwyczajną”.

Weszłam w uliczkę prowadzącą do mojego domu. O tej porze nie wyglądała zbyt dobrze, zresztą nic w tym miejscu i o tej porze nie wyglądało tak, jak powinno.

Usłyszałam za sobą szelest, a może i czyjeś kroki. Odwróciłam głowę, aby upewnić się, czy nikt za mną nie szedł. Było pusto. Moje kroki na powrót stały się szybkie i dość rytmiczne.

I znowu. Tym razem jakby ktoś rzucił kamień w metalowy kontener, który przed chwilą mijałam. Przystanęłam. Odwróciłam się i spojrzałam w kierunku blaszanego kosza.

Może powinnam po kogoś zadzwonić...

„Jasne. Szczególnie, gdy twoją komórkę ma Nathan” – dotarło do mnie.

Zaczynałam żałować, że uciekłam ze szkoły. Niepotrzebnie przestraszyłam się Phoebe. Przecież to ta sama dziewczyna, z którą wygłupiałam się, rozmawiałam, śmiałam i której się zwierzałam. Nie mogła nagle stać się złą, tylko i wyłącznie dlatego, że okazała się być taka jak na przykład Nate albo Anthony. Czułam, że powinnam dać jej szansę i postarać się zrozumieć, czemu o niczym mi nie powiedziała.

Zacząłam iść w kierunku szkoły, jeszcze bardziej przyśpieszając kroku. Wszystko w tym miejscu zdawało się przerażające.

Nagle na swoich ramionach poczułam dłonie. Chciałam krzyknąć, ale w tym samym momencie moje usta zostały okryte cienkim materiałem. Zdawało się, że była to mokra chusteczka.

Szarpałam się i próbowałam krzyczeć, ale nie przynosiło to żadnego efektu. Zmęczyłam się jedynie, więc oprócz wciągania powietrza przez nos, zaczęłam to także robić ustami. To był ogromny błąd. Zauważyłam bowiem, że nagle zaczynam tracić siły. Ale to nie

wszystko. Robiłam się senna.

Kiedy już ledwo stałam na nogach, podtrzymująca mnie osoba odsunęła materiał od moich ust i rozluźniła uścisk, pozwalając mojemu ciału bezwładnie upaść na ziemię.

Uderzyłam o beton, a po chwili próbowałam się podnieść.

– Wyglądasz dość żałośnie, wiesz? – Usłyszałam znany mi głos.

Podciągnęłam się na rękach i podsunęłam do ściany, aby zaraz potem się o nią oprzeć. Czułam się, jakbym właśnie przebiegła maraton i do tego nie przespała ostatnich trzech nocy. Mrużąc oczy, spojrzałam w górę, od razu żałując, że to zrobiłam.

– Patrick? – wyszeptałam, marszcząc czoło. – Co ty...

– Cicho. – Chłopak przerwał mi, klękając obok. – Nie musisz nic mówić.

Jego twarz wyglądała spokojnie. Oczami zbadał całą moją sylwetkę. W końcu zdjął ze mnie sweter. Coś było nie tak.

– Nie – wymruczałam, zamykając i ponownie otwierając oczy. – Zostaw mnie.

Nie mogłam krzyczeć. Nie miałam na to siły. A to wszystko przez tę chusteczkę. Otumanił mnie. Nie mogłam się ruszyć, krzyczeć, a myślenie przychodziło mi z trudem. Byłam jak żywa kukła. Podatna na każdy zamiar innej osoby.

– Muszę przyznać, że zawiodłem się na tobie – powiedział, nachylając się nade mną. Czułam na swoim ciele jego gorący i nieprzyjemny oddech. – Nie zaufałaś mi tak szybko, jak miałaś. Od początku wołałaś mojego brata. – Za pomocą dłoni uniósł moją brodę i pokręcił głową na lewo i prawo. – Chociaż to dla mnie lepiej. Łatwiej będzie mi cię zabić.

Spuściłam wzrok, dopiero teraz zauważając nóż, który mocno trzymał. Podszedł do mnie, próbując dostać się do skóry na moim brzuchu.

– Zabijałem. Teraz mogę to przed tobą przyznać. – Zauważyłam rozmywający się w moich oczach uśmiech chłopaka. – To ja jestem tym sławnym mordercą. Gonilem cię po wyścigach, bez trudu otworzyłem drzwi twojego domu i pojawiłem się na imprezie – mówił wszystko tak spokojnie, niemalże hipnotyzując głosem. – Jesteś następna. Musisz

umrzeć.

To był Patrick. To on zabijał wszystkie dziewczyny, pozostawiał znaki. A teraz... teraz przyszła kolej na mnie. Pozwoliłam wmówić innym, że to Daniel jest zagrożeniem, chociaż od początku czułam więcej zaufania do niego, a Patrick mnie tylko przerażał. Mogłam nie przestawać ufać swoim zmysłom.

Wierciłam się, ale wciąż nie potrafiłam zepchnąć go z siebie. Poczułam jego usta na swojej szyi.

– Przestań – wyszeptałam, podczas gdy on, brutalnie mnie całując, kierował się w stronę moich ust.

– Nie chcesz na początku trochę się zabawić? – wyszeptał, a jego twarz pojawiła się przy mojej. – Zaraz przyjdzie pora na twoją śmierć, ale muszę przyznać, że od początku cholernie mi się podobałaś.

Naparł na moje wargi swoimi. Czułam obrzydzenie i wstręt, ale wiedziałam, że to dobra chwila do obrony.

Dłonią zaczęłam błdzić po betonie. Mogłam przysiąc, że wcześniej widziałam tam kamień. Wyczuwając wreszcie zimny, zdecydowanie większy kamyk, chwyciłam go i zamachnęłam się, używając do tego całej siły, która mi pozostała.

Patrick krzyknął, gdy tylko trafiłam go w tył głowy. Odskoczył ode mnie, a w tym czasie ja zerwałam się do ucieczki.

Nawet adrenalina nie zdołała mi pomóc. Po kilku krokach bezwładnie upadłam na ziemię. Odczułam ogromny ból głowy. Odwróciłam się na plecy i syknęłam, dotykając swojego czoła. Po chwili na moich palcach mogłam dostrzec czerwoną ciecz. Traciłam siły.

Patrick chwycił moje ręce i szarpnął je nad głowę.

– Chciałem być miły, a ty okazałaś się zwykłą szmatą – wysapał, ponownie nachylając się nade mną – więc od razu przejdziemy do rzeczy.

Chwycił materiał mojej koszulki i pociągnął go do góry, zimnymi dłońmi dotykając skóry mojego brzucha. Próbowiałam zepchnąć go z siebie, ale tym razem skończyło się to dla mnie gorzej. Najpierw poczułam ogromne pieczenie policzka, a dopiero potem zrozumiałam, że Patrick mnie w niego uderzył.

Zupełnie straciłam siły. Z moich oczu zaczęły spływać łzy, które

po drodze odnajdywały wspólną ścieżkę z sączącą się z czoła krwią. Mój oddech słabł.

Ostrze noża dotknęło mojej skóry, a po chwili powoli się w nią wbiło. Krzyknęłam, gdy poczułam, jak przesuwają je w dół, a następnie w bok. Tworzył wzór, któremu towarzyszyła moja męczarnia i płacz, na który nie miałam już zresztą sił. Z każdą minutą ból był mniej odczuwalny.

– Gotowe. – powiedział z zadowoleniem, odwracając moją głowę tak, abym mogła go zobaczyć. – Ostatnie słowo?

Nagle z jego uśmiechu wydostała się krew, zalewając mu brodę. Patrick zmarszczył brwi, po chwili kaszłając.

– Co ty robisz?! – krzyknął, opierając się o ziemię. – Przestań – poprosił z trudem.

Nie miałam pojęcia, co właściwie się dzieje, ale wiedziałam, że to nie moja wina. To wyglądało, jakby krew chciała opuścić jego organizm...

Patrick nie rezygnował i znowu się do mnie przysunął, przykładając do mojej szyi nóż, aby poderznąć mi gardło, tak samo jak wcześniej dziewczynom. Zaciśnęłam mocno powieki, czekając na śmierć.

Nie poczułam nic. Gdy otworzyłam swoje zdziwione oczy, zauważyłam tylko, że ciało Patricka zostało ode mnie odrzucone. Pomimo tego, jak bardzo chciałam teraz wstać, wciąż nie mogłam. Moje oczy zamykały się.

Wszystko rozgrywało się jakby we mgle lub za bardzo grubą szybą. Głosy miały własne echo, a każdy ruch był wolny i płynny. Oddychałam z trudem i myślałam jedynie o bólu. Przymknęłam oczy, podczas gdy czyjeś ramiona podniosły mnie do góry i przytuliły do swojego ciała.

– Już jesteś bezpieczna – szeptał ukoił moje nerwy i pozwolił wymęczonemu ciału w końcu poddać się sile snu.

Byłam bezpieczna.

## ROZDZIAŁ 40

*Obudziłam się w zupełnie obcym mi pomieszczeniu. Ściany były pokryte białą farbą, a podłoga wyłożona wykładziną tego samego koloru. Czulałam nieprzyjemny zapach, jakbym przebywała w pracowni chemicznej lub sklepie farmaceutycznym. Jedyna znajdująca się w pomieszczeniu żarówka męczyła moje dopiero co otwarte oczy.*

*Podniosłam się z miejsca, próbując sobie przypomnieć, co właściwie się stało.*

*Czemu jestem w tym pomieszczeniu? Tylko ja, w białej sukni, dziwne, szpitalne łóżko i okropna żarówka. Brak drzwi. Zupełny brak drzwi i okien. Jestem zamknięta...*

*– Nie myślałaś chyba, że uciekniesz?*

*Zeskoczyłam z łóżka, słysząc głos osoby, której od ostatniej nocy obawiałam się najbardziej.*

*– Gdzie jestem? – Odsunęłam się pod ścianę, z przerażeniem wpatrując się w stojącego naprzeciw mnie Patricka.*

*– To nie jest ważne.*

*Podszedł kilka kroków w moim kierunku. Uśmiechnął się, a w tym samym czasie w białym pomieszczeniu zaczęło ubywać powietrza.*

*– Co ty robisz? – zapytałam, z całych sił próbując zaczerpnąć powietrza. – Czego ode mnie chcesz? – Upadłam na miękką wykładzinę. Zakaszlałam, widząc przy tym, że Patrick kieruje się w moją stronę. – Czego chcesz? – Wciąż kaszlałam, tym razem zasłaniając dłonią usta.*

*– Chcę, żebyś wiedziała jedno – kucnął przy mnie, ponownie się uśmiechając – nigdy nie będziesz bezpieczna. Jeśli ja cię nie zabiję – wskazał na siebie, a po chwili wstał – zrobi to ktoś inny. – Zaśmiał się, jakby właśnie usłyszał dobry kawał. – Właściwie to już jesteś martwa...*

*Ponownie kaszlnęłam, wyczuwając na swojej dłoni coś mokrego. Odsunęłam ją od ust i spostrzegłam krew. Własną krew.*

*Popatrzyłam przed siebie. Patrick znikł.*

*Zostałam sama, wciąż kaszłąc. Ciemnoczerwona krew brudziła śnieżny dywan i czyste ściany. Dławiłam się nią. Nie mogłam już oddychać. Widziałam tylko krew.*

*Byłam martwa.*

#

Mój przerażony, głośny krzyk odbił się od ścian szpitalnej sali, w której obudziłam się ze snu. Koszmaru. Krzyczałam, próbując zobaczyć, gdzie właściwie jestem. Widziałam białe ściany, biały dywan, szpitalne łóżko. Nie miałam na sobie sukni, a moje ręce nie były we krwi. Jednak wciąż krzyczałam, strącając z siebie koc i odrzucając każdą rzecz, która znalazła się w zasięgu mojej ręki. Lampka, butelka i miska, czyli przedmioty stojące na szafce obok łóżka, znalazły swoje miejsce na podłodze, dźwięcznie informując o swoim upadku.

Drzwi sali otworzyły się, a do środka wbiegła postać, której obecność powinna mnie uspokoić. Tak się jednak nie stało.

– Już... Cicho... – Theo chwycił moje ramiona i mówił cokolwiek, próbując tym mnie uspokoić. – Jesteś z nami. Jesteś bezpieczna.

Przestałam krzyczeć. Chłopak usiadł na skraju łóżka, na którym wcześniej spałam. Próbowałam miarowo oddychać, unormować swój stan. Wpatrywałam się w przyjaciela, który kiwając głową, wciąż mi powtarzał, że tu jestem bezpieczna i nic mi nie grozi.

Koszmar, w którym uczestniczyłam, wywołał moje lęki, ale na chwilę dał zapomnieć o prawdziwym wydarzeniu.

Dotknęłam brzucha przez materiał szpitalnego ubrania i wyczułam opatrunek zakrywający nacięcia.

Popatrzyłam na przyjaciela. Theo momentalnie posmutniał, jakby wszystko, o czym myślałam, przeszło na niego.

– On – jęknęłam, przykrywając po chwili usta dłonią.

– Wiem – szepnął Theo, rozkładając ramiona.

Odruchowo wtuliłam się w niego, coraz głośniejsz łkając. To były łyzy ulgi, bo wiedziałam, że zostałam uratowana w odpowiednim momencie.

Wbiłam paznokcie w ramiona Theo, próbując dać upust emocjom. On nie przestawał głaskać moich pleców, wciąż szepcząc do ucha słowa, które miały ukoić moje nerwy.

W końcu odsunęłam się od niego, znowu spotykając się ze smutnym odbiciem jego oczu.

– Jak? – zapytałam, pokonując suchość, która zawładnęła moim

gardłem.

Jak widać, Theo wiedział, co może mnie zastanawiać. Nie musiałam nic mówić.

– Zdążyliśmy – zaczął, wpatrując się w swoje dłonie.

Byłam zdezorientowana. Jedyne, co pamiętałam, to to obrzydliwe spojrzenie Patricka, a potem krew. Tak wiele krwi...

– Uciekłaś ze szkoły. – Theo zabierał się do opowiedzenia mi wszystkiego po kolei. – Daniel zregenerował się i powiedział nam o tym, że zamierzał cię przed nimi ostrzec.

– Przed nimi? – powtórzyłam, marszcząc brwi.

– Przed Patrickiem i Lewisem – wytłumaczył spokojnie, a ja mocniej otwierałam oczy, nie mogąc powstrzymać swojego zadziwienia.

– Tak. Lewis brał udział w morderstwach i tuszował je. Nie mamy pojęcia czemu – westchnął, przymykając oczy. – Patrick nie żyje, a Lewis jest w areszcie. Jutro mają go przesłuchiwać, ale policja ma problemy, bo komendant nie żyje...

Przypomniałam sobie moment, w którym życie uciekło z oczu Charlesa. To przerażenie na twarzy Theo, gdy zapytał, czy żyje.

– Nieważne – postanowił zmienić temat. – To Nathan cię uratował. Przyjechał w tamto miejsce z chłopakami.

Przymknęłam oczy, próbując przyswoić każdą informację.

– Więc to Patrick był mordercą – stwierdziłam po chwili, wzdychając.

– Za szybko wskazaliśmy na Daniela – powiedział Theo, uciekając wzrokiem na ścianę. – Dał ci bransoletkę, bo chciał uchronić cię przed Nadzwyczajnymi. Przed swoim bratem.

– Patrick był Nadzwyczajnym? – zapytałam, przenosząc zdziwiony wzrok na Theo. – Więc w jaki sposób umarł?

– Nie wiemy, czy był Nadzwyczajnym, bo przecież mógł go zabić tylko szmaragd – stwierdził Theo. – To jest niezrozumiałe nawet dla nas.

– A Daniel? – zapytałam, ponieważ wciąż nie wszystko układało się tak, jak powinno. – Jeśli był Nadzwyczajnym, to czemu szmaragdy nie świeciły się, gdy mi je dawał, albo jego oczy nie zmieniały koloru, gdy używał daru?

– Tego nie wiemy.



Theo popatrzył na mnie troskliwym wzrokiem i nachylił się, aby delikatnie ucałować czubek mojej głowy. Odsunął się po chwili i wstał z łóżka, a potem podszedł do drzwi.

– Dziękuję.

Mój szept przedarł się przez ciszę, którą za sobą zostawiał.

– Odpoczywaj – powiedział z uśmiechem, chwytając za klamkę.

## ROZDZIAŁ 41

– Jesteś pewna, że niczego nie potrzebujesz?

– Tak, jestem tego pewna.

Energicznie pokiwałam głową, chcąc pokazać mamie, że czuję się znacznie lepiej. Wciąż byłam obolała i trochę senna, ale robiłam wszystko, aby uspokoić jej nerwy. Przeżyłam. I tylko to się liczyło.

Do teraz nie mogę wymazać z pamięci widoku płaczącej mamy, która wbiegła do mojej sali i zaczęła tulić mnie do siebie, szlochając o tym, jak bardzo mnie kocha. Wiadomość dotarła do niej zaraz po przywiezieniu mnie do szpitala. Wtedy byłam nieprzytomna, więc zgaduję tylko, że było z nią gorzej. Kiedy już wybudziłam się następnego dnia, Theo miał jako pierwszy możliwość zobaczenia się ze mną. Cieszyłam się, że nie była tą osobą mama. Nie zniosłaby mojego krzyku i płaczu i zapewne nie opanowałaby swoich, a także i moich emocji.

Odkąd się obudziłam, minął dzień. Tak właściwie oprócz głębokich, zszytych już ran na moim brzuchu, nic mi nie dolegało, więc już tamtego wieczoru mogłam wrócić z mamą do domu. Od poprzedniego dnia była ze mną nieustannie w szpitalu. Przyszedł także Jake, ale nie pozwoliłam mu na przesiadywanie, bo miał ważne egzaminy i nie chciałam być osobą, przez którą je zawali.

Theo pojawił się dzisiaj nad ranem, a z nim Matt. Rozmawialiśmy chwilę, głównie o tym, jak się czuję. Nie potrafiłam poruszać tematów, o które chciałam zapytać. A pragnęłam wiedzieć wiele.

Nie miałam na przykład pojęcia, co dzieje się z Phoebe. Po tym, jak przerażona uciekłam ze szkoły, dałam jej zapewne do zrozumienia, że nie chcę słuchać żadnych tłumaczeń z jej strony. To się zmieniło. Potrzebowałam przy sobie swojej przyjaciółki i aktualnie nie przejmowałam się tym, że okazała się Nadzwyczajną i w dodatku ukrywała to przede mną i resztą, jak się okazuje. Nawet Matthew nie znał jej prawdziwej historii. Nie wiedział o tym nikt. Do czasu, gdy ukazała swój dar mnie i Theo.

Nathan także się nie pojawił. Theo powiedział, że powiadomią mnie w momencie, kiedy będzie chciał się ze mną widzieć. Nie

wiedziała, co się z nim działo, ale okropnie raniły mnie podejrzenia, że po prostu nie chce mnie widzieć.

– Muszę pojechać do domu po papiery. – Mama wstała z krzesła i złapała za swoją torebkę. – Potem wrócę i załatwię sprawy z twoim wypisem. Dzisiejszej nocy będziesz spać już w swoim łóżku.

Uśmiechnęłam się na myśl o powrocie do domu. Aktualnie o niczym innym nie marzyłam tak bardzo, jak o wyjściu z tego chłodnego i pustego miejsca. Szpital nigdy nie będzie mi się kojarzył z niczym, co chociaż lekko przypomina przytulne wnętrze. Owszem, w tym miejscu ratują, ale wszędzie czuje się stres ludzi stojących pod salami, oczekujących końca operacji ważnych dla nich osób, których życie zostało powierzone drugiemu człowiekowi, a także losowi. Czekanie, przerażenie i nadzieja mieszały się ze sobą i wypełniały każdy centymetr tego miejsca.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, to zawołaj pielęgniarkę – nakazała mama, przystając przy łóżku.

Nachyliła się i ucałowała mnie w policzek. Mogłam przez chwilę z bliska podziwiać jej piękny uśmiech. Potem wyprostowała się i wycofała w stronę wyjścia. Otworzyła drzwi.

– O, wygląda na to, że nie zostaniesz sama – powiedziała radośnie.

Popatrzyłam na nią zdezorientowanym wzrokiem. Zza mamy wyszła Phoebe, która niepewnie patrzyła w moją stronę.

Zamrugłam, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę postanowiła mnie odwiedzić.

– Przyjadę później. Do widzenia, Phoebe.

– Miło było panią zobaczyć – pożegnała się z moją mamą ciepłym uśmiechem, a po chwili zamknęła za nią drzwi i odwróciła się w moją stronę. – Nie zapytałam nawet, czy mogę wejść – westchnęła, uciekając oczami na podłogę.

Wpatrywałam się w przyjaciółkę, która skrzyżowała nerwowo ręce na wysokości klatki piersiowej i bardziej otuliła się kremowym swetrem. Jej bladofioletowe włosy były związane w wysoki i gruby kok, przez co twarz wydała się smuklejsza i doroślejsza.

– Jasne, że możesz – odpowiedziałam lekko zachrypniętym głosem. Odchrząknęłam, po czym wskazałam ręką krzesło stojące tuż

przy łóżku. – Siadaj.

Powoli podeszła i zajęła miejsce, w końcu nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. Wyglądała na naprawdę zasmuconą.

– Nie wyglądasz źle – stwierdziła, a na jej twarzy pojawił się znikomy uśmiech. – Tylko to zadrapanie na czole... – Wskazała to miejsce na sobie i lekko skrzywiła usta. – Boli?

– Nie. – Pokręciłam głową, dotykając małej rany.

Phoebe zabierała się chwilę do pytania, ale ostatecznie zdobyła się na odwagę.

– A brzuch?

Nie lubiłam rozmawiać na ten temat. Rana na brzuchu przerażała mnie samym istnieniem. Nie miałam jeszcze okazji jej zobaczyć, bo leżałam, kiedy pielęgniarka zmieniała opatrunek, i nie odważyłam się podnieść głowy. Po prostu wiedziałam, że to tam jest. Wzór wycięty na każdej zabitej dziewczynie. Znak, którym posługiwał się Patrick. To było na mnie, a blizna miała zostać już na zawsze.

– Swędzi – odparłam obojętnie, próbując nie okazać emocji związanych z tym tematem – ale goi się. Za jakiś tydzień zdejmą mi szwy.

– To dobrze.

Nastała cisza. Phoebe utrzymywała wzrok na błękitnej pościeli i przygryzała wargę. Denerwowała się. Dobrze wiedziałam, że nie zacznie mówić pierwsza.

– Powiesz mi czemu? – zapytałam, zwracając na siebie jej uwagę.  
– Czemu nie powiedziałaś mi o tym, że jesteś Nadzwyczajną?

Głośno wypuściła powietrze z płuc i przymknęła oczy. Poprawiłam się na miejscu i lekko podniosłam, aby móc dokładnie usłyszeć każde słowo. Nie chciałam nic uronić.

– Tak właściwie to nikt o tym nie wiedział i miał nie wiedzieć, bo zrezygnowałam z tego – zaczęła, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

– Zrezygnowałaś z bycia Nadzwyczajną? To możliwe? – zapytałam, nie rozumiejąc jej.

– Zaczęło się, kiedy miałam osiem lat. – Pokręciła głową, zapewne od razu przypominając sobie wszystko. – Bawiłam się z tatą na podwórku, rzucaliśmy do siebie piłką. Było naprawdę pięknie... –

Uśmiechnęła się do swoich myśli. – W pewnym momencie złapałam piłkę, a ona po prostu straciła całe powietrze. Okazało się, że ją przebiłam. Pazurami. – Jej twarz przestała wyrażać jakąkolwiek radość. Teraz mówiła szybciej. – Zaczęły mi wyrastać, tak samo jak kły. Piszczalam i wiłam się z bólu, a w dodatku byłam przerażona tym, co się ze mną dzieje. Mała dziewczynka zamieniała się w jedną z Nadzwyczajnych podczas zabawy w ogrodzie. Nie byłam na to gotowa. Rodzice zresztą też. – Pokręciła głową, spuszczać wzrok. – Zostawili mnie samą. Nie miałam żadnej innej rodziny. Tak po prostu porzucili mnie, bo byłam inna. – Jej oczy błyszczały od zbierających się w nich łez, ale Phoebe twardo powstrzymywała się przed płaczem, nie chcąc okazać ani grama słabości. – Trafiłam do domu dziecka i nie radziłam sobie z agresją. Ale wtedy pojawili się oni. Oliver i Gina stali się moimi rodzicami, gdy miałam dziesięć lat.

– Spędziłaś dwa lata w domu dziecka? – zapytałam, od razu nachylając się, aby chwycić dłoń przyjaciółki. – Phoebe, tak mi przykro...

Dziewczyna pokręciła głową, próbując wymusić uśmiech.

– Takie były czasy – westchnęła. – Lata sześćdziesiąte były dość nieprzychylnym okresem dla Nadzwyczajnych. – Widząc moje zmieszanie, uśmiechnęła się. – Zawsze jest tak samo w przypadku zamienienia się w dzieciństwo. Dorastasz do osiemnastego roku życia i nie zmieniasz się wcale.

– Lata sześćdziesiąte? – przypomniałam jej, że sama użyła tych słów. – Wspomniałaś o nich. Czemu?

– Przemieniłam się w sześćdziesiątym drugim – powiedziała, z zaciekawieniem przyglądając się mojej reakcji. – Dorosłam do lat osiemnastu w siedemdziesiątym drugim. Teraz mam pięćdziesiąt trzy lata.

– Co? To niemożliwe...

Urwałam, wpatrując się w jej młodzieńczą twarz.

– Dobrze wiesz, że Nadzwyczajni są nieśmiertelni. – Przewróciła oczami. – Może nie zachwyca cię fakt, że masz dużo starszą przyjaciółkę, ale musisz mi uwierzyć: moja dusza jest stara, ale potrafię być nowoczesna.

Nie mogłam pojąć, że nawet w tym momencie potrafi żartować.

– Wracając do głównego tematu... – kontynuowała. – Gina i Oliver, moi prawni opiekunowie, szukali mnie całe dwa lata po Stanach. Byłam dziesięcioletnią dziewczynką, zagubioną w kłątwie Nadzwyczajnych – wyjaśniła, zaciskając dłoń. – Wiedzieli, kim jestem i w końcu znaleźli mnie w San Francisco, żeby się mną zająć i właściwie wychować. Zabrali mnie do innego miasta.

– Czyli oni też...

– Tak. – Phoebe pokiwała głową, a przez chwilę w jej oczach zaiskrzyła duma. – Także są Nadzwyczajnymi, dużo starszymi ode mnie i tak jak ja, ukrywali to. – Na moment przerwała, zastanawiając się, jak wytłumaczyć mi pozostałe kwestie. – Ponoć potrafią to tylko osoby, które są Nadzwyczajnymi od dziecka. Mogą wyłączyć swój dar na zawsze.

– Twój jest wyłączony? – zapytałam.

– Już nie. – Uśmiechnęła się smutno, spuszczać wzrok. – Długo mnie do tego przygotowywali, ale w końcu nauczyłam się tego i w wieku osiemnastu lat, kiedy zatrzymało się w moim organizmie starzenie, odprawiłam wskazany rytuał i przestałam być jedną z Nadzwyczajnych. Nazywamy takie osoby Ternami, nieśmiertelnymi, którzy wyrzekli się swojego daru, nie chcąc nigdy skrzywdzić żadnej osoby. Byłam normalną nastolatką. Powiedzmy... – Uśmiechnęła się. – Aż do teraz. Przez całe czterdzieści trzy lata mogłam korzystać z normalnego życia. Co dziesięć lat zmieniałam miejsce zamieszkania, aby nikt nie zdziwił się moim młodym wyglądem. Gina i Oliver oczywiście zawsze się mną opiekowali. – Znów na mnie spojrzała. – Byłam jedną z Ternów i żyłam w spokoju, pozbawiona swojego daru. Tyle że to jednorazowe.

– Co masz na myśli?

– Możesz wyłączyć to tylko raz, a gdy włączysz ponownie... – urwała, zerkając w stronę okna – wtedy jesteś już Nadzwyczajnym przez całą wieczność.

Westchnęła, podnosząc się z miejsca. Przez chwilę chodziła po sali, rozglądając się.

– Musiałam się obronić! – Przystanąła, podnosząc bezsilnie ręce. –

Ja musiałam to włączyć.

– Przykro mi, że to przeze mnie – powiedziałam, chcąc jakkolwiek ją wesprzeć.

– Nie – zaprzeczyła szybko. – To nie jest twoja wina. W końcu to ja nie wyjawiałam swojej przyjaciółce, kim jestem. Sama podjęłam tę decyzję i tylko ja jestem odpowiedzialna za ponowne włączenie w siebie daru. – Patrzyła na mnie z przejęciem, po czym zawróciła i usiadła na krześle.

Oparłam głowę o poduszkę i wpatrywałam się w sufit, analizując wszystko, co powiedziała mi Phoebe. Nigdy nie podejrzewałam, że jej przeszłość mogła wyglądać właśnie tak. Porzucona przez rodziców z powodu swojej odmienności i właśnie dzięki niej odnaleziona przez opiekunów. Jeszcze to wyłączenie daru... A myślałam, że wiem o Nadzwyczajnych tak wiele... Jak zwykle mijałam się z prawdą.

– Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś. – Posłałam jej ciepły uśmiech, który szybko odwzajemniła.

– Powinłam była zrobić to wcześniej. Przepraszam – odparła. – Zawsze bałam się świata Nadzwyczajnych i nie chciałam do niego należeć. Ale teraz zmieniło się tak wiele... Mam ciebie, Matthew. – Na wspomnienie chłopaka niewinny uśmiech na moment zagościł na jej twarzy. – Teraz nie obawiam się tego, co wraz ze sobą niesie przyszłość.

Przyszłość. Nawet przez sekundę nie zastanawiałam się, jak będzie wyglądać. Patrick nie żyje, a Lewis jest pod kontrolą policji. Charles także został zabity, a Daniel...

– Właśnie – przypominałam sobie o nim. – Gdzie jest Daniel? Rozmawiałś z nim?

– Ostatnim razem w szkole – odpowiedziała Phoebe, od razu kontynuując: – Zaczął mówić o tym, że jesteś w niebezpieczeństwie, że Patrick i Lewis to źli ludzie. Wyjaśnił, że już wcześniej próbował ich wydać, ale także był w to wplątany. – Przypominałam sobie dzień, w którym Daniel chciał mi się zwierzyć, ale Patrick mu przerwał. – Brat odbierał jego dar. Daniel nie umiał utrzymać tego w sobie. Dlatego jego oczy nie zmieniały koloru, kiedy zatrzęsł całą szkołą.

– I szmaragdy nie świeciły, gdy zapinał mi bransoletkę – wtrąciłam szeptem, patrząc na białą ścianę. Ocknęłam się, skupiając wzrok na

Phoebe. – To możliwe, że Patrick odbierał mu dar?

– Nigdy nie byłam pewna tych opowieści, ale ponoć przy mocnych więziach, jakie istnieją w rodzinie, w miłości czy przyjaźni, można tak zrobić – wyjaśniła. – Jest taka stara legenda o Quentinie i Dalii. Quentin był silnym Nadzwyczajnym, ale miłość jego życia, Dalia, zazdrościła mu tego. Zabiła po raz pierwszy i nic się nie stało. Pragnęła mocy i nieśmiertelności. Dogadała się z jedną z Ternów, która w tamtym wieku była uznawana za miejscową szamankę. Razem stworzyły kamień, którego później nazwano Miłością Dalii. To naprawdę ironia losu, bo za pomocą tego kamienia Dalia odebrała dar Quentinowi, po czym zabiła go. A wszystko z chęci zdobycia władzy, która ostatecznie ją zgubiła i zniszczyła.

Z zaciekawieniem wsłuchiwałam się w opowieść. Zapomniałam nawet, gdzie się znajdujemy.

– Jeśli Patrick rzeczywiście zabierał dar Daniela, to w momencie śmierci Patricka wszystko do niego wróciło – dodała. – Ale to nie jest już naszym kłopotem.

– Jak to? – zapytałam. – Daniel mówił ci coś więcej?

– Tak. – Phoebe pokiwała głową. – Kazał ci przeprosić i powiedzieć o swoim wyjeździe.

– Wyjechał.

Słowa skierowałam bardziej do siebie niż do Phoebe, aby oswoić się z faktem, że Daniel postanowił opuścić miasto. Owszem, nie powiedział mi prawdy, ale nie był zupełnie zły. Był po prostu zagubiony. Tak jak większość z nas.

– Muszę już iść. – Phoebe wstała z krzesła. – Odpoczywaj.

Pomyślałam, że po rozmowie z nią mój umysł nie będzie miał ani chwili odpoczynku od natłoku myśli.

– Dobrze – postanowiłam jednak ją uspokoić.

Phoebe uśmiechnęła się, naciskając na klamkę. Opuściła salę, zostawiając mnie sam na sam z ciszą.

Nie mogłam uwierzyć, że przez tak krótki czas tak wiele się zmieniło. To działo się za szybko, nie potrafiłam za tym nadążyć.

Usłyszałam dźwięk komórki. Mojej komórki.

Przecież nie miałam jej od momentu, w którym dałam ją



Nathanowi, i nie przypominałam sobie, żeby ktokolwiek mi ją oddawał.

Sięgnęłam do szafki, z której dobiegał dźwięk i otworzyłam szufladę. Komórka leżała w środku i wciąż dzwoniła. Sięgnęłam po telefon i z trudem nacisnęłam na popękany ekran, wybierając zieloną słuchawkę.

## ROZDZIAŁ 42

Nastawał mrok. Już noc.

Ponoć nocą ludzie są bardziej szczerzy, ponieważ po całym dniu udawania nie są już w stanie nikogo oszukać. To mogło być prawdą. Mrok zachęca nas do rozmyślań, składając obietnice zachowania wszelkich tajemnic. Noc potrafiła zachować przykre wspomnienia, ale nie była do końca sprawiedliwa. Kiedy wie już wszystko, zaczyna przypominać o bólu i żalu. Noc lubi nasz smutek i rozpacz. Wydaje mi się, że to samotna dusza, która szuka przyjaciela. Niestety jest tylko dobrym słuchaczem. A my przecież najbardziej pragniemy wsparcia i zrozumienia.

Usłyszałam, jak ktoś otwiera moje okno. Był to oczywiście Nate, na którego miałam czekać, bo dopiero teraz mógł mnie odwiedzić. Theo zadzwonił do mnie w szpitalu i powiedział, że Nathan chce ze mną porozmawiać, ale jeszcze nie do końca wie, jak się za to zabrać. Dlatego umówiłam się z nim w nocy, u mnie w pokoju.

Wchodząc w ten sposób do mojej sypialni, niekoniecznie zachowywał normalność, ale sama tego chciałam, ponieważ udało mi się uniknąć paniki mamy, która właśnie smacznie spała.

– Trudno było się tu wdrapać?

Nathan zamknął okno, pozostawiając moje pytanie bez żadnej odpowiedzi. Na moment zastygł, wpatrując się w jakiś oddalony punkt nad moją głową. Chyba znalazł tam zachętę dla samego siebie, ponieważ wreszcie się odezwał.

– Przepraszam.

Spodziewałam się wszystkiego, ale nie słów, które jego usta wypowiadały tak rzadko.

– Przepraszam – powtórzył, znacznie głośniej. – Za wszystko.

– Co? – spytałam, gdy podszedł parę kroków bliżej. – Przecież nic nie zrobiłeś. To nie jest twoja wina.

Powoli zajął miejsce na moim łóżku. Poprawiłam się. On wpatrywał się w drzwi.

– Jest. W zupełności – nadal uparcie się bronił, podczas gdy ja zaprzeczałam ruchami głowy. – Dobrze wiesz, że mam rację. Ta rana na

twoim ciele... Próbowałem cię zregenerować, wszystko zagoi się szybciej, ale blizna zostanie...

Ze zrezygnowaniem przesunęłam się w głąb łóżka, opierając się o miękką poduszkę. W końcu na mnie spojrział i zmarszczył brwi, pokazując, że nie rozumie.

– Poczekam, aż przestaniesz się obwiniać – wytłumaczyłam swoje zachowanie. – Ale to może potrwać, więc wolę, żeby było mi wygodnie.

Nathan przez chwilę wpatrywał się we mnie, ale w końcu postanowił usiąść obok. Wyprostował nogi, podczas gdy ja swoje zgięłam w kolanach.

– Każde z nas zawiniło – powiedziałam, wpatrując się w swoje dłonie. – Wcale nie musiałam uciekać ze szkoły.

– Ale to ja zostawiłem cię tego wieczoru samą. – Nate wciąż nie odpuszczał.

– Przecież to było kwestią czasu – szepnęłam, czując, że moim głosem zawładnął niezrozumiały smutek. – Byłam następna. Nie mogłeś tego zmienić.

Nate głośno westchnął, jakby te słowa zabolaly go bardziej niż cała rozmowa.

– Nie – pokręcił głową. – Miałem cię chronić. Wyznaczyłem sobie tylko jedno cholerne zadanie i je spieprzyłem.

Podniosłam głowę, aby móc zobaczyć jego skuloną i smutną postać. Nie widziałam go takiego jeszcze nigdy. Teraz był zmęczony wszystkim, co spotkało nas przez ostatni czas. A było tego wiele. Nathan mógł dzień w dzień nosić maskę buntownika i być Nadzwyczajnym, ale nie zmienił jednego. Wciąż pozostawał człowiekiem. Wciąż posiadał uczucia. Wciąż mógł czuć się źle.

Czasem musimy przyznać przed sobą i innymi, że nie dajemy sobie rady. W przeciwnym wypadku zapewne skończylibyśmy z depresją.

– Kiedy cię uratowaliśmy i wzięliśmy do szpitala... byłaś nieprzytomna i wykończona. – Spojrział na mnie, podpierając rękę na zgiętej nodze. – Wszyscy zajęli się załatwianiem spraw związanych z policją i twoją rodziną. Ja miałem cię pilnować. Sam tego chciałem – powiedział, po chwili poważniejąc. – To najgorsze, co zrobiłem. Zostałem w szpitalu, ze śpiącą tobą. – Zmarszczyłam brwi, czekając na

kontynuację. – To było straszne... Ciągle byłaś zimna, trzęsała się i wierciłaś. Miałaś koszmary, przez które krzyczałaś. Budziłaś się i znowu zasypiałaś. – Nathan pokręcił głową, chwytając moją dłoń. – Cholernie cierpiałem, widząc twój ból. Nie chcę tego czuć. Nienawidzę tego uczucia.

Spojrzałam w jego błękitne, smutne tęczęwki. Nie mogłam patrzeć na niego w tym stanie. Jakby był definicją żalu i rozpacz.

Jednak nie zignorowałam wypowiedzianych przez niego słów. One odbudowały nasze relacje. Ponieważ oboje musieliśmy wiedzieć, że nie potrafimy patrzeć wzajemnie na swoje cierpienie. Trzeba było sobie pomóc.

Powoli nachyliłam się w jego stronę, niepewnie spoglądając na usta. Nate od razu zrozumiał moje zamiary i bez wahania przysunął swoją twarz do mojej, wreszcie odnajdując drogę do moich warg. Jego dotknięcie było czymś wyczekany, czymś, za czym najzwyczajniej w świecie tęskniłam. Całym moim ciałem zawładnęły przyjemne dreszcze.

Na moment przerwałam pocałunek i spojrzałam w jego oczy, wciąż pozostając w przyjemnej bliskości.

Trwało to chwilę, a może wieczność. Ponoć gdy jest się szczęśliwym, nie liczy się czasu. Widocznie byłam szczęśliwa. Jego wargi były jak zawsze ciepłe i miękkie w dotyku. Trzęsącymi się dłońmi postanowiłam chwycić go wokół szyi, pragnąc znaleźć się troszkę bliżej. Po chwili odsunęłam się od jego ust, aby spojrzeć w jego oczy i odetchnąć.

– Nie jestem wcale lepsza niż ty – wyszeptałam. – Przeze mnie Theo zabił człowieka, a najlepsza przyjaciółka na nowo musiała obudzić w sobie swój dar.

Nathan uśmiechnął się smutno.

– Dziś Matthew powiedział mi o Phoebe – zaczął, z odrobiną rozbawienia w głosie. – Jak czujesz się z faktem, że twoja przyjaciółka jest w wieku twojej babci?

Zaśmiałam się.

Pocałowałam go. W końcu Nate chwycił moje biodra i ostrożnie na sobie posadził. Ułożyłam ręce na jego szybko unoszącej się i opadającej

klatce piersiowej.

Wszystko było przesycone desperacką potrzebą dotyku. Nie czułam pożądania. Czułam potrzebę i swego rodzaju ból, ponieważ wiedziałam, że i ta chwila w końcu znajdzie swój koniec.

– Tak często znikasz... Boję się, że któreś z naszych rozstań będzie tym ostatnim – wypowiedziałam prosto w jego ciepłe usta. – Boję się, że mnie zostawisz. Na zawsze. W końcu to ty masz wieczność.

Zmarszczył brwi, ujmując moją twarz w swoje dłonie. Przez chwilę po prostu mi się przyglądał, po czym ucałował mnie powoli w czoło i przytulił.

– Nie zostawię cię, Effie – powiedział cicho, głaszcząc moje włosy.  
– Nigdy.

Ułożyliśmy się na łóżku. Wtuliłam się w niego, opierając głowę na jego klatce piersiowej. On za to, leżąc na plecach, obejmował mnie jedną ręką, a drugą głaskał moje włosy.

Nie potrzebowaliśmy więcej słów do okazania sobie uczuć. Wystarczał tylko delikatny, trochę niepewny dotyk.

– Już nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził – szepnęła, zaciskając rękę na moim biodrze. – Obiecuję.

Wiedziałam, że wciąż władały nim także tamte negatywne emocje. Może i był częściowo spokojny, ale musiałam się upewnić, że nic sobie nie zrobi. Musiałam go chronić.

– Obiecuj mi coś innego – poprosiłam, lekko podnosząc się na łokciach, aby móc na niego spojrzeć.

– Słucham?

Zamrugałam kilkakrotnie rzęsami, zdobywając się na delikatny uśmiech.

– Wiem, że chcesz się zemścić, ale nie rób tego – powiedziałam, obserwując, jak na twarz Nate'a wypływa niepokój. – Lewisem zajmie się policja. Zostaw tę sprawę. Nie pozwól, aby gniew i twój dar przejęły nad tobą kontrolę.

Nate nie odzywał się. Nie miałam pojęcia, czy walczy z samym sobą w myślach, czy może zastanawia się, jak zignorować moją prośbę. Ja czekałam. Cierpliwie czekałam na słowa, które w zupełności mnie uspokoją. Słowa, dzięki którym nie będę się o niego martwić.

– Obiecuję – wyszeptał, całując mnie krótko w policzek. – Nie będę zajmował się tą sprawą.

Ponownie uśmiechnęłam się, tym razem szeroko.

– Dziękuję – odparłam, układając się na jego ciepłej klatce piersiowej.

Złączyłam nasze dłonie i splatając palce, przyglądałam się im.

Nie odczuwałam już pustki, smutku i zdenerwowania. Czułam, że wszystko, co najgorsze, opuściło nas, że teraz już możemy w spokoju odbudować zniszczone relacje. Już nie będziemy normalnymi nastolatkami, bo raczej nigdy nimi nie byliśmy. Ale można spróbować zachować kawałek normalności, przemieszany z szaleństwem tego odmiennego świata. W końcu możemy się śmiać, nie martwiąc się już dłużej o nic. Będziemy przeżywać szkolne życie wspólnie i z przyjaciółmi.

Odszukamy zagubioną już dawno beztroskę, która odgoni wszelki mrok.

Przecież nigdy nie sądziłam, że życie sprowadzi mnie na właśnie taki pokręcony szlak. Nie sądziłam, że właśnie te osoby pojawią się na mojej drodze. Ale życie zaskakuje. Daje nam smutek, radość, złość, szczęście, wszelkie troski, nieszczęścia, piękne przeżycia, kłamstwa, wspomnienia. Potem mamy możliwość odczuwania tego wszystkiego całym sobą.

Nie wiedziałam, co przyniosą następne dni, ale nie chciałam się tym martwić. Teraz pragnęłam otworzyć się na pozytywne doznania.

Koniec z całym złem. Nareszcie koniec.

ROZDZIAŁ 43  
z perspektywy Nathana

*Trzy dni wcześniej, późny wieczór...*

Ciemność odbierała mi więcej niż tylko dobrą widoczność. Pozbawiała mnie spokoju, który starałem się w sobie zachować. Mogłem siebie oszukiwać, ale to właśnie spokój był tym, czego teraz potrzebowałem najbardziej.

– Zatrzymaj się! – nakazałem raptownie, nie widząc sensu w dalszej jeździe samochodem.

Nim auto zupełnie zahamowało, chwyciłem drzwiczki i otworzyłem je z impetem. Pobiegłem w uliczkę, dobrze wiedząc, że gdzieś tam musi być ona. Usłyszałem za sobą krzyki przyjaciół, ale zignorowałem to, przyspieszając. Wreszcie znalazłem się na odpowiedniej ulicy.

W oddali zdołałem dostrzec dwójkę ludzi. Chłopak nachylający się nad nieprzytomną Effie...

Teraz czułem wszystko naraz. Żal, rozpacz i współczucie, ale najbardziej gniew, złość i nienawiść. Czując to wszystko, podbiegłem do nich i odrzuciłem od niej tego psychola. Podszedłem kilka kroków w jego stronę, planując zabicie go w jak najbardziej bolesny sposób.

Przystanąłem, zauważając, że to wcale nie jest Daniel.

– Patrick... – Popatrzyłem na chłopaka w szoku, nie mogąc uwierzyć, że to właśnie on.

Nawet nie próbował się tłumaczyć. Po prostu uśmiechnął się, unosząc zakrwawione ręce w geście udawanej bezradności.

– Miała być jedną z nich – powiedział, zerkając na leżącą na ziemi Effie, przy której był już Matt. – Musiałem ją zabić.

Gdy słyszałem jego słowa, zrozumiałem, że jest z nim coś nie tak. Nie był sobą. Przecież nigdy nie podejrzewałbym, że będzie w stanie mordować niewinne dziewczyny. Był dobrym kumplem ze szkoły, który miał dziwnego brata. Przecież to Patrick był zawsze tym normalnym chłopakiem.

Zacisnąłem dłonie w pięści, czując, jak przez całe moje ciało

przechodzi delikatny prąd. Żyły w moich rękach zaczynały świecić na niebiesko. Nie mogłem tego powstrzymać. Ja nawet nie chciałem tego powstrzymać.

– Dalej – szepnął Patrick, uśmiechając się. – Pokaż, co potrafisz, Allen.

Podszedłem w jego stronę i uderzyłem go w twarz. Złapałem za szyję i przycisnąłem do ściany, unosząc nad ziemię.

– Uduszę cię – obiecałem mu, czując, jak tracę kontrolę nad swoim ciałem.

Uśmiechał się, ignorując fakt, że z jego ust wycieka coraz to więcej krwi.

– Strać nad tym kontrolę, Nathan – wyszeptał, otwierając szerzej oczy. – Taki świat jest ciekawszy.

Przydusiłem go. Przez cały czas patrzyłem mu w oczy, coraz bardziej zaciskając dłonie. Przez moment odczułem zimno otaczające moje ręce i zauważyłem tworzący się na skórze szron, ale panująca w moich żyłach elektryczność szybko to stopiła. Wiedziałem, kto mnie powstrzymuje.

– Daruj sobie, Tony – warknąłem, potrząsając Patrickiem w dłoni. – Nie zatrzymasz mnie swoim darem.

– Musisz pamiętać, że jest tu osoba, która cię w tym momencie potrzebuje. – Usłyszałem głos Matthew i zamarłem, przypominając sobie, z jakiego powodu tak naprawdę zacząłem się złościć.

– Zrób to, Nathan. – Patrick zakaszłał, a jego oczy ukazywały coraz to większą pustkę. – Daj się ponieść swojemu darowi. Pokaż, że jesteś Nadzwyczajnym. Zabij mnie.

Zmrużyłem oczy, przyglądając się twarzy Patricka. Z jego ust wydostawała się większa ilość krwi i nie działało się to z mojej winy.

Nie miałem pojęcia, czy Patrick był Nadzwyczajnym. Przecież my nie umieramy w taki sposób. Nie wiem, co go zabijało, ale z każdą sekundą przerażało mnie to coraz bardziej.

Puściłem go, pozwalając jego ciału opaść na ziemię. Podczas gdy moje niebieskie światło gasło, Patrick zdążył mi się przyjrzeć. Jeszcze raz kaszlnął, wypluwając na ziemię większą ilość krwi.

– Jest mi cię szkoda – powiedziałem cicho, przyglądając się, jak



opada na plecy. – Byłeś tak pochłonięty zabijaniem innych. Nawet nie zauważyłeś, że coś zabija ciebie...

Z oczu chłopaka zaczęła cieknąć krew, tak jak z nosa i uszu. Po chwili jego tęczówki stały się puste. Zupełnie puste.

Patrick nie żył.

Cofnąłem się o kilka kroków. Odwróciłem się, zmierzając do leżącej na ziemi Effie, przy której klęczał Matt. Kilkakrotnie zamrużyła, jakby próbowała się upewnić, że to ja. Była w tragicznym stanie. Podarte rajstopy, zniszczona bluzka i włosy przyklejające się do mokrej od krwi i łez twarzy. A jej brzuch i rana, którą zdążył zostawić Patrick...

Poczułem nieprzyjemne ukłucie w sercu. To była moja wina.

Nachyliłem się w zamiarze podniesienia jej. Była zimna, a jej delikatne ciało zatrzęsało się pod wpływem mojego dotyku. Jakby się mnie bała.

– Już jesteś bezpieczna – zapewniłem ją szeptem.

Była bezpieczna.

#

*Dzisiaj...*

Wciąż nie mogłem wymazać z głowy ostatnich wydarzeń. Czułem złość i niemoc. Już następnego dnia chciałem znaleźć osobę, która mu we wszystkim pomagała. Lewis był zwykłym śmieciem, skoro bronił Patricka, a wszystko chciał obrócić przeciwko Danielowi, którego swoją drogą źle oceniłem.

Teraz już wszystko się zmieniło.

Podniosłem się delikatnie, na moment nachylając się nad Effie. Jej oczy były zamknięte, a rozchylone wargi delikatnie się poruszały, gdy oddychała. Poza tym, że nie widziałem w niej nic dziwnego, mogłem wyczuć wewnętrzny niepokój. Bała się. Nawet kiedy spała, była pełna lęku. Musiałem to zmienić. Musiałem ją ochronić.

Pomimo tego, na jak bardzo wykończoną wyglądała, była piękna. Lubiałem jej brązowe włosy, które idealnie pasowały do niezbyt opalanej skóry ciała. Uwielbiałem jej usta, które często układała w grymasie niezadowolenia, duże oczy, pokazujące, jak wiele dobroci kryło się w jej

sercu, a także chude dłonie, które swoim dotykiem budziły we mnie najlepsze uczucia.

Ucałowałem jej czoło i schodząc z łóżka, usiłowałem nie obudzić. Skierowałem się do okna, otworzyłem je i usiadłem na parapecie. Zwróciłem wzrok w kierunku sypialni, aby upewnić się, że Effie wciąż śpi. Miałem nadzieję, że chociaż dzisiaj odpocznie.

Tak wiele zaplanowałem.

Zeskoczyłem z okna, bez większych problemów lądując na trawniku jej ogródka. Wsiadłem na motor i wróciłem do domu.

Już otwierając drzwi, słyszałem głośne rozmowy przyjaciół. Możliwe, że się kłócili, ale nie byłem pewien, skoro ta banda debili nie potrafiła mówić ciszej.

– Pojawiła się blondynka – powiedział radośnie Theo, gdy tylko spostrzegł mnie w kuchni.

Dziwne, że wszyscy tu przesiadywali. Na ogół do poważniejszych rozmów służył nam salon. Cóż, tego dnia już od rana wszystko było inaczej.

Zastałem rzadki widok. Na ogół to ja budziłem resztę, a dziś? Theo i Matt siedzieli przy stole, jedząc śniadanie, a Tony przyglądał się ekranowi swojej komórki, sięgając co jakiś czas po sok jabłkowy, którego nawet nie zamierzał sobie nalać do szklanki. Nie oszukujmy się, w tym domu nieczęsto pija się soki.

– To co? – zapytał Matthew, kiedy zrozumiał, że nie jestem skłonny do rozmów. – Jaki plan na dziś?

– Która godzina? – Wciąż byłem lekko zdezorientowany. Przysiadłem się do przyjaciół, obserwując, jak ze spokojem konsumują posiłek. Zupełnie inni ludzie.

– Po dwunastej – odparł Theo, spoglądając na mnie swoim ciekawskim wzrokiem. – Co tak długo dzisiaj spałeś? Nie chciało się wychodzić z domu Effie, co, kochasiu?

– Po pierwsze, zamknij się albo ta miska skończy na twojej głowie – warknąłem, poprawiając się na miejscu – a po drugie miałem ciężką noc.

– Czemu? – spytał najwyraźniej zatroskany Matt.

– Po prostu chcę już mieć to wszystko za sobą – westchnąłem,

wlepiając swój wzrok w blat stołu. – Chcę zemścić się na tym gnojku.

– Spokojnie, Nate – zabrał głos Anthony, przywracając mi resztki nadziei. – Już mam wszystko obmyślane i przygotowane. Reszta planu się nie zmienia.

Zarówno Matt, jak i Theo spojrzeli na mnie z zaciekawieniem. To nie zdarzało się często. Zawsze każda informacja docierała do wszystkich chłopaków. Tym razem zataiłem jeden z poważniejszych i może ambitniejszych planów w swoim życiu. Ponieważ nic nie mobilizuje tak bardzo, jak chęć zemsty.

– Podzielicie się informacjami? – Ciemne oczy Theo spoglądały raz na mnie, raz na Tony'ego.

Wzruszyłem ramionami, spoglądając na opierającego się o blat przyjaciela.

– Jedziemy na komisariat – wyjaśnił Welch z typowym dla siebie spokojem. – Odwiedzimy Lewisa.

– Po co? – Theo spojrział na nas ze zdziwieniem w oczach.

– Żeby wziąć go do cyrku – mruknąłem sarkastycznie. – A jak myślisz, kretynie?

– To nie jest dobry pomysł – powiedział nagle Matt.

„Co z nimi?” – pomyślałem. Kiedyś dopingowali mnie w takich działaniach, a tego dnia chowali się i nie robili nic. Nie mogłem pozwolić, żeby ten gnojek ze spokojem siedział w areszcie, podczas gdy każda z tych dziewczyn umarła także z jego winy. Nie tylko Patrick był wszystkiemu winien. Poza tym miałem okazję dowiedzieć się, kim tak naprawdę był Daniel i czemu Patrick zginął w taki sposób. Miałem sporo pytań, nie mogłem zostawić ich bez odpowiedzi.

Wstałem z miejsca, po chwili zaczesując dłońmi kosmyki swoich włosów. Oblizując nerwowo wargę, spojrzałem na przyjaciół, których miny wyrażały jedynie niezadowolenie.

– A co na to Effie? – zapytał w końcu Theo.

Tego pytania obawiałem się najbardziej. Jednak i tak musiałem go wtajemniczyć. Miał ważne zadanie.

– Effie nic nie wie – odparłem, poważnie mu się przyglądając. – Dlatego pojedziesz do niej, będziesz jej pilnował i nie pozwolisz nigdzie samej wyjść do mojego powrotu. Zrozumiano?

Evans wpatrywał się we mnie.

– Rozumiem – powiedział, jednak chwilę później zapytał: – A co powiesz Effie?

– Że pojechaliśmy na zakupy i załatwić parę spraw – odpowiedziałem. – Powinna uwierzyć.

Zapewne właśnie sam wykopywałem sobie grób, ale – tak jak już wspominałem – innego wyjścia nie było. Czasem kłamstwo jest konieczne, w szczególności, kiedy chce się ochronić drugą osobę.

– Tak właściwie... – zapytał nagle Matt, opierając ręce na stole – to czemu jej o tym nie mówisz?

Przystanąłem na środku kuchni.

– Bo tak jakby... – zacząłem, płacząc się wśród własnych słów. – Tak jakby ten... no... tego... Obiecałem jej, że nie będę się mścił.

– Co?! – Theo wstał z miejsca. – Okłamałeś ją?

Wyglądał na złego. Niestety. On i Effie naprawdę zaprzyjaźnili się i teraz Theo wymyślił sobie, że będzie bronić ją przed wszelkim oszustwem i kłamstwami. Też mi coś.

– To nie tak, że ją okłamałem...

– Och, to najwyraźniej jestem idiotą – zawołał Theo, przekrzywiając głowę – bo według mnie złamanie obietnicy jest kłamstwem. – Pomyślałem, że nienawidzę, gdy tak się mądrzy. – Effie została ostatnio oszukana przez tak wiele osób. Chcesz być następny?

Przymknąłem oczy, mając nadzieję, że zaraz po prostu odpuści. Tak się jednak nie stało. Evans wpatrywał się we mnie swoim śmiertelnie poważnym wzrokiem. Już wołałem go w wersji denerwującego idioty. Nie ma nic gorszego niż poważny Theo.

Przez moment panowała grobowa cisza. Anthony i Matthew tylko obserwowali sytuację. Dobrze wiedzieli, że to sprawa między mną a najlepszym przyjacielem.

– Stary – odezwał się w końcu, głośno wzdychając – chcę ci pomóc, ale z drugiej strony wiem, że ten plan nie wypali.

– Czemu miałyby nie wypalić? – zacząłem entuzjastycznie, mając nadzieję, że tą energią zarazę przyjaciela. – Nim Effie zacznie zadawać trudne pytania, zdążę wrócić.

– A jeśli się nie uda? – zapytał ze zrezygnowaniem. – Chcesz

jeszcze bardziej skrzywdzić Effie? Już teraz jest w rozsypce.

– Matt zadzwoni po Phoebe. Pojadą do niej razem z tobą – obstawałem przy swoim, nie chcąc przyznawać mu racji. – Zajmiecie się nią.

Zapanowała cisza. Theo bił się z własnymi myślami, najprawdopodobniej biorąc pod uwagę wszystkie za i przeciw. Ja miałem tylko nadzieję, że w końcu odpuści i mi pomoże. Cholernie go potrzebowałem.

– Dobra – powiedział w końcu, chyba sam nie dowierzając, że się na to zgadza. – Pomogę ci.

Uśmiechnąłem się w jego stronę.

– Dzięki. Można na ciebie liczyć.

Kiwnąłem w stronę Tony'ego. Odbił się rękoma od blatu i skierował w moją stronę. Pożegnaliśmy się z chłopakami i wyszliśmy z mieszkania. Wsiadliśmy do jego auta, więc to on zajął się prowadzeniem. Może to i lepiej? Ja zbyt często dzisiaj odpływałem gdzieś myślami.

– Lewis ma być dzisiaj przesłuchiwany – powiedział Anthony, po chwili na mnie spoglądając. Wciąż jednak potrafił skupić się na kierowaniu. – Powinien być już w sali przesłuchań.

– Wiem – odparłem, przyglądając się widokowi za szybą. – Musimy działać szybko i uważnie.

– Czyli tak jak zawsze. – Tony posłał mi cwaniacki uśmiech, który poprawił mój humor.

Oczywiście wciąż nie przestawałem się denerwować. Nie mogłem przewidzieć, kogo zastaniemy na komisariacie. Jednak pragnienie zadania bólu temu gnojkwowi przeważało nad rozsądkiem. Mogłem mieć różne obawy i widzieć wiele minusów w tym całym planie, ale i tak nie potrafiłbym zrezygnować. Zemsta i ciekawość okazały się zbyt duże.

– A Daniel? – zapytałem nagle, spoglądając na przyjaciela. – Phoebe mówiła, że zniknął.

– Tak – przyznał Tony. – Z tego, co wiem, wyjechał z miasta i nie zamierza wracać.

Może to i lepiej? Jego brat nie żył, a ojczym to kryminalista. Dan mógł zacząć nowe życie, a z daleka od Effie nie będzie jej przypominał

o przykrych wydarzeniach, bo niestety, czy chciał, czy nie, był ich częścią.

Anthony w końcu zahamował. Wysiedliśmy z samochodu i stanęliśmy pod komisariatem.

– Teraz posłuchaj uważnie. – Spojrzał na mnie, a atmosfera momentalnie zgęstniała. – Na końcu korytarza się rozdzielimy. Idziesz w lewo, ja w prawo. Rozumiesz?

– Tak. – Kiwnąłem głową, niecierpliwiąc się, więc dodał: – Zagadujesz policjanta. Ja idę do Lewisa.

W tym mieście policja od zawsze była żalosna, a od chwili, gdy zginął jedyny człowiek, który skupiał się na jego problemach, funkcjonariusze byli na równi z listonoszami. Policja miała mało osób chętnych do pracy, a ten komisariat był pilnowany przez najwyżej dwie osoby, bo reszta włóczyła swoje dupy po mieście, udając, że pracują. Gówno prawda. Wróciło bezprawie, które panowało przed czasami Charlesa. Znow zaczęli przyzwalać na kradzieże, wyścigi i napady. Tylko dlatego, że mieli w tym swój udział. Nowy, główny komendant miał umowę z najważniejszym organizatorem nielegalnych wyścigów. Wszystko opierało się na kasie.

– Tak właściwie... – Anthony spojrział na mnie zadowolonym wzrokiem – policja ma nową stażystkę i tylko ona pilnuje budynku.

– Idealnie. – Uśmiechnąłem się w stronę przyjaciela.

Można o nim mówić najróżniejsze rzeczy, ale nic innego nie było bardziej prawdą jak to, że Anthony Welch to świetny podrywacz. Nie mam pojęcia, jak ten kretyn to robił, ale na ogół wystarczyło dać mu pięć minut, a dziewczyna była jego. W sumie były w tym lata doświadczenia.

Dlatego nie musiałem się o nic martwić. Wiedziałem, że Tony dobrze zajmie tę dziewczynę.

– To do roboty. – Ochoczo potarł dłonie, wchodząc do środka.

Poszliśmy wzdłuż krótkiego korytarza i stanęliśmy przy końcu. Ukrywając się za ścianą, obaj spojrzeliśmy w prawo.

Za sporym blatem stała drobna brunetka. Wzrok utkwiony miała w papierach, które ze skupieniem przeglądała. Chociaż czarne, gęste włosy częściowo przesłaniały jej twarz, już teraz mogłem zauważyć, że jest ładna.

Spojrzałem na przyjaciela. Zapewne zastanawiał się nad tym samym, co ja, albo właśnie rozbierał ją w myślach. Szturchnąłem go lekko, ponieważ za bardzo zagapił się na dziewczynę, która przecież była tylko jego zadaniem. Spojrzał na mnie, wzruszył ramionami, jakby chciał udąć, że wcale nie wpadła mu w oko, i ruszył w jej stronę.

Niech nie zapomina. To policjantka. Jest naszym wrogiem.

Brunetka spojrzała na idącego w jej stronę chłopaka, marszcząc brwi. Po chwili Tony przesłonił swoim ciałem widok na korytarz, więc skorzystałem z okazji i skierowałem się w lewo. W tej części już kiedyś byłem i jeśli dobrze wnioskowałem, Lewis powinien być w sali przesłuchań, ewentualnie w areszcie.

Stanąłem przed drzwiami do pierwszego z wymienionych pomieszczeń. Przekręciłem klucz, który jakiś idiota zostawił w drzwiach, i wszedłem do środka.

„Jakie ja mam dziś szczęście” – pomyślałem.

Uśmiechnąłem się, spoglądając na siedzącego na krześle Lewisa. Naprzeciwko niego znajdował się stół, a po drugiej stronie kolejne krzesło. Oprócz szarych ścian było tu też lustro weneckie i lampa, która dawała wyjątkowo ostre światło.

– Małe przesłuchanie – warknąłem, od razu do niego podchodząc.

Nie wiem czemu, ale zmieniłem swoje plany. Miałem go nie bić. Niestety, gdy tylko zobaczyłem tę twarz, moja pięść musiała jej dotknąć. Lewis poleciał do tyłu, od razu upadając z krzesłem na podłogę. Kopnąłem go w brzuch, a w zamian dostałem przyjemny dla moich uszu jęk bólu tego zdradliwego mordercy.

– Tak właściwie – podniosłem go, a może i wyszarpałem do poprzedniej pozycji – to powiesz mi o sekretach waszej stukniętej rodzinki.

– Nie zamierzam ci o niczym mówić – powiedział, próbując być tak elokwentny, jaki bywał, odkąd go kiedyś przypadkowo poznałem.

To smutne, że nawet w nim nie widziałem zagrożenia. Nienawidziłem go. Chciałem jego śmierci, ale jeszcze bardziej pragnąłem widzieć go w więzieniu.

– Chyba będziesz musiał się postarać. – Uniosłem do góry rękę, przez którą w widoczny sposób przeszedł mały piorun. Gdy zauważyłem

strach w jego oczach, uśmiechnąłem się, przechodząc do tematu. – Nigdy nie podejrzewałem, że Patrick może być Nadzwyczajnym. Jak to możliwe?

– Nigdy nie był Nadzwyczajnym – Lewis zdziwił mnie swoimi słowami – ale od zawsze pragnął być. Chciał być taki jak ty, Nathanielu, albo Daniel. Ja sam także chciałem, by taki był – dodał, z zachwytem przyglądając się mojej świecącej dłoni. – Jesteś synem, jakiego zawsze chciałem mieć. Daniel nigdy nie potrafił docenić swojego daru. Miał problemy z akceptacją siebie. Dlatego namówiłem Patricka, żeby zabił, ale to nie pomogło i nie stał się Nadzwyczajnym. Później odkryłem historię Quentina i Dalii i wyjechałem, aby wykupić Kamień Miłości Dalii. Legenda chyba nie była zupełnie prawdziwa, albo nie postępowaliśmy zgodnie z zasadami. Patrick zabierał dar bratu, tyle że ich relacja nie była aż tak silna, jak sądziłem.

– Jesteś chory. – Popatrzyłem na niego, nie mogąc uwierzyć w żadne z jego słów.

– Miałem plan idealny. Niestety nie spodziewałem się, że będą tego konsekwencje. – Pokręcił głową, a po chwili podniósł na mnie wzrok. – Dowiedziałem się, że Nadzwyczajni rodzą się takimi, jakimi są, albo stają się nimi po tym, gdy kogoś zabijają.

– Dlatego zabijał te dziewczyny – domyśliłem się. – Przecież nie na tym to polega.

– Miał tylko być tobą. Chciałem, aby mój podopieczny był taki jak ty. – Wpatrywał się we mnie, wypowiadając to wszystko z chorą pasją. – Z początku wszystko wydawało się działać. Odkrywaliśmy, że staję się silny, bardziej odporny na ból. Dlatego zabijał więcej – wyjaśnił, z niechęcią kręcąc głową. – Najwyraźniej nie da się oszukać przeznaczenia, a karą za próby jest śmierć.

– Poświęciłeś swojego syna i byłeś gotów poświęcić drugiego – wyszeptalem, wciąż przyglądając mu się z niedowierzaniem. – Patrick umarł przez twoje pragnienia.

– Każdy z nas jest w stanie coś poświęcić dla spraw, w które głęboko wierzy. – Spojrzał na mnie. – Nadzwyczajni to coś, w co ja wierzę.

Brzydziłem się nim. Traktował mnie jak jakiś wyjątkowy gatunek,



jak coś, co można oglądać na pokazach dla zachwycających się wszystkim wokół turystów. Był okropnym człowiekiem. Zabił w swoim synu jakiegokolwiek człowieczeństwo, aby sięgnąć po swoje marzenia.

– Czemu mnie atakowaliście? – zapytałem, przypominając sobie różne sytuacje. – Ta bomba w samochodzie, mężczyzna, który pobił Theo...

– Bomba? Pobicie? – powtórzył zaraz za mną, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Sądysz, że byłbym w stanie cię zabić? Ta dziewczyna, jak jej tam było... – Zastanowił się przez moment, a po chwili wrócił do tematu. – A, Effie! Effie byłem w stanie poświęcić dla sprawy. Ale ciebie? Jesteś nadczłowiekiem, czymś, co natura wytworzyła, aby ukazać swoje możliwości. Nie mógłbym zabić nikogo z waszego gatunku.

– Czyli nie stoisz za tym? – zapytałem. Po chwili zobaczyłem, jak Lewis z przekonaniem kiwa głową.

Nie mogłem już nic zrobić. Drzwi od sali otworzyły się, a do środka wszedł Tony z rękoma uniesionymi w górze.

– Stary, co ty...

– Zamknij się.

Za jego plecami zauważyłem drobną postać, która celowała pistoletem prosto w jego plecy.

Podeszli kilka kroków do przodu. Przyznam, że pomimo tego, że powinienem być przestraszony, byłem raczej rozbawiony. Wysoki i twardy Anthony dał się pokonać małej stażystce.

– Nie śmieć się, idioto – syknął Welch. Chyba nigdy nie znalazł się w równie upokarzającej sytuacji.

– Cicho. – Stażystka dotknęła spluwą jego pleców, zmuszając do zajęcia miejsca obok mnie. – Zamiast prawdziwych naboń mam tu Infirm. Wiem, kim jesteście.

Już wiedziałem, czemu Tony po prostu nie użył swojej mocy. Stażystka nie była jednak tak głupia, jak mogłoby się wydawać. Teraz celowała do naszej dwójki, a Lewis posłusznie siedział na swoim miejscu. W końcu był przykuty do krzesła, nie mógł wiele zrobić.

Przyjrzałem się dziewczynie. Czarne, długie włosy układały się na chudych ramionach. Ciemne oczy wpatrywały się w nas w skupieniu,

a duże usta uformowane zostały na kształt czegoś, co miało przypominać gniew. To śmieszne, wyglądała tak niewinnie.

– Dobra, dziewczynki. – To, jak nas nazwała, wytrąciło mnie z równowagi. No proszę, mamy ostrego przeciwnika. – Co, do cholery, tu robicie?

– Przyszedłem pogadać z przyjacielem – skłamałem, uśmiechając się sztucznie.

– Och, daruj sobie. – Stażystka pokręciła głową z politowaniem. – Załatw sobie wspólnika z lepszymi tekstami na podryw. – Zmierzyła wzrokiem Tony’ego, na co ten tylko parsknął.

– Może gdybym miał kogo poderwać... – odparł chłodno – postarałbym się.

Czy ja trafiłem do jakiegoś programu z ukrytą kamerą? Co działo się między tymi dwójkiem?

– Mówisz tak przy każdej porażce? – kontynuowała dziewczyna.

– Jesteś taka cwana, bo masz spluwę.

Tony patrzył na nią z czymś w rodzaju nienawiści i zaciekawienia w oczach. Musiał być niezłe rozdarty. Pewnie z jednej strony cholernie chciał ją przelecieć, a z drugiej zabić.

– Nie to jest ważne – odpowiedziała, na moment przerywając. Utkwiła wzrok w jednym punkcie, jakby się nad czymś zastanawiała. – Słyszycie? – zapytała cicho, podczas gdy na jej twarz wypląnęło przerażenie.

Na moment zatrzymałem oddech, chcąc wyłapać cokolwiek. Wystarczył mi moment, aby zarejestrować dźwięk, który już kiedyś słyszałem. Krótki i przyśpieszający sygnał, zmuszający tylko do jednego.

– Padnij!

Nad głową usłyszałem wybuch, a dokładnie sekundę później na suficie pojawiły się coraz większe pęknięcia. Szarpnąłem Tony’ego. Podczas ucieczki zdążyłem jeszcze chwycić zdezorientowaną policjantkę i wypchnąć naszą trójkę na zewnątrz. Upadliśmy na ziemię, przez co odczułem okropny ból głowy.

Pomieszczenie, z którego uciekliśmy, zostało zasypane sufitem, a raczej jego częściami. Wszędzie znalazł się kurz, przez co widoczność

była utrudniona. Rozbrzmiał alarm.

Nieustannie kaszłąc, przeczołgałem się w stronę wyjścia, zauważając, że Tony ciągnie za sobą ciało nieprzytomnej stażystki. Zatrzymałem się na korytarzu prowadzącym do drzwi wyjściowych i wstałem, otrzepując się.

Było znacznie lepiej. Jednak nie miałem czasu na myślenie o tej dziwnej sytuacji, trzeba było uciekać.

– Żyje? – zapytałem, widząc, że Tony sprawdza jej puls.

– Tak.

Dotknął dłonią jej policzka, a jego oczy zmieniły kolor. Uzdrawiał ją.

– Uciekamy stąd – nakazałem, chcąc go ponaglić.

– Zostawimy ją tak? – zapytał Welch, wstając z podłogi.

Zmarszczyłem brwi.

– Coś ty się zrobił taki opiekuńczy?

– Nie jestem opiekuńczy, kretynie. Ale chyba nie chcemy mieć potem problemów.

Pokręciłem głową, kierując się do wyjścia.

– Zaraz będzie tu reszta glin, pomogą jej – powiedziałem spokojnie. – My musimy uciekać. Nie możemy dać się złapać.

– A Lewis?

Przystanąłem, odwracając się do przyjaciela. Oboje znaleźliśmy jego los.

– Sufit się zawalił, zapewne nie żyje.

Teraz zajmowało mnie co innego. To nie on odpowiadał za bombę i pobicie Theo. Mieliśmy kolejny, ogromny problem. Ogromny problem i żadnych wskazówek.

Tony ruszył w moją stronę. Przy wyjściu rozbrzmiał dźwięk mojego telefonu. Wyjąłem go z kieszeni, na ekranie ujrzałem nieznany numer.

– Halo?

– Minęło sporo czasu, nie sądzisz, Allen?

Zatrzymałem się, czując duszność w klatce piersiowej. Nie. To nie mógł być on.

– Czego chcesz? – warknąłem do telefonu, popychając drzwi

wyjściowe. Szybkim krokiem skierowałem się do samochodu, a Tony wraz ze mną.

– Chciałem się przywitać, mój drogi przyjacielu.

– Z tego, co pamiętam, nigdy nie byliśmy przyjaciółmi – odparłem, wsiadając do auta.

Welch odpalił silnik i ruszył. Wszystko działało się jak w transie, jak w jakimś słabym kryminale.

– Wciąż jesteś tak samo naiwny? Przecież wiesz, że lubię zaskakiwać ludzi.

Mogłem się od początku domyślić. Wszystko, co związane z wszelkim bólem, zawsze dzieje się z jego winy i inicjatywy. Po prostu nigdy nie przyszło mi to do głowy. Ta część przeszłości została wymazana przeze mnie samego z mojej głowy.

– Wróciłem, Nate.

– Po co?

– Kolejna rzecz. Dobrze wiesz, że nie lubię niemądrych pytań. Niedługo sam się dowiesz.

Na moment nastąpiła cisza, która pozwoliła mi domyślić się, że najciemniejsza część mojej przeszłości powróciła. Mój prywatny koszmar nareszcie spełnił się i jest już rzeczywistością.

Teraz powróciłem do gry, chociaż myślałem, że dawno z niej uciekłem. Nic bardziej mylnego.

– Byłbym zapomniał, Allen. Zegar tyka. Ratuj przyjaciół.

## ROZDZIAŁ 44

Obudziłam się, odczuwając chłód i lekki ból głowy. Powoli otworzyłam oczy.

Nathan nie leżał obok mnie, a okno było otwarte. Jego strona łóżka była znacznie zimniejsza, więc mogłam się domyślić, że nie było go od naprawdę dawna.

Podniosłam się do pozycji siedzącej, leniwie poprawiając dłonią potargane włosy. Ziewnęłam, rozglądając się po pokoju. Słońce uporczywie świeciło wprost do wnętrza chłodnego pomieszczenia. Jakby było niezaproszonym gościem, którego jednak oczekiwałam. Nie chciałam czuć takiego zimna, pragnęłam ciepła. Był tylko jeden problem. Pragnęłam ciepła, którego żadne słońce ani nawet ogień nie mogły mi dać. Taki rodzaj ciepła potrafi ofiarować tylko druga osoba.

Poszłam do łazienki i zajęłam się przywracaniem samej siebie do świata żywych. Pomimo tego, że czułam się lepiej, nie mogłam zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

Stałam naprzeciw wysokiego lustra, ściągając z siebie bluzkę. Moje ciało było blade i gdzieniegdzie posiniaczone. Najgorsza jednak była rana, ukryta pod wielkim opatrunkiem. Z bólem oderwałam od swojego ciała bandaż, który i tak musiał być wymieniony.

Z obrzydzeniem wpatrywałam się w swój brzuch, na którym widniały kwadraty. Rana wyglądała okropnie i nieustannie przypominała o nocy, w której Patrick chciał mnie zabić. Już sama świadomość tego, że mnie dotykał, była odrażająca. Pomyślałam, że nie mogę codziennie budzić się i widzieć pamiątkę po tym wydarzeniu, przypominać sobie o wszystkim. To nie może się stać.

W końcu rozebrałam się zupełnie i weszłam do kabiny. Myłam się chyba przez dwie godziny. Wciąż błąkałam się gdzieś pomiędzy światem rzeczywistym a snem. Miałam ochotę krzyczeć i płakać, a przy okazji nie czułam nic. Jakbym została wypełniona samym powietrzem. Ta pustka mnie przerażała.

Zdecydowałam się w końcu opuścić kabinę prysznicową i owinięta ręcznikiem oparłam się o umywalkę. Rozczesałam wciąż wilgotne włosy i związałam je w lekki warkocz, który odrzuciłam na lewe ramię.

Spojrzałam w swoje smutne i przerażone oczy, które zauważyłam w lustrze.

– Dasz sobie z tym radę – wyszeptałam, próbując uwierzyć samej sobie.

#

Cały poranek spędziłam na kanapie. Mama pomogła mi zrobić nowy opatrunek, ale musiała iść do pracy. Jake był w szkole. Zostałam więc sama z włączonym przez cały czas telewizorem.

Rozbrzmiał dzwonek.

Przeniosłam niepewny wzrok w stronę korytarza, zastanawiając się, czy chcę otworzyć. Przecież zagrożenie już minęło.

Powoli podeszłam do ciemnych drzwi i przystanęłam.

– Kto tam? – spytałam.

Za drzwiami usłyszałam znajomy, ale piskliwy głos.

– Harcerki, sprzedajemy ciasteczka.

Przewróciłam oczami, ze spokojem stwierdzając, że to Theo. Otworzyłam drzwi i zauważyłam obok niego przyjaciółkę. Oboje stali wyprostowani i z zadowoleniem mnie obserwowali. To było dość przerażające.

– Co tu robicie?

– Przyszliśmy spędzić z tobą dzień. – Phoebe obdarzyła mnie radosnym uśmiechem. – Widzę, że nie masz na sobie żadnych brzydkich dresów. – Zmierzyła mnie wzrokiem. – Świetnie! – Uśmiechnęła się promiennie, pociągając za mój nadgarstek. – Idziemy.

– Zaraz! – Wyszarpałam jej swoją rękę. Byłam zdezorientowana. – Przedstawcie mi swój plan – nalegałam, stając się od dzisiaj przeciwniczką niespodzianek.

Theo westchnął głośno, ale to on postanowił mówić.

– Wstąpimy po Matthew. Reperuje coś w naszym garażu. Potem zabieramy go ze sobą i jedziemy na obiad do miasta. – Uśmiechnął się, gdy tylko wspomniał o jedzeniu. – Normalny dzień z życia normalnej nastolatki.

Uniosłam brwi. Serio?

– Gdzie jest Nathan? – zapytałam, przestając w końcu ukrywać, że

od samego rana zastanawiam się, czemu znowu zniknął. – A Anthony?

– Spotkamy się z nimi na miejscu – wytłumaczył mi, wyciągając mnie z domu. – A teraz pojedziemy moim pięknym samochodem po Matthew.

– Nie lubię tego samochodu – odpowiedziałam, na co Theo zatrzymał się.

– Wiesz, New York, gdybyś nie była moją przyjaciółką, pewnie bym cię nim teraz rozjechał.

Postanowiłam zignorować jego słowa. Włożyłam buty i wyszłam, zamykając mieszkanie. Spojrzałam na przyjaciół, sygnalizując, że możemy już iść. Do samochodu wsiadaliśmy w niepokojącej ciszy. Zupełnie jakby bali się rozmawiać.

– Czujesz się lepiej? – W końcu odważył się odezwać siedzący obok Theo, który zresztą był kierowcą.

– Tak, znacznie lepiej – odpowiedziałam, zapinając pasy – ale nie rozmawiajmy już o tym.

Przyznam, że wspomnianie tamtego dnia nigdy nie będzie dla mnie przyjemnością. Poniosłam porażkę, a przy okazji pociągnęłam za sobą dwójkę ważnych dla mnie osób, które akurat teraz były ze mną w samochodzie.

– Może Phoebe coś opowie? – zaproponował Theo, najwyraźniej nie mogąc wytrzymać w takiej ciszy.

Wymijał auta z dużą prędkością. „Śpieszy się?” – pomyślałam.

– Co mam mówić? – zapytała zdziwiona dziewczyna, która zajmowała tylne siedzenia.

– To nie my przeżyliśmy już pięćdziesiąt lat. Opowiedz coś.

Zaraz miał pożałować tego, co powiedział.

W lusterku widziałam, jak tęczówki Phoebe przybierają zieloną barwę. Kolor przechodził niemalże w żółty i lekko błyszczał, zlewając się z pastelowym fioletem włosów.

– Kobietom nie warto wypominać wieku – wysyczała.

Theo wpatrywał się w lusterko z ogromnym przerażeniem w oczach. Nie spodziewał się chyba takiej reakcji. Biedny.

– Przepraszam, Phoebe – odparł szybko, udając, że skupia się na prowadzeniu, a nie na jej oczach. – Nie chciałem cię urazić. Naprawdę

mi przykro. Pamiętaj – dodał, nerwowo się uśmiechając. – Wiek to tylko liczba.

W samochodzie rozbrzmiał chichot, który oczywiście należał do Phoebe.

– Gdybyś tylko siebie widział...

Uśmiechnęłam się. Dobrze wiedziałam, że nie obraziłaby się o wypomnienie jej wieku. Phoebe nie zwracała uwagi na takie szczegóły.

Jej oczy na powrót stały się brązowe, a uśmiech nie zniknął z rozbawionej twarzy.

– Nie wierzę, że naprawdę dałeś się nabrać – mówiła dalej, podczas gdy Theo robił się coraz bardziej czerwony. – Wiek to tylko liczba – zaczęła go naśladować, dalej się śmiejąc. – Cudowny dzień.

– Dobra, wiem, udało ci się – mruknął pod nosem, wjeżdżając na ulicę, przy której mieszkał.

Chyba się cieszył, że byliśmy już na miejscu. Ja bym nie była zadowolona, wiedząc, że pewnie Phoebe wybiegnie z samochodu i opowie wszystko Matthew, a ten razem z nią będzie się z niego nabijać.

Theo zaparkował. Ze znużeniem czekał, aż odepniemy pasy, których on – zresztą tak jak i każdy z czwórki mało przejmujących się swoim życiem chłopaków – nie używał. Dwójka z nich może i jest nieśmiertelna, ale nie Theo albo Matt. Niezapinanie pasów było nierozsądne.

Theo wybijał palcami na kierownicy jakiś rytm. Nagle syknął, odsuwając dłonie od kółka. Ze zdziwieniem przyjrzał się kierownicy, ponownie dotykając czarnej skóry, którą ją obudowano.

– Co się stało? – zapytałam, otwierając powoli i niepewnie drzwiczki.

– Nie wiem. – Popatrzył na mnie skołowany. – Miałem wrażenie, że kierownica parzy mnie w ręce. – Uniósł dłonie, oglądając je z zastanowieniem. – Nieważne – westchnął, otwierając drzwiczki.

Wszyscy wysiedliśmy z samochodu, spoglądając na garaż. Ruszyłam przodem.

– Coś mi tu nie pasuje – powiedział nagle Theo, przystając.

– Słońce też cię parzy? – zapytała Phoebe. – Nie wymyślaj. Matt na nas czeka.



– Dach. – Theo nie przestawał mówić, więc obróciłam się do nich i przystanąłam. – Właściwie to kłapa na dachu. Zawsze jest zamknięta.

Spojrzałam w stronę, którą wskazywał Theo. Na dachu garażu rzeczywiście była otwarta kłapa.

– Chyba że ktoś przez nią wchodził...

Zacząłam mu wierzyć. Coś w tym wszystkim wydawało się dziwne.

– Och, dajcie spokój. – Phoebe wyminęła mnie i zaczęła podchodzić do garażu, a ja razem z nią.

Usłyszałam ciche, pojedyncze dźwięki, które już dobrze znałam. Ten sam dźwięk dobiegał z samochodu Nate'a, tuż przed tym, gdy wybuchł.

Wstrzymałam oddech.

– Nie! Nie wchodź tam!

Próbowałam odepchnąć zdezorientowaną przyjaciółkę. Do moich uszu dobiegł jeszcze głośniejszy sygnał.

Coś wybuchło. Chwilę potem dostałam czymś w głowę. Upadłam.

## ROZDZIAŁ 45

*Zamrugałam, przez moment słysząc jedynie cichy pisk maszyn. Kiedy otworzyłam oczy, spotkałam się z zupełną ciszą. Jak to bywało w moich snach.*

*Wstałam z łóżka i pobiegłam w stronę jedynej sali, do której mogłam się dostać.*

*– Gdy Theo został pobity – wysapałam z trudem, przyglądając się stojącej obok stołu kobiecie – wtedy ten mężczyzna powiedział coś ważnego. Wcześniej o tym zapomniałam.*

*– I przypomniałaś sobie dopiero teraz?*

*Nie miałam pojęcia, kto mącił w mojej głowie, ale ta osoba wiele razy wytrącała mnie z równowagi. Te sny nie są zwykłymi snami. Nieustannie o nich pamiętam, potrafię w nich panować nad tym, co mówię lub robię. To na pewno przez kogoś z Nadzwyczajnych. Tylko nie jestem pewna, czy jest on moim przyjacielem, czy wrogiem.*

*– Powiedział, że jakaś Risky ich nigdy nie oszukała – westchnęłam, nagle przypominając sobie każde słowo mężczyzny. – To może się okazać bardzo ważne.*

*– Może zmieni bieg wydarzeń?*

*Kobieta odłożyła na stół książkę. Uśmiechnęła się ciepło w moim kierunku.*

*– Co tak właściwie się stało? – zapytałam, nie będąc pewna, kiedy kładłam się spać. – Czemu śnię?*

*– Nie jestem w stanie odpowiedzieć ci na to pytanie – powiedziała, pierwszy raz ukazując swoją bezsilność. – Jedyne, co możesz zrobić, to opuścić ten pokój.*

*Nieustannie na nią patrząc, wycofałam się do drzwi. Odszukałam dłoń kłamek. Odwróciłam wzrok i nacisnęłam na nią, uświadamiając sobie, że moi przyjaciele mnie potrzebują.*

*Musiałam się obudzić.*

## ROZDZIAŁ 46

Podniosłam się, łapczywie biorąc haust powietrza.

– Effie? Słyszysz mnie? Jestem pielęgniarką, a ty znajdujesz się w szpitalu.

Wpatrywałam się w kobietę nachylającą się nad moim ciałem, coraz bardziej wracając do rzeczywistości. Jej postać dotychczas przesłaniała mocne światło, które znowu mnie oświetliło. Przymknęłam powieki, krzywiąc się.

Wspomnienie, do którego się cofnęłam, przypomniało mi o czymś śmiertelnie ważnym. Nie powiedziałam reszcie o najważniejszym. A to wszystko przez mój umysł, w którym najwyraźniej ktoś mieszał.

„Ale co się stało? Co robię w szpitalu i gdzie jest reszta?” – zastanawiałam się.

– Muszę iść. – Próbowałam zejść z wysokiego łóżka, ale pielęgniarka mnie przytrzymała.

– Czekaj. – Przyjrzała mi się uważnie. – Musisz zostać na dłuższych badaniach. Dopiero co cię wypisaliśmy, Effie, a ty znowu się tu pojawiaasz.

– Ale chcę zobaczyć moich przyjaciół.

Na jej twarzy pojawił się cień obawy. Nie było dobrze. Wyczuwałam, że coś się dzieje. Kobieta zamrugała szybko, zastanawiając się przez moment.

– Masz pozwolenie – sprawdziła temperaturę mojego ciała, po czym zaczęła chować sprzęt – ale wróć na badania i zadzwoń po mamę. Potrzebujemy jej podpisu.

Zeskoczyłam z łóżka, kierując się do drzwi.

– Drugie piętro, lewe skrzydło. – Usłyszałam jeszcze za sobą poważniejszy głos kobiety.

Kiwnęłam głową i złapałam za klamkę.

Podążyłam w stronę windy. Stałam na wprost drzwi i nacisnęłam dwójkę. Przypominałam sobie na nowo słowa chłopaka, który pobił Theo, i zastanawiałam się, czy to prawda, czy może to sny zupełnie namieszały mi w głowie.

Wyszłam na odpowiednim piętrze, od razu przystając i rozglądając

się. W końcu ruszyłam w lewą stronę, mając nadzieję, że cudem trafię na przyjaciół.

Pod dużymi drzwiami z czerwonym napisem zakazującym wejścia zauważyłam Phoebe. Od razu przyspieszyłam kroku, podchodząc do przyjaciółki. Dziewczyna spojrzała na mnie. Wyglądała zupełnie inaczej. Miała rozmazany makijaż, a spuchnięte, zmęczone oczy wyrażały wszystko, co kojarzone jest z rozpaczą.

– Phoebe, co się dzieje? – próbowałam do niej dotrzeć, bo jak na razie nie odezwała się ani słowem.

Dziewczyna zamrugnęła, kręcąc głową.

– Operują go. – Spojrzała na mnie swoim niepokojąco przenikliwym wzrokiem. – Nie wiadomo, czy przeżyje.

Zakręciło mi się w głowie. Nie wiedziałam, o którego z chłopaków jej chodzi. Nie miałam też pojęcia, co się stało, podczas gdy ja byłam nieprzytomna. Ile czasu minęło?

– Kogo? – zapytałam ściszym głosem.

– Matta – pisnęła, chowając się w moim uścisku.

Słyszałam jej cisy szloch, który od razu podziałał na moje nerwy. Naprawdę myślałam, że nie może być gorzej. Ale w tamtej chwili właśnie tak było. Stałyśmy przed drzwiami, za którymi lekarze ratowali życie ważnej dla nas osoby.

Przyjaciółka przycisnęła mnie do siebie.

– Uratują go, Phoebe – zapewniłam ją spokojnym głosem.

Ktoś musiał w tej sytuacji panować nad emocjami.

Z oddalonej od nas sali wyszedł Theo, a obok niego zauważyłam wysoką lekarzkę. Zawzięcie o czymś rozmawiali. Na twarzy przyjaciela mogłam zauważyć niepokój i skupienie. Pokiwał głową, a później zauważył nas, więc zakończył rozmowę i podszedł.

– Co się stało? – odsunęłam na moment Phoebe, która usiadła na krześle. Dziewczyna nie spuszczała wzroku z Theo, więc musiał mieć do przekazania jakieś ważne informacje.

– W garażu była bomba – wytłumaczył. – Matt zdążył ukryć się pod stołem, ale ma duże obrażenia głowy. Próbuje go wybudzić.

Widziałam jego załamanie. Głos Theo drżał i był niepewny, jakby już sam nie wiedział, czy może wierzyć we własne słowa.

– Ty byłaś najbliżej garażu – popatrzył na mnie – jedna z belek trafiła cię w głowę. Razem z Phoebe zadzwoniliśmy po karetkę i próbowaliśmy wyciągnąć go z walącego się pomieszczenia. Nie wiem, co by było, gdyby Matt tam został. Phoebe zaczęła go uzdrawiać do czasu pojawienia się ratunku.

– Długo byłam nieprzytomna? – spytałam, kierując swoje pytanie wyłącznie do przyjaciela.

– Nie wiem. Odkąd tu jestem, nie mam nawet czasu, żeby spojrzeć na zegarek.

Westchnęłam głośno. Odczuwałam ból głowy, jednak był on małym problemem przy reszcie. Zauważyłam na swoich rękach zadrapania, a na nodze miałam spory plaster. Nie było jednak czasu, by się nad tym zastanawiać. Były ważniejsze sprawy.

– Theo, muszę ci o czymś powiedzieć. – Spojrzałam wymownie na Phoebe.

Nie chciałam poruszać tego tematu przy niej. Była roztrzęsiona i tępo wpatrywała się w ścianę.

– Teraz? – Zmarszczył brwi. – Nate do mnie dzwonił, też mają coś ważnego do powiedzenia. To może poczekać.

– Nie może. – Szarpnęłam go w stronę windy, pod którą stanęłam.

– Więc? – Theo rozejrzał się, ostatecznie zatrzymując swój wzrok na mojej osobie. – Co jest tak ważne?

Był inny. Cała radość gdzieś zniknęła, za to zastąpił ją smutek i niepewność.

– Pamiętasz dzień, w którym zostałeś pobity? – spytałam, a on kiwnął głową.

– Zemdlałem, ale pamiętam niektóre momenty – odparł. – Coś się stało?

– Tak, chyba tak – powiedziałam, przez moment nie potrafiąc nic więcej wydusić.

Czułam się źle. Miałam wrażenie, że ta informacja powinna być im przekazana już dawno. Ale przecież o tym zapomniałam, nie mogłam siebie winić. Pomimo tego wciąż miałam w sobie obawę. Istniało ryzyko, że wiele zepsułam.

– Ten chłopak, który cię bił – zaczęłam powoli – powiedział coś do

ciebie, ale byłeś już nieprzytomny.

– Co powiedział? – Theo patrzył na mnie, a jego twarz przez moment wyrażała ciekawość. Ale zadzwonił telefon, a on już nie był zainteresowany tym tematem. – Przepraszam, muszę odebrać, to Nathan – wytłumaczył, odchodząc kilka kroków.

– To ważne! – Poszłam za nim.

– Powiesz mi o tym później – odparł spokojnie.

– Czy możesz mnie wysłuchać?! – krzyknęłam wreszcie.

Theo zatrzymał się przed windą. Akurat tutaj nie było nikogo, kto mógłby usłyszeć naszą rozmowę.

– Słucham – spojrzał na mnie – co może być teraz ważniejsze od najlepszego przyjaciela, który walczy o życie na sali operacyjnej?

Pierwszy raz widziałam w nim taką złość. Theo nigdy nie odezwał się do mnie w ten sposób. Wszystko zważyło się na nas nagle. Nie sądziłam, że ten dzień może być gorszy.

Chciałam mu to darować, ale odważyłam się w końcu podzielić się z nim informacją. Zdobyłam się na spokój i współczucie. Powiedziałam to z ostatkiem delikatności, której z każdą minutą miałam w sobie mniej.

– Powiedział, że Risky żyje i wcale was nie oszukała.

Theo skamieniał. Wyglądał, jakby zobaczył ducha.

– Co? – wykrztusił wreszcie, nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego.

Między nami zapadła cisza, której nie zdołał zakłócić nawet dzwoniący po raz trzeci telefon. Theo w końcu odebrał, nieustannie na mnie patrząc.

– Ona nigdy nas nie zdradziła, Nate. – Od razu przeszedł do informacji, którą się z nim podzieliłam. – Jak to Chris ci o tym powiedział?

Theo przez moment wyglądał na przerażonego. Chwilę później zmarszczył brwi, zastanawiając się i otwierając na moment usta, po czym zawahał się, znowu je zamykając.

– Risky żyje. – Theo powtórzył tę samą wiadomość, a na jego twarzy zauważyłam cień nadziei. – I wcale z nimi nie współpracuje. To było cholerne kłamstwo... Wiesz, co to oznacza? Jasne, zajmę się tym.

Przyjaciel podał mi telefon, spoglądając na mnie tym poważnym

i przerażającym wzrokiem. Przyłożyłam słuchawkę do ucha i westchnęłam, słysząc po drugiej stronie szelest.

– Muszę wyjechać, Effie.

Nathan naprawdę to powiedział. Pierwszy raz mogłam wsłuchiwać się w jego smutny, ale wciąż pewny swego głos. Słyszałam w nim tajemnicę i zamyślenie.

– Czemu? – zapytałam cicho.

– Kłopoty wróciły – wytłumaczył, biorąc głęboki oddech, nim powiedział kolejne słowa. – Muszę opuścić miasto. A Tony pojedzie ze mną.

– Zabierzcie mnie ze sobą – poprosiłam, wierząc w coś, co nie mogło być realne. – Nie będę wam przeszkadzać.

Usłyszałam ciche parsknięcie, a po chwili i tak powrócił jego poważny głos.

– Będziesz bezpieczna – odparł. – Tak jak obiecywałem.

– Na co mi bezpieczeństwo, kiedy nie będziesz przy mnie? – powiedziałam, próbując nie wyrażać żadnych emocji, jakie mógłby usłyszeć w moim łamiącym się głosie.

– Musisz wiedzieć, że w komisariacie też była bomba. Nim będziesz mi zarzucać, że zламаłem dane ci słowo, musisz wiedzieć, że Lewis nie żyje.

Poczułam, że robi mi się niedobrze. Jak to nie żyje?

– Co się dzieje? – zapytałam szeptem. Byłam coraz bardziej przerażona dziejącymi się wokół mnie rzeczami.

Nastąpiła cisza. Theo oparł się o ścianę, czekając, aż skończę rozmawiać. Widziałam po nim, że wie już o wszystkim. Problemy wymalowały na jego twarzy ogrom smutku i obawy.

– Mamy nowe kłopoty – wyjaśnił Nathan. – Dlatego musimy wyjechać.

– Wrócisz?

Ponownie nastąpiła cisza. Tym razem jeszcze gorsza.

– Nathan, wrócisz?!

– Nie mam pojęcia, Effie.

Na to się zanosilo. Taki koniec wisiał gdzieś nad nami od bardzo dawna. Ale przecież takie jest życie. Nie ma szczęśliwych zakończeń.

Jak można nazwać coś, co wykrusza się, urywa, a może coś, co nawet umiera, szczęśliwym? Dostrzegam tylko trudne początki, niesamowite przeżycia i beznadziejne końce.

Nie potrafię zrozumieć tego, co mnie spotkało i zapewne nigdy o tym nie zapomnę. Najważniejsze, że ten odmienny świat wykształcił we mnie nowy sposób myślenia, zupełnie świeże spojrzenie na rzeczy, które niegdyś nie były mi tak obce. Zmienił mnie.

Nie mogłam powiedzieć „zostań”. Nie mogłam wymagać od niego czegoś, co tylko by mu zaszkodziło. Nathan miał nowe kłopoty, a to na pewno było poważniejsze niż smutek dziewczyny, która będzie tylko umierać z tęsknoty za nim. Najważniejsze, żeby on też tęsknił. Wtedy będę mieć chociaż pewność, że to nieznane, lekko popsute i smutne uczucie nie odbije się od pustej i zupełnie obcej ściany.

Ale wciąż nie zapomniałam jednego. Jego świat miał w sobie mrok i wiele nieszczęść, a on sam także był z tym mocno związany. I tak już będzie zawsze.

– Kim jest Risky? – zapytałam. – Odpowiedz mi chociaż na jedno pytanie.

Nie byłam pewna, czy mogę o to pytać. Tym bardziej nie byłam pewna, że mi odpowie. A na pewno nie sądziłam, że odpowiedź będzie właśnie taka.

– To moja siostra.



## ROZDZIAŁ 47

*Powoli się podniosłam, od razu zauważając, że znalazłam się w tym samym miejscu, co zawsze. Szybko zeskoczyłam z łóżka i powędrowałam do sali, zauważając w niej czekającą na mnie kobietę.*

*Nie mam pojęcia, czemu od zawsze była to właśnie ona, ale ilekroć chciałam zadać pytanie dotyczące jej samej, mój głos milkł.*

*Przysiadłam na krześle i spojrzałam na jej zmęczony wzrok.*

*– Wyjechał?*

*– Tak.*

*Ciężko było mi to przyznawać, ale taka była prawda. Osoba, która na nowo stworzyła mój świat, stając się jego częścią, postanowiła tak po prostu go opuścić.*

*– Jak się z tym czujesz? – Kobieta zamrugnęła, oczekując ode mnie szybkiej odpowiedzi.*

*– Jak mam się czuć? – zapytałam, przenosząc swój wzrok na okno.*

*– Pożegnał się ze mną przez telefon. Żadnych wzruszeń i fajerwerków.*

*Było pochmurnie, ale pomimo tego jasno. Słońce znajdowało się gdzieś tam, pomiędzy chmurami. Nie dawało o sobie zapomnieć.*

*– Pożegnanie przez telefon – podsumowała spokojnym głosem. – Zupełnie inaczej, niż podejrzewałaś?*

*– Widocznie tak miało być. – Wzruszyłam ramionami, układając ręce na stole. – Głupie „uważaj na siebie”, pozbawione emocji „obiecuję” i jeszcze bardziej puste „cześć”.*

*Westchnęłam, przenosząc wzrok z powrotem na moją rozmówczynię.*

*– Zawsze tak będzie? Czasem dobrze jest usłyszeć głupie „uważaj na siebie” razem z mądrym „ponieważ nie chcę cię stracić”. Dobrze jest połączyć pozbawione emocji „obiecuję” z jakże wzruszającym „bo mi na tobie zależy”. A niekiedy ważne jest dodać do pustego „cześć” wypełnione treścią „będę za tobą tęsknić”. Czy nie prościej jest łączyć te słowa ze sobą? – westchnęłam, kręcąc głową. – Słowa to wszystko, co mamy. Chcemy je słyszeć, mówić, szeptać, wykrzykiwać i wypowiadać. Chcemy bawić się nimi, przeinaczać je i zmieniać ich znaczenie. Potrzebujemy słów, chociaż ich nie wypowiadamy, gubimy je lub nie*

*zwracamy uwagi na ich ważność. Rzucamy na wiatr, pragniemy, wymagamy, zapominamy. Używamy słów jako dowodów miłości, chociaż tak naprawdę w nią nie wierzymy. Krzyczymy, jak bardzo czegoś nienawidzimy, chociaż nie zdajemy sobie sprawy z tego, że to uczucie w danej chwili nie jest tak głębokie, jak powinno być. Operujemy słowami, chociaż nie znamy ich znaczenia, definicji. Czasem wystarczy przyrzeć się słowu, dokładnie je obejrzyć, zastanowić się, jak bardzo jest intensywne, czy daje nadzieję albo bardzo rani. Oglądajmy je starannie i dopiero wtedy odważmy się podarować drugiej osobie.*

*Ponownie popatrzyłam na okno, obserwując, jak liście unoszą się na wietrze, jak spadają na pozbawioną swej zieleni trawę.*

*– To koniec? – zapytała cicho kobieta, przypominając mi, że przez ten cały czas dzieliłam się myślami z drugą osobą.*

*– Tak. – Pokiwałam zdecydowanie głową, nie odrywając wzroku od szyby. – Aktualnie to koniec. Ale wiesz, co teraz zrobię? – Delikatnie się uśmiechnęłam, myśląc, czy uśmiech był w pełni moim zamiarem, czy może to sen mnie do niego nakłonił. – Koniec trwa jakiś czas, a potem znowu nadchodzi początek – stwierdziłam, powoli wstając z krzesła. – Więc teraz poczekam, sprawdzę, czy rzeczywiście istnieje we mnie coś takiego jak cierpliwość.*

*– Jesteś w stanie na niego czekać? – zapytała, nim zdążyłam opuścić pomieszczenie. – Nigdy nie byłaś pewna uczuć do niego. Skąd pewność, że kiedyś wróci?*

*– Nie mogę pozwolić uczuciom tak po prostu odejść – wytłumaczyłam, zatrzymując dłoń na klamce. Nacisnęłam na nią powoli, przenosząc wzrok na kobietę. – Już trafiłam do świata Nadzwyczajnych. I nie widzę żadnej drogi powrotnej.*

*Nie pozwoliłam jej zaprzeczyć, bo byłam pewna swoich słów. Po prostu zamknęłam za sobą drzwi, po czym obudziłam się.*

## PODZIĘKOWANIA

Wiem, że nie zdołam podziękować wszystkim, chociaż naprawdę chciałabym wymienić z osobna każdego, kto kiedykolwiek powiedział lub napisał mi, że wydam w przyszłości książkę. Zabawne, że potrafiłam Wam nie wierzyć.

Dziękuję wydawnictwu Novae Res za danie mi szansy i podjęcie współpracy, a w ostateczności wydanie debiutanckiej książki.

Swojej rodzinie, a w szczególności moim siostram: Eli, bez której prawdopodobnie to wszystko nie mogłoby się wydarzyć, a także Natalii, za to, że zawsze potrafi wywołać uśmiech na mojej twarzy. Chcę także podziękować za wsparcie, jakie okazały mi moja mama i babcia.

Nie ma słów, które mogłyby wyrazić, jak wiele zawdzięczam przyjaciółkom. Spełnianie marzeń jest cudowne, ale bez porównania lepiej jest robić to przy osobach, z którymi po cichu się te marzenia budowało.

Dziękuję,  
Ohana (Daria Śmigielska)

*Nadzwyczajni Tom I Sekretny świat*

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-388-3

© Ohana i Wydawnictwo Novae Res 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Anna Gajda

KOREKTA: Emilia Kapłan

OKŁADKA: Wiola Pierzgalska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl,

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zacztyani.pl](http://zacztyani.pl).

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



